MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

WARSZAWA — ŁÓDŹ MARZEC 1949

PRZED KONGRESEM POKOJU

Odezwa Międzynarodowego Komitetu Łączności Intelektualistów w obronie pokoju

Międzynarodowy Komitet Łączności Intelektualistów w obronie pokoju, Międzynarodowa Demokratyczna Federacja Kobiet i niżej podpisani intelektualiści, działacze na polu kultury, nauki i sztuki oraz działacze społeczni — zwracają uwagę na fakt, że z każdym dniem wzrasta niebezpieczeństwo, zagrażające pokojowi międzynarodowemu.

W szeregu krajów prasa, radio i liczni działacze polityczni sieją otwarcie wrogość i nienawiść do innych krajów oraz prowadzą propagandę na rzecz nowej wojny. Zamiast ograniczyć stan liczebny armii i zbrojenia, czego można było oczekiwać po zakończeniu wojny światowej, prowadzi się niepohamowany wyścig zbrojeń, tworzy bloki wojenne, stanowiące niebezpieczeństwo dla pokojowego współistnienia narodów. W różnych krańcach świata nadal płoną ogniska wojny, wzniecone przede wszystkim ingerencją państw obcych i bezpośrednią akcją ich sił zbrojnych.

Narody świata nie chcą wojny, nie chcą nowych krwawych ofiar i okrutnych zniszczeń. Obowiązkiem wszystkich szczerych działaczy nauki, kultury i sztuki, literatury, obowiązkiem wszystkich organizacji demokratycznych jest energiczne i jednomyślne wystąpienie w obronie pokoju między narodami.

Zaniepokojeni działalnością wrogów pokoju, zwracamy się do wszystkich organizacji demokratycznych i działaczy postępowych wszystkich krajów — do związków zawodowych, organizacji kobiet i młodzieży i ich międzynarodowych zjednoczeń, do organizacji chłopskich, spółdzielczych i religijnych wszystkich krajów, do organizacji intelektualistów, uczonych, pisarzy, dziennikarzy, działaczy sztuki, demokratycznych posłów, występujących w obronie pokoju — z apelem o zwołanie w kwietniu bieżącego roku Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju, który by postawił sobie za cel zjednoczenie wszystkich aktywnych sił narodów we wszystkich krajach dla obrony pokoju.

Wzywamy wszystkie wymienione organizacje i wszystkich postępowych działaczy, aby przyłączyli się do naszego apelu o zwołanie Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju za pośrednictwem prasy lub listownie.

Wyrażamy głęboką nadzieję i przekonanie, że wszyscy działacze demokratyczni i organizacje poprą nasz apel i wezmą czynny udział w pracach Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju.

Międzynarodowy Komitet Łączności Intelektualistów w obronie pokoju. Międzynarodowa Demokratyczna Federacja Kobiet; Aragon, ks. Jean Boulier, Eliane Drault, Jean Cassen, Aimé Cèsaire, Raymond Cogniat, Pierre Cot, Aimé Cotton, Eugenie Cotton, Gabrielle Duchene, Paul Eluard, Justin Godard, Yves Farge, Frèderic Joliot-Curie, Irène Joliot-Curie, Francoise Leclerc, Louis Martin-Chauffier, Pablo Picasso, Marcel Frenant, Paul Rivet, pani Romain Rolland, Armand Salacrou, Elsa Triolet, Vercors, J. Crowther, Mary Pritt, D. N. Pritt, Nora Wooster, J. B. S. Haldane, D. Bernal, Ada Alessandrini, Massimo Bontempelli, Renato Guttuso, Guido Miglioli, Isa Miranda, Pietro Nenni, Camilla Ravera, Maria Maddalena Rossi, Giuseppe de Santis, Emilio Sereni, Elio Vittorini, Howard Fast, Ada Jackson, Albert Kahn, Jenny Weltfish, Ella Winter, M. Szołochow, A. Fadiejew, P. Fiedosiejew, N. Popowa. S. Wawiłow, Wanda Wasilewska, Annette Olsen, Martin Andersen Nexo, Mimi Sverdrup Lunden, Andrea Andreen, Jerzy Borejsza, Jan Dembowski, Leon Kruczkowski, Eugenia Pragierowa, Jan Drda, Aneska Hodinova-Spurna, Jan Mukarzowsky, Bernard Kellerman, Heinrich Mann, Otto Nuschke, Anna Seghers, Sean O'Casey, Jose Giral, Elisa Uris, Mulk Raj Anand, Pablo Neruda, Jorge Amado, Tsai - Czang.

Apel Krajowej Narady w obronie pokoju

W sierpniu 1948 r. działacze kultury, nauki i sztuki z 45 krajów zgromadzili się w polskim mieście Wrocławiu, aby zwrócić uwagę intelektualistów świata na niebezpieczeństwo zagrożenia pokoju i podnieść głos w obronie pokoju, w obronie swobodnego rozwoju kulturalnego narodów, w obronie ich niepodległości narodowej, ich współpracy i przyjaźni.

Rozpętanie awanturniczej, oszczerczej i zbrodniczej kampanii antyradzieckiej i antyludowej przez imperialistycznych bankierów i spekulantów marzących o nowych miliardowych zyskach wojennych, uczyniło koniecznym przeciwstawienie obłędnej działalności podżegaczy wojennych zorganizowanej woli pokoju milionów ludzi we wszystkich krajach świata. Takim wyrazem zorganizowanej woli będzie Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Paryżu.

Zebrani na Krajowej Naradzie przedstawiciele nauki, kultury i sztuki, przedstawiciele wszystkich polskich organizacji demokratycznych, związków zawodowych, organizacji chłopskich, organizacji kobiet i młodzieży, organizacji spółdzielczych, religijnych ślą Światowemu Kongresowi Obrońców Pokoju słowa pozdrowienia.

Miliony ludzi pracy w Polsce i setki milionów ludzi na całym świecie z napiętą uwagą śledzić będą obrady Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w głębokim przekonaniu, że zorganizowana wola pokoju zniweczy zbrodniczą działalność podżegaczy wojennych.

Jerzy Borejsza

Bronimy Pokoju

(przemówienie na Krajowej Naradzie w obronie pokoju)

Dzisiejsza narada — gdy się spogląda na salę — wydać się może osobliwa. Zebraliśmy się tutaj z całej Polski, górnicy i kolejarze, chłopi i robotnicy rolni, profesorowie uniwersytetów i włókniarze, pisarze i hutnicy, nauczyciele i uczniowie, urzędnicy i malarze — słowem twórcy maszyn i kultury, siewcy zboża i siewcy nauki. Połączyła nas jedna kultura, jeden język, jedna wspólna myśl i ukochanie wspólne tego, co się czynem stało: Polski Ludowej. Łączy uczonego i artystę z masami ludowymi głębokie przekonanie, że bez oparcia mas ludowych myśl i słowo i dzieło artystyczne jest puste, czcze i jałowe.

Istnieje wspólny język wszystkich ludzi pracy. Język ten tworzy postęp i rozwój kultury i stwarza klimat pokoju, który jest tego nieodzownym warunkiem. I kiedy mamy trudność przemawiania do tak niezwykle różnorodnej sali, kiedy mamy trudność wyboru formy — przypominamy sobie słowa Jana Śniadeckiego z przed 130 laty: „Kiedy język jest dobrze wyrobiony, musi być jasny, prosty i dostatni". Największe prawdy — to są prawdy proste. A najprostszą prawdą jest ta, że w nowej, ludowej Polsce rogatki kulturalne zostały zniesione, że nie ma nieprzekraczalnych przegród między miastem i wsią, że jest łączność między inteligencją i ludem. Stanowimy jedną rodzinę w obronie pokoju.

Zaledwie 4 lata temu hitlerowski generał Keitel podpisał akt kapitulacji w Berlinie i mrzonki szalbierzy i morderców faszystowskich o panowaniu nad światem prysły. Pozostała dla nas wszystkich lekcja, bolesna lekcja krwawych lat, wielkich ofiar poniesionych przez narody. Ale nauka nie poszła w las.

Wiemy wszyscy, że druga wojna światowa wcale nie była nieuniknioną. Oszalały Hitler był rozzuchwalony uległością zachodu wobec niego, ustępstwami, które mu poczyniono. Pamiętamy, jak straszył i rozbrajał narody panikierskimi pogłoskami, szalbierstwem i szantażem. Pamiętamy, jak w Monachium oddano mu na pożarcie Czechosłowację i jak Chamberlain i Daladier, ówcześni premierzy Anglii i Francji, marzyli o tym, żeby zaspokoić

imperialistyczne apetyty Hitlera skierowaniem jego napaści na Związek Radziecki. Marzył zresztą o tym również i znany nam skądinąd Rydz-Śmigły i niejaki Józef Beck. A w rezultacie — żołnierz radziecki, a przy jego boku żołnierz polski, w centrum Berlina zawiesili zwycięskie sztandary.

Nauka nie poszła w las. Narody — ludy świata, nauczyły się zakładać oszalałym, imperialistycznym obłąkańcom wojennym kaftany bezpieczeństwa. Ludy świata nauczyły się łączyć słowa o pokoju z czynami pokojowymi, wzrosła i spotężniała jedność słowa i czynu pokojowego.

Sytuacja międzynarodowa zmieniła się po drugiej wojnie światowej. W czasie drugiej wojny światowej, kiedy Hitler napadł na Związek Radziecki, stolica pokoju świata — Moskwa, zmieniła bieg wypadków. Moskwa potrafiła stworzyć solidarność obozu postępu, solidarność wrogów hitleryzmu i pod Stalingradem zadała śmiertelny cios Hitlerowi. Czerwona Armia sprzymierzona z narodami świata uratowała świat przed zagładą faszystowską.

Naród polski z września 1939 r. wyniósł kosztowną, ale trwałą naukę. Jesteśmy dumni z odwagi, z męstwa, z ofiarności żołnierza polskiego we wrześniu 1939 roku. Syn robotnika i chłopa, żołnierz polski padł ofiarą niecnej i nikczemnej polityki obozu sanacyjnego i jego pomocników. Padł ofiarą lokajskiej wobec Hitlera polityki Rydza-Śmigłego, Becka, Mościckiego i ich pomocników — Zygmunta Zaremby, Kazimierza Pużaka i im podobnych. Pozbawili oni bohaterskiego syna ludu polskiego jedynej rzeczywistej pomocy, jaką mógł i chciał dać nam Związek Radziecki.

Ale żołnierz polski, jak i lud nasz cały, nie okrył się niesławą we wrześniu 1939 r. Lud polski może w ślad za wielkim naszym pisarzem Stanisławem Wyspiańskim powiedzieć: „Z takich jak my był Głowacki".

Z ludu polskiego wyrośli najwaleczniejsi żołnierze komuny paryskiej, z ludu Warszawy wyrósł wielki bohater rewolucji rosyjskiej — generał w wojnie o wolność Hiszpanii, bohater z pod Warszawy i Drezna — Karol Świerczewski — Walter.

Z ludu polskiego wyrośli dąbrowszczacy, żołnierze Hiszpanii, wyrośli zwycięzcy z pod Lenino, wyrośli żołnierze podziemia walczącego z hitleryzmem i zwycięzcy pod Warszawą i Dreznem.

Żołnierz polski mógł wreszcie po drugiej wojnie światowej wyprostować swoje plecy, bo odzyskał ojczyznę, która nie jest macochą, ale matką ludu polskiego. Spełniły się poza tym marzenia naszych pradziadków — a zawsze najbardziej postępowe nurty w naszym kraju marzyły o tym, aby nastał dzień zbratania naszego narodu z narodami Rosji, wyzwolonej od caratu. Posłuchajcie, co 100 lat temu, dnia 5 kwietnia 1848 r. pisała „Gazeta Polska" w Poznaniu: „Rosjanie! Wy pobratymcy nasi, jednej że matki Sławy synowie! Oby głos braci z zachodu i południa przejął się nasieniem zbawienia w sercach waszych! Wzywamy was do wolności, wzywamy was do bohaterstwa z nami... Rosjanie! Wzywamy was wspólnie razem z nami do walki za wolność, za oświatę, za szczęście wasze i nasze! Rzućmy w przepaść zapomnienia sromotne kajdany nasze, w przepaść zapomnienia naszą bratobójczą nienawiść, podajmy na wieki sobie wolne ręce, wznieśmy wspólnie wolne oczy ku Bogu, zagrzebmy

*w stepach Sybiru despotyzm carski, a ludy wszystkie wykrzykną z radości: Wolność i szczęście!" *).*

Ta chwila, o której marzyli dzielni poznaniacy, nastąpiła. Jesteśmy w jednej rodzinie wyzwolonych narodów, na których czele stoi Związek Radziecki!

Policzmy, jak spotężniały siły pokoju po drugiej wojnie światowej. Wzrosła potęga ZSRR, który odbudował się po drugiej wojnie w niesłychanym tempie. Polska wyzwolona od obcych ludowi rządów, przestała być pasem ochronnym przeciw ZSRR, przestała być krajem, którego rząd był marionetką, poruszaną przez anglosaskich kapitalistów. Lud polski nie jedzie szukać roboty na Prusy, na Saksy — lud polski odnalazł własną ojczyznę. Rosną kraje demokracji ludowej, współpracujące przyjaźnie w jednej rodzinie. Wyzwalają się dziesiątki milionów, setki milionów obywateli państwa chińskiego, 500 milionów ludności zamieszkuje kraje wyzwolone z pod jarzma kapitalizmu. 200 milionów zamieszkuje najbardziej przodujący kraj świata — ZSRR.

To poczucie nieurojonej niepodległości, ta świadomość siły, ta świadomość wyższości gospodarki planowej, wpaja w lud nasz spokój, odporność wobec plotek, odporność wobec wrogiej propagandy.

Ale rosnąca siła obozu pokoju napawa strachem i niepokojem grupy imperialistów. Świetne wyniki gospodarki planowej, rosnąca siła polityczna, gospodarcza i kulturalna narodów wyzwolonych, nie mogła podziałać, rzecz jasna, jak waleriana na nerwy tych, którzy chcą być spadkobiercami Hitlera. Nie mogąc wymyśleć nic nowego, zaczęli stosować znane skądinąd hitlerowskie chwyty i hitlerowskie ersatze.

Po pierwsze przypomnieli sobie panowie rzecznicy imperializmu amerykańskiego Blitzkrieg, czyli niemiecką wojnę błyskawiczną, zaczęli straszyć narody tym, że potrafią w ciągu krótkiego czasu wywołać wojnę i zwyciężyć. Zaczęli więc amerykańscy zwolennicy błyskawicznej wojny szerzyć i w Polsce pogłoski, że dziś, jutro, wojna jest nieunikniona, że ktoś wjedzie na białym koniu i wszystko odmieni. Byli tacy, co w prawdę tych pogłosek uwierzyli. Nic ta propaganda nie pomogła, narody nie uległy tej metodzie zastraszenia i dalej odbudowywały swoje domy, swój przemysł.

Po wtóre — równocześnie z naiwnym straszakiem wojny błyskawicznej, któremu ulegli może tu i ówdzie niektórzy głupcy, podżegacze wojenni sięgnęli do arsenału hitlerowskiego i wydobyli następny rodzaj broni. Pamiętamy wszyscy, jak Hitler często sięgał do historyjek o Wunderwaffe. Kiedy się rozmawiało z oficerami niemieckimi, zwłaszcza po jakiejś klęsce, twierdzili oni, że Hitler posiada jakąś cudowną broń, która zapewni mu zwycięstwo w błyskawicznym tempie. Jego pobratymiec, Mussolini, wykuł nawet kiedyś „teoryjkę", że człowiek w przyszłej wojnie nie będzie potrzebny, bo technika samoczynnie potrafi zniszczyć wroga.

W taki to sposób obóz Trumana i Forrestala z naftaliny wydobył ten wyszarzały płaszcz hitlerowski i przykrył się nim wobec świata. Zaczęli głosić, że mają taką samą broń cudowną, Wunderwaffe, bombę atomową. Należy przy-

---

*) Rok 1848 w Polsce — wybór źródeł — opracował Stanisław Kuniewicz — Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wrocław — str. 337.

znać, że mimo lekcji hitlerowskiej znalazło się wielu, którzy dali posłuch wcale nie nowej legendzie, jakoby świat można opanować przy pomocy naciśnięcia guzika elektrycznego. Były nawet chwile, gdy niektórzy twórcy bomby propagandowej wierzyli w jej realność. Ale, jak wiemy z przebiegu drugiej wojny światowej, technika radziecka, stworzona przez wynalazcę i robotnika radzieckiego, nie ustępowała, a ileż to razy przewyższała technikę hitlerowską. Znakomici fizycy, znakomici wynalazcy i robotnicy naszego obozu nie ustępują amerykańskim technikom. Istota sprawy polega na czym innym. Technika bez człowieka, broń bez żołnierza nigdy nie zdobyła i nie zdobędzie świata. Technika bez ludów jest niczym. A jak wiemy ludy świata wojen nie chcą, pragną postępu i pokoju. W chwili, gdy my tu obradujemy zjeżdżają w Stanach Zjednoczonych zwolennicy pokoju na swój kongres, który będzie kongresem obrońców pokoju. Przypomnijmy sobie, jak głośno było z ową bombą atomową przed dwoma laty — a jak obecnie poplecznicy Trumana i „idealistów" dolarowych — ucichli. Snadź wędka nie chwyciła, snadź nauka hitlerowska nie poszła w las. Propaganda Blitzkriegu — wojny błyskawicznej i Wunderwaffe — broni cudownej nie chwyciła.

Odtąd nastąpiły nowe, ersatz-hitlerowskie posunięcia.

Pamiętamy, jak Hitler mówił Niemcom, że są Herrenvolkiem, narodem wybranych panów na całym świecie. Obóz p. Trumana pragnął wmówić światu również, że dolar idzie w parze z panowaniem nad światem. Stąd powstała „ideologia" amerykańska o tym, że wstąpiliśmy rzekomo w wiek amerykański, American Century. Jeśli Hitler uważał, że oszuka narody dodaniem do nazwy „national" słowa socjalizm i tym farbowanym lisem „socjalistycznym" pragnął oszukać narody świata — jego amerykańscy następcy pragnęli i pragną tworzyć nowe teorie dla oszukania świata. Przychodzą oni z rzekomo lewicową, naiwną frazeologią o rządzie światowym i kosmopolityzmie.

Co oznacza ten mondializm, czyli mówiąc po polsku, ten ruch rządu światowego? Twierdzą jego zwolennicy, że narody to rzekomo już przestarzałe pojęcia, że narody idąc drogą postępu powinny zrezygnować ze swojej samodzielności, likwidować siebie i poddać się jednemu Herrenvolkowi, narodowi rzekomych panów z koroną dolarową. Rzecz jasna, te rzekomo postępowe myśli świadczą faktycznie nie o postępie, ale o paraliżu postępowym świata kapitalistycznego.

Czemu służy ideologia rządu światowego i rzekomo jedynego narodu? Mówić o niej wypada, bo niestety jeszcze teraz szereg uczonych, ale naiwnych inteligentów, daje się nabrać na frazesy o kosmopolityzmie. Ta maska rządu światowego dla amerykańskiego Herrenvolku służy w istocie rzeczy po to, aby zamaskować istotny sens planu Marshalla. Dzisiaj wiemy wszyscy, że plan Marshalla, który poniósł klęskę, który miał być rzekomo pomocą dla Europy i który rząd i naród polski odrzucili — był tylko listkiem figowym dla odbudowy militaryzmu Niemiec, na które Marshall łożył i Acheson, jego następca, łoży nadal jeszcze więcej pieniędzy. Chodzi bowiem o to, aby po raz trzeci w naszym wieku wypaść brzuch dolarowy krwią narodów europejskich, jak to było za pierwszej i drugiej wojny, kiedy panowie amerykańscy wyrośli za cenę krwi ludów europejskich. Wiemy o tym, że ta ideologia, ten bieg myśli służy po to, aby

ludy Europy wyprzedały się amerykańskim gangsterom imperialistycznym, wyprzedały swój przemysł, swój dorobek kulturalny, pozwalały wywozić bezcenne dzieła sztuki Michała Anioła, Raphaela, impresjonistów francuskich — w zamian za proszek jajczany. Chodzi o to, aby narody Europy zrezygnowały z własnego rozwoju, oddając się jako mięso armatnie pod rozkazy amerykańskich generałów, którzy zwykli wojować przy pomocy narodów europejskich. Tym niespokojnym imperialistom, tęskniącym do ratowania swojej gospodarki przy pomocy wykupienia Europy, możemy z tej sali odpowiedzieć słowami naszego syna chłopskiego wielkiego pisarza Władysława Orkana: „Ale do grobu cię zaprowadzi ten twój niepokój i ta twoja tęsknica".

Wiemy, że w chwili, gdy narody wyzwolone zatrudniły wszystkie siły robocze, w Stanach Zjednoczonych mamy już od 1948 r. narastające ciągle objawy kryzysu. Ratować kapitalistyczną gospodarkę Stanów Zjednoczonych miała zdewastowana, zniszczona Europa. Ale ludy Europy, zarówno wyzwolone narody, jak i ludy krajów kapitalistycznych, potrafią doskonale odróżnić kosmopolityzm, czyli bezojczyźnianość, wyrzeczenie się własnego dorobku i rozwoju swojej kultury narodowej, w tym wypadku w imię panowania wątpliwej kultury imperializmu Stanów Zjednoczonych od internacjonalizmu, czyli braterskiej, głębokiej współpracy i współzawodnictwa kultur narodowych, wydobywających często pomniejszany przez reakcjonistów i targowiczan kulturalnych, swój własny dorobek postępowy, wnosząc go do rodziny narodów.

My, obywatele Polski Ludowej, mamy potężny Związek Radziecki przy naszym boku, możemy się od Związku Radzieckiego wiele nauczyć, mamy poczucie swojej siły narodowej, świadomość tego, że możemy po raz pierwszy w dziejach narodu wyprostować plecy. Trzeba skończyć ze szlachecką spuścizną czapkowania przed wszystkim, co jest z zachodu. Szlachta mogła zazdrościć zachodowi dywanów i kryształów z rabunkowych wypraw krzyżowych. My daliśmy światu Kopernika i Curie Skłodowską, Chopina i Mickiewicza, gen. Jarosława Dąbrowskiego, Józefa Conrada, my daliśmy światu gen. Karola Świerczewskiego.

Nauka nasza i kultura ma wszystkie dane po temu, aby sięgnąć do naszego własnego dorobku, aby sięgnąć do tego postępu, który szedł w parze z postępem narodu rosyjskiego i innych narodów słowiańskich. W walce z nacjonalizmem, ale z poczuciem polskiej dumy wnosimy do dorobku narodów wyzwolonych nasz wielki dorobek, wychowując nasze społeczeństwo w duchu internacjonalistycznego braterstwa. Dość czapkowania przed zachodem. Możemy i będziemy korzystać z wielkiego dorobku kultury i techniki Związku Radzieckiego, witając z radością i szacunkiem każdy przejaw postępu i rozwoju na zachodzie, idący przede wszystkim od dołu, związany z walką wyzwoleńczą narodu i klasy robotniczej na zachodzie przeciwko ich kapitalistycznym rządom. Ale z pogardą odrzucamy próby narzucenia nam nowego Herrenvolku, narodu panów dolara.

Imperialiści amerykańscy zatrwożeni nie tylko klęskami swoich pomysłów propagandowych, ale pękającym w obliczu kryzysu systemem gospodarki kapitalistycznej sięgnęli do systemu umów dwustronnych, które pozwoliły obozowi sanacyjnemu wprząc się w rydwan wojennych planów Hitlera. Ostatnio go-

rączkowo, histerycznie wymuszają na rządach zdolaryzowanych krajów kapitalistycznych przystąpienie do Paktu Atlantyckiego czy Płn. Atlantyckiego, który stwarza poza Narodami Zjednoczonymi blok o charakterze wojennym. Te próby wywołały wielki ruch oporu narodów, bezpieczeństwa zbiorowego, zawartego w sojuszu narodów, w braterstwie klasy robotniczej krajów kapitalistycznych. Narody świata wiedzą po doświadczeniu Monachium, że nie ma powodów do głaskania obłąkanych podżegaczy wojennych, że trzeba ich bić. Tak się leczy histeryków. Nauka Monachium nie poszła w las. Od 4 lat imperialiści amerykańscy ponoszą jedną klęskę po drugiej, jedną porażkę po drugiej. Wielki światowy ruch pokoju stanie się nowym kaftanem bezpieczeństwa, nałożonym na obłąkanych podżegaczy wojennych. Wbrew wszelkim próbom rozbrojenia ludów blagierską propagandą o trzeciej wojnie, właśnie pokojowa postawa narodów, wola zbiorowego bezpieczeństwa, to jest wielka realna siła. Ludy nie dadzą się uśpić.

Imperialiści świadomi przeciwieństw we własnym obozie, są zaniepokojeni wielką, potężną odbudową naszego kraju. Nie mając innej broni — przy pomocy plotek i propagandy wojennej chcą oni zahamować tempo rozwoju naszego kraju. Jesteśmy świadomi i dumni z wyższości naszej drogi, naszej siły, naszej gospodarki wobec krajów kapitalistycznych. Ale nie pozwolimy uśpić energii narodu sanacyjnym samouspokojeniem: Jesteśmy silni, zwarci, gotowi. Nie!

My budzimy czujność narodu dzięki energii, ofiarności, wysiłkowi naszego ludu, wskazujemy narodowi drogę do stania się silnymi, zwartymi i gotowymi. Po raz pierwszy w dziejach naszych między państwem, rządem i ludem istnieje silna, nienaruszalna, z dnia na dzień rosnąca więź i jedność. Nasz wysiłek, nasza technika, nasz przemysł jest na służbie ludu, nasz rząd otacza powagą i szacunkiem każdego obywatela. Wyrazem tego stosunku do człowieka jest przemówienie naszego Prezydenta Bieruta w Sejmie o bezpartyjnych. Wyrazem tej troski o wszystkich obywateli jest ostatnie oświadczenie Rządu, które czytaliśmy w niedzielę, wyrazem tego są słowa ministra Hilarego Minca na Naradzie Oszczędnościowej — powtarzam te słowa: „Słusznie mówi się, że najcenniejszym kapitałem jest człowiek. Jeżeli zbrodnią i grzechem jest marnotrawstwo, to podwójną zbrodnią i grzechem jest marnotrawienie zdolnych, uczciwych i utalentowanych ludzi.

Nie wolno już więcej w Polsce marnować ludzi, dławić ludzi, zapychać ich do kątów. Nie wolno. Trzeba tych ludzi, którzy wolą i energią, rozumem i wiedzą i doświadczeniem starają się Państwu zaoszczędzić miliony i miliardy — trzeba ich otoczyć opieką, pomocą i poważaniem".

Każdy odbudowany dom, każda odbudowana czy wybudowana fabryka, każda wieś przebudowana i odbudowana, każdy skrawek pola pieczołowicie zasiany i uprawiony, każdy utwór naszego pisarza, każdy wynalazek i dorobek naszego uczonego, każda dla ludu zagrana sztuka teatralna czy utwór muzyczny, krzepiący serca naszych obywateli — to uderzenie we wroga, to wzmożenie naszej siły.

Nasz wielki zryw i wysiłek twórczy nie daje spać przeciwnikom i wrogom Polski. Takim wielkim naszym wysiłkiem, łącznie z naszymi postępowymi

przyjaciółmi francuskimi, był Kongres Wrocławski. To był wyraz prawdziwego polsko-francuskiego sojuszu. Jesteśmy dumni z tego, że kolebką ruchu pokoju był polski Wrocław, że dla wszystkich ludzi świata linia Odra — Nysa stała się granicą pokoju światowego.

Wkład naszego narodu do walki o pokój nie może mieć elementów nacjonalistycznych. Przeciwnie — jest to nasz internacjonalistyczny wkład do rodziny narodów wyzwolonych i walczących z kapitalizmem, dla których stolicą pokoju jest i pozostaje Moskwa.

Nasz Kongres Wrocławski był przedmiotem wielkiego zdenerwowania wśród podżegaczy wojennych, wśród kliki imperialistycznej. Świadczyła o tym reakcja na ten Kongres.

Próbowano zorganizować dwa dywersyjne kongresy. Jeden robił znany nam skądinąd Winston Churchill w Hadze, drugi robił niedawno tenże Churchill i „Noske" narodu belgijskiego, pan Spaak w Bernie. Na tych kongresach, gdzie się zjechali różni byli dygnitarze, którzy już dygnitarzami nie będą, mówiono o tym, że oni chcą zjednoczenia Europy, że oni chcą kosmopolityzmu.

Co się stało z kongresami dywersyjnymi? Stało się tak, że nawet prasa amerykańska i angielska nie udzieliła uwagi tym kongresom, bo nikt się nimi nie interesował.

Natomiast o Kongresie Wrocławskim był wyraźny zakaz pisania w prasie amerykańskiej, była też dyrektywka, żeby nie pisać w prasie angielskiej. W rezultacie tego Biuro Kongresu Wrocławskiego ma u siebie przeszło 100 artykułów o polskim Wrocławiu. Zmusiliśmy prasę amerykańską, żeby nie milczała o Kongresie Wrocławskim, zmusiliśmy do tego, ażeby o polskim Wrocławiu, o kolebce ruchu pokoju, pisała prasa amerykańska i angielska. I to jest wielkie nasze zwycięstwo i z tego możemy być dumni.

Polski lud sprawił, że po raz pierwszy w dziejach naszego narodu i naszego państwa zebrało się w Polsce 400 najwybitniejszych światowych pisarzy, naukowców, artystów, że w polskim Wrocławiu dramatycznie zerwał się silny i potężny głos narodów kolorowych przeciwko tym, którzy ich gnębią, przeciwko klikom imperialistycznym.

Pierwsza próba — Kongres Wrocławski, świadczyła o tym, iż jesteśmy silniejsi niż sami przypuszczaliśmy.

Smutnym jest nieraz fakt, że my sami nie jesteśmy dostatecznie świadomi, jak silny jest ruch robotniczy na świecie, jak silny jest nasz obóz — obóz pokoju.

Możemy wyprostować plecy, wyprostować plecy tym silniej, im szybciej z naftaliny zapomnienia wydobędziemy to, co było piękne i wielkie, bo postępowe, w historii naszego narodu, w historii naszej kultury i w historii naszej literatury. Do tego postępowego dorobku powinniśmy nawiązywać, a nie do jakichś tam zgniłych frontów kapitalistycznych, które przychodzą z Zachodu i dyktują, że jest to ostatni krzyk mody.

Jeszcze raz powtarzam: musimy skończyć i skończymy ze szlachecką spuścizną kłaniania się i czapkowania wobec wszystkiego, co przychodzi z zachodu. bez rozróżniania czy to przychodzi z obozu postępu, z obozu walki o pokój,

z obozu walki o wyzwolenie, czy to przychodzi od tych, którzy już są teraz w etapie gnicia i rozkładu.

Kongres w Paryżu będzie dalszym etapem, rozwinięciem, rozszerzeniem tego, co zostało zapoczątkowane we Wrocławiu. Walka o pokój zaczyna obejmować i zachód. I na zachodzie ludzie zaczynają widzieć cały fałsz „oskarżeń" i krzyków podżegaczy wojennych. Dla bardzo wielu ludzi na zachodzie stało się jasnym, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej nie myślą o wojnie, lecz przeciwnie — myślą o odbudowie pokojowej, o budowaniu szczęścia i dobrobytu swoich ludów i swoich narodów.

Od Kongresu Wrocławskiego nastąpił szereg nowych faktów międzynarodowych, nastąpiły fakty w Związku Radzieckim, które świadczą o tym, co to jest gospodarka socjalistyczna: w kilka lat po wojnie, naród, który najbardziej może ucierpiał i najwięcej ofiar poniósł dla wojny, ten naród mógł zniżyć ceny towarów, mógł polepszyć byt swoich mas pracujących, kiedy w Stanach Zjednoczonych, w kraju, który tak zarobił na tej wojnie, mamy teraz podwyżkę cen, kosztem ludu pracującego.

W kraju naszym mamy szereg nowych osiągnięć, postępujemy i idziemy wytrwale naprzód. Koledzy chłopi i koledzy robotnicy, którzyście przyjechali do Warszawy, wystarczy ażebyście się przeszli po ulicach Warszawy, a zobaczycie, z jaką radością i ofiarnością, bez planu Marshalla odbudowuje się serce — Polski — Warszawa.

Kongres paryski będzie wielką demonstracją, będzie wielką mobilizacją sił przeniesioną na cały świat, będzie przeniesieniem tego, co się dokonywuje dziś w tej sali — jedności serdecznej i braterskiej robotników, chłopów i inteligencji pracującej na całym świecie w walce o pokój. Rosną siły ruchu robotniczego w krajach kapitalistycznych, rośnie partia komunistyczna we Francji, która mimo terroru, tak dobrze, tak pięknie — powiedziałbym — wyszła z ostatnich wyborów komunalnych. Pogłębia się ruch pokoju, rozszerza się, nabiera siły. Wyrazem tego będzie Kongres Paryski, który się zbiera dnia 20 kwietnia. Wyrazem tego będzie przyjazd 2000 delegatów z krajów całego świata do kraju, w którym pan Marshall marzy sobie o zrobieniu bazy wojennej. Wśród tych delegacji świata będzie również i delegacja naszego kraju, będzie również delegacja chłopów, inteligencji i robotników polskich.

Z dumą jedziemy na ten kongres, z dumą — dlatego, że należymy do obozu pokoju, z dumą — dlatego, że tworzymy jedno z ogniw w tym obozie pokoju i z dumą dlatego, że pierwszy raz w dziejach naszego ludu, pierwszy raz w dziejach naszego narodu, Polska stała się krajem, od którego zachód i wielu ludzi z zachodu się uczy, a nie tak, jak było przed tym, a szczególnie w okresie międzywojennym, kiedy krzewiono i kultywowano tradycję, aby się uczyć na zachodzie — co prawda na bardzo bliskim zachodzie. Sanacyjni generałowie i sanacyjni wodzowie uczyli się tam i kazali uczyć się od hitlerowców.

Musimy pogłębić ruch pokoju w Polsce. Chcemy, ażeby nasze słowo, ażeby nasza mobilizacja pokoju dotarła do każdego miasta i miasteczka, do każdej matki, do każdego ucznia, do każdej rodziny. Chcemy, ażeby nasza delegacja do Paryża była prawdziwą przedstawicielką terenu, gminy, miasteczka, tak

samo jak dużego miasta. Nie wystarczy w akcji mobilizacyjnej na rzecz pokoju podpisać przez Zarząd Główny akcesu, nie wystarczy do biura Kongresu posłać zgłoszenia z podpisami prezesa i sekretarza Zarządu Głównego: my chcemy, ażeby szary człowiek ukazał się w Polsce, bo to jest Polska nie tylko prezesów i sekretarzy, do których odnosimy się z szacunkiem za ich ofiarną pracę, ale to jest Polska, gdzie jest jedność między prezesami związków, członkami stowarzyszeń i członkami organizacji społecznych. Ten szary człowiek musi wyjść na czoło, musi mieć prawo ukazać się na łamach naszej prasy, musi mieć prawo i obowiązek przemawiania, ażeby świat wiedział, że w Polsce od każdego robotnika warsztatowego, od każdego rzemieślnika począwszy czy chłopa na wsi, aż do naszego Rządu, jest jedność.

Chcemy i obronimy pokój wespół z rodziną narodów wyzwolonych i wespół z ruchem robotniczym na całym świecie.

Dzisiejsza narada jest wyrazem woli całego narodu, aby nie tylko być zwolennikami pokoju, ale aby o ten pokój walczyć, być bojownikami o pokój, w głębokim przekonaniu, że tę walkę wygramy — wygrają ją złączone narody świata i wygra ją odzyskana Ojczyzna, nasza Polska Ludowa, idąca drogą postępu, aby lud jej był szczęśliwy ,aby każdy uczciwy i pracujący obywatel naszego kraju, kładąc cegłę przy budowie, odczuwał radość, spokój i poczucie siły.

JERZY BOREJSZA

Maurice Cornforth

O pragmatyzmie

1. Wstęp

Stwarza się lukę w każdej dyskusji na temat nowoczesnego empiryzmu, jeżeli pomija się kierunek znany jako „pragmatyzm". Aby tę lukę zapełnić, poświęcę mu długi rozdział.

Pragmatyzm powstał w Stanach Zjednoczonych Ameryki i jest wybitnie amerykańskim kierunkiem myśli empirycznej. W innych krajach ma on także swych przedstawicieli takich jak F.C.S Schiller w Wielkiej Brytanii, Le Roy we Francji oraz Papini we Włoszech, jednak nigdzie, poza Ameryką, nie zapuścił głęboko korzeni.

W swej książce zatytułowanej **„Pragmatyzm"** William James przypisuje ukształtowanie pragmatyzmu — jako określonego kierunku filozoficznego — Karolowi Peirce. „Termin wywodzi się z tego samego greckiego wyrazu **pragma** — co znaczy czynność — od którego pochodzą takie słowa jak „praktyka" i „praktyczny". Został wprowadzony do filozofii po raz pierwszy przez Charles Peirce'a w roku 1878. W artykule zatytułowanym „Jak uczynić jasnymi nasze idee" Peirce wykazując, że wszystkie nasze przeświadczenia są w rzeczywistości prawidłami postępowania, twierdzi, że dla rozwinięcia jakiejś myśli, potrzebujemy tylko oznaczyć, jakiego rodzaju działalność mogłaby ona spowodować: postępowanie takie jest dla nas jedynym jej znaczeniem... Dla osiągnięcia więc doskonałej jasności w naszych myślach o jakimś przedmiocie, powinniśmy zastanowić się, jakie możliwe skutki praktyczne mogą z tego przedmiotu wyniknąć, jakich wrażeń możemy się od niego spodziewać i jakie powinniśmy przygotować reakcje. Nasze wyobrażenie o tych skutkach, czy to bezpośrednich czy odległych, stanowi dla nas całokształt naszego pojęcia o tym przedmiocie... [1]).

I dalej, James pisze: „Metoda praktyczna polega na usiłowaniu interpretowania każdego pojęcia w świetle jego praktycznych konsekwencji"[2]).

---

1) James — Pragmatyzm, str. 45, Warszawa, 1911.
2) Ibid — str. 45.

Używając miłej sercu, handlowej metafory, wyjaśnił: „Jeżeli pragnie się stosować metodę pragmatyczną... z każdego słowa musimy wydobyć praktyczną jego wartość w gotówce, pchnąć go do pracy w świetle doświadczenia. Metoda ta nie jest rozwiązaniem, lecz raczej programem dalszej pracy, a jeszcze bardziej wskazówką, w jaki sposób istniejąca rzeczywistość może być zmieniona. **Teorie w ten sposób stają się narzędziami, a nie odpowiedziami na zagadki, na których moglibyśmy poprzestać.** Nie zatrzymujemy się przy tym, lecz posuwamy się naprzód, a przy okazji — przy ich pomocy — przekształcamy przyrodę"[3]).

Dalej jeszcze, James dodaje: „Nasz obowiązek poszukiwania prawdy jest częścią naszego ogólnego obowiązku robienia tego, co się opłaca. Zapłata, którą nam przynoszą prawdziwe myśli, stanowi jedyny powód, dla którego poszukiwanie ich jest naszym obowiązkiem"[4]).

„Interpretowanie" idei i teorii według „ich praktycznych konsekwencji" oraz poszukiwanie na tej drodze ich „praktycznej, gotówkowej wartości" doprowadziło Jamesa do określonego pojęcia istoty prawdy jako „właściwości pewnych naszych myśli".

„Prawda **przydarza** się jakiejś idei. **Staje się** ona prawdziwą, wydarzenia czynią ją prawdziwą. W rzeczywistości jej prawdziwość jest jakimś wydarzeniem, jakimś procesem, mianowicie — jest procesem, polegającym na sprawdzeniu się idei jej **weryfikacji.** Jej moc polega na procesie jej **uprawomocnienia.** (Its validity is the process of valid-**ation**)"[5]).

Ten „proces weryfikacji" jest tym, co sami czynimy z naszymi ideami, używając ich — zacytuję tu Peirce'a — jako „prawideł postępowania". W ten sposób, prawda nie polega na „zgodności" naszych myśli z uprzednio istniejącą i niezależną rzeczywistością — ani z obiektywnym światem materialnym, ani z „danym" nam kompleksem naszych własnych wrażeń. Idee i teorie stają się prawdziwe, w miarę jak służą nam jako „narzędzia" w życiu praktycznym.

Z tego widać, że pragmatyzm, jak każda inna forma empiryzmu, daje nam „metodę interpretacji" naszych poglądów i teorii. Różni się jednak od empiryzmu podkreśleniem wartości „praktycznych".

Historycznie można chyba to stwierdzić, że filozofia pragmatyczna jest pewną odmianą tradycyjnych poglądów empiryzmu, rozwijającą się w wyjątkowych warunkach życia amerykańskiego w drugiej połowie zeszłego i początku bieżącego stulecia. Jest charakterystycznie niecierpliwa w stosunku do wszystkich ogólnych teorii i wszelkich introspektywnych typów teoretyzowania „przy biurku". Odrzuciła ona wiele z negatywności i pesymizmu empiryzmu europejskiego, jak również przekonanie o wąskim zakresie ludzkiego poznania, które potrafi jedynie przepowiedzieć następstwo wrażeń. Jest mocno przekonana, iż wielki problem ludzkości polega na wypełnieniu „zobowiązań, które się opłacają" oraz że zobowiązania te

3) Ibid — str. 53.
4) Ibid — str. 230.
5) Ibid — str. 201.

mogą być wypełnione, a nawet więcej niż wypełnione (over-fulfilled) przez ludzi energicznych. Wydaje się, że interpretuje i wartościuje wszystkie idee przy pomocy tego miernika.

Jest charakterystyczne, że William James reklamował korzyści płynące z przyjęcia jego filozofii dla współczesnego amerykanina w podobny sposób, jak reklamuje swoje towary obrotny sprzedawca. Zamieszczona tu poniżej cytata mogłaby być niemal zaczerpnięta z opowiadania O. Henry'ego.

„Jakąż więc dają wam filozofię twierdząc, że zaspokoi wasze potrzeby? Filozofię empiryczną, która jest nie dość religijna i filozofię religijną, która dla waszych celów jest nie dość empiryczna... Tymczasem, ja wam ofiaruję tę dziwnie nazwaną rzecz — pragmatyzm — filozofię, która zaspokoi oba te rodzaje waszych potrzeb. Może ona pozostać tak religijną jak racjonalizm, ale równocześnie — jak empiryzm — może zachować najwszechstronniejszy kontakt z faktami. Myślę, że wielu z nas utworzy sobie o niej równie korzystne zdanie, jakie ja sam posiadam... W oparciu o zasady pragmatyczne — hipoteza o Bogu — jeśli jest opracowana zadowalająco w najszerszym tego słowa znaczeniu — jest prawdziwą... Gdy wam powiem, że napisałem książkę o doświadczeniu religijnym człowieka, która na ogół została potraktowana jako wysiłek, mający na celu stwierdzenie rzeczywistości Boga, wówczas może rozgrzeszycie mój pragmatyzm z zarzutu, że jest on systemem ateistycznym... Typ religii pluralistycznej i moralistycznej — jaki wam ofiaruję — jest chyba tak dobrą syntezą religijną, że podobnej jej nie znajdziecie“ [6]).

Cytaty te dowodzą, że pragmatyzm, podobnie jak inne formy empiryzmu, usiłuje pogodzić naukowy i religijny punkt widzenia. Traktuje on zarówno naukę jak i religię — nie jak teorię o istocie świata, lecz raczej jak drogowskazy dla działalności; każda z nich gra pewną rolę w regulowaniu naszego postępowania. Zarówno poglądy naukowe jak i religijne mają — w rezultacie — prowadzić do nagrody , nagrody w obu wypadkach z tego świata, dlatego zarówno jedne jak i drugie są „prawdziwe“. Porównując pragmatyzm — jako teorię interpretacji, metodę przy pomocy której wyjaśnia się znaczenie naszych poglądów — z europejskimi odmianami empiryzmu, zauważmy pewne zasadnicze różnice.

Zgodnie z europejskimi odmianami, idee, zadania i teorie winny być interpretowane jako reguły przewidujące układy wrażeń. Dla pragmatyzmu są to „prawidła postępowania“ — „narzędzia“ które nam pomogą iść naprzód, a przy okazji pomagają przekształcać przyrodę.

Dla europejskiego empiryzmu, nasze pojęcie o przedmiocie winno być wyjaśnione przez jasne stwierdzenie „jakich możemy od niego oczekiwać“ wrażeń. Pragmatyzm dodaje: „i jakie musimy przygotować reakcje“. Pragmatyzm „wartości gotówkowej“ nie znajduje w samym doznawaniu wrażeń, lecz raczej w czynieniu tego, „co się opłaca“, interesuje się on także „zapłatą, którą przynoszą idee prawdziwe“.

6) Ibid, str. 15, 33, 299, 301.

Dla europejskich empirystów, sprawdzenie polega na porównaniu układu idei z układem, który zdarza się w doświadczeniu. Dla pragmatyzmu polega ono na „zmuszeniu naszych idei do pracy". Pragmatyści nie interesują się porównywaniem idei z daną rzeczywistością, lecz wynalezieniem „sposobu, przy pomocy którego będzie można zmienić istniejącą rzeczywistość".

Zamiast subiektywistycznego a nawet solipsystycznego poglądu Hume'a, że człowiek jest „wiązką wrażeń", poglądu, który zaciążył na empirycznej filozofii europejskiej, pragmatyzm wysuwa koncepcję, że człowiek jest czynnikiem, który charakteryzuje się nieustannym, wzajemnym oddziaływaniem na otoczenie, zmieniając je, tworząc, osiągając rezultaty.

Te poprawki, wprowadzone do tradycyjnego empiryzmu, na pierwszy rzut oka każą pozytywnie ocenić pragmatyzm. Jednak myślę, iż zgodzimy się na to, że poglądy pragmatystów na istotę wzajemnego, praktycznego oddziaływania na siebie człowieka i otoczenia, oraz na problem działania ludzkiego, pozostawiają wiele do życzenia i że w rezultacie — pragmatyzm, jak i inne formy empiryzmu, służy do zaciemnienia istotnego celu ludzkiego poznania. Najważniejsza trudność, którą zawiera pragmatyzm, dałaby się wyrazić najogólniej w następujący sposób.

Istotnie powinniśmy formułować poglądy i teorie nie po to, aby stworzyć układ — wzajemnie do siebie odnoszących się — naszych danych zmysłowych, lecz po to, aby móc świadomie kierować naszym działaniem przy przekształcaniu przyrody i przy „zmienianiu istniejącej rzeczywistości". Lecz, jeśli mamy świadomie zmieniać rzeczywistość, musimy założyć istnienie rzeczywistości, którą mamy zmieniać, poznanie jej własności, wzajemnych związków i praw ruchu. Słusznie napisano — lecz nie uczynił tego pragmatysta — że „wolność to uświadomienie sobie konieczności". Znaczy to, że możemy świadomie skierować nasze wysiłki — w celu uzyskania pewnych rezultatów — tylko wtedy i w tym stopniu, w jakim znamy obiektywne własności i prawa rządzące przedmiotami i procesami, z którymi mamy do czynienia. Nasze pojęcia robocze — jeżeli mają osiągnąć swój cel i stać się „prawidłami postępowania" muszą odpowiadać obiektywnym przedmiotom i ich własnościom i muszą odtwarzać czy „kopiować" wzajemne związki i prawa świata obiektywnego.

Tymczasem pragmatyzm całe znaczenie pojęć widzi w ich funkcji pragmatycznej, jako „prawideł postępowania" lecz uważa, że zgodność z rzeczywistością polega jedynie na zgodności planu akcji z pomyślnym wykonaniem tego planu.

Tak jak tradycyjny europejski empiryzm interpretuje idee jako reguły dla przepowiadania układu wrażeń, tak samo pragmatyzm interpretuje idee jako prawidła postępowania. Stąd, mimo pewnych rozbieżności, oba te kierunki przy pomocy swoich interpretacji zgodnie zaciemniają ten ważny fakt, że odkrywamy prawa obiektywnych procesów materialnych i że przyczyniamy się do poznania obiektywnego świata materialnego.

Wyraźna wrogość wobec wszelkich, materialistycznych poglądów na świat i poznanie ludzkie jest cechą charakterystyczną pragmatyzmu, tak samo jak wszelkich form empiryzmu.

W tym wypadku doprowadziło to Williama James'a — w jego późniejszych pracach — do sformułowania filozofii „czystego doświadczenia", którą nazwał „empiryzmem radykalnym".

„Teza moja polega na tym — pisał — że jeżeli wyjdziemy z przypuszczenia, iż istnieje na świecie tylko jeden ostateczny materiał czy substancja — materiał (the stuff), z którego wszystko się składa, i jeżeli nazwiemy to „czystym doświadczeniem", wówczas poznanie może być z łatwością wyjaśnione jako pewien szczególny rodzaj stosunku, w którym mogą pozostawać poszczególne części czystego doświadczenia. Sam stosunek jest częścią czystego doświadczenia; jeden z jego członów staje się przedmiotem, nosicielem poznania (a bearer of the knowledge), poznającym a drugi — przedmiotem poznawanym. Sprawa ta, aby stała się zrozumiała, wymaga bardziej szczegółowego wytłumaczenia" [7]).

Ostatnie zdanie jest niewątpliwie słuszne. Natomiast łatwo jest dowieść, że skoro James nie dopuszcza, by poznanie odnosiło się do obiektywnego świata materialnego, musi w końcu zgodzić się z Berkeley'em, Mach'em i innymi empirystycznymi metafizykami, że istnieje tylko „czyste doświadczenie". Posuwa się on jeszcze dalej i stwierdza (co również czynił niemiecki fenomenolog Husserl), że „czyste doświadczenie" jest absolutnie „samowystarczalne": „mimo że jedna część doświadczenia może opierać się na innej części... doświadczenie jako całość jest samowystarczalne i na niczym się nie opiera" [8]).

Po wprowadzeniu tego „radykalnego empiryzmu", pragmatyczne pojęcie znaczenia idei zostało sprowadzone w końcu przez Williama James'a do tej samej tradycyjnej, empirystycznej koncepcji. „Wartość gotówkowa" idei spłacana jest w przebiegu „czystego doświadczenia".

Najciekawszą cechą „radykalnego empiryzmu" James'a jest to, iż wykazuje on, jak łatwo pragmatyzm, który zaciemnia rzeczywistość świata materialnego i naszą o nim wiedzę, popada w zwykłe błędy subiektywizmu i fenomenalizmu. James jednak był na tyle ostrożny, iż na wstępie do wykładów o pragmatyzmie powiedział, że „nie ma logicznego związku między pragmatyzmem — tak jak ja to rozumiem — a doktryną, którą ostatnio wyłożyłem, nazywając ją radykalnym empiryzmem. Ta ostatnia stoi na własnych nogach. Można ją odrzucić jako całość i nie przestać być pragmatykiem" [9]).

Najbardziej konsekwentnie i systematycznie opracował pragmatyzm w swych pracach filozoficznych John Dewey. Zbadam obecnie jego wnioski. Rozważę główne cechy teorii Deweya odnośnie procesów myślenia;

7) James — Essays in Radical Empiricism, str. 4.
8) Ibid — str 193.
9) James — Pragmatyzm, str. IX.

pokażę, jak jego „naturalistyczny“ pogląd na myśl może być skrytykowany z punktu widzenia materializmu oraz omówię istotę jego pragmatycznych poglądów na poznanie, prawdę i naukę.

2. Logika eksperymentalna; logika badania.

W swych „Essays in Experimental Logic“, John Dewey polemizuje z idealistami, którzy oddzielają myśl ludzką od praktyki ludzkiej. Myślenie — mówi on — nie wynika „z faktu, że każda istota ludzka obdarzona jest umysłem, którego zadaniem jest poznawać“[10]. Przeciwnie, „myślenie jest narzędziem kontroli otoczenia — władzą sprawowaną za pośrednictwem czynności, których by się nie przedsiębrało bez uprzedniego zanalizowania złożonej sytuacji na zupełnie pewne składniki oraz bez przewidzenia przyszłych możliwości... Myśl... jest nazwą wydarzeń i czynności, które składają się na procesy badania analitycznego i projektowania oraz sprawdzania... wydarzenia te i czynności są w pełni naturalne... Myśleniem jest to, co rzeczywiste istnienia czynią“[11].

W ten sposób myślenie jest czynnością konkretnych ludzkich organizmów, współdziałających z otoczeniem, jest „narzędziem, przy pomocy którego sprawuje się władzę nad otoczeniem“. I nie jest to tylko czynność „kory mózgowej“. Dewey podkreśla: „ręce i nogi — wszystko się na nie składa, w tym samym stopniu co mózg“[12].

W dziele swym, zatytułowanym „Logika, teoria badania“, wyjaśnia on ten „naturalistyczny“ sposób myślenia. „Cechy, które wyróżniają świadome badanie, powstają na skutek czynności biologicznych, pozbawionych tych cech... Jeżeli zaprzecza się pojęciu nadprzyrodzoności, wówczas jest się intelektualnie odpowiedzialnym za wskazanie, w jakim związku pozostaje logika z biologią w procesie nieustannego rozwoju“[13].

W oparciu o ten pogląd, Dewey polemizuje dalej z całą koncepcją charakteryzującą „logikę idealistyczną“, a mianowicie — że punktem wyjścia dla myśli są „dane“ nam wrażenia, dane zmysłowe i tym podobne. Logika idealistyczna — mówi on — sformułowała zagadnienie logiki jako zagadnienie łączności logicznej myśli z materiałem zmysłowym. Czyniąc jednak w ten sposób „pominęła ona cechę zasadniczą, władzę nad otoczeniem w celu osiągnięcia postępu i dobrobytu“[14].

Myślenie — twierdzi on — nie jest wywołane pewnym specjalnym rodzajem świadomości czy „ bezpośredniego“ poznania, zwanego wrażeniem zmysłowym. Jest to raczej „cała sytuacja“, tzn. cały kompleks stosunków między człowiekiem a otoczeniem, który pobudza myśl. „Ujęcie myślenia jako czynności niezależnej, zdarzającej się jakoś niezależnie od osiągniętych rezultatów — oto jeszcze jeden cud“[15].

10) Dewey — Essays in Experimental Logic — str. 23.
11) Ibid — str. 30, 31.
12) Ibid — str. 14.
13) Dewey — Logic, str. 25.
14) Dewey — Essays in Experimental Logic, str. 21—22.
15) Ibid, str. 175.

Przypuszczenie, że myśl działa na podstawie „otrzymanych“ danych zmysłowych — mówi on w swojej „**Logice**“ — jest „potwornym przesądem“ [16].

Dane obserwacyjne odnoszące się do jakiegokolwiek rzeczywistego procesu myślenia czy badania są zawsze „wybrane“ i muszą być „sprawdzone“. Dane (data) — mówi on w „**Poszukiwaniu Pewności**“ — nie są „udzielające“ (givens), lecz „biorące“ (takens) [17].

Dewey przeciwstawia się także poglądowi jakoby „logiczne formy“, ujawniające się w myśli, formy sądów i tryby wnioskowania były w jakiś sposób wiecznymi, niezbędnymi i istotnymi cechami myśli, — jako czysta i niezależna, umysłowa czy duchowa czynność. Formy te zostały raczej ukształtowane w trakcie historii naturalnej ludzkiego myślenia, jako przedsięwzięcie mające na celu opanowanie otoczenia.

„Wszystkie formy logiczne (z ich cechami charakterystycznymi) — pisze on — powstają w trakcie operacji badawczych i mają na celu kontrolę badania, przeprowadzoną w celu uzyskania gwarantowanych twierdzeń... Forma powstaje w operacjach badawczych... Badanie — w trakcie swego rozwoju — tworzy logiczne wzorce; formy, którym następnie będzie podporządkowane samo badanie“ [18].

„Jest zdumiewające — mówi Dewey, — że wobec postępu metody ewolucyjnej w naukach przyrodniczych, logika w dalszym ciągu może wysuwać twierdzenia odnośnie ostrych odrębności istniejących między zagadnieniami pochodzenia a istotą rzeczy, między genezą a analizą, historią oraz ważnością (validity). A jednak logicy i ich filozofowie nie przestają traktować myśli jako „czegoś samego w sobie“ posiadającego w sobie pewne cechy, elementy i prawa [19]. Wahają się oni, czy traktować „cechy logiczne“ jako „istniejące w umyśle“, czy jako cechy konieczne dla ontologicznej struktury świata [20]. Oba te poglądy są niesłuszne. Logiczna forma nie istnieje jako „gotowa“, lecz „rozmaite formy zdań... znaczą etapy w rozwoju badań“ [21].

Reasumuję te krótkie cytaty.

Pisząc o logice John Dewey wysuwa następujące poglądy:

1) Myślenie nie jest czynnością „umysłów“, których zadanie polega na kontemplowaniu i poznawaniu, lecz jest to czynność konkretnych organizmów ludzkich, wynikająca ze wzajemnego na siebie oddziaływania ludzi i otoczenia, a mająca na celu opanowanie otoczenia.

2) Procesy myślowe nie są oparte na danych zmysłowych, które należałoby traktować jako „dane“ (given) i ostateczne, a które winny być organizowane — zgodnie z kantystami — w jedność apercepcji czy za-

16) Logic, — str. 428.
17) Patrz: Quest for Certainty — rozdz. 7.
18) Logic — str. 4.
19) Essays in Experimental Logic —str. 93.
20) Ibid — str. 419.
21) Logic — str. 309.

nalizowane i powiązane ze sobą w rozmaite sposoby, proponowane przez empirystów — neo-kantystów czy post-kantystów. Myślenie nie jest wynikiem cudownego pojawienia się takich danych, lecz wynikiem wzajemnego na siebie oddziaływania nas i otoczenia i wynikiem naszych wysiłków podjętych w celu zawładnięcia otoczeniem i przekształcenia go; dane obserwacyjne, używane w tych procesach badawczych, same muszą być zdobyte, wybrane i sprawdzone.

3) Formy logiczne i tryby wnioskowania, ujawniające się w procesach myślowych, nie są gotowymi, wiecznymi formami myśli, lecz rozwijają się w trakcie procesu naturalnej historii myślenia.

3. Naturalistyczny pogląd na myśl

Pragmatyczny pogląd Deweya nazwany został „naturalistycznym". Również z punktu widzenia materializmu „naturalistyczne" traktowanie myśli jest nieuniknione, — lecz w sensie tym, że zjawisko myśli „jest całkowicie naturalne" jako „ to, co rzeczywiste istnienia czynią, a nie jako „cudowna" funkcja „umysłu", którego zadaniem jest właśnie poznawać. Tym ważniejszą sprawą staje się zbadanie „naturalistycznego" opisu myślenia, sformułowanego przez Deweya.

Myślenie jest „naturalnym" wytworem wzajemnego oddziaływania na siebie człowieka i otoczenia. Toteż myśl ludzka nie może być oddzielona od ludzkiej działalności. To jest prawda. Uważam poza tym, że na ogół możemy zgodzić się z punktem widzenia Deweya odnośnie trzech cytowanych już momentów. Stanowią one nawet wielki, teoretyczny postęp wobec innych form empirycznej teorii poznania i logiki.

Niemniej, to wszystko, co zostało powiedziane, jest w najlepszym razie niezmiernie ogólnikowe. Musimy rozważyć bardziej dokładnie szczegóły tego opisu procesu myślenia, jego genezy, historii naturalnej, i funkcji.

Zgodnie z Deweyem, jeżeli przyjmiemy naturalistyczny pogląd i nie będziemy traktować myślenia jako „czegoś **samego w sobie**", wówczas „musimy się zgodzić z ujęciem myślenia jako reakcji na określony bodziec[22]).

Twierdzenie to stanowi podstawę dla „ naturalizmu" Deweya i pomaga zrozumieć, w czym leży błąd tego naturalistycznego pragmatyzmu.

W dalszej pracy ten pogląd na myślenie jako „reakcji na bodziec" jest wyjaśniony szczegółowo. Dewey twierdzi, że myślenie nie jest „stanem świadomości" ani „operacją funkcyjną" „jakiegoś szczególnego istnienia", zwanego „świadomością"[23]). „Stany świadomości" — mówi on — wyprzedzając poglądy psychologii behaviorystów — winny być zastąpione „zachowaniem" (behaviour). Myślenie należy traktować jako intraorganiczne wydarzenie, które jest „kontynuacją wydarzeń ekstraorga-

[22]) Essays in Experimental Logic, str. 93.
[23]) Ibid, str. 221.

nicznych", tzn. powstaje na skutek „ekstraorganicznego" bodźca. Jest ono „środkiem, przy pomocy którego wypracowuje się opóźnioną, lecz bardziej adekwatną reakcję"[24]).

To znaczy, że jeśli pewne cechy otoczenia wywołują „wewnętrzny" proces myślenia, wówczas reakcja na dany bodziec jest opóźniona wobec zachodzenia „wydarzenia intraorganicznego"; a wynikiem procesu myślowego jest wypracowanie „bardziej adekwatnej reakcji".

Na przykład, idę wzdłuż drogi i dochodzę wreszcie do rozstajnych dróg; to wywołuje proces myślenia, na czas którego zatrzymałem się; w wyniku procesu myślenia — reaguję po jakimś czasie na sytuację rozstajnych dróg przez wybranie jednej z nich; w ten sposób osiągam dla danej sytuacji, tzn. z punktu widzenia dotarcia do miejsca przeznaczenia — „bardziej adekwatną reakcję". Oczywiście proces myślenia nie jest wyłącznie procesem „wewnętrznym"; nie jest on — że użyję sformułowania Deweya — procesem samej „kory mózgowej". Obejmuje on rozmaite formy zewnętrznego zachowania, przedsięwziętego w celu zdobycia „danych", ułatwiających proces myślenia. Na przykład: rozglądam się wokół w poszukiwaniu drogowskazu, badam mapę, staram się rozpoznać okolicę itp.

Myślenie należy traktować jako „intraorganiczne wydarzenie", będące reakcją na „określony bodziec". Nie oznacza to jednak, iżby proces myślenia nie obejmował — w czasie swego przebiegu — szeregu innych form zachowania zewnętrznego. Niemniej, funkcja procesu myślowego jest reakcją na „określony bodziec" i jest „środkiem, przy pomocy którego wypracowuje się opóźnioną lecz bardziej adekwatną reakcję" na dany bodziec.

Jakiż, wobec tego, rodzaj sytuacji czy „określony bodziec" powoduje myślenie? Jest to bowiem oczywiste, że nie każdy bodziec działa, powoduje myślenie.

Myślenie — mówi Dewey — wywołane jest „zjawieniem się czynników sprzecznych w danej empirycznej sytuacji", tzn. — „gdy czemuś ważnemu przeciwstawia się coś istotnie niezgodne... gdy sytuacja osiąga pewne napięcie"[25]).

Myślenie jest wynikiem „wysiłku mającego na celu pokonanie pewnych trudności, istniejących już czy grożących"[26]). Trafne myślenie daje w wyniku poznanie, toteż „odnaleźć źródło poznania i jego działanie w doświadczeniu, znaczy zrozumieć, że skoro powstało ono z powodu kłopotów człowieka, można je potwierdzić przez rekonstrukcję warunków, które spowodowały te kłopoty"[27]).

Znaczenie tych uwag stanie się jasne, kiedy przypomnimy sobie przykład ilustrujący proces myślenia, powstały na skutek natrafienia na roz-

24) Ibid, str. 227.
25) Ibid, str. 10, 11.
26) Ibid, str. 23.
27) Ibid, str. 73.

stajne drogi. Oto mamy „sprzeczne czynniki" — dwie drogi, z których tylko jedna może być dobra; mamy więc „czynną niezgodność" i „sytuację osiągającą pewne napięcie". Nie mogę pójść równocześnie wzdłuż obu dróg, muszę natomiast wybrać jedną z nich. Na skutek działania określonego bodźca" tj. pełnej napięcia sytuacji, muszę zdecydować się na jedną z tych dróg — toteż myślenie moje jest wysiłkiem, aby „wybrnąć z kłopotów". Dewey cytuje podobny przykład (powrócę doń później) o człowieku, który zgubił się w lesie i musi głęboko się zastanowić nad wyjściem z sytuacji[28]).

Na pierwszy rzut oka, ten „naturalistyczny" sposób myślenia wydaje się bardzo rozsądny i dobrze uzasadniony. Należy jednak jasno zrozumieć jego konsekwencje i ograniczenia.

Traktując myślenie jako wydarzenie „intraorganiczne" prowadzące do „opóźnionej, lecz bardziej adekwatnej reakcji", a spowodowane bodźcem pełnej napięcia sytuacji, Dewey uznaje dwojakiego rodzaju związki między myślą — jako intraorganicznym wydarzeniem a zewnętrznym czyli ekstraorganicznym światem; a) związki między określonym bodźcem i wywołaną reakcją oraz b) związki między pełną napięcia sytuacją i ewentualnym wzorem zachowania, wypracowanym w celu rozładowania napięcia.

(a) Ustalając związek między każdym procesem myślowym i określonym, powodującym ten okres bodźcem, Dewey wskazuje, w jaki sposób myślenie powstaje na skutek zagadnień praktycznych. Ale nie bierze pod uwagę tego, co jest szczególne i wyłączne dla ludzkiej praktyki i organizacji społecznej. Nie bierze pod uwagę sposobu, w jaki myślenie powstaje — nie tylko na skutek zewnętrznych faktów otoczenia stwarzających problemy, które należy rozwiązać, lecz jak wypływa ono także z samej istoty społecznej działalności ludzkiej. Toteż ujmując akt myślenia jako reakcje na określony bodziec, nie bierze on pod uwagę, w jaki sposób myślenie — będące jedyną swego rodzaju reakcją, jako działalność posiadająca specjalne i szczególne cechy — jest wytworem społecznej działalności ludzkiej.

(b) Uznając, że funkcją myślenia jest opracowanie wzoru postępowania, odpowiedniego do sytuacyj, które spowodowały myśl, Dewey uznaje, że myślenie ma cel praktyczny i jest sprawdzone swą praktyczną skutecznością. Ale nie uznaje, że istnieje jedyny w swoim rodzaju stosunek zachodzący między myślą i jej przedmiotami, a polegający na tym, że zewnętrzna rzeczywistość jest przez myśl odtworzona i odzwierciedlona. Widzi on, w jaki sposób myślenie może dopomóc w opracowaniu wzoru postępowania, które może odpowiadać bardziej czy mniej adekwatnie warunkom i potrzebom wywołującym wysiłek myślowy, lecz nie widzi, że treść samej myśli odpowiada czy ewentualnie nie odpowiada rzeczywistości zewnętrznej.

28) Ibid, Rozdz. 8.

Rozważania te — wydaje mi się — pomogą do zrozumienia, na czym polega błąd „naturalistycznego" poglądu Deweya na myślenie — oraz całej jego filozofii. Obecnie spróbuję dowieść tego bardziej szczegółowo

(a) Dewey stwierdza nieustannie, że myślenie pojawia się wtedy, „gdy sytuacja osiąga pewne napięcie", gdy „zjawiają się czynniki sprzeczne w danej empirycznej sytuacji", „w wyniku wysiłku mającego na celu pokonanie pewnych trudności". Oczywiście myślenie jest w takim wypadku niezbędne. Lecz nie myślę, by tego rodzaju dochodzenia dostarczały pewnego adekwatnego obrazu, mogącego przedstawić genezę myślenia. Wszystkie zwierzęta stają bez przerwy wobec „sytuacyj osiągających pewne napięcie", a te, którym udaje się pozostać przy życiu, wypracowują sobie wzór postępowania, który mniej lub bardziej skutecznie rozładowuje takie napięcie. Nie wszystkie jednak myślą. Refleksyjne i pojęciowe myślenie jest czynnością specyficznie ludzką. Jego geneza i natura zespolone są z tym, co jest specyficznie ludzkie.

W **„Logic, the Theory of Inquiry"** Dewey mówi o „matrycy biologicznej" myślenia, twierdząc, że logiczność, tzn. procesy myślenia pojęciowego są związane z „procesami biologicznymi w procesie stałego rozwoju". Ma on na myśli sposób, w jaki funkcja myślenia rozwija się z „naturalnego" wzajemnego oddziaływania na siebie ludzkiego organizmu i jego otoczenia. „Organizm — oświadcza on — nie żyje w otoczeniu, ale na sposób (by means) otoczenia[29]).

Myślenie więc powstaje zależnie od tego, jak żyjemy „na sposób" otoczenia, a służy nam do wynalezienia sposobu pokonania „kłopotów", powstających na skutek takiego życia.

Jak dotąd — wszystko dobrze. Musimy jednak stwierdzić przede wszystkim, że organizm ludzki, który myśli, to organizm, w którym rozwinęły się pewne ważne cechy biologiczne, a mianowicie: ludzki mózg i ręce powstały w wyniku rozwoju mózgu i rąk małp wyższego rzędu, znajdujących się o jeden szczebel niżej od człowieka, przy czym taki mózg i ręce są jedynie ludzkim atrybutem. Gdybyśmy nie posiadali rąk, mózg niewiele by nam się przydał, a bez naszego mózgu w ogóle nie moglibyśmy myśleć. „Logiczność" (the logical) rozwinęła się z „życiowości" (the biological) dzięki ludzkiemu mózgowi i rękom.

Następnie, po omówieniu „matrycy biologicznej" myślenia, Dewey poświęca jeden rozdział „matrycy kulturalnej". W tym rozdziale słusznie stwierdza, że otoczenie człowieka nie tylko ma charakter fizyczny lecz i kulturalno - społeczny, i że ludzka działalność zmienia się kulturalnie. „Przekształcenie się zachowania organicznego w zachowanie intelektualne — które cechują właściwości logiczne — pisze on — jest wytworem faktu, że poszczególni ludzie żyją w otoczeniu kulturalnym"[30]). Poświęca on głównie cały ten rozdział roli języka w genezie myśli i przebiegowi

29) Logic, str. 25.
30) Ibid — str. 45.

myślenia. Jest to zagadnienie bardzo ważne, a Dewey mówi tu parę interesujących rzeczy.

Nie zajmuje się on jednak podstawową cechą społeczeństwa ludzkiego i jego rozwoju, która stanowi o tworzeniu przez ludzi otoczenia kulturalnego dla nich samych i o angażowaniu się w myślenie. To, co opuścił, może być ujęte w paru słowach:

Ludzie obdarzeni rękami i mózgiem, lecz pod innymi względami gorzej biologicznie wyposażeni niż wiele innych zwierząt, nauczyli się wyrabiać rozmaite narzędzia i odpowiednio się nimi posługiwać, aby zabezpieczyć się przeciw nieprzyjaciołom oraz zdobyć żywność i opał — to znaczy, wyprodukować środki utrzymania. Narzędzia więc są produktami społecznymi. Dla wytworzenia ich i używania niezbędna jest współpraca jednostek, która znów prowadzi do nowych, specyficznie ludzkich form organizacji społecznej i do rozwoju społecznego. Ludzie wtedy właśnie stworzyli ludzkie społeczeństwa i kulturę, gdy nauczyli się posługiwać narzędziami, mającymi umożliwić zdobycie środków utrzymania. A myślenie zrodziło się i rozwinęło w tym samym procesie. Nauczyliśmy się używać naszych mózgów do myślenia w tym samym procesie rozwojowym, w którym nauczyliśmy się posługiwać naszymi rękami do produkowania nimi narzędzi.

Temat ten omówili swego czasu Marks i Engels, którzy używali wyrazu „praca" aby określić wytwarzanie i używanie narzędzi. W „Dialektyce Przyrody" w rozdziale zatytułowanym „Rola pracy w procesie uczłowieczenia małpy" Engels napisał: „praca... jest podstawowym i pierwszym warunkiem istnienia ludzkiego i to tak dalece, że w pewnym sensie możemy powiedzieć, iż praca stworzyła samego człowieka"[31]). Było to powtórzenie wspólnego stwierdzenia Marksa i Engelsa w ich wspólnej pracy **Niemiecka Ideologia:** „Ludzie ...zaczynają wytwarzać swe środki utrzymania, a krok ten uwarunkowany jest ich organizacją cielesną. Wytwarzając środki utrzymania ludzie przez to samo wytwarzają swoje życie materialne[32]).

Następnie Engels wskazał fakt, że praca, społeczne wytwarzanie i używanie narzędzi dla produkcji środków utrzymania, „rozszerzała — na każdym nowym etapie rozwojowym — horyzonty człowieka. Odkrywał on w otaczających go przedmiotach przyrody wciąż nowe, dotąd nieznane mu właściwości. Z drugiej strony, rozwój pracy z konieczności przyczyniał się do ściślejszego zbliżenia się członków społeczeństwa. Mnożyły się bowiem wypadki wzajemnej pomocy, ogólnego współdziałania i dla każdego stawała się jasną świadomość pożytku tego współdziałania. Krótko mówiąc, powstający ludzie doszli do tego, że mieli sobie nawzajem **coś do powiedzenia...**"

31) Engels — Dialektyka Przyrody.

32) Marks i Engels — Niemiecka Ideologia („Feuerbach").

Takie wyjaśnienie powstania mowy z pracy i wraz z pracą jest jedynie słuszne[33]).

Sam Dewey stwierdził, że „naturalny" rozwój myślenia jest nieodłączny od rozwoju języka jako środka porozumienia się. Nie zauważył jednak faktu, że „matrycą" — aby użyć jego własnego terminu — społeczeństwa ludzkiego i kultury, języka i myślenia jest współdziałanie ludzi w pracy społecznej podjętej w celu wyprodukowania środków utrzyma nia przez wyrabianie i używanie narzędzi.

Oto — wydaje mi się — pierwszy podstawowy fakt, który Dewey opuszcza w swoim „naturalistycznym" opisie myślenia. Istotnie jest to materialistyczne pojęcie natury ludzkiej, pojęcie, na które nie może przystać żaden bez wyjątku burżuazyjny filozof — czy to wyznający poglądy „idealistyczne", według których człowiek obdarzony jest „umysłem" w jakiś sposób transcedentnym w stosunku do istnienia fizycznego, czy to wyznający poglądy „naturalistyczne", według których funkcje umysłowe są „intraorganicznymi reakcjami na określone bodźce", a „stany świadomości" zastąpione są „zachowaniem".

Dewey twierdzi, że jeżeli nie godzimy się na traktowanie myślenia jako czegoś „samego w sobie", wówczas „nie mamy wyboru" i musimy uważać je za „reakcję na określony bodziec", za sposób zachowania spowodowany „sytuacją osiągającą napięcie". Antyteza ta jednak jest fałszywa i wynika jedynie z nieadekwatności jego ogólnego pojęcia natury ludzkiej. Nawet gdy nie traktujemy myślenia jako „czegoś samego w sobie", nie musimy z konieczności uważać, że jest ono „reakcją" na daną kłopotliwą sytuację — reakcją przygotowującą wzory zachowania, mającego na celu „pokonanie trudności".

Jeżeli traktuje się myślenie jako „reakcję" na dane warunki otoczenia, nie rozumie się, że myślenie jest częścią działalności ludzkiej. Bowiem ludzie, na skutek swej pracy, nie tylko reagują na dane otoczenie, lecz także zmieniają je, a w wielu wypadkach wytwarzają swe własne otoczenie. Poza tym, myślenie powstaje nie tylko w wyniku okoliczności zewnętrznych, polegających na „sprzecznych czynnikach" wymagających jakichś reakcji, lecz także na skutek ludzkiej pracy i rozwoju ludzkiej organizacji społecznej. Oto co warunkuje genezę myślenia oraz kształtuje myśl w jej rozwoju.

Ludzie wyróżniają się społeczną wytwórczością i używaniem narzędzi — a aby do tego dojść, muszą myśleć — to właśnie opuścił Dewey dając „naturalistyczny" opis myślenia.

Gdy Dewey uważa myślenie po prostu za „reakcję" na „bodziec" pewnych określonych napięć, wytwarzanych przez otoczenie, opisuje sprawę w sposób li tylko mechaniczny, rozdziela myślenie pojęciowe od podstawowych procesów społecznego rozwoju ludzkości, i to równie skutecznie, jak to czyni pogląd „idealistyczny", potępiony przez Deweya, traktujący myślenie jako pracę „umysłu", którego zadaniem jest po prostu

33) Engels — Dialektyka Przyrody.

„poznanie". Taki rozdział — należy dodać — powstaje zupełnie „naturalnie" w filozofii stworzonej przez przedstawicieli klasy, która sama zerwała z pracą, klasy korzystającej z wytworów pracy innych.

(b) Co się tyczy procesów myślowych, które mają być po prostu reakcją na „określone bodźce" i służyć do wypracowania wzorów odpowiedniego zachowania się wobec tych bodźców, Dewey pomija ten fakt, że myśl odzwierciedla i odtwarza rzeczywistość. Jego „naturalizm" traktuje myślenie wyłącznie jako środek, przy pomocy którego opracowuje się wzory zachowania się jako „opóźnioną, lecz bardziej adekwatną reakcję" na określony bodziec.

Zgodnie z tym poglądem mówić o myślach jako o czymś, co pozwala nam na przedstawienie rzeczywistości, albo mówić o odzwierciedleniu świata przy pomocy myśli, jest to — popełniać „idealistyczny" błąd traktowania myślenia jako „czegoś **samego w sobie**". Ta jednak cecha „naturalizmu" pragmatycznego wynika z niezrozumienia prawdziwej natury myślenia, jego społecznej genezy i rozwoju.

Myślenie pojęciowe powstaje i rozwija się na podstawie społecznej wytwórczości ludzkiej. Fakt ten określa specyficzny rodzaj myślenia pojęciowego, które służy nie tylko do wypracowania wzoru zachowania się, lecz czyni to przez odtwarzanie świata zewnętrznego, rzeczy materialnych i stosunków ludzkich w terminach pojęciowych, tzn. opracowując pojęciowe czy idealne przedstawienie rzeczywistości.

Dewey mówi, że należy zastąpić świadomość „zachowaniem się". Nie powinniśmy traktować myślenia jako opracowywania odbicia świata w świadomości ludzkiej, lecz jako opracowanie wzorów zachowania się. Przeoczono tutaj podstawowy fakt społecznego zachowania się człowieka, proces pracy, którego działanie przejawia się właśnie przez wytwarzanie nowych stanów świadomości, tzn. opracowanie odbicia świata przy pomocy myśli.

Świadomy charakter procesu pracy był podkreślony przez Marksa w często cytowanym ustępie jego **„Kapitału"**: „Zakładamy taką pracę, która właściwa jest tylko dla człowieka. Czynności pająka są bardzo podobne do czynności tkacza, a pszczoła mogłaby zawstydzić niejednego architekta budową swoich komórek. Co jednak odróżnia najgorszego architekta od najzręczniejszej pszczoły to to, że architekt wznosi swoją budowlę w wyobraźni, zanim nie uczyni tego w rzeczywistości. Przy końcu każdego procesu pracy uzyskujemy rezultat, który istniał już w wyobraźni pracownika przy jej zaczęciu"[34]).

Proces pracy obejmuje kształtowanie idei odzwierciedlających cele, do których ludzie dążą i stosunki, w które wchodzą w procesie wytwórczości.

Nie oznacza to, że ludzie w „cudowny" sposób obdarzeni są „świadomością" — używając frazesu Deweya — będącą czymś „samym w sobie". Świadomość pojęcia powstaje zupełnie naturalnie w wyniku społecznej

34) Marks — Kapitał — tom I.

działalności organizmów takich jak ludzkie, uzbrojonych w mózgi i ręce — współdziałających razem w używaniu narzędzi w celu produkcji środków utrzymania.

Istotnie, bardzo jest trudno wyśledzić ten proces szczegółowo; leży to zupełnie poza zasięgiem niniejszych rozważań, poza tym niezbędne dane badawcze są w tej chwili niedostępne. Ogólnie można powiedzieć, że społeczne posługiwanie się narzędziami obejmuje również wytwórczość symboli, języka, za pomocą którego odnosimy się do rzeczy i charakteryzujemy rzeczywiste stosunki, procesy i działanie oraz wyniki, do których się zmierza. Umożliwia to opracowanie pojęć i pojęciowego przedstawienia świata. Ludzie zaczynają myśleć. A myśl ich nie jest tylko mechanizmem wypracowującym opóźnione, lecz bardziej adekwatne reakcje na określone bodźce, lecz jest pewnym rodzajem świadomości, odtworzeniem, odzwierciedleniem czy przedstawieniem świata, opracowanym przez ludzkie mózgi w warunkach ludzkiej wytwórczości społecznej.

Prawa wytwarzania się i rozwoju świadomości ludzkiej są niezmiernie skomplikowane. Cały jednak proces ma tę właśnie podstawę materialną. A rozważany w całości, bądź przy tworzeniu społecznej idei, bądź ideologii, posiada tę podstawową cechę — zacytuję tu inny ustęp z Marksa — że jest „niczym innym jak materią, odbitą i przetworzoną w głowie ludzkiej"[35]).

Oto drugi fakt podstawowy, pominięty przez Deweya w jego „naturalistycznym" opisie myślenia. Traktuje on myślenie: a) jako reakcję spowodowaną trudną sytuacją, która osiągnęła pewne napięcie, oraz b) jako wytwórcze wzory zachowania się, mającego przezwyciężyć aktualne sytuacje. Pomija jednak fakt, że myślenie daje idealne przedstawienie świata oraz sposób, w jaki to przedstawienie powstaje — bowiem człowiek nie tylko reaguje na swoje otoczenie, lecz pracą swoją zmienia je, a nawet wytwarza swoje własne otoczenie. Człowiek przekłada świat na formy myślowe, a to pojęciowe przedstawienie świata ma swoje podstawy w charakterze pracy ludzkiej i stosunków społecznych, powstających w wyniku procesu pracy, początek swój zaś bierze od postawionych wówczas problemów.

Reasumując, „myślenie jest — jak mówił Marks — procesem życiowym mózgu ludzkiego"[36]).

Jak Marks wykazał w swym dziele, idealiści traktowali myśl „jako niezależny przedmiot", a nawet twierdzili, że nic nie istnieje poza myślą i że samo myślenie wytwarza świat.

Tymczasem Dewey nie chce traktować myśli jako „niezależnego przedmiotu", czegoś „samego w sobie". Pod tym względem wydaje się być raczej po stronie materialistów, przeciw idealistom. Jednak traktuje on myślenie tylko mechanicznie, jako intraograniczną reakcję na bodziec, mającą w każdym wypadku na celu przygotowanie opóźnionej, lecz bar-

---

35) Marks — Kapitał, t. I — przedmowa do II wydania.
36) Ibid.

dziej adekwatnej reakcji. To ujęcie myślenia, które nazywa on „naturalistycznym", pomija rzeczywistą, materialną podstawę myśli, podobnie jak to czynią idealiści, krytykowani przez Deweya.

Naukowe, materialistyczne ujęcie myślenia każe traktować je dialektycznie, w procesie jego powstania i rozwoju w społeczeństwie ludzkim, a nie według mechaniczno-metafizycznego schematu bodźca i reakcji. Z drugiej strony mechaniczny pogląd prowadzi prosto do pewnej formy idealizmu, mimo, że powstał na gruncie krytyki tego idealizmu. Bowiem zaprzecza on i zaciemnia fakt, że myślenie nasze odzwierciedla świat materialny. Szczególne te rezultaty odnajdziemy w praktycznym stanowisku Deweya odnośnie poznania i prawdy, które rozważymy obecnie.

4. Poznanie i prawda

W pierwszym rozdziale pracy **Poszukiwanie pewności** Dewey mówi, że zasadniczy błąd teorii poznania polegał na oddzielaniu poznania ludzkiego od praktyki ludzkiej.

W praktyce istnieje zawsze ryzyko i niepewność. A ludzie usiłowali znaleźć w poznaniu coś absolutnie pewnego, niezależnego od ryzyka życia praktycznego. Z tego powodu starali się odnaleźć w przedmiocie poznania coś wiecznego i niezmiennego. Jest to jednak złudne poszukiwanie. Zadanie polega raczej na przyjęciu ryzyka życia praktycznego i zmniejszeniu go do minimum dzięki zdobytemu poznaniu, które skutecznie rozszerzy granice naszych praktycznych możliwości.

„Poszukiwanie pewności staje się poszukiwaniem metod opanowania rzeczywistości (methos of control)[37]).

Ta pewność, która jest udziałem poznania nie jest jednak pewnością „absolutną", tak jak wyobrażają ją sobie filozofowie idealistyczni, lecz jest „pewnością praktyczną". Uzyskana jest przy pomocy metod eksperymentalnych, tzn. badania.

Dewey zupełnie słusznie zalicza do teorii, które zakładają istnienie „absolutnie" pewnego poznania, nie tylko poglądy transcendentalistyczne głoszące, iż posiadamy nie - empiryczne rodzaje poznania, lecz także poglądy tych empirystów (takich jak Bertrand Russell), którzy uważają, że posiadamy absolutnie pewną wiedzę empiryczną, a mianowicie „bezpośrednie poznanie naszych własnych danych zmysłowych (co Russell nazywał „poznanie przez zaznajomienie się" — Knowledge by acquaintance[38]). Przeciwstawiając się takim poglądom Dewey pisze: „Każdy szczególny wypadek poznania jest wynikiem jakiegoś szczególnego badania... Poznanie... jest nazwą dla wytwórców właściwych badań... Można mówić o poznaniu, gdy zagadnienia są **na tyle** rozwiązane, iż można na nich oprzeć dalsze badania; jeżeli zagadnienia te nie są na tyle rozwiązane, nie mogą służyć za podstawę do dalszych badań"[39]).

37) Dewey — Quest for Certainty — str. 124.
38) Patrz: Logic, rozdz. 8.
39) Logic, str. 8 — 9.

Zgodnie z Deweyem metody „miarodajnych“ (competent) badań, których owoce możemy kwalifikować jako poznanie, odkrywane są — i nadal będą odkrywane — w trakcie rozwoju społecznego. „Poznajemy, że jedne metody badania są lepsze od innych, podobnie jak poznajemy, że jedne metody stosowane w chirurgii. rolnictwie, przy budowie dróg, w żeglarstwie — są lepsze od innych... Są to metody, które — jak wykazuje dotąd zdobyte doświadczenie — są najskuteczniejsze dla osiągnięcia pewnych rezultatów“[40]). Metody te zostały wielokrotnie sprawdzone i przez ich zastosowanie osiąga się wyniki (products) pełnomocne praktycznie, a wyrażone nazwą „wiedza“.

Dewey przeciwstawia swój własny pogląd na poznanie „doktrynie“, że poznanie jest uchwyceniem czy oglądaniem rzeczywistości, lecz nie jest usiłowaniem zmiany jej poprzedniego stanu. „Poznanie nie jest aktem zewnętrznego obserwatora, lecz kogoś współuczestniczącego w widowisku przyrody i społeczeństwa“[41]). Posiadamy wiedzę tylko w tym stopniu, w jakim posiadamy idee będące wytworem badań, na których — zgodnie ze zdobytym doświadczeniem możemy się opierać w praktyce.

Główną cechą poznania — według Deweya — jest to, że osiągnięcie jego prowadzi do skutecznego działania. Myślenie jest przygotowaniem wzoru zachowania się. W wyniku, jeżeli stosuje się dobrze wypróbowane metody, osiąga się poznanie, zdobywając tym samym maksimum praktycznej pewności. Ta pewność praktyczna — a nie zgodność myśli z przedmiotami odzwierciedlonymi w myśleniu — stanowi — zdaniem Deweya zasadniczą cechę poznania.

Można by przypuszczać, że skoro coś jest praktycznie pewne, to jest wytworem zgodności myśli z rzeczywistością, tak jak zgodność myśli z rzeczywistością byłaby sprawdzona możliwością praktycznego jej zastosowania. Jednak Dewey przeciwstawia swój pogląd, że możność zastosowania w praktyce cechuje poznanie, każdemu poglądowi głoszącemu, że w poznaniu myśl nasza zgodna jest z rzeczywistością obiektywną. Podkreśla on, że poznanie nie polega na „oglądaniu rzeczywistości“ przez „widza“ — tak samo jak nie posiada przedmiotu, istniejącego rzeczywiście, niezależnie od aktu poznawczego.

„Założenie, że prawdziwy i ważny przedmiot poznania — to ten, który poprzedza proces poznawczy i jest odeń niezależny“, jest według Deweya błędne. Prawdziwy przedmiot poznania tkwi w konsekwencjach przeprowadzonego działania... Jakaś arcytypowa, uprzednia rzeczywistość nie jest wzorem, z którym mają się zgadzać konkluzje badań... Poznane przedmioty istnieją jako wynik przeprowadzonego działania, nie zaś z powodu zgodności myśli czy obserwacji z czymś, co istniało poprzednio“[42]).

Dewey reasumuje rozważania nad tym, co stanowi istotny charakter poznania w zdaniu, że wiedza jest upoważnionym stwierdzeniem (war-

40) Ibid, str. 104.
41) Quest for Certainty — str. 188.
42) Ibid — str. 188.

rantend assertibility)[43]. To znaczy, że wiemy to, co praktycznie, pełnomocnie stwierdzamy, a mianowicie — według czego działamy. Gwarancja taka jednak nie oznacza, że to, co poznaliśmy, odpowiada przedmiotom, z którymi mieliśmy do czynienia, a nazwanymi przez Deweya „arcytypową rzeczywistością“ — lecz po prostu i jedynie, że jest to pewien produkt badania używającego metod miarodajnych, na którym dla celów praktycznych można się oprzeć. „Przedmiot poznania“, to co poznajemy — to nie jest materialną rzeczywistością, lecz raczej „konsekwencjami przeprowadzonego działania“.

W ten sposób, zdaniem Deweya, poznanie nasze nie daje nam coraz pełniejszego i pewniejszego obrazu świata materialnego i naszego w nim miejsca, obiektywnych praw ruchu w przyrodzie i społeczeństwie, lecz raczej opracowuje coraz bardziej złożony i wydajny aparat przy pomocy którego oblicza się wyniki działania. Widzimy więc, że Dewey idzie śladami Peirce'a i Jamesa, modyfikując tradycyjny empiryzm, który stwierdzał, że teoria, wiara i poznanie są regułami dla przewidywania wrażeń — oświadczeniem, że są raczej „regułami działania“.

Ta teoria poznania jako „upoważnionego stwierdzenia“ nastręczyła amerykańskim uczniom Deweya wiele pracy, próbują oni bowiem wytłumaczyć, co on przez to myśli. Sposób najoczywistszy — zwrócenie się doń o wyjaśnienie nie dało praktycznych rezultatów. Wszystkie jego tłumaczenia są niejasne i zawiłe, wydaje się czasem, że słowna zawiłość stanowi istotę jego teorii poznania.

Przy okazji należy stwierdzić, że teoria poznania Deweya pozostaje w ścisłym związku z jego poglądem na prawdę, co jest zresztą oczywiste, bowiem to, co poznajemy, musi być „oczywiście“ prawdziwe. Zajmę się teraz omówieniem tego tematu.

W swoich — **Essays in Experimental Logic** Dewey twierdzi, że człowiek nauki będzie uważał za prawdziwe „to co jest przyjęte w oparciu o adekwatne dowody“[44].

Wydaje się jednak, iż uważa on, że to twierdzenie musi zostać przyjęte przez wszystkich ludzi nauki bez żadnego dowodu. Tak jednak nie jest. Podjęte zagadnienie pozwoli nam ocenić stanowisko Deweya w tym względzie.

Człowiek nauki niewątpliwie uzna za prawdziwe „to co zostanie przyjęte w oparciu o adekwatne dowody“. W stosunku zaś do zjawisk, dla których dowody adekwatne nie istnieją, uczony nie wyrazi swego sądu. Takie jednak postawienie sprawy nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że dla nauki — być prawdziwym, prawdą — to to samo, co być przyjętym w oparciu o adekwatne dowody.

Rozważmy, na przykład, takie twierdzenie. „Na Marsie istnieje życie“. Ponieważ nie ma adekwatnego dowodu, za czy przeciw temu twierdzeniu, człowiek nauki na pewno powstrzyma się od stanowczego oświadczenia, że twierdzenie to jest prawdziwe czy fałszywe. Zgodzi się jednak na

43) Logic — str. 9.
44) Essays in Experimental Logic, str. 63.

twierdzenie, że to może być prawdą, może być prawdą teraz, mimo że brak nam adekwatnego dowodu. Gdy jakiś astronom znajdzie na to dowód adekwatny, wówczas wniosek taki (proposition) zostanie dołączony do listy wniosków uznanych przez naukę za prawdziwe. Niewielu jednak naukowców zechce powiedzieć, że wszystkie wnioski, które nie znajdują się na tej liście, nie są prawdziwe. Bowiem zdają sobie sprawę z faktu, przeoczonego przez Deweya, że istnieje różnica między sformułowaniem, że cokolwiek jest przyjęte w oparciu o adekwatne dowody jest prawdziwe, a sformułowaniem — że cokolwiek jest prawdziwe, jest przyjęte na podstawie adekwatnych dowodów.

Może być prawdą twierdzenie, że „na Marsie istnieje życie", mimo że nie posiadamy dostatecznych dowodów potwierdzających prawdziwość twierdzenia. Jest to prawdą, jeżeli na Marsie istnieje życie, tzn. gdyby to, co Dewey nazwał rzeczywistością „arcytypową", czyli Mars — „w czasie poprzedzającym nasze badanie" dał życie pewnym organizmom. Prawda — to jest jedna sprawa, a dowód — całkiem inna. Lecz Dewey konsekwentnie — czy może uparcie — nie chce potwierdzić tej różnicy.

Mówiąc o „odpowiedzialności czy zgodności" między twierdzeniem i faktem, która powszechnie uznawana jest za dowód prawdziwości, Dewey oświadcza: „odpowiedność czy zgodność zachodzi między wynalazkiem i warunkami, którym wynalazek ten miał odpowiadać"[45].

Zdanie to mówi wiele. Radio, na przykład, jest wynalazkiem, mającym ułatwić porozumienie się i porozumienie to ułatwia, tzn. odpowiada z góry założonym warunkom. W ten sposób przypuszczalnie, twierdzenie o falach radiowych pomoże przy budowie dobrych aparatów radiowych; stąd Dewey twierdzi, że prawdziwość tych twierdzeń wynika z faktu, że są nam pomocne. Nie należy mówić, że opisują one obiektywne procesy fizyczne, które następnie będziemy usiłowali zużytkować w celu porozumienia się. Prawdziwe twierdzenia, chociaż „zaakceptowane" są jako adekwatne dowody, niemniej są „wynalazkiem" tzn. słownymi wynalazkami, przystosowanymi do tego, by regulowały nasze zachowanie zmierzające do osiągnięcia pewnych celów. Są bowiem prawdziwe dlatego, że z ich pomocą osiągamy zamierzone cele.

Aby w tym względzie nie było żadnych wątpliwości, Dewey poświęca cały rozdział „sprawdzeniu idei przez fakty"[46]. W tym rozdziale znajdziemy, cytowany wyżej, przykład człowieka, który zgubił się w lesie. Na szczęście „ma on ideę drogi wiodącej do domu", a więc stosując się do niej przy końcu rozdziału trafia wreszcie do domu. Stąd wynika, że jego idea drogi wiodącej do domu — mówi Dewey — okazała się prawdziwą i zgodną z faktem. Jego idea o drodze prowadzącej przez las została sprawdzona przez fakty.

Czy w rezultacie możemy powiedzieć, że idea, w oparciu o którą zrobił sobie plan drogi do domu, odpowiadała rzeczywistemu, obiektywnemu planowi lasu?

---

45) Ibid — str. 24.
46) Ibid — rozdz. 8.

W żadnym wypadku — odpowiada Dewey — bo wówczas należałoby założyć istnienie lasu i traktować go jako arcytypową, poprzedzającą rzeczywistość czy „wzór“, któremu muszą odpowiadać wyniki badania. Zgodność czy odpowiedniość jego idei z faktem była „zgodnością między planem a jego wykonaniem“.

W ten sam sposób podróżny w Londynie, Nowym Jorku czy Moskwie, który przegląda mapkę sieci kolei podziemnej, dlatego że chce dostać się do obranego przez siebie celu, nie powinien traktować owej mapy tak, jak gdyby odpowiadała ona arcytypom tuneli „uprzednio“ istniejących pod ziemią. Powinien po prostu traktować ją jako plan akcji, uznany przez wielu obywateli za pożyteczny, do którego podróżny nasz może również mieć zaufanie.

Oczywiście mapa ma służyć i służy jako plan akcji. Niemniej powodzenie podróży układanych w oparciu o taką mapę jest wynikiem faktu, że mapa odpowiada i miała odpowiadać — według intencji jej rysowników — „arcytypowej uprzedniej rzeczywistości“, tzn. kolei podziemnej.

Jeżeli rozważamy takie przykłady, okaże się, że ludzie nauki czy praktyczni ludzie czynu, o których pisze John Dewey, podróżują koleją czy błądzą po lasach nie posiadających „uprzedniej rzeczywistości“. Różnią się oni od istot przedstawionych w pismach innych empirystów tym, że nie tylko „obserwują“. Odpowiadają na bodźce, planują i wykonują te plany. Są w swoim świecie bardzo czynni, a jednak świat, który zamieszkują, wydaje się równie nieuchwytny jak świat „danych zmysłowych“ czy „czystego doświadczenia“.

Nic więc dziwnego, że teoria poznania i prawdy Deweya jest niezmiernie zawiła i niejasna.

W **„Logice“** Dewey rozwija swoje poglądy na temat prawdy, stwierdzając iż o wnioskach (proposition) „nie wolno w ogóle mówić, że są prawdziwe czy fałszywe. Wnioski — mówi on — należy traktować jako „środek“, a ponieważ środek nie jest ani prawdziwy ani fałszywy, prawdziwość czy fałszywość nie jest właściwością wniosków. Środki są skutecznie albo nieskuteczne, trafne albo niewłaściwe, oszczędne albo nieoszczędne...“[47]). Należałoby z tego zrozumieć, że nie wnioski są prawdziwe czy fałszywe, lecz sama czynność ich stwierdzenia. Jest ona prawdziwa, gdy stanowi wynik miarodajnych badań i prowadzi do celu, który był zamierzony przed podjęciem badań.

Myślę, że możemy już zdać sobie sprawę z tego, jakie są dwie główne pragmatyczne konkluzje teorii prawdy i poznania zbudowanej przez Deweya — wskazując równocześnie na źródło błędów w jego naturalistycznym ujęciu myślenia.

(1) Dewey nie przestaje mówić o przedmiocie poznania tak, jak gdyby tworzył się on na skutek czynności poznawania. „Przedmioty poznane — mówi on — istnieją jako konsekwencje przeprowadzonych operacji“. Dlatego właśnie powtarza on tak często, że przedmiot poznania nie istnie-

47) Logic — str. 287.

je „niezależnie od operacji poznawczej i jej nie poprzedza“, jak również, że poznanie nie jest „zgodne z czymś, co istniało uprzednio“.

Ma on rację — uważam — gdy twierdzi, że poznanie nie jest wynikiem nie tylko oglądania czy kontemplacji rzeczywistości, lecz konsekwencją „przeprowadzanych operacji“. Ma również rację, twierdząc, że nasza idea przedmiotu winna być utworzona w oparciu o operację poznawczą, że opisujemy przedmioty w terminach przeprowadzanych przez nas operacji[48]). Następnie jednak pomylił przedmiot poznania — przedmiot, który poznajemy — istniejący niezależnie od naszego poznania — z opisem tego przedmiotu, który jesteśmy w stanie przedstawić w terminach operacji poznawczych.

Opis przedmiotu, który możemy sformułować, który stanowi naszą wiedzę o nim, jest wytworzony przez operacje poznawcze i jest sformułowany w terminach tych operacji — to jest zupełnie słuszne. Lecz sam przedmiot poznawczy nie jest wytworem operacji poznawczych.

Opis czy relacja o przedmiocie wtedy jest zaszeregowana jako wiedza, gdy jest wytworem odpowiednich operacji i jest sprawdzona w praktyce — i to jest słuszne. Jednak wykazano, że opis ten zgadza się — nie w sensie absolutnym lecz w przybliżeniu, tymczasowo i dla pewnych określonych celów — z przedmiotem istniejącym niezależnie od operacji poznawczych.

I dalej, przedmiot staje się przedmiotem poznania — a słowami Engelsa — z „rzeczy samej w sobie“ przekształca się w „rzecz dla nas“, gdy w wyniku określonych operacji, odnoszących się do tego przedmiotu, jesteśmy w stanie stworzyć opis taki, że wytrzymuje on próbę praktyczną. Dzięki operacji poznawczej przedmiot staje się przedmiotem poznania — „rzeczą dla nas“ — sam przedmiot jednak nie jest stworzony przez te operacje.

W swojej pierwszej konkluzji Dewey zastępuje właściwe twierdzenie — mianowicie, że przedmiot poznajemy w wyniku operacji poznawczej — w sposób uwarunkowany tą operacją — twierdzeniem niejasnym i wprowadzającym w błąd, że przedmioty poznania istnieją jedynie na skutek operacji poznawczych. To — jak wszystkie inne empiryczne gmatwaniny — służy do zaciemnienia faktu posiadania przez nas wiedzy o świecie obiektywnym.

(2) Co się tyczy opisu prawdy, Dewey nieustannie miesza dwa pojęcia: sposób, w jaki sprawdza się poglądy z tym — co się sprawdza.

Kładzie on często nacisk, według mnie słusznie, na fakt, że nasze idee nie są kształtowane w wyniku biernego „oglądania“ przedmiotów przez „widza“, lecz w wyniku określonych „operacji“. W swoim **„Poszukiwaniu Pewności“** pisze na przykład: „Czynny i produktywny charakter pojęć i myśli jest oczywisty“. A dalej: „Wartość ich należy sprawdzać przez ocenę szczególnych konsekwencji tych operacji, a nie przy pomocy tego, co istniało przed nimi“[49]).

48) Patrz wyżej — rozdz. 12,

49) Quest for Certainty, str. 160 — 161.

Wysuwając taki wniosek, Dewey zupełnie słusznie podkreśla, że idee są prawdziwe — weryfikowane przy pomocy praktyki, nie zaś przez kontemplacyjne porównywanie z jakąś daną rzeczywistością, wymyśloną na przykład przez Wittgensteina w jego teorii sprawdzania i teorii prawdziwościowej. Lecz chociaż idee kształtowane są w wyniku praktycznych operacji i są sprawdzane konsekwencjami tych operacji, nie znaczy to, że nie odpowiadają one w przybliżeniu obiektywnej rzeczywistości.

Idee są sprawdzane konsekwencjami praktycznych operacji — to jest słuszne. Lecz jeśli nasza idea przedmiotu przejdzie próbę weryfikacji praktycznej, wówczas — jak Engels mówił o tym już dawno — zdobywamy dowód, że w tym zakresie, idea nasza odpowiada rzeczywistości, istniejącej niezależnie od nas. To właśnie się sprawdza wówczas, gdy sprawdzamy lub weryfikujemy nasze idee konsekwencjami przeprowadzonych operacji.

Drugi więc błąd Deweya polega na zastąpieniu słusznego twierdzenia — a mianowicie, że prawdziwość naszych idei sprawdzana jest konsekwencjami praktycznych operacji — twierdzeniem niejasnym i wprowadzającym w błąd, że prawdziwość naszych idei polega tylko na zgodności między przewidywaniem na podstawie idei a wynikami operacji opartych na tych ideach. Zgodność między przewidywaniem i wynikiem wyraża zgodność między ideą a przedmiotem. Tego Dewey nie uznaje. A to właśnie — jak wszystkie inne zawiłości empirystów — zaciemnia fakt, że nasze pojęcia odzwierciedlają — właściwie czy niewłaściwie i w różnych stopniach — świat obiektywny.

Błędy te — dodajemy — mają swe źródło w tak zwanym „naturalistycznym" ujęciu myślenia przez Deweya.

Usiłowałem wskazać, w jaki sposób — zgodnie z „naturalistycznym" poglądem — myślenie jest środkiem służącym do opracowania wzoru zachowania się. Procesy myślenia czy badania traktowane są jako reakcje na określone bodźce. Z punktu widzenia „naturalistycznego", należy oceniać myśl jako mniej czy więcej odpowiednią reakcję na sytuację, której wynikiem są procesy myślowe — wartościować zgodnie z tym, czy wzory zachowania się są mniej czy bardziej skuteczne przy osiąganiu określonego celu. Myślenie, jako idealne odzwierciedlenie świata objektywnego, nie odgrywa roli w „schemacie naturalistycznym".

Z tego poglądu na myślenie wynika to, co możemy powiedzieć o jego prawdziwości: idee są prawdziwe w tym stopniu, w jakim osiąga się zamierzone cele, wynikające z przedsięwziętych praktycznych operacji. Co się tyczy poznania, możemy stwierdzić tylko tyle, że osiągamy je wtedy, gdy doświadczenie daje nam gwarancję, iż na ideach naszych możemy w praktyce polegać.

Do konkluzji tej dochodzi się dlatego, że „naturalistyczny" pogląd na myślenie zaprzecza, jakoby myśl odzwierciedlała przedmioty. A zaprzecza dlatego, że nie bierze pod uwagę rzeczywistych, materialnych warunków genezy myślenia — rodzajów działalności ludzkiej determinują-

cej rozwój myślenia, oraz pojawienie się — w trakcie procesu myślenia — idei odtwarzających czy kopiujących rzeczywistość obiektywną.

5. Istnienie świata materialnego

Pragmatyzm był bardzo często krytykowany. Zaatakował go ostro, na przykład, Bertrand Russell[50]). Co się tyczy krytyki B. Russella, materialiści zgodzą się w wielu kwestiach raczej z Johnem Deweyem niż z Russellem. To, co tutaj piszę, jest zgodne z założeniem — dla materialistów zasadniczym — że krytyka pragmatyzmu z punktu widzenia materialistycznego nie jest abstrakcyjnym rozumowaniem na temat znaczenia prawdy i poznania, lecz krytyką „naturalistycznego" ujęcia przedmiotu.

Jedną z jego cech charakterystycznych jest fakt, iż rozpoczynając od opisu istoty myślenia, który powierzchownie mógłby być oceniony jako obiektywny, naukowy, a nawet materialistyczny — oraz od krytyki poglądów idealistów i tradycyjnych szkół empirycznych, dochodzi Dewey do wniosków idealistycznych, zgodnie z którymi przedmiot poznania kształtuje się w jakiś sposób w samym procesie poznawczym.

Mówiłem już, czym i w jaki sposób spowodowane są te wnioski. W wyniku — mamy do czynienia z niezmiernie zawiłą i niekonsekwentną filozofią. Bowiem ta relacja, ten opis wytworów myśli — poznania i prawdy — wskazują, że sam „naturalizm", na którym opis się opiera, jest nonsensem.

Dewey mówi o operacji myślenia i poznawania jako o naturalnej działalności ludzi, czyli pewnego gatunku żywych organizmów, zamieszkujących planetę Ziemię. Mówi on o ludziach, ziemi i całym świecie materialnym, jak gdyby istniały one naprawdę i jak gdyby opisywał najbardziej obiektywne rzeczy, które istotnie mają miejsce. Jednym słowem, tak wypowiada się, jak gdyby jego relacja odpowiadała w przybliżeniu temu, co się dzieje niezależnie od jego myślenia i badania. Następnie twierdzi, że wytwory badań — a to winno obejmować także jego własne badania dotyczące procesu myślenia — nie odpowiadają i nie mogą odpowiadać „uprzednio istniejącej rzeczywistości", lecz, że „przedmioty poznane" istnieją jako „konsekwencje przeprowadzanych czynności".

Jeśli ktoś powie, że myślenie i poznanie są „naturalnymi" czynnościami człowieka — a z tym się człowiek zgadza — wówczas należy szukać takiego określenia myślenia i poznania, które przedstawi nasze myśli — jak odzwierciedlenie obiektywnej rzeczywistości, a nasze badania — jako wytwarzające takie poznanie, które jest poznaniem obiektywnej rzeczywistości. Dewey jednak nie podaje takiej materialistycznej relacji i rezultatem jest niejasność i niekonsekwencja.

Te niejasności są tak znaczne, że czytelnik, studiujący grube tomy tych prac, nie może sobie zdać sprawy, czy Dewey uważa, że świat materialny, w którym żyje, istnieje rzeczywiście, czy nie.

---

50) Russell — **History of Western Philosophy** — rozdz. 29 — 30.

W swoim **Essays in Experimental Logic** mówi o „świecie, który jest zagadnieniem logicznym"[51]. A następnie: „Nie to jest wątpliwe, że świat istnieje. Wątpliwości nasuwają pewne utarte, lecz wywnioskowane przekonania (beliefs) o rzeczach, które się w nim znajdują. Nie jest wątpliwy **świat** zdrowego rozsądku... lecz **zdrowy rozsądek,** jako zbiór przekonań o szczególnych rzeczach... Dlatego badając go nie wątpimy i nie możemy weń wątpić, bowiem musielibyśmy zaprzeczyć samym sobie. Wątpimy tylko o pewnych częściach poznania, o pewnych określonych rzeczach tego świata, a następnie zabieramy się do możliwie najlepszego skorygowania ich"[52].

Zgodnie z tą wypowiedzią świat istnieje: co do tego nie ma wątpliwości. Inaczej ma się sprawa z „pewnymi utartymi, lecz wywnioskowanymi przekonaniami" o rzeczach, które się w nim znajdują. Zdaniem Deweya, jakiś „świat" istnieje lecz nie jest on taki, jak się o nim zwykle przypuszcza.

W jednej z dyskusji Dewey określa rzeczy obiektywne jako „istnienia prymitywne" (brute existences). „Pewne istnienia prymitywne (czy odkryte czy obnażone przez myśl, ale nie ustanowione przez nią czy przez jakikolwiek proces myślowy) stawiają pod rozwagę każdy problem, i stąd służą one do sprawdzenia czysto spekulatywnych rozważań"[53]. Stwierdza on następnie, że „owe prymitywne istnienia" nie są „równoznaczne" z przedmiotem poznania.

Jak już widzieliśmy „przedmioty poznania" są w jakiś sposób kształtowane przez czynności poznawcze. Wielokrotnie w swojej **Logice** Dewey mówi o tym „kształtowaniu przedmiotów poznania" jak gdyby był to proces tworzenia nowych przedmiotów z istniejącego uprzednio materiału, albo, co więcej, jak gdyby polegał na tworzeniu czegoś określonego z czegoś innego, co było dotąd bezkształtne i nieokreślone. Mówi na przykład:

„Badanie powoduje **egzystencjalne** przekształcenie, rekonstrukcję materiału, z którym ma do czynienia. W wyniku przekształcenia... następuje przemiana nieokreślonej problematycznej sytuacji w sytuację zdeterminowaną i rozwiązaną"[54].

Po czym daje on następującą definicję „badania", czyli procesu zdobywania wiedzy:

„Badanie polega na regulowanym czy pokierowanym przekształceniu nieokreślonej sytuacji w taki sposób, że determinując wyodrębniające się składniki i stosunki, zmienia się sytuację pierwotną na zjednoczoną całość"[55].

---

51) Essays in Experimental Logic, rozdz. 11. (2).

52) Ibid — str. 302.

53) Ibid — str. 35.

54) Logic — str. 159.

55) Logic — str. 105.

A następnie: „Sąd jest to przekształcenie uprzedniej egzystencjalnie niezdeterminowanej czy nieustalonej sytuacji w sytuację zdeterminowaną“[56]).

Podkreśla on, że „badanie powoduje egzystencjalne przekształcenie“. Wydaje mi się, że w pewnym sensie, twierdzenie to jest zupełnie zgodne z prawdą, w przeciwieństwie na przykład, do poglądu skrytykowanego przez Deweya, zgodnie z którym osiąganie poznania polega tylko na „biernym oglądaniu“.

„Egzystencjalne przekształcenie“ spowodowane jest badaniem w tym stopniu, w jakim następuje przekształcenie naszego stosunku do przedmiotów zewnętrznych. Gdy zdobywamy wiedzę o jakimś przedmiocie, to przedmiot ten — dotąd nam nieznany — staje się znany; jego natura i właściwości, które przedtem były nieokreślone i problematyczne w takim stopniu, w jakim nas dotyczyły, przez nas właśnie zostaną określone; w ten sposób — jak to ujął Engels — „rzecz sama w sobie“ przekształca się w „rzecz dla nas“.

Przekształcenie to następuje w wyniku naszego oddziaływania na badany przedmiot. Weźmy na przykład badanie składników wody, które polega na wydzieleniu dwóch składników — tlenu i wodoru. W tym wypadku istotnie zamieniliśmy wodę, a nawet zniszczyliśmy ją, bowiem na jej miejscu mamy teraz wodór i tlen. Lub na przykład, rozważmy badanie gwiazd przy pomocy instrumentów astronomicznych. W tym wypadku nie zmieniamy gwiazd, ale możemy wykonać pewne operacje na dochodzącym do nas świetle.

We wszystkich tych wypadkach następuje „egzystencjalne przekształcenie“, a charakterystyczny jest dlań fakt, iż przy jego pomocy otrzymaliśmy dane rezultaty, które określają to, co przed tym było nieokreślone. Na przykład, określiliśmy, że woda składa się z tlenu i wodoru, lub, że dana gwiazda ma te, a nie inne wymiary i znajduje się w pewnej, znanej nam obecnie odległości.

I tak, „egzystencjalne przekształcenie“, dokonane przy pomocy badania, ma następujące cechy:

1) Dokonujemy pewnych rzeczy z przedmiotami badania, w wyniku których następują pewne zmiany i osiągamy pewne rezultaty.

2) W konsekwencji, ustala się nowy stosunek między nami a rzeczami zewnętrznymi, na skutek czego poznajemy je coraz lepiej. Idea nieokreślona przekształca się w ideę bardziej określoną i równocześnie nasza praktyczna bezradność czy niepewność — wobec danych przedmiotów i procesów — przekształca się w pewność i świadomość tego, co możemy czynić i czego możemy się spodziewać.

Dewey jednak opisuje to w taki sposób, jak gdyby po uzyskaniu pewnych wyników na skutek pewnych operacji wykonanych w procesie badawczym, coś zostało stworzone — jakiś „przedmiot poznania“ obdarzony określonymi cechami, który poprzednio nie istniał. Pisze tak, jak gdyby po zanalizowaniu wody na tlen i wodór została stworzona sytu-

56) Ibid — str. 220.

acja, w której woda składa się z wodoru i tlenu, gdy przedtem była to po prostu woda o nieokreślonych składnikach. Jednak elementami wody były zawsze wodór i tlen. Stworzona została zaś taka sytuacja, w której my sami zdolni jesteśmy wyodrębnić te dwa składniki, ponieważ poznaliśmy je.

Jak widzimy, Dewey pomieszał dwie sprawy: nastąpiło przekształcenie stosunków między nami i przedmiotem, wynikające z faktu, że coś z tym przedmiotem uczyniliśmy, i w ten sposób zdobyliśmy bardziej określoną ideę tego przedmiotu sformułowaną dzięki rezultatom danych operacji, lecz nie nastąpiło stworzenie nowego przedmiotu — „przedmiotu poznania". Wydaje się on uważać, że poznanie przedmiotu równa się stworzeniu nowego przedmiotu, że zdeterminowanie własności przedmiotu oznacza stworzenie nowego przedmiotu przy pomocy tych zdeterminowanych własności, bowiem w jego opinii — te zdeterminowane własności nie istniały w uprzedniej sytuacji, która była „egzystencjalnie niezdeterminowana".

W ten sposób odnosi się wrażenie, że gdy Dewey mówi o „istnieniu świata", co do którego „nie ma wątpliwości", ma on na myśli istnienie zupełnie „niezdeterminowanego świata", składającego się z „istnień prymitywnych" — bez względu na to, co to ma oznaczać; natomiast wszelkie determinowanie, wyodrębnianie i budowanie świata jest jakoś wprowadzone przez nas, jest naszym dziełem. A wszystko to należy do „przedmiotów poznania", a nie do „istnień prymitywnych".

Trudno zorientować się, co pozostało w owym świecie Deweya...

Przedstawiono nam — zdaje się — nową wersję idealizmu Kanta.

6. Przedsięwzięcie naukowe (The Enterprise of Science)

Zbadamy teraz krótko, co Dewey mówi na temat nauki, a następnie — zreasumujemy nasze ogólne konkluzje odnośnie jego filozofii jako całości.

Traktuje on naukę jako „sztukę praktyczną". „Jest to, jak mówi, „zajęcie, przedsięwzięcie..."[57]) Opisuje naukę jako „wysoce wyspecjalizowany przemysł... tak dalece wyspecjalizowany rodzaj praktyki, że przestaje wydawać się w ogóle rodzajem, praktyką"[58]). Twierdzi, że nauka ma się nie tylko zajmować sformułowaniem uogólnień, że nie wolno mówić o nauce „czystej" i „stosowanej" — rozdzielać nauki zajmującej się uogólnieniami od nauki stosowanej w określonych praktycznych celach[59]). „Prawa", które nauka formułuje i które rzekomo mają rządzić „zjawiskami", są rzeczywiście „skutecznym sposobem postępowania (a way of transacting business effectively) wobec konkretnych istnień, sposobem ustanawiania naszych — do nich — stosunków"[60]).

57) Essays in Experimental Logic, str. 413.
58) Ibid — str. 436.
59) Logic — rozdz. 21.
60) Quest for Certainty — str. 199.

Jeżeli ten pogląd na naukę przeciwstawimy poglądowi wyznawców czystego empiryzmu, uważających, że nauka ma jedynie przewidywać następstwo danych zmysłowych lub formułować uogólnienia oparte na zdaniach sprawozdawczych, wówczas uznamy, że zawiera on dużą dozę prawdy. Niewątpliwie prawdą jest, że nauka nie jest li tylko „czystą teorią", lecz „przedsięwzięciem", i jest oparta na „bardzo wyspecjalizowanej" technice, oraz że dzięki niej znajdujemy „skuteczny sposób postępowania wobec konkretnych istnień".

Dewey jednak — mimo podkreślenia, że nauka jest „rodzajem praktyki" — traktuje naukowe osiągnięcia po prostu jako wskazówki dla „aktów", które mają być dokonane „w pewnych określonych celach, w odpowiedzi na pewne specyficzne zagadnienia praktyczne, nie uważa zaś, że nauka stanowi poznanie obiektywnych „konkretnych istnień", ich praw i wzajemnych stosunków. Podkreśla stale, podobnie jak to czynili wyznawcy czystego empiryzmu, których poglądom stara się przeciwstawić — że nauka nie daje nam wiadomości o obiektywnym świecie „poprzedzającym i niezależnym od operacji poznawczych".

Wykazują to — mimo że rozważania te są zawiłe i ogólnikowe — jego wypowiedzi na temat przyczynowości i jej praw. Kategoria przyczynowości — mówi on — nie jest arbitralnym, logicznym postulatem. Nie jest ona „arbitralna", bowiem została rozwinięta i jest potrzebna dla określonych praktycznych celów.

„Kategoria ta jednak jest logiczna, a nie ontologiczna". „Kategoria przyczynowości narosła na przedmiot egzystencjalny jako forma logiczna wtedy i dlatego, że pojawiły się określone zagadnienia na temat tego przedmiotu"[61]). Znaczy to, że my sami wprowadzamy „logiczną kategorię" przyczynowości do „przedmiotu egzystencjalnego" dla naszych własnych celów. Wprowadzamy ją, a nie robimy uogólnienia na podstawie zespołu cech obiektywnych owego przedmiotu. Bowiem przyroda nie stosuje się „istotnie" do praw przyczynowych. Nie możemy zastanawiać się, dlaczego stosuje się ona do tych praw tak samo jak nie możemy zastanawiać się, dlaczego rzeki płyną tam, gdzie są miasta; znajdujemy miasta nad rzekami, dlatego, że budujemy je tam, i podobnie odnajdujemy wyniki naszych badań naukowyh wyrażone przy pomocy przyczynowości, dlatego że w ten sposób wyrażamy wyniki naszych badań. Prawa przyczynowości „z natury swej (inherently) mają charakter pojęciowy"[62]).

Ogólnie mówiąc, Dewey traktuje naukę w następujący sposób: istnieją pewne rzeczy do zrobienia; podjęte zostaje przedsięwzięcie naukowe w celu znalezienia najlepszego sposobu, w jaki można tego dokonać. Dewey bez przerwy podkreśla, że rozwój nauki składa się z szeregu badań, z których każde jest reakcją na bodziec, działającą pod postacią określonego praktycznego zagadnienia, reakcją prowadzącą do praktycznych wyników drogą rozwiązania tego zagadnienia.

61) Logic — str. 459.
62) Quest for Certainty — str. 198 — 201.

Tymczasem, chociaż istotnie cały rozwój nauki uwarunkowany jest zagadnieniami praktycznymi, jednak nieprawdą jest, jakoby nauka rozwinęła się czy mogła się rozwinąć po prostu jako szereg rozwiązań poszczególnych praktycznych zagadnień. Przeoczony tu został fakt, że nauka jest rozwojem poznania wzajemnej zależności i praw ruchu rzeczywistości zewnętrznej. Przedsięwzięcie naukowe nie jest po prostu „skutecznym sposobem postępowania" w stosunku do szeregu sytuacji, wymagających danego rozwiązania, lecz jest to przedsięwzięcie mające na celu poszerzenie i ujednolicenie naszej wiedzy o otaczającym nas świecie.

Ograniczenia ujęcia nauki Deweya występują wyraźnie, gdy przeciwstawimy jemu koncepcję nauki opracowanej przez materializm dialektyczny, kierujący planowym rozwojem nauk w Związku Radzieckim. I tak, na przykład, w związku z Pięcioletnim Planem (1946 — 50) Akademii Nauk w ZSRR, S. I. Wawiłow pisze:

„Nauka, która jest wynikiem potrzeb praktycznych i która usprawiedliwia swoje istnienie tym, że odkrycia jej znajdują zastosowanie w praktyce, posiada jednak swoją własną logikę rozwojową. Potrzeba jest często wielu, wielu lat, zanim osiągnie się właściwą ocenę teorii naukowej i zanim znajdzie się dla niej praktyczne zastosowanie. Maxwell sformułował swoją teorię o falach elektromagnetycznych w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, radio zaś zostało wynalezione dopiero pod koniec tego stulecia. Pojęcie jądra atomowego zostało już wysunięte przez Newtona. Becquerel rozbił atom piećdziesiąt lat temu, a jednak dopiero dziś zdajemy sobie w pełni sprawę ze znaczenia energii atomowej.

Oto dlaczego plan nasz opracowany jest zarówno z punktu widzenia teoretycznego postępu nauki jak i zagadnień postawionych przed nami przez Państwo Radzieckie. Prace Akademii nie są oderwane od życia praktycznego i mają swe korzenie w praktyce, lecz równocześnie aspiracje ich sięgają o wiele wyżej ponad zagadnienia praktyczne dnia bieżącego"[63]).

Tymczasem Dewey traktuje naukę w ten sposób: istnieją pewne rzeczy do zrobienia i przedsięwzięcie naukowe ma na celu wykonanie ich. A w wyniku operacji naukowych — mówi on — „pozostają owoce i owoce te stanowią o postępie wiedzy"[64]). Nauka jest przedsięwzięciem podjętym w celu wykonania konkretnych prac, w celu osiągnięcia określonych wyników, zebrania określonych „owoców". „Trwały postęp" polega na szeregu pomyślnych osiągnięć. Trwały postęp nauki — to pomyślne wykonanie rzeczy, które należało zrobić.

Źródła tego dziwnie ograniczonego pojęcia nauki nie potrzebujemy długo szukać.

To pojęcie nauki przez Deweya odzwierciedla sytuację, w jakiej znajduje się nauka w Stanach Zjednoczonych. Badania prowadzone są przeważnie w instytucjach badawczych (obejmuje to także uniwersytety), zależnych od potężnych przedsiębiorstw przemysłowych — ostatnio od

63) Soviet News — wrzesień 26, 1946.
64) Quest for Certainty — str. 184.

władz wojskowych — które stawiają konkretne zadania, żądając konkretnych wyników.

Najlepszym przykładem tej formy naukowego przedsięwzięcia jest oczywiście, projekt bomby atomowej. Ale zarówno w USA jak również w Wielkiej Brytanii, cała nauka zdaje się w ten sposób rozkładać.

Korzyść z takiego zorganizowania badań naukowych płynie z faktu, że potężne środki materialne są postawione do dyspozycji naukowców — w wyniku mamy ważne odkrycia naukowe i wielki postęp naukowej teorii — „owoce“ nie do pogardzenia.

Ma to jednak strony ujemne: trudno powiązać ze sobą badania w różnych dziedzinach; uwaga ześrodkowuje się na pewnych, szczególnie interesujących gałęziach nauki, podczas gdy zaniechane są inne, ze szkodą dla ogólnej korzyści ludzkości; na przykład, koncentruje się wyniki w celu wynalezienia coraz większych i lepszych bomb atomowych, zamiast badać możliwości pokojowego zastosowania energii atomowej; odkrycia stają się często własnością pewnych przedsiębiorstw i trzymane są przez nie w tajemnicy, ze szkodą dla ogólnego postępu naukowego poznania; ogólnie mówiąc, interes poznania naukowego, które winno być wciąż poszerzane i ujednolicane, podporządkowany jest interesom i celom grup monopolistycznych, dbających o własne korzyści i rozszerzenie swojej władzy.

Ten właśnie rodzaj zorganizowania nauki odzwierciedlony jest w poglądzie Deweya, traktującego naukę jako sztukę praktyczną, której „owoce“ nie mają być poznaniem obiektywnej rzeczywistości, lecz odkryciem najlepszych sposobów załatwiania interesów.

7. „Idealizm działania“

Zreasumujemy obecnie nasze konkluzje w odniesieniu do pragmatyzmu, który został wyłożony w filozofii Deweya:

1) Filozofia Deweya — jak na ogół cała filozofia pragmatyczna — opiera się na „naturalistycznym“ ujęciu myślenia. Nie godzi się z faktem, że myślenie jest funkcją „umysłu“, transcendentalną wobec fizycznego istnienia ludzi. Myślenie traktowane jest jako „całkowicie naturalne“, powstające ze wzajemnego oddziaływania na siebie człowieka i otoczenia, jako „narzędzie władania otoczeniem“. Logika (the logical) jest kontynuacją biologii (the biological).

Z tego punktu widzenia Dewey przeciwstawia się tradycyjnemu poglądowi empirycznemu, jakoby myślenie miało swe źródło jedynie w danych zmysłowych, a funkcją jego była interpretacja tych danych — odnoszenie ich do siebie, przepowiadanie ich układu i tym podobne. Dane obserwacyjne nie są nam „udzielone“ (given), lecz są „brane“ (taken) w procesie ludzkiego oddziaływania na otoczenie. Wreszcie myślenie ma na celu nie tylko odnoszenie do siebie obserwacji, bowiem zadaniem jego jest znalezienie sposobu opanowania i przekształcenia otoczenia. Formy logiczne, charakterystyczne dla myślenia, nie są zawarte w istocie myśli jako takiej, lecz rozwijają się w procesie naturalnej historii myśli.

Pod tym względem należy traktować pragmatyzm jako postęp teoretyczny w stosunku do innych form empirycznych, i to postęp z punktu widzenia materialistycznego.

2) Jednakże naturalizm Deweya jest ograniczony, mechanistyczny. Procesy myślenia są dla niego tylko reakcjami na odpowiednie bodźce. Rozwój myślowy spowodowany jest zewnętrznym napięciem, powstającym pod wpływem danych czynników otoczenia; myślenie jest rezultatem poszukiwania wzorów dla zachowania się, które by rozładowało te napięcia. Myśl nie jest traktowana jako rodzaj odzwierciedlenia świata zewnętrznego, lecz jest wyłącznie przygotowaniem do opóźnionej, lecz bardziej adekwatnej reakcji na bodziec.

Zgodnie z Deweyem, to „naturalistyczne" ujęcie myślenia ukazuje stosunek istniejący między ludzką myślą a ludzką praktyką — fakt całkowicie pomijany przez inne filozofie. Ale jednak pogląd ten nie bierze pod uwagę tego, że praktyka ludzka nie jest li tylko zbiorem reakcji na bodźce, lecz ma swe korzenie w społecznym procesie produkcji. Mózgi ludzkie zaczynają myśleć, bowiem ręce ludzkie zostały zużytkowane w pracy społecznej. Myślenie nie jest zaś li tylko mechanizmem, przy pomocy którego opracowuje się opóźnione reakcje na bodźce. Myśli nasze są odzwierciedleniem świata przyrody i społeczeństwa ludzkiego.

3) W oparciu o mechanistyczny naturalizm, Dewey utrzymuje, że prawdziwość jakiejś idei zależy od praktycznych osiągnięć, do których ona prowadzi. Ponieważ naturalizm jego odrzuca możliwość odzwierciedlenia przez myśl rzeczywistości obiektywnej, zaprzecza on, jakoby prawdziwość danej idei zależała od jej odpowiedniości z faktami. Podkreśla natomiast, że prawdziwość jest ustalona i sprawdzona w praktyce, jednak to, co jest ustalone i sprawdzone, nie jest odpowiedniością między ideą i rzeczywistością, którą idea ta odzwierciedla, lecz odpowiedniością między planem akcji — podsuniętym przez ową ideę — a powodzeniem w wykonaniu tej akcji.

4) Podobnie Dewey utrzymuje, że idee są poznaniem w tym stopniu, w jakim została ustalona użyteczność i pewność dla określonych celów praktycznych, odpowiedniość zaś z obiektywną rzeczywistością nie jest brana pod uwagę. Zdobywanie poznania nie oznacza zdobywania dokładniejszego, pełniejszego i pewniejszego obrazu świata, przyrody i ludzkości, obrazu, na którym opieraliśmy naszą praktykę; jest to natomiast zdobywanie bardziej skutecznych sposobów wykonywania pewnych rzeczy, mających na celu uzyskanie pożądanych „owoców" i „zapłaty". Dewey zaprzecza, jakoby próba praktyczna dotyczyła próby odpowiedniości naszych pojęć z obiektywną rzeczywistością — tak samo zaprzecza, jakoby praktyczna pewność idei ustalona była w stosunku do owej odpowiedniości. Przedmiotem poznania nie jest dla niego świat obiektywny, lecz „konsekwencje przeprowadzonych działań".

5) W stosunku do nauki filozofia pragmatyczna odrzuca tradycyjny pogląd empirystów, że teoria naukowa jest językiem odnoszącym do siebie dane obserwacyjne. Nauka traktowana jest jako bardzo wyspecjalizowany rodzaj praktyki, dającej w wyniku odkrycie techniki „skutecz-

nego sposobu postępowania wobec konkretnych istnień". Nauka rozwija się przez rozwiązywanie szeregu praktycznych zagadnień.

Taka koncepcja jest wynikiem zastosowania do nauki mechanistycznego poglądu na myślenie. Uważa on, iż rozwój teorii naukowej jest reakcją na szereg praktycznych zagadnień, wymagających naukowego rozwiązania. Wewnętrzna logika rozwoju poznania naukowego nie jest brana pod uwagę. Interpretuje się teorię naukową wyłącznie jako zbiór (apparatus) „prawideł działania" a nie jako coś rozszerzającego poznanie świata obiektywnego.

6) Jak wynika z wniosków dotyczących prawdy, poznania i nauki, filozofia pragmatyczna, mimo że różni się w swych sformułowaniach od innych odmian empiryzmu, — zgodnie z nimi zaprzecza, jakoby istniała możliwość poznania świata obiektywnego. Dewey twierdzi stanowczo — w przeciwieństwie do subiektywizmu i solipsyzmu — że istnieje świat materialny. Lecz równocześnie twierdzi, że wszystkie określenia i stosunki, przypisywane przez nas przedmiotom materialnym i procesom, nie są przez nas odkrywane w świecie materialnym, lecz są wymyślone w trakcie samego procesu naszego myślenia. Idee nasze są prawdziwe, jeżeli możemy działać — opierając się na nich. Nasze zadanie nie polega na sformułowaniu idei odpowiadających obiektywnej rzeczywistości — tego nie jesteśmy w stanie uczynić — winniśmy po prostu wymyślać idee praktycznie użyteczne.

Oto, jak przedstawia się współczesna filozofia pragmatyczna. Pozostaje nam tylko ocenić postawę społeczną tej filozofii oraz jej ogólne społeczne tendencje.

Dewey nazywa pragmatyzm „idealizmem działania". Prowadzi on — twierdzi Dewey — „do idealizmu działania, mającego na celu tworzenie przyszłości". „Taki idealizm — dodaje on — jest niepokonany"[65]).

Dewey informuje nas poza tym, że: „prawdziwy i zgodny z nauką idealizm" powstanie natychmiast, gdy tylko filozofia przyjmie to, co stwierdza nauka, a mianowicie, że idee są to twierdzenia nie o tym, co jest, czy co było, lecz o czynnościach, które mają być przedsięwzięte. Wówczas ludzkość nauczy się, że... idee są bezwartościowe, jeżeli nie przechodzą w czynności, które urządzą od nowa i przebudują w jakiś sposób — w małym lub dużym stopniu — świat, w którym żyjemy[66]).

Widzimy oto, że Dewey anonsuje pragmatyzm jako „idealizm działania", który uważa za „niepokonany" i który ma na celu „urządzenie od nowa i przebudowanie" świata, oraz „tworzenie przyszłości", nie zajmując się poszukiwaniem dokładnej wiedzy o tym, „co jest czy co było", ani rozważaniem „wniosków dotyczących przeszłości".

Od razu zwrócimy uwagę na parę charakterystycznych cech tego „idealizmu działania".

a) Charakterystyczny jest przede wszystkim podstawowy punkt widzenia, sformułowany już przez Williama Jamesa, a mianowicie, że

65) Quest for Certainty — str. 289.
66) Ibid, str. 133.

„wartość“ każdej idei winna być oceniana pod kątem „zapłaty“, którą przynosi. W swym **Pragmatyzmie** James skarży się na krytyków, którzy zniekształcają zasadę pragmatyków, głoszącą, że „prawdziwe jest to, co skuteczne“, tłumacząc ją w tym sensie, iż jesteśmy ludźmi, którzy mówiąc to, co się wydaje przyjemne do wypowiedzenia i nazywając to prawdą, zadość czynią każdemu pragmatycznemu wymaganiu“. A następnie wykrzykuje on oburzony: „Sami rozsądźcie, czy nie jest to bezczelne oszczerstwo“[67]).

Oczywiście było to oszczerstwo. James i pragmatycy nigdy nie twierdzili, że to, w co jest przyjemnie wierzyć, jest prawdą. Uważali, że prawdą jest to, w co się opłaca wierzyć. Ważne są określone i dotykalne wyniki, wyniki, które posiadają wartość gotówkową. Toteż pragmatyczny „idealizm działania“ naucza, zgodnie z Jamesem, że naszym „ogólnym obowiązkiem jest czynienie tego, co się opłaca“.

b) Nie wydaje się jednak, aby pragmatyzm zauważał — wskazując na ten obowiązek — że to, co opłaca się dla jednej grupy ludzi, nie opłaca się dla drugiej. Na przykład, zgodnie z tym „ogólnym obowiązkiem czynienia tego, co się opłaca“, kapitalista może zainstalować nową maszynę, w wyniku czego wielu robotników straci pracę. Opłaca się to kapitaliście nie opłaca się robotnikom. Wynikiem tej transakcji będzie dla nich strata pieniężna. Poza tym, gdybyśmy mieli oceniać wartość idei zależnie od tego, jak „przechodzą w czynności, które urządzą od nowa i przebudują świat“, okazałoby się, że ludzie, których interesy nie zgadzają się — tacy jak kapitaliści i robotnicy — często odmiennie ocenialiby tę wartość. Bowiem przebudowa świata nawet w „małym“ stopniu dotyka różnych interesów, a cóż dopiero, gdy zaczniemy przebudowywać świat na „wielką“ skalę. To jednak — jak się wydaje — nigdy pragmatykom nie przychodzi na myśl. Filozofia pragmatyczna wypowiada się zawsze tak, jak gdyby istniała absolutna zgodność między tym, co się opłaca, a tym co się nie opłaca. Gdy twierdzi, „że prawdziwe jest to, co jest skuteczne“, przyjmuje za pewnik zgodę na to, „co jest skuteczne“.

c) Mówiąc, że każdą idee należy traktować jako środek czy narzędzie zapłaty i że winniśmy ją oceniać w zależności od tego, jak dalece jest w tym względzie skuteczna, pragmatyzm jest niezmiernie optymistyczny w stosunku do możliwości zdobywania owej zapłaty, trwania płatności w nieskończoność — byle dobrze się do tego zabrać. Z tego punktu widzenia pozostaje w wyraźnej sprzeczności ze wszystkimi tymi typami filozofii, które nauczają o próżności wysiłków ludzkich lub które stawiają człowieka w obliczu kosmosu, którego nigdy nie będzie zdolny pojąć i którego sił nie opanuje.

Optymizm ten jednak jest dziwnie irytujący. Z jednej strony — cechuje go pewność, że „my“ możemy urządzić od nowa i przebudować świat w sposób, który będzie odpowiadał „naszym“ szczególnym interesom, zdobywając w ten sposób zapłatę, która „nam“ odpowiada,

67) James — Pragmatyzm, str. 233.

z drugiej strony — charakteryzuje go mocna pewność, że aby to osiągnąć, nie ma potrzeby nadmiernie przejmować się, „tym, co jest czy było“, czy uczyć się na przykładach przeszłości. Optymizm ten nie opiera się więc na jakimś rozsądnym rozważaniu faktów obiektywnych, czy badaniu praw rozwoju historycznego. Traktuje on świat jako coś zupełnie „nieokreślonego“ — po prostu jak surowy materiał, który czeka, by go obrócono na wartość w gotówce.

Nie zatrzymujcie się nad badaniem wniosków z przeszłości, bowiem przeszłość nie istnieje. Nie myślcie o tym, co jest czy co było. Chodzi jedynie o przyszłe zapłaty, stwórzcie więc sobie warunki, aby je zdobyć, a wówczas będziecie niepokonani. Oto posłanictwo — „idealizmu działania“.

Pragmatyzm jest filozofią stworzoną w warunkach rozwijającego się kapitalizmu amerykańskiego. Można zrozumieć jego cechy szczególne jedynie w świetle warunków, w jakich powstał i rozwijał sie. Poczęty był w Północnych Stanach bezpośrednio po zwycięstwie nad Stanami Południowymi, w których utrzymało się jeszcze niewolnictwo. Dobrze wyrażał namiętne poszukiwania maksymalnego zysku, chęć zwalczania konkurentów, zdobycie nowych dziewiczych terenów, stałego rewolucjonizowania techniki produkcyjnej, chęć dogonienia i przegonienia „starego świata“. Wyrażał ducha inicjatywy prywatnej. Wyrażał również hałaśliwy optymizm tej epoki, w której każdy obywatel (za wyjątkiem oczywiście czarnych) był rzekomo wolny i równy, posiadał jednakowe możliwości zdobycia powodzenia, założenia interesu.

I właśnie dzięki tym warunkom pragmatycy mogli mówić o „płatnościach“ i „pojęciach, które się opłacają“, a każdy zarówno spośród nich samych jak i spośród słuchaczy wiedział, o co chodzi. Uważano, że zarówno milioner jak i kominiarz muszą wiedzieć, na czym polega powodzenie w praktyce. A jeżeli syn kominiarza poszedł na uniwersytet, uważano, iż przyswoi sobie te same idee, które pomogły milionerowi w uzyskaniu powodzenia.

Pragmatyzm nauczał, że tego rodzaju idee były prawdziwe, wszystkie zaś inne — bezwartościowe. Więcej jeszcze — nauczał, że prawdziwe może być tylko to, co prowadzi do powodzenia. Myśleć inaczej — znaczyło być niepraktycznym, przyjmować filozofię kontemplatywną, zamiast filozofii czynu.

Toteż William James w swych wykładach o **Pragmatyzmie** mówił z pogardą o tym całym poglądzie, według którego prawdziwość polega na odpowiedniości z faktami — tak że pojęcia prawdziwe w pewnym sensie kopiowały fakty. „Mogę sobie wyobrazić, co mogłoby znaczyć owe kopiowanie — powiedział on — nie mogę sobie jednak wyobrazić powodu, dla którego mielibyśmy kopiować“. „Cóż z tego, że uczyni się kopię rzeczywistości — pytał. — I odpowiadał: „Nic“. „Gdy wielbiciele Irlandczyka przywieźli go na bankiet w lektyce bez dna, powiedział — zaprawdę, gdyby nie zaszczyt, mógłbym przyjść na piechotę“. W ten sam sposób „gdyby nie zaszczyt“, można by pozostawić rzeczywistość

nieskopiowaną"[68]. Potrzebne było nie bierne, kontemplacyjne kopiowanie rzeczywistości przez idee, lecz idee wskazujące drogę do działania, przy pomocy którego zmienionoby rzeczywistość. Prawdziwymi ideami były te, które prowadziły do skutecznego działania, a my sami czyniliśmy je prawdziwymi, doprowadzając działanie aż do osiągnięcia powodzenia.

Filozofia pragmatyczna początkowo odegrała ważną i wcale nie wsteczną rolę w wychowaniu amerykańskim. Dewey zdobył sobie sławę przez swoje książki filozoficzne. Podkreślał, że wychowanie zaczyna się z chwilą urodzenia się dziecka i że ma na celu wyposażenie i przygotowanie jednostki do jej praktycznego życia jako obywatela. Ten cel praktyczny był dla niego szczególnie ważny — a nie napełnienie młodych umysłów „martwą wiedzą". Kładł wielki nacisk na wychowanie naukowe. Nauczanie ma tylko wtedy wartość, gdy przygotowuje nauczanego do osiągnięcia powodzenia w życiu i daje mu wiedzę, która może być praktycznie wykorzystana.

Również jako ruch intelektualny pragmatyzm odegrał wielką rolę na uniwersytetach amerykańskich, pleniąc martwą, klerykalną reakcję najprzeróżniejszych gatunków, która okopała się tutaj w drugiej połowie XIX wieku. Wcześniej nieco, lecz podobnie do wyznawców „logicznej analizy" (w Europie) pragmatyzm wypowiedział wojnę różnym formom idealizmu po-Kantowskiego i po-Heglowskiego, które usiłowały zmonopolizować nauczanie filozofii. Jednak — w przeciwieństwie do „logicznej analizy" — pragmatyzm atakował te filozofie przede wszystkim z powodu ich kontemplacyjnego charakteru.

„Pragmatyczny idealizm" działania — ta filozofia powodzenia, miała i ma nadal bardzo dużo adeptów w Stanach Zjednoczonych. Nigdy ich tylu nie miała w Europie. Niemal bez wyjątku wszyscy burżuazyjni filozofowie Europy — „racjonaliści" czy „empiryści" uważali ją za niezrozumiałą, nie przekonywującą i nawet gorszącą. Russell, na przykład, w swojej ostatniej książce jest wyraźnie zgorszony. Jej ogólną postawę wobec wszechświata określa on jako „kosmiczną bezbożność". Nazywa ją „filozofią siły napędowej" idącą w parze z „wiekiem uprzemysłowienia", mówi nawet, że wyraża ona „upicie się siłą". Nic więc dziwnego — dodaje — że „najbardziej podoba się Amerykanom"[69]. Dziś Russell gotów jest zaakceptować plan Marshalla i bombę atomową, lecz „filozofia siły napędowej", która idzie z nimi w parze, razi jego intelektualną wrażliwość, nie chciałby wyrzec się przyjemności „kontemplacji".

Pragmatyzm był zasadniczo intelektualnym produktem najnowszego państwa kapitalistycznego — USA — i specyficznych nowych warunków, spowodowanych rozwijającą się tam inicjatywą kapitalistyczną. Badanie historycznego rozwoju ideologii amerykańskiej — w stosunku do szcze-

---

[68]) Ibid — str. 235.
[69]) Russell — **History of Western Philosophy** — str. 854/6.

gólnych warunków rozwoju kapitalizmu amerykańskiego — jest zagadnieniem bardzo ważnym, jednak wychodzi ono poza ramy niniejszej książki.

Tymczasem, zwróćmy uwagę na fakt, że dziś ten szczególny ton „niepokonanego“ optymizmu, który cechuje pogląd pragmatyczny, coraz mniej odpowiada europejskim filozofiom burżuazyjnym. Ta pompatyczna ufność, którą Russell słusznie nazywa „upiciem się siłą“, nie pasuje do ponurego kapitalizmu Europy Zachodniej, gdzie filozofia przybiera ton coraz bardziej negatywny i pesymistyczny. Zobaczymy, jak długo będzie się w ten sposób mówić w USA.

Pragmatyzm posiada niewątpliwie pewne postępowe cechy w porównaniu do innych nowoczesnych filozofii burżuazyjnych. Cechy postępowe — to te, które będą przyjęte najniechętniej przez większość filozofów europejskich; odnoszą się one do postępowych kierunków, związanych z rozwojem amerykańskiego kapitalizmu we wcześniejszych etapach z końca XIX wieku i początku XX wieku. Dwie z nich wysuwają się na czoło. Przede wszystkim — pragmatyzm przeciwstawia się każdej, czysto kontemplacyjnej filozofii i określa, że teoria musi być związana z praktyką oraz że zdobywamy poznanie nie inaczej jak zmieniając świat. Po drugie — pragmatyzm jest naturalistyczny.

Te cechy pozytywne pragmatyzmu są jednak — u samych podstaw — związane z cechami negatywnymi. Starałem się już teoretycznie skrytykować główne pojęcia pragmatyzmu, wykazując, że błędna jest jego teoria poznania i teoria prawdy i że jego naturalistyczne podejście posiada charakter ograniczony, mechanistyczny. Obecnie dodam, że stawiane przez niego żądania, by teoria służyła praktyce—zamaskowane, jak się to często zdarza — frazesami o ogólnym „dobrobycie ludzkości“ — sprowadzają się w rezultacie do żądania, by teoria służyła praktyce kapitalistycznej, czyli wielkim interesom. Oczywiście, z punktu widzenia filozofów pragmatycznych, nie ma sprzeczności między takim postawieniem sprawy a dobrobytem ludzkości; są oni przekonani, że pomyślność w interesach jest synonimem postępu ludzkiego.

Pokazałem już, w jaki sposób pragmatyczny pogląd na naukę łączy się z podporządkowaniem nauki potrzebom kapitalizmu. Co się tyczy naturalizmu pragmatycznego, należy uważać, że jest on ściśle związany z pewnymi kierunkami socjologii i psychologii amerykańskiej, które ostatnio się rozwinęły. Chodzi tu o pogląd na ludzi traktujący ich jako surowiec, którego szczególne cechy i reakcje mogą być uwarunkowane i przystosowane do zamierzonych celów — dotyczy to zarówno robotników fabrycznych jak i wykwalifikowanych naukowców czy techników oraz dobrych żołnierzy.

Zwracam również uwagę na fakt, że naturalizm pragmatyczny — jak i wszystkie inne formy burżuazyjnego empiryzmu — unikał zawsze konfliktu z istniejącą religią. Jak już dawno temu powiedział William James, religia również jest prawdziwa, jeżeli jest skuteczna; a gotów był twierdzić, że jest skuteczna. W swych pracach na temat logiki i teorii

poznania Dewey śmiało „zaprzecza wszystkiemu, co jest nadprzyrodzone“, niemniej pragmatyzm nie powstaje nigdy przeciwko oszukańswu mas nadprzyrodzonymi doktrynami. Przeciwnie. W następnych rozdziałach będę miał sposobność wykazać, jak najnowszy kierunek teorii pragmatycznej, opracowanej przez profesora Morrisa z Chicago, wysuwa doktrynę, zgodnie z którą należy propagować religię na równi z nauką, jeżeli pragnie się stworzyć nauki, w których ludzie będą się zachowywać w pożądany społecznie sposób.

Tak wyglądają aspekty negatywne nawet najbardziej postępowych odłamów filozofii pragmatycznej. Filozofia pragmatyczna zniekształca te cechy postępowe, odzwierciedlając poglądy i interesy społeczeństwa kapitalistycznego.

Co jednak najbardziej godne jest uwagi, to zmiany, które zaszły w ostatnich paru dziesiątkach lat w samym charakterze amerykańskiego kapitalizmu, wpływając na zmianę społecznego znaczenia pragmatyzmu, jako filozofii amerykańskiej. Dawniejszy, szybko rozwijający się na kontynencie amerykańskim kapitalizm, w wyniku którego zostało rzucone pierwsze pragmatyczne wyzwanie „kontemplacyjnym“ filozofom przeszłości i starego świata, osiągnął fazę imperializmu. Monopole wielkich interesów, obejmujące wszystkie dziedziny życia gospodarczego i społecznego, zostały już utworzone. Sięgnęły one po cały przemysł. Opanowały umysły ludzi poprzez prasę, kino, radio, szkoły i uniwersytety. Dyktują politykę wewnętrzną i zagraniczną; i bardzo energicznie usiłują rozszerzyć swą władzę na inne kraje i opanować cały świat.

Fakt ten nadaje nowe znaczenie pragmatycznej filozofii powodzenia. Nie wyraża już ona aspiracji pionierów pragnących zdobywać ziemie dziewicze i budować nową „przemysłową demokrację“, ale wyraża aspirację wielkiego kapitału milionerskich trustów.

Ujęte powierzchownie — twierdzenie filozoficzne, stanowiące zasadę pragmatyzmu, że „prawdziwe jest to, co jest skuteczne“, stanowi niezmiernie mętną i niedokładną teorię prawdziwościową, teorię, która z punktu widzenia filozoficznego jest bardzo nieskuteczna. Zasada ta jednak zdolna była wyrazić żądanie, by teoria i praktyka były ze sobą ściśle związane, by wychowanie, nauka i filozofia służyły życiu praktycznemu. Pod tym względem można było traktować te poglądy jako postępowe i humanistyczne.

Nowe warunki jednak zmieniają całą sprawę. W imperialistycznej fazie kapitalizmu owe poglądy przestały być postępowe. Twierdząc, że prawdziwe jest to, co jest skuteczne, pragmatyzm traktował jako bezwartościowe wszystkie idee, które nie prowadziły do działania, bowiem ludzie sami, dzięki swoim wysiłkom, nadawali prawdziwość ideom, działając w kierunku uzyskania powodzenia i zbierając następnie owoce swych trudów i zapłatę za nie. W obecnych warunkach życia amerykańskiego, treść społeczna takiej filozofii jest dwuznaczna. Jest to dziś filozofia eksperta sprzedaży, przywódcy partii i polityka imperialistycznego. Wszyscy oni są fabrykantami poglądów, których zadaniem jest osiągnię-

cie pewnych celów, toteż interesują się tylko tymi cechami owych poglądów, które by pomogły do osiągnięcia danych celów.

Należy również właściwie ocenić znaczenie nauczania pragmatycznego odnośnie istnienia świata obiektywnego oraz znaczenie tego szczególnego tonu optymizmu, emanującego z filozofii praktycznej.

Pragmatyczny „idealizm działania“ stwierdza, że idee nie są twierdzeniami o tym, co jest czy było, lecz o „czynnościach, które mają być wykonane“. Ma on na celu tworzenie przyszłości, a nie zajmowanie się „wnioskami na temat przeszłości“. Taką samą postawę zajął Henry Ford, wyrażając się jedynie nieco ostrzej, gdy powiedział, że „historia jest głupstwem“. Był on optymistycznie usposobiony na temat „niepokonalności“ motorów Forda, wierząc, że takie przedsięwzięcie nie dozna losu innych, podobnych przedsięwzięć z przeszłości. Niemniej Ford mylił się i mylą się pragmatycy.

Fakty obiektywne i prawa historii są bezlitosne. „Postęp“ kapitalistyczny prowadzi nieuniknienie do kryzysów, biedy, wojen i zniszczenia tych samych środków produkcji, które stworzył kapitalizm. System przedsiębiorstw kapitalistycznych stwarza warunki dla ich upadku i już je stworzył. Lecz to są fakty obiektywne, pragmatyzm zaś — jako filozofia interesów — naucza nas, że fakty obiektywne nie istnieją, że świat obiektywny jest czymś nieokreślonym, czekającym na zdeterminowanie go przez praktycznych ludzi interesu, że możemy zabierać się do tworzenia przyszłości nie zajmując się przeszłością.

Jest to naiwny i złudny optymizm, wyraża jednak doskonałe tendencje ekspansji wielkiego kapitału amerykańskiego. Wyraża ślepe postanowienie „stwarzania przyszłości“ i uformowania wzoru tej przyszłości na opornych „prymitywnych istnieniach“, na które natrafia. Równocześnie przygotowuje umysły ludzkie do zaakceptowania i przyklaśnięcia metodom kapitalizmu, jako „idealizmu w działaniu“, i do uwierzenia, że taki „idealizm w działaniu jest niepokonany“.

Pod tym względem pożyteczne będzie zestawienie filozofii pragmatycznej z marksizmem, tym bardziej, że uważa się czasem, iż są one do siebie podobne.

Dewey twierdzi, że „pojęcia są bezwartościowe, jeżeli nie przechodzą w czynności, które urządzą od nowa i przebudują w jakiś sposób — w małym lub dużym stopniu świat, w którym żyjemy“. Marks mówi: „filozofowie jedynie różnymi sposobami objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmnienić“. Obaj więc mówią o „zmienieniu świata“. Obaj nauczają, że prawdziwe pojęcia powstają w wyniku czynności „zmieniania świata“, mają służyć celom praktycznym i są sprawdzone w działaniu praktycznym. Obaj również wyrażają się optymistycznie co do możliwości zdobycia idei prawdziwych i „tworzenia przyszłości“. Czyż nie ma tu żadnego podobieństwa? Podobieństwo to jest bardzo powierzchowne, bowiem dwie te filozofie różnią się od siebie zasadniczo.

Marksizm żąda radykalnej zmiany społeczeństwa ludzkiego, która by położyła kres wyzyskowi człowieka przez człowieka, ustanawiając socjalistyczne planowanie w interesie ludzi pracujących. Marksizm naucza,

że przebudowa taka umożliwi w pełni opanowanie przyrody przez człowieka i doprowadzi do społeczeństwa komunistycznego, opartego na zasadzie „każdy według swoich możliwości — każdemu wedle jego potrzeb". Zgodnie z marksizmem przebudowa ta oprze się na naukowym zrozumieniu „tego, co jest i było", na naukowej koncepcji świata, ludzkości i historii. I na tej właśnie naukowej, materialistycznej koncepcji oprze się praktycznie planowane „zmienianie świata". W pojęciu marksistów prawdziwe idee cechuje to, że „kopiują" one rzeczywistość obiektywną, zaś praktyka ludzka musi się kierować teorią, opartą na tych prawdziwych ideach.

To wszystko jednak jest wyklęte przez Deweya i pragmatyków. Jest wręcz przeciwne temu wszystkiemu, czego nauczają. Dlatego właśnie, mimo że krytykują ostro rozmaite „kontemplacyjne" filozofie, krytyki tej nie cechuje potępienie, które zarezerwowane jest dla materializmu marksistowskiego, a jeszcze bardziej — dla praktyki marksistowskiej.

Marksizm jest filozofią wyrażającą wysiłki klasy pracującej, filozofią podjętą w celu położenia kresu wyzyskowi kapitalistycznemu, oraz zbudowania społeczeństwa bezklasowego. Jest to filozofia klasy postępowej świata współczesnego. Aby ją wprowadzić w życie, niezbędne jest obiektywne zrozumienie „tego, co jest i było". W oparciu o to zrozumienie wypełni ona swoją historyczną misję.

Pragmatyzm, przeciwnie, jest filozofią kapitalizmu. Wyraża pogląd klasy, która przestała odgrywać jakąkolwiek rolę postępową, dla której nie ma przyszłości i która — wobec tego — nieuniknienie musi oprzeć swą praktykę na złudzeniach i kłamstwie. Wyraża ona wysiłki wielkiego interesu, aby w dalszym ciągu zdobywać zapłaty i podporządkować wszystko temu celowi, wyraża ona ślepe postanowienie utrzymania kapitalizmu na przekór faktom obiektywnym i historii. Na tym polega w zasadzie kontrast między pragmatyzmem a marksizmem — między tymi dwoma filozofiami praktycznego życia.

Reasumując:

Pragmatyzm utrzymuje, że jest praktycznym idealizmem, łączącym teorię z praktyką i wyrażającym dążenie ludzi do postępu i dobrobytu. W istocie — wyraża poglądy wielkich interesów do poszerzenia pola swego działania i do zebrania jak największych zysków. Z tego powodu jest filozofią jak najbardziej sprzeczną z postępem i dobrobytem.

Pragmatyzm utrzymuje, że jest filozofią, która w pełni popiera rozwój nauki i swobodne, naukowe poszukiwania. W istocie — usiłuje podporządkować naukę gospodarczym i politycznym interesom monopolu kapitalistycznego, dlatego sprzeciwia się nauce. W wyniku jest filozofią jak najbardziej wrogo ustosunkowaną do owocnego rozwoju nauki i naukowego zrozumienia świata.

Pragmatyzm utrzymuje, że jest filozofią, która ma za zadanie, „tworzenie przyszłości". W istocie — jest filozofią przeciwstawiającą się przyszłości w wysiłkach utrzymania przeszłości. Dlatego stała się ona jedną z najbardziej reakcyjnych filozofii dnia dzisiejszego.

Maurice Cornforth

Władysław Krajewski

Dialektyka fizyki współczesnej

W artykule pt. „Materia i materializm w świetle fizyki współczesnej"[1]) starałem się wykazać, że fizyka nie podważa w żadnej mierze materializmu filozoficznego. W niniejszym artykule spróbuję dowieść, że fizyka współczesna potwierdza dialektykę marksistowską. Rozpatrzę w tym aspekcie po kolei podstawowe prawa dialektyki, które wezmę w tym ujęciu i w tej kolejności, w jakiej zostały sformułowane przez Stalina w jego znanej broszurze,: „O materializmie dialektycznym i historycznym". Nie jest to zresztą kolejność przypadkowa, przeciwnie, jest ona najzupełniej logiczna, prowadząc od najprostszych i najłatwiej widocznych praw do bardziej skomplikowanych i trudniej uchwytnych.

Naturalnie, wszystkie cztery prawa wiążą się ściśle ze sobą i czasem trudno je rozdzielić. Dlatego też pewne zagadnienia będziemy omawiali parokrotnie, z punktu widzenia różnych praw dialektyki.

I
Wszechzwiązek zjawisk; jedność przyrody

Pierwsze prawo dialektyki głosi, że wszystkie przedmioty, zjawiska i ich cechy są ściśle ze sobą powiązane, przez siebie uwarunkowane, od siebie uzależnione, że otaczająca nas rzeczywistość nie jest przypadkowym, bezładnym nagromadzeniem rzeczy i zjawisk, lecz przeciwnie, cały świat tworzy jedność materialną, podporządkowaną jednolitym prawom przyrody.

---

[1]) „Myśl Współczesna" — nr 6 — 7, 1948.

Rozwój nauki w ciągu ostatniego stulecia potwierdza jaskrawo słuszność tej zasady dialektycznej. Przed stu laty uważano kilkadziesiąt znanych podówczas pierwiastków chemicznych za przypadkowy zbiór w którym nie widziano żadnego ładu wewnętrznego, żadnej prawidłości. Nie wiedziano również, czy inne ciała niebieskie składają się z tych samych, czy też z całkiem odmiennych pierwiastków.

Dwa wielkie odkrycia trzeciej ćwierci XIX wieku rozwiązały te zagadnienia definitywnie. Pierwsze z nich — to wynalezienie w 1859 r. przez Kirchhoffa i Bunsena analizy widmowej, która dała możność zbadania składu chemicznego zewnętrznych warstw Słońca, gwiazd, mgławic. Okazało się, że składają się one z tych samych pierwiastków, które znajdujemy na Ziemi. Znany jest powszechnie znamienny fakt, że odkryty na Słońcu nowy, nieznany pierwiastek, nazwany helem, został później znaleziony również na Ziemi, a obecnie posiada nawet szerokie zastosowanie techniczne. W ten sposób udowodniono jedność materialną wszechświata, jednolitość jego składu chemicznego.

Nie mniejsze znaczenie posiada drugie odkrycie — układ periodyczny Mendelejewa. Jak wiadomo, Mendelejew wykrył w 1869 r. periodyczną zależność własności pierwiastków chemicznych od ich ciężaru atomowego, a następnie ułożył wszystkie pierwiastki w tablicę, posiadającą tę charakterystyczną właściwość, że przy przesuwaniu się wzdłuż tablicy w dowolnym kierunku, pionowo lub poziomo, prawie wszystkie cechy pierwiastków zmieniają się prawidłowo, regularnie, jednokierunkowo. Początkowo w tablicy był szereg pustych miejsc. Mendelejew nie tylko przewidział, że miejsce te winny zająć nowe, jeszcze nie odkryte pierwiastki, lecz opisał główne właściwości kilku z tych pierwiastków, opierając się na prawidłowościach swojej tablicy. Wkrótce pierwiastki te (gal, german, skand) zostały istotnie odkryte, przy czym przewidywania Mendelejewa sprawdziły się z daleko idącą ścisłością. Był to prawdziwy triumf myśli ludzkiej, triumf poznania naukowego. Układ periodyczny powiązał ze sobą wszystkie znane pierwiastki chemiczne w harmonijną całość i w ten sposób ujawnił jedność świata materialnego również pod tym względem.

Całkowite jednak zwycięstwo odniosła idea jedności materii dopiero w XX wieku, kiedy odkryto budowę atomu. Okazało się, że atomy wszystkich pierwiastków składają się z tych samych elementarnych cząstek i posiadają w znacznej mierze analogiczną strukturę. Odkryto następnie, że atomy nie są niezmienne, że mogą się rozpadać lub łączyć, przekształcając się w atomy całkiem innych pierwiastków. Co więcej, okazało się, że takie specyficzne i zdawałoby się całkiem odrębne formy materii, jak pole i promieniowanie elektromagnetyczne, również nie są odgrodzone murem chińskim od zwykłej materii korpuskularnej. Odkryto, że każda cząstka elementarna wykazuje prócz własności korpuskularnych również własności falowe, że w każdym atomie istnieje tzw. pole sił jądrowych. Wreszcie, małżonkowie Joliot-Curie odkryli zjawisko annihilacji „pary": elektron i pozytron (elektron i pozytron przekształcają się w fotony promieni gamma), świadczące o możliwości prze-

kształcenia korpuskularnej formy materii w promienistą i odwrotnie. Wszystkie więc pierwiastki, wszystkie formy materii (korpuskuły, promienie, pole) okazały się ściśle powiązane ze sobą. Idea jedności materialnej świata odniosła ostateczne zwycięstwo.

Nauka współczesna wykryła również łączność pomiędzy różnymi cechami, parametrami, formami bytu materii, które przedtem nie wydawały się tak ściśle powiązane. Przytoczymy dwa przykłady.

Pierwszy przykład — to podstawowe wielkości fizykalne charakteryzujące materię: masa i energia. Jak wiadomo, Albert Einstein odkrył tzw. prawo równoważności masy i energii. Zgodnie z tym prawem, każda energia posiada pewną masę, a więc każda zmiana energii jakiegoś ciała jest równocześnie zmianą jego masy i vice versa. W ten sposób okazało się, że masa i energia nie są odrębnymi wielkościami, niezależnymi od siebie cechami materii, jak sądzili fizycy przed Einsteinem, lecz przeciwnie, są ściśle ze sobą powiązane, tworząc swoistą jedność. A ponieważ masę można uważać za bezpośrednią charakterystykę ilościową materii, energię zaś za charakterystykę ilościową ruchu, zawartego w tej materii, to widzimy równocześnie, że materia jest nierozerwalnie związana z ruchem, co zawsze było jedną z podstawowych tez materializmu dialektycznego. Ale tu już wkraczamy na terenie drugiego prawa dialektyki, o którym niżej.

Drugi przykład — to takie zasadnicze formy istnienia materii, jak czas i przestrzeń. O ile fizyka klasyczna (Newton i inni) traktowała czas i przestrzeń jako odrębne, niezależne od materii realności fizykalne, to według teorii współczesnych (Minkowski, Einstein) czas i przestrzeń tworzą specyficzną jedność, tzw. kontinuum cztero-wymiarowe. Równocześnie fizyka współczesna wykazuje ścisły związek pomiędzy czasoprzestrzenią a materią; nie tylko materia nie może istnieć poza przestrzenią i czasem, lecz i czasoprzestrzeń bez materii nie istnieje. Co więcej ,od właściwości fizykalnych materii są uzależnione własności geometryczne przestrzeni, która nie jest euklidesową, lecz posiada znacznie bardziej skomplikowaną strukturę. Widzimy więc, że nauka współczesna wykryła również tak silny związek i wzajemną zależność geometrii i fizyki, jakich nie podejrzewali uczeni ubiegłych stuleci. Okazało się, że nie tylko formy geometryczne wpływają na cechy fizyczne, o czym wiedziano i przedtem (np. rola ostrza w elektrostatyce, rola zakrzywienia powierzchni załamującej w optyce itp.), ale istnieje także i odwrotna zależność, która dla nauki ubiegłego stulecia była nie do pomyślenia.

Fizyka współczesna zdaje się potwierdzać pierwsze prawo dialektyki również w całkiem innej dziedzinie. Mamy tu na myśli kwestię stosunku subiektu do obiektu fizykalnego.

Nowe ujęcie tego zagadnienia wywołała słynna zasada nieoznaczoności Heisenberga. Polega ona, jak wiadomo, na tym, że nie możemy równocześnie z dowolną ścisłością zmierzyć pewnych par parametrów cząstek elementarnych (np. pędu i położenia). Wynika to nie z niedoskonałości naszej aparatury i techniki pomiarowej, lecz z przyczyn zasadni-

czych. Chodzi mianowicie o to, że sam akt pomiaru wpływa na przedmiot pomiaru (np. elektron) zmieniając pewne jego parametry w sposób istotny, nie dający się usunąć. Nie będę się tu zatrzymywać na gnoseologicznych konsekwencjach zasady Heisenberga, na którą tak często powołują się idealiści jako na prowadzącą rzekomo do indeterminizmu czy nawet do subiektywizmu w fizyce.

Chcę tylko podkreślić, że zasada nieoznaczoności wykrywa dialektyczny związek między subiektem i obiektem w dziedzinie mikrofizyki. Jeszcze Marks w „Tezach o Feuerbachu" podkreślał czynny charakter poznania, które jest związane z działalnością praktyczną człowieka. Poznanie ludzkie nie jest biernym, mechanicznym odbiciem świata zewnętrznego. W procesie poznania otaczającej rzeczywistości człowiek wpływa na tę rzeczywistość, przekształca ją. Marksowi chodziło tu przede wszystkim o praktykę społeczną, tj. działanie ludzi w skali masowej, przeobrażające otaczającą przyrodę i społeczeństwo. Tezy Marksa mają również inny sens. Chodzi w nich także o twórczy, aktywny charakter każdego postrzegania, każdego aktu poznawczego, do którego człowiek wnosi zawsze pewien moment subiektywny; postrzeganie jest przecież w pewnej mierze zależne od dotychczasowego doświadczenia, wiedzy człowieka, od jego dążeń, nastawienia psychicznego, przynależności klasowej, stanowiska społecznego, poglądów, upodobań itp. W każdym akcie poznawczym odgrywa istotną rolę czynnik myśli i woli ludzkiej. To wszystko miał zapewne na myśli Lenin, gdy rzucił w swych „Zeszytach filozoficznych" zdanie: „Świadomość ludzka nie tylko odzwierciedla świat obiektywny, ale i tworzy go".

Obecnie możemy te idee Marksa i Lenina rozwinąć, nadając im nowy sens. W dziedzinie mikrofizyki wszelka obserwacja, wszelki akt pomiaru oddziaływuje na przedmiot pomiaru, zmieniając jego parametry w sposób istotny, nie dający się usunąć, a przy obecnych metodach badania naukowego nie dający się nawet ściśle uwzględnić. Niewątpliwie dyskusja nad gnoseologicznymi konsekwencjami „zasady nieoznaczoności" dopiero się rozpoczyna. Zarówno fizyka jak i filozofia materialistyczna mają tu jeszcze wiele do powiedzenia. W każdym jednak razie staje się coraz bardziej jasna jednostronność i niedostateczność uproszczonego obrazu poznania, jaki dawał materializm mechanistyczny. Poznanie ludzkie jest o wiele bardziej skomplikowane, przebiega nie jednostronnie, mechanicznie, lecz dialektycznie, nie tylko odzwierciedla istniejącą obiektywnie rzeczywistość, lecz również wpływa na nią, zmieniając jej oblicze. Potwierdza się tu formułowana nieraz przez Engelsa teza dialektyki, że nie ma absolutnego przeciwieństwa przyczyny i skutku, że nie można stosunku pomiędzy przyczyną a skutkiem traktować sztywno, metafizycznie[2]), ponieważ skutek również wpływa na przyczynę, istnieje więc zawsze zależność obustronna.

[2]) Terminu „metafizyczny" używam tu i dalej nie w sensie tradycyjnym, lecz w sensie przyjętym w literaturze marksistowskiej, gdzie oznacza on tyle — co „antydialektyczny".

II

Ruch i rozwój; zmienność i względność

Drugie prawo dialektyki głosi, że wszystko na świecie znajduje się w ciągłym ruchu i przeobrażeniu, wciąż się zmienia i przekształca, zawsze coś się rodzi i rozwija, a coś zanika i obumiera.

Wieczność ruchu przy zmienności jego form, nieodłączność ruchu od materii, niemożliwość istnienia materii bez ruchu — są to fundamentalne założenia materializmu dialektycznego, powtarzane nieustannie przez jego twórców. Znajdują one pełne poparcie współczesnej nauki. Nie tylko drobiny i atomy są w ciągłym ruchu chaotycznym — o tym wiedziano od dawna. Obecnie wiemy więcej: wewnątrz każdego atomu odbywa się stały i bardzo skomplikowany ruch elektronów, który nie może ustać nawet w temperaturze bezwzględnego zera, kiedy ustaje postępowy ruch drobin.

Ale poglądy materializmu dialektycznego nie ograniczają się do konstatowania wiecznego ruchu mechanicznego cząstek materii — o takim ruchu mówiło wielu uczonych i filozofów ubiegłych epok. Drugie prawo dialektyki sięga znacznie głębiej. Mówi ono nie tylko o ruchu mechanicznym, lecz również o zasadniczych zmianach jakościowych, o przekształcaniu się jednych form materii w inne, o ciągłym rozwoju i przeobrażeniu. Stanowisko to wypływa z rozwoju nauk przyrodniczych XIX wieku i znajduje coraz pełniejsze potwierdzenie we współczesnym stanie nauki.

Wielkim krokiem na drodze ugruntowania dialektycznego światopoglądu było — jak podkreślił Engels — odkrycie prawa zachowania i przekształcania energii. Wysunięta przed stu laty przez Mayera idea przekształcania się jednych form energii w inne, oparta wówczas na stosunkowo niewielkim materiale doświadczalnym, święciła w miarę dalszego rozwoju fizyki wciąż nowe triumfy. Wiemy obecnie, że każda forma energii — mechaniczna, cieplna, elektryczna, chemiczna, promienista, jądrowa itp. może przekształcać się w inne formy energii, jak również powstać z innych. Takie przeobrażenia wciąż odbywają się w przyrodzie, takie przeobrażenia coraz szerzej wykorzystuje technika — przytaczanie przykładów jest tu chyba zbyteczne.

Fizyka współczesna dała tak głębokie i radykalne potwierdzenie praw dialektyki, o jakim nie mógł marzyć Engels. Zaledwie kilka lat po jego śmierci odkryto promieniotwórczość i przemianę pierwiastków. Zmienne i przeobrażalne okazały się nie tylko wszystkie formy energii, ale i wszystkie formy materii. Nawet Mendelejew, który wykrył dialektyczny związek pomiędzy pierwiastkami chemicznymi, był głęboko przeświadczony o wieczności i niezmienności pierwiastków — idei tej bronił nawet w ostatnich latach swego życia, już po odkryciu radu. Ujawniła się tu ograniczoność światopoglądu Mendelejewa, który — jak i wielu

innych uczonych — był żywiołowym dialektykiem w pewnych dziedzinach, pozostawał jednak metafizykiem w innych.

Nie będziemy się tu zatrzymywać na znanych powszechnie odkryciach fizyki XX wieku. Wiemy obecnie, że jedne pierwiastki chemiczne rozpadają się samorzutnie, inne możemy rozbić sztucznie, bombardując jądra ich atomów cząstkami o wielkiej energii; możemy również wywołać sztuczną promieniotwórczość pewnych pierwiastków. W głębinach gwiazd, według wszelkich danych, stale zachodzą procesy przemiany pierwiastków (np. synteza jąder helu z jąder wodoru). Jednym słowem, nie ma atomów wiecznych i absolutnie niezmiennych. Tworzące atom protony, neutrony i elektrony mogą w pewnych warunkach pozrywać łączące je więzy i utworzyć inne atomy, zmieniając całkowicie charakter pierwiastka chemicznego.

Ale na tym nie koniec. Na początku bieżącego stulecia, po odkryciu złożonej budowy atomu, mogło się jeszcze wydawać, że spuściliśmy się jedynie o piętro w głąb w procesie poznania materii, że miejsce atomów, jako niezmiennych, stałych cząstek materii, zajęły elektrony. Okazało się wkrótce, że sprawa ma się zupełnie inaczej. Przekształcenia atomów nie sprowadzają się bynajmniej do mechanicznej zmiany układu elektronów i protonów. Te ostatnie również nie są stałe i wieczne. Chociaż nie wiemy nic na razie o budowie tzw. cząstek elementarnych (elektronów, protonów, neutronów i inn.), wiemy dobrze, że mogą się one zmieniać. Np. proton może się przekształcić w neutron i odwrotnie (zachodzi wtedy emisja lub pochłanianie innych cząstek), tak że obecnie fizycy skłonni są uważać proton i neutron za dwa stany jednej cząstki, zwanej nukleonem. Przy pewnych procesach jądrowych powstają nowe cząstki, na ogół bardzo nietrwałe, jak pozytrony, mezony dodatnie i ujemne itp. Nowe światło na charakter cząstek elementarnych rzucają odkryte niedawno przez uczonych radzieckich nowe cząstki o różnorodnej masie — waritrony, które powstają widocznie w powietrzu pod wpływem promieni kosmicznych. Jeden z odkrywców waritronów, A l i c h a n o w, uważa, że fakt powstania w atmosferze nowych cząsteczek, które z kolei rozpadają się i przemieniają w inne, może nas skłonić do gruntownej rewizji poglądów na budowę materii i jej przechodzenie z jednych form w inne. Wyżej pisałem już o przekształcaniu korpuskularnej formy materii w promienistą przy tzw. annihilacji „pary": elektron i pozytron. Widzimy więc, że nie ma stałych form materii, nie ma wiecznych cząstek elementarnych — wszystko jest zmienne i ruchome, przeobraża się i przekształca.

Rozwój fizyki współczesnej zmusił nas również do zmiany poglądów na szereg własności materii. Pewne cechy ciał, uważane dawniej za stałe i absolutne, okazały się obecnie zmienne i względne.

Wspomniałem już o tym, że masa, którą mechanika newtonowska traktowała jako stałą i niewzruszoną cechę ciała, okazała się zależna od prędkości ciała i w ogóle od zawartej w nim energii. Tak więc poruszają-

ce się ciało posiada większą masę niż spoczywające, w miarę zaś zbliżania się jego prędkości do prędkości światła masa ciała wzrasta nieograniczenie.

Straciły nimb absolutności również wymiary przestrzenne i czasowe. Zgodnie z teorią względności Einsteina, długość odcinków przestrzennych i czasowych nie jest jednakowa dla różnych obserwatorów. Dla obserwatora, poruszającego się względem jakiegoś ciała, długość tego ciała jest mniejsza niż dla obserwatora nieruchomego względem ciała. Owo zmiejszenie długości zależy od prędkości ruchu obserwatora względem ciała. Podobnie skracają się odstępy czasowe, określające długość trwania jakiegoś wydarzenia. Te „skrócenia" nie są bynajmniej pozorne: długość odcinków przestrzennych i czasowych jest rzeczywiście względna. zależna od prędkości ruchu obserwatora względem ciała.

Względna okazała się również taka cecha materii jak nieprzenikliwość, która polega na tym, że na miejsce, zajęte przez jedną cząstkę materialną, nie może przeniknąć inna, tj. żaden punkt przestrzeni nie może należeć naraz do dwóch cząstek. Jak wiadomo, Newton traktował nieprzenikliwość jako jedną z fundamentalnych, niewzruszonych cech materii obok jej rozciągłości, bezwładności, ważkości. Badania najnowszej fizyki wykazały jednak, że nieprzenikliwość cząstek elementarnych jest co najmniej względna. Chodzi nie tylko o to, że atom nie jest nieprzenikliwy jako całość, gdyż zawiera próżnię wokół jądra, w którą mogą się dostać w pewnych warunkach inne cząstki elementarne. Odpowiednio szybkie cząstki-pociski mogą się przedostać i w samo jądro. Co więcej, elektrony i inne cząstki, posiadając własności falowe, mogą interferować, mogą nakładać się na siebie wzajemnie. Widzimy więc, że nieprzenikliwość cząstek elementarnych, przejawiając się w jednych warunkach, traci swą moc w innych.

W ten sposób, musieliśmy zmienić poglądy na cały szereg pojęć fizyki klasycznej. Ta z m i a n a p o g l ą d ó w jest nawiasem mówiąc — również potwierdzeniem drugiego prawa dialektyki, które przecież odnosi się nie tylko do przyrody, lecz również do myśli ludzkiej. Stała zmiana, ewolucja naszych teorii i pojęć naukowych jest, z punktu widzenia dialektyki, konieczna i nieunikniona. Każda teoria naukowa odzwierciedla obiektywnie istniejące w przyrodzie stosunki jedynie z pewnym przybliżeniem i uproszczeniem. Dlatego w miarę rozwoju nauki nasze pojęcia i teorie wciąż się zmieniają, dając coraz głębsze i pełniejsze odbicie nieskończenie bogatej i złożonej rzeczywistości.

Widzimy więc, że współczesny rozwój nauki zmusza najzagorzalszego metafizyka do uznania powszechnego ruchu i rozwoju, zmienności i względności, przemijania starego i powstawania nowego. Mimo woli przypominają się słowa Engelsa z jego wstępu do „Dialektyki przyrody": „...n i e m a n i c w i e c z n e g o, p r ó c z w i e c z n i e p o r u s z a j ą c e j s i ę, w i e c z n i e z m i e n i a j ą c e j s i ę m a t e r i i o r a z p r a w j e j r u c h u i z m i a n".

III
Ilość i jakość; skoki i ciągłość

Trzecie prawo dialektyki to tzw. prawo przechodzenia ilości w jakość. Głosi ono, że stopniowe narastanie zmian ilościowych prowadzi w pewnych punktach węzłowych do zmian zasadniczych, zmian jakościowych, które odbywają się skokami. Wszelki więc rozwój odbywa się nie tylko stopniowo, płynnie, ewolucyjnie, lecz również w pewnych momentach skokowo, gwałtownie, rewolucyjnie.

Zanim przejdę do materiału faktycznego, chciałbym wyjaśnić sens tego prawa, gdyż wywołuje ono czasem nieporozumienia. Np. ks. dr Kłósak pisze w artykule „Dialektyka a tradycyjna teoria ewolucji“[3]), że twierdzenie o „przemienianiu się ilości w jakość“ robi na nim wrażenie „twierdzenia z zakresu magii“. Autor powtarza następnie parokrotnie, że teza o „przemianie ilości w jakość“ nie ma żadnego uzasadnienia empirycznego. Cała jednak rzecz polega na tym, że tezy takiej nikt nie wysuwa! Mówić o przemianie ilości w jakość w tym sensie, że ilość sama staje się jakością lub odwrotnie — rzeczywiście nie ma żadnego sensu i nikt tego nie robi. Zwolennicy dialektyki mówią nie o „przemianie“, tylko o „przejściu“ zmian ilościowych w jakościowe, albo czasem, krócej o „przejściu ilości w jakość“, przy czym jest to jedynie skrót myślowy, oznaczający — jak wyjaśnia każdy podręcznik marksizmu — tylko tyle, że zmiany ilościowe prowadzą do zmian jakościowych, że zmiany ilościowe wywołują w pewnym momencie zmianę jakościową. Nikt z teoretyków dialektyki nie twierdził nigdy nic ponadto. Należy przypuszczać, że ks. Kłósak wie o tym doskonale i jego krytyka jest podyktowana jedynie chęcią zdyskredytowania marksizmu „za wszelką cenę“.

Jeżeli obalenie zarzutów ks. Kłósaka nie przedstawia trudności, to inaczej wygląda sprawa z zarzutami innego rodzaju, na przykład, w stosunku do jednego z najpopularniejszych, klasycznych przykładów przejścia ilości w jakość, jakim jest przykład z wrzeniem wody (ilościowe narastanie temperatury prowadzi w pewnym punkcie do wrzenia — gwałtownej zmiany jakościowej). Rozpatrzmy np. zarzuty prof Ossowskiego, który pisze w artykule „Teoretyczne zadania marksizmu“[4]):

> „Co to znaczy, że „ilość przechodzi w jakość“? Znaczy to, zapewne, że niektórym zmianom ilościowym towarzyszą zmiany jakościowe. Ale co to jest zmiana „jakościowa“? Czy to nie jest inny aspekt zmian ilościowych? Czy każdej zmianie ilościowej nie towarzyszą jakieś zmiany jakościowe? Czy woda zmienia swoją jakość tylko w temperaturze 0° lub 100°, jak głoszą podręczniki marksizmu? Czy przy ogrzewaniu wody od +10⁰ do +90⁰ nie zachodzą w niej

[3]) „Znak“ nr 11, 1948, str. 322. — Artykuł ten wszedł również do wydanej niedawno broszury ks. Kłósaka p.t. „Materializm dialektyczny“.

[4]) „Myśl Współczesna“ nr 1, 1948, str. 4.

różnorodne zmiany jakościowe? Wszak wraz z ogrzewaniem zmieniają się jej własności chemiczne, zmienia się jej sposób oddziaływania na nasze zakończenia nerwowe, zmienia się jej stan skupienia, gdyż woda przekształca się w parę nie tylko w temperaturze 100°, jak to się często po dziś dzień błędnie wykłada na kursach popularnych marksizmu (woda, jak wiadomo, zamienia się w parę w każdej temperaturze; w temperaturze 100° zmienia się jedynie tempo tego przekształcenia). Tekst Engelsa wymaga korektury, która zresztą nie zmieni jego zasadniczej myśli".

Prof. Ossowski nie krytykuje tu samych praw dialektyki, tylko domaga się ich uściślenia, głębszej analizy pojęciowej, która by rozwiała ewentualne wątpliwości, związane z tymi prawami. I chociaż w wielu rzeczach nie można się zgodzić z prof. Ossowskim, należy przyznać, że w jego postulatach zawiera się słuszna, zdrowa myśl. Uściślenie szaty pojęciowej dialektyki i głębsza analiza jej praw są rzeczywiście niezbędne dla dalszego rozwoju filozofii marksistowskiej. Ciekawe, że podobne postulaty spotykamy również w jednym z artykułów radzieckich, który zbiegiem okoliczności ukazał się jednocześnie z artykułem prof. Ossowskiego. Mianowicie, J. Golenczenko w recenzji książki Leonowa: „Marksistowska metoda dialektyczna"[5]) zwraca uwagę na nieścisłe i nie dość pogłębione sformułowania autora, przy czym zatrzymuje się też na wspomnianym klasycznym przykładzie z wodą. Krytykując uproszczone sformułowania Leonowa o przekształceniu wody w parę przy 100°, autor recenzji pisze:

„...każdy uczeń... wie, że woda nagrzana do 100° C nie od razu przekształca się w parę, lecz pozostaje wodą o temperaturze 100° w ciągu całego procesu wrzenia. Ten sam uczeń wie, że woda przekształca się w parę (paruje) również w temperaturze zwykłej, pokojowej. Podobna powierzchowna, prymitywna interpretacja faktów nie świadczy o szacunku autora wobec czytelnika. Dawno już czas, aby nasi filozofowie dali głębsze, rzeczywiście dialektyczne wyjaśnienie tego zjawiska".

Wszechstronna analiza pojęć dialektyki nie wchodzi — rzecz jasna — w zakres tematu niniejszego artykułu. Chciałbym jednak przedsięwziąć próbę sprecyzowania pewnych pojęć i odpowiedzi na niektóre pytania prof. Ossowskiego.

„Przejście ilości w jakość" oznacza nie tylko ten fakt, że niektórym zmianom ilościowym towarzyszą zmiany jakościowe, ale również to, że zmiany ilościowe, jak już mówiliśmy, wywołują w określonym momencie zmianę jakościową. Materializm dialektyczny stoi bowiem na gruncie determinizmu i nie zadowala się zewnętrznym opisem zjawisk, szukając zawsze związków przyczynowych.

Nieco trudniej będzie odpowiedzieć na inne pytanie: co to jest zmiana jakościowa? Sądzę, że zmiany jakościowe, o których mówi dialektyka, nie są po prostu innym aspektem zmian ilościowych. Nazywamy mianowicie zmianą jakosciową tylko taką zmianę, która zachodzi skokiem,

[5]) „Woprosy Fiłosofii" nr 2, 1947, str, 313.

przy której stan poprzedni jest oddzielony jakąś granicą od następującego. Zmianę jakościową cechuje więc tzw. przerwanie stopniowości rozwoju.

Powiemy zatem, że w temperaturze 100° zachodzi skok jakościowy dla wody (przy normalnym ciśnieniu) dlatego, że — aczkolwiek parowanie odbywa się we wszelkiej temperaturze — dopiero w tym punkcie zachodzi zasadnicza, skokowa zmiana procesu przekształcenia wody w parę, jak i w ogóle całego stanu wody. Nie ma tu racji prof. Ossowski, mówiąc, że „w temperaturze 100° zmienia się jedynie tempo tego przekształcenia". Zmienia się również zasadniczo jego charakter, choćby już przez to, że parowanie odbywa się tylko z powierzchni wody, nie wpływając w sposób istotny na stan całej cieczy, podczas gdy wrzenie polega na powstawaniu i wzroście pęcherzyków pary w całej masie wody (dopiero w temperaturze wrzenia pęcherzyki te mogą przezwyciężyć zewnętrzne ciśnienie), co wpływa zasadniczo na stan całej wody. Zachodzi tu skokowa zmiana i w samym procesie wzrostu temperatury, który się przerywa, wiadomo bowiem, że póki woda wre, temperatura jej pozostaje niezmienna[6]).

A więc procesy wzrostu temperatury i przekształcenia wody w parę zmieniają się skokowo właśnie przy 100°. Czy znaczy to jednak, że w innych temperaturach, poza 0° i 100°, nie zachodzą żadne zmiany jakościowe wody? Oczywiście, że nie znaczy. Różnorodne zmiany jakościowe zachodzą również w rozmaitych innych temperaturach. Zmieniają się wszak różne własności fizykalne wody, jak ciepło właściwe czy spółczynnik rozszerzalności, zmienia się oddziaływanie wody na nasze zakończenia nerwowe, na białko, które w pewnej temperaturze się ścina itd. Wszędzie możemy znaleźć prócz czysto ilościowego, stopniowego narastania jakiejś cechy również zmiany skokowe[7]), a więc zmiany jakościowe. Do każdej z tych zmian odnosi się trzecie prawo dialektyki. Np. zimna woda oddziaływuje na pewne z naszych zakończeń nerwowych (czułe na zimno). Przy wzroście temperatury oddziaływanie to się zmniejsza (zmiany ilościowe), aż w pewnym momencie ustaje — bodziec przestaje działać (skok jakościowy). Przy dalszym wzroście temperatury następuje moment, kiedy zaczynają się pobudzać inne zakończenia nerwowe (czułe na ciepło) — zachodzi nowy skok, nowa zmiana jakościowa. To samo odnosi się do innych przykładów. Jeśli — powiedzmy — dany gatunek bakterii ginie przy 80°, to znaczy, że właśnie w tej temperaturze następuje skokiem inaktywacja układu enzymatycznego danej bakterii. Jasne jest, że i ten skok jest wynikiem uprzedniego nagromadzenia zmian ilościowych, których działanie odczułyby przypuszczalnie bakterie, gdyby mogły czuć.

---

[6]) To „przerywanie stopniowości" uwydatni się dobitnie, gdy sporządzimy wykres, odkładając na osi odciętych czas, a na osi rzędnych nie samą temperaturę, lecz jej pochodną względem czasu, tj. prędkość procesu zmiany temperatury; punkt wrzenia będzie wówczas właśnie punktem nieciągłości krzywej — tu bowiem pochodna opada skokiem od pewnej wielkości dodatniej do zera.

[7]) Mamy do czynienia ze skokiem zawsze, jeśli możemy ściśle określić punkt na skali (w tym wypadku — skali temperatury), w którym ta zmiana występuje

Powyższe przykłady prowadzą do następującego ważnego wniosku: nie można mówić o zmianie jakościowej jakiegoś przedmiotu w ogóle, o skoku w ogóle. Można i należy mówić o skoku, o zmianie jakościowej pewnej *określonej* cechy danego przedmiotu. Wszelki więc skok jest odniesiony do określonej własności przedmiotu, zachodzi jedynie pod pewnym względem — właśnie z punktu widzenia danej własności (oraz częściowo, innych własności z nią związanych). Wracając do naszego przykładu z wodą, widzimy, że zmiany jakościowe wody zachodzą nie tylko w temperaturze 0° i 100°, ale również w najróżniejszych innych temperaturach, a nawet w nieskończonym zbiorze punktów temperatury, jeśli wziąć pod uwagę, że ilość cech jest nieskończona, jak nieskończona jest ilość powiązań danego ciała z innymi.

W każdym razie mówić o zmianach jakościowych (jak zresztą i ilościowych) ma sens jedynie ze ściśle określonego punktu widzenia. Dla każdej cechy znajdziemy swoje skoki, swoje punkty, w których zachodzą zmiany jakościowe. Ten relatywizm nie oznacza w najmniejszym stopniu jakiegoś subiektywizmu w ujęciu danego zagadnienia. Każda zmiana jakościowa, każdy skok jest zrelatywizowany do pewnej, określonej własności, ale we wszystkich wypadkach istnieje *obiektywnie*, niezależnie od badacza, który dane zjawisko rozpatruje, tak samo jak obiektywnie istnieją same cechy przedmiotów.

Jak widać z powyższego, twierdzenie, że zmiany jakościowe wody zachodzą *tylko* w temperaturze 0° i 100°, byłoby błędne, tak samo jak błędne byłoby — powiedzmy — twierdzenie, że zmiany jakościowe w rozwoju społeczeństwa ludzkiego zachodzą tylko w okresach rewolucji — w okresach przejścia od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do innej. Jasne jest, że również w obrębie jednej formacji (np. kapitalizmu) zachodzą najróżniejsze skoki, najróżniejsze zmiany jakościowe w różnych dziedzinach życia społecznego na różnych etapach rozwoju historycznego. Jednak, niewątpliwie, rewolucje, prowadzące do zmiany formacji społeczno-ekonomicznej w całej jej rozciągłości, są zmianami najważniejszymi, najbardziej zasadniczymi z punktu widzenia ogólnego rozwoju społecznego, tak samo jak zmiana stanu skupienia wody jest najistotniejszą ze wszystkich zmian, zachodzących w wodzie, jeśli ujmować sprawę z punktu widzenia jej ogólnych własności fizycznych (wraz ze zmianą stanu skupienia zmieniają się skokiem liczne własności fizyczne, jak ciężar gatunkowy, ciepło właściwe, spółczynnik rozszerzalności itd.). Dlatego też jest całkiem słuszne i naturalne, że podręczniki materializmu dialektycznego zwracają uwagę właśnie na te *najistotniejsze* zmiany jakościowe. Jest tu może pewne niedomówienie, ale nie ma błędu. Błąd powstałby dopiero wówczas, gdyby twierdzono, że wymienione zmiany jakościowe są *jedyne* i żadnych innych zmian jakościowych w ciągu całego rozwoju nie ma. Ale tego chyba żaden autor-marksista nie twierdził.

* * *

Jak wskazywał Engels, wszystkie tzw. constansy fizyczne są właśnie tymi węzłowymi punktami, w których ilość przechodzi w jakość. Nie będę tu wyliczać przykładów z fizyki klasycznej, z których szeroko korzystali twórcy metody dialektycznej. Zauważę jedynie, że rozwój fizyki nowoczesnej przykłady te uwielokrotnia. Weźmy chociażby takie odkrycia, jak zmiana własności fal elektromagnetycznych wraz z długością fali (promienie infraczerwone, świetlne, ultrafioletowe, itp.), jak punkt Curie (temperatura, przy której np. żelazo traci swe własności ferromagnetyczne), jak „masa krytyczna" bryły uranowej (tzn. minimalna ilość uranu, przy której może się rozwinąć reakcja łańcuchowa, wywołująca wybuch bomby atomowej) itp.

We wszystkich powyższych przykładach zasadnicze zmiany jakościowe są uzależnione od zmian ilościowych pewnego parametru. Dla każdej takiej zmiany jakościowej istnieje pewien punkt węzłowy, do którego musi dojść wartość odpowiedniego parametru, wzrastającego (lub ubywającego) w sposób ciągły, aby nastąpiła dana zmiana jakościowa, odbywająca się już w sposób nieciągły, skokowy.

Największy triumf jednak święci dialektyczna idea skokowości, przerywania ciągłości, w dziedzinie mikrofizyki. Jak wiadomo, jeszcze w starożytności Demokryt wysunął ideę ziarnistej, atomistycznej budowy materii, w nowożytnej zaś nauce pogląd ten zdobył powszechne uznanie, zwłaszcza od czasów Daltona, który ostatecznie ugruntował teorię atomów i drobin.

Bezpośrednią konsekwencją atomistycznej budowy materii, jest również nieciągły, skokowy charakter wszelkich procesów molekularnych i atomowych, jak parowanie cieczy, przechodzenie ciepła, reakcje chemiczne itd. Wszystkie te procesy są wszak związane z ruchem drobin lub atomów, a więc muszą się składać z ogromnej ilości „mikroskoków". Np. proces parowania wody nie jest absolutnie ciągły, jak wydaje się pozornie, gdyż składa się z wylatywania poszczególnych drobin, przezwyciężających ciśnienie powierzchniowe i odrywających się od cieczy.

Ziarnistą, atomistyczną budowę, jak wiemy, posiada również elektryczność. Wszelki ładunek elektryczny składa się z całkowitej ilości ładunków elementarnych. Wynika stąd, że wszelkie procesy elektryczne, które są przecież zawsze wywołane ruchem elektronów lub innych cząstek naładowanych, również składają się z olbrzymiej ilości drobniutkich skoków.

Jak wykazali Planck i Einstein ziarnistą strukturę posiada i światło, które jeszcze przed 50 laty uważano za całkowicie ciągły proces falowy. Wiemy, że światło i w ogóle wszelkie promieniowanie składa się z poszczególnych „porcji" — fotonów. A więc charakter nieciągły posiada również emisja i pochłanianie promieni.

Podobnie ma się rzecz zresztą ze wszelką formą energii. Energia składa się z poszczególnych kwantów i wszelki proces energetyczny musi się również odbywać „mikroskokami".

Jeśli przejdziemy do budowy atomu, to przekonujemy się, że i tu panuje skokowość, która zjawia się tam, gdzie jej najmniej, zdawałoby

się, należało oczekiwać. Niels Bohr wysunął hipotezę, że elektrony nie mogą krążyć w okół jądra po dowolnych torach. Szereg zjawisk uzyskał wyjaśnienie dopiero wówczas, gdy Bohr wprowadził swe „skwantowane orbity", postulując, że elektron może krążyć jedynie po pewnych, wybranych torach wewnątrz-atomowych, a wszelki jego przeskok z jednego takiego toru na inny jest związany z emisją lub wchłonięciem kwantu energii. Dało to możność np. wytłumaczyć, dlaczego widmo dowolnego pierwiastka w stanie rozżarzonego gazu lub pary posiada charakter nieciągły (tzw. widmo liniowe). Obecnie fizyka ujmuje ruch elektronów w atomie nieco inaczej, niż czynił to początkowo Bohr, którego model jest już przestarzały, jednak i teraz tzw. liczby kwantowe, charakteryzujące stan elektronu w atomie, mogą przybierać tylko pewne określone wartości, zmieniają się więc w sposób nieciągły.

Reasumując, możemy stwierdzić, że dialektyczna idea skoków panuje we współczesnej fizyce niepodzielnie.

Podobne idee przenikają w tej czy innej mierze także do innych nauk. Poprzestaniemy tu na pobieżnym wyliczeniu pewnych przykładów.

W astronomii idea skokowości, wybuchowości uzyskała rację bytu w dziedzinie ewolucji gwiazd, co zresztą ściśle łączy się z odkryciami najnowszej fizyki. Już od dawna znane są zjawiska powstania tzw. Nowych gwiazd, ściślej mówiąc, nagłego zwiększenia się jasności pewnych gwiazd. Dawniej przypuszczano, że powstanie Nowej jest wynikiem zderzenia się gwiazd — czyli jest zjawiskiem przypadkowym. Obecnie jednak nauka uważa, że powstanie Nowej jest skutkiem gigantycznej eksplozji gwiazdy i eksplozja taka jest wynikiem sił, działających w samej gwieździe. Prawdopodobnie każda gwiazda przeżywa podobny wybuch w procesie swej ewolucji.

Podobnie ma się rzecz w dziedzinie biologii. Jeśli Lamarck i nawet Darwin twierdzili, że „natura non facit saltus", to współczesna biologia jest — na odwrót — przeniknięta ideami mutacji, skokowego powstawania nowych gatunków[8]). Skokowość znajdujemy i w takiej nauce jak fizjologia. Istnieje tu prawo „wszystko albo nic", według którego poszczególne włókno nerwowe lub mięśniowe może być bądź pobudzone maksymalnie, bądź też wcale nie pobudzone, nie istnieją jednak stany pośrednie. Bezpośrednią konsekwencją tego prawa jest np. skokowy, nieciągły charakter wszelkiego pobudzenia nerwowego.

Nawet w matematyce współczesnej ujawniają się tendencje tego samego typu. Jeśli w analizie klasycznej rozpatrywano prawie wyłącznie funkcje ciągłe, a nawet węższą klasę funkcji o pochodnej ciągłej (krzywe o stycznej zmieniającej się w sposób ciągły) lub co najmniej odcinkowo ciągłej, to nowsza matematyka coraz więcej zajmuje się funkcjami o pochodnej nieciągłej, funkcjami, nie posiadającymi w ogóle po-

[8]) Wprawdzie skoków nie należy absolutyzować i odrywać od rozwoju ewolucyjnego; dlatego np. słynna teoria mutacji de Vriesa jest niedialektyczna — ale to jest inne zagadnienie, którego tu nie będziemy rozpatrywać.

chodnej (np. słynna funkcja Weierstrassa), wreszcie, funkcjami nieciągłymi bądź na pewnym zbiorze, bądź nawet wszędzie (np. znana funkcja Dirichleta). Współczesne dyscypliny geometryczne coraz bardziej zajmują się nie tylko regularnymi powierzchniami i przestrzeniami, lecz również znacznie szerszymi klasami powierzchni i przestrzeni nieregularnych, zbiorów niemierzalnych itp.

Wreszcie, we współczesnych naukach społecznych również coraz większą rolę odgrywają idee rewolucyjne. Naukowa teoria rozwoju społecznego, jaką jest materializm dziejowy, prowadzi do poglądów rewolucyjnych, które wypierają stare, ewolucjonistyczne i reformistyczne teorie rozwoju społeczeństwa (w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu).

Widzimy więc, że idee dialektyczne coraz bardziej przenikają we wszystkie nauki. Zaryzykujemy twierdzenie, że nasz wiek jest świadkiem zmiany całego światopoglądu naukowego. Jeżeli w XIX stuleciu w nauce na ogół panowały idee ciągłości, stopniowości, nieprzerwalności, ewolucji, to w XX wieku przeniknęły do nauki idee skokowości, nieciągłości, kwantowania, wybuchowości, rewolucji. Na miejsce starej maksymy: „Natura non facit saltus“ przychodzi nowa: „Natura facit saltus“. Współczesny światopogląd naukowy nabiera zatem coraz więcej cech dialektycznych[9]).

Nie znaczy to oczywiście, że zmiany tego rodzaju zachodzą teraz koniecznie we wszystkich naukach, we wszystkich dziedzinach. Z pewnością znajdą się przykłady, pozornie przeczące naszym tezom — przykłady gałęzi nauk, w których podobne procesy obecnie nie zachodzą. Nie należy się temu dziwić. Rozwój myśli ludzkiej, jak zresztą i rozwój przyrody, jest nader skomplikowany, biegnie często zygzakami i nie układa się w uproszczone schematy. Pewna ogólna zmiana światopoglądu naukowego w bieżącym stuleciu wydaje się jednak niezaprzeczalna. Sądzę, że tezę tę dostatecznie potwierdzają przytoczone wyżej przykłady.

IV

Jedność i walka przeciwieństw

Czwarte prawo dialektyki to tzw. prawo jedności i walki przeciwieństw. Głosi ono, że w każdym zjawisku, w każdym przedmiocie, w każdej pozornie jednolitej całości tkwią wewnętrzne przeciwieństwa, że walka tych przeciwieństw, ścieranie się przeciwstawnych sił i tendencji jest źródłem, dźwignią, siłą

[9]) Podkreślę tu jeszcze raz, dla uniknięcia nieporozumień, że dialektyka bynajmniej nie odrzuca ciągłości i ewolucji, nie absolutyzuje skoków — przeciwnie, wykazuje ograniczoną łączność pomiędzy zmianami ilościowymi i jakościowymi, stopniowością i skokowością, ewolucją i rewolucją

napędową rozwoju danego przedmiotu czy zjawiska.

Ze wszystkich czterech podstawowych praw dialektyki ostatnie prawo jest najmniej oczywiste i wywołuje najwięcej sprzeciwów. Jednakże jest ono najważniejszym, najbardziej fundamentalnym prawem dialektyki. Wagę jego w dziedzinie poznania, badania naukowego doskonale wyraził Lenin, mówiąc: „Rozdwojenie jedności i poznanie jej sprzecznych części — oto istota dialektyki". Postaram się wykazać na przykładach sens i znaczenie tego sformułowania.

Jeszcze jedna uwaga wstępna. Gdy mówimy o „walce przeciwieństw" w fizyce, słowo „walka" musimy oczywiście brać w cudzysłów, jak to zresztą nieraz czynili klasycy marksizmu (por. chociażby pracę Stalina: „O materializmie dialektycznym i historycznym"). Jeżeli w dziedzinie społecznej, a często i w biologii, możemy mówić o walce bez cudzysłowu, to w dziedzinie fizyki możemy mówić o „walce" jedynie w sensie umownym, warunkowym, mając na myśli bądź działanie przeciwnie skierowanych sił, bądź przeciwieństwo pewnych cech obiektów fizykalnych. Naturalnie, powstaje pytanie, co rozumiemy przez „przeciwieństwo", „przeciwstawność" — terminy, którymi dialektyka posługuje się bardzo szeroko. Zagadnienia te wymagają niewątpliwie sprecyzowania poprzez głębszą analizę semantyczną. Podobna analiza nie wchodzi w zakres zadań niniejszego artykułu, sądzę jednak, że przytaczane niżej przykłady rzucają pewne światło na te sprawy. Zauważę tylko, że pojęcia „przeciwieństwa" używam w jak najszerszym znaczeniu.

Nię będę się tu zatrzymywał na takich elementarnych przykładach jedności przeciwieństw, jak działanie i przeciwdziałanie, siła odśrodkowa i dośrodkowa, dwa rodzaje elektryczności, dwa bieguny magnesu itp. Przykłady te są znane z fizyki klasycznej i były przytaczane przez twórców dialektyki już przed stu laty. Dalszy jednak rozwój fizyki dał nie tylko szereg nowych, jeszcze jaskrawszych potwierdzeń czwartego prawa dialektyki, ale nadał również znacznie głębszy sens pewnym ze starych przykładów ilustrujących to prawo.

Dopiero więc teraz, po odkryciu budowy atomu, wyszła na jaw cała głębia przykładu z dwoma rodzajami elektryczności. Jak wiadomo, atomy wszystkich pierwiastków składają się z dodatnio naładowanego jądra oraz elektronów o ładunku ujemnym. Cała więc składająca się z atomów materia jest uosobieniem jedności przeciwieństw. Widzimy znów, że dopiero „rozdwojenie" atomu i poznanie jego przeciwstawnych części (jądro i elektrony) dało możliwość przeniknięcia w tajniki budowy materii.

Ale to nie wszystko. Znane prawo Coulomba głosi, że pomiędzy ciałami naładowanymi elektrycznie działają siły bądź przyciągające (w wypadku różnoimiennych nabojów), bądź odpychające (jednoimienne naboje). Odnosi się to i do cząstek elementarnych, posiadających ładunek elektryczny. Rola przyciągania wzajemnego cząstek materii jest dobrze znana nauce od czasu, gdy Newton odkrył swe słynne prawo ciążenia powszechnego. Przez długi czas nie doceniano jednak roli odpychania. Ciekawe, że

na tę okoliczność zwrócił uwagę Engels w jednej z notatek, które weszły do „Dialektyki przyrody“. Pisze on:

> „Zwykle uważa się, że ciążenie jest najogólniejszym określeniem materialności, tzn., że przyciąganie, a nie odpychanie jest nieodłączną cechą materii. Ale przyciąganie i odpychanie są tak samo nierozdzielne, jak wielkość dodatnia i ujemna, a dlatego już na podstawie samej dialektyki można przewidzieć, że prawdziwa teoria materii musi udzielić odpychaniu równie ważne miejsce, jak i przyciąganiu...“

Przewidywanie Engelsa ziściło się. Odpychanie jednoimiennie naładowanych cząstek odgrywa w elektrycznej teorii materii nie mniej ważną rolę niż przyciąganie. Przyciągania grawitacyjnego nie można wprawdzie sprowadzić do sił elektrycznych. Co więcej, współczesna nauka stwierdza istnienie w jądrze atomowym sił przyciągających jeszcze innej natury — tzw. sił jądrowych. Dla nas nie jest jednak ważna teraz natura tych czy innych sił. Ważne jest, że w jądrze atomowym istnieją obok sił przyciągania również siły odpychania, odgrywające wielką rolę w przemianach jądrowych. Dowodzą tego chociażby procesy promieniotwórczości, które świadczą o tym, że w pewnych warunkach siły odpychania uzyskują przewagę nad siłami przyciągania — wtedy jądro się rozpada i powstają nowe pierwiastki.

Doniosłą rolę odgrywają siły odpychania, według współczesnych teorii, również w życiu gwiazd. Chodzi tu przede wszystkim o tzw. ciśnienie promieniowania, które we wnętrzach gwiazd osiąga wielkie wartości i równoważy grawitacyjne ciśnienie gazów, tworzących gwiazdę. Ciśnienie gazów skierowane jest dośrodkowo, ciśnienie promieniowania — odśrodkowo. Mamy więc tu swoistą walkę przeciwieństw i ciekawe jest, że terminu „walka“ używają nawet fizycy, bardzo dalecy od dialektyki. Np. Eddington w swej książce „Budowa wewnętrzna gwiazd“ używa takich zwrotów, jak „walka ciśnienia gazu z promieniowaniem“, „zmaganie między materią i eterem“ itd.

Chociaż przyczyny ewolucji gwiazd są jeszcze w znacznej mierze nie zbadane, można przypuszczać, że wspomniana walka przeciwieństw jest jedną z głównych sił napędowych rozwoju gwiazdy — co znów potwierdza zarówno czwarte prawo dialektyki jak i wspomnianą przepowiednię Engelsa, gdyż ciśnienie promieniowania, które jest niewątpliwie siłą odpychania, można uważać za swoisty odpowiednik przyciągania grawitacyjnego, odpowiednik, którego szukał Engels.

Jaskrawym potwierdzeniem praw dialektyki jest również współczesna teoria roztworów i elektrolizy. Jak wiadomo, część drobin rozpuszczonej substancji znajduje się w stanie dysocjacji (rozpad drobiny na dwa jony). Jony jak i drobiny, znajdują się w ciągłym, nieustannym chaotycznym ruchu, którego energia jest proporcjonalna do temperatury bezwzględnej cieczy. Pomiędzy jonami o ładunkach różnoimiennych działają — rzecz jasna — siły przyciągania elektrycznego. Przy dostatecznym zbliżeniu się takich jonów siły te, w pewnych wypadkach, biorą górę nad

energią ruchu termicznego i jony łączą się ponownie w neutralną drobinę. Jest to tzw. proces molizacji. W innych znowu wypadkach biorą górę siły odpychania i drobina rozpada się znów na dwa jony. Jest to tzw. proces jonizacji. W roztworze, nie znajdującym się w sferze działania zewnętrznego pola elektrycznego, oba te procesy równoważą się: przeciętna ilość molizujących się drobin równa się ilości drobin jonizujących się w ciągu tego samego okresu czasu. W ten sposób odsetek drobin, znajdujących się w stanie dysocjacji, pozostaje niezmienny — odsetek ten jest stałą, charakteryzującą każdy poszczególny kwas, zasadę czy sól. Jednakowoż za pozorną stałością, jak widzimy, kryje się tu wieczny ruch i zmiana. Mamy tu tzw. równowagę dynamiczną pomiędzy dwoma nieustającymi, przeciwstawnymi procesami — jonizacją i molizacją. Istotę elektrolizy i innych zjawisk, zachodzących w roztworach, mogliśmy poznać dopiero wówczas, gdy za zewnętrzną niezmiennością dostrzegliśmy stały ruch i „walkę" przeciwstawnych sił i przeciwstawnych procesów, a więc gdy dokonaliśmy — w myśl formuły Lenina — „rozdwojenia jedności i poznania jej sprzecznych części".

Podobne zjawiska równowagi dynamicznej znajdujemy również w innych dziedzinach fizyki. Jako przykład może służyć para nasycona, gdzie mamy ruchomą równowagę pomiędzy parowaniem a kondensacją (ilość drobin, wylatujących z cieczy, jest równa ilości drobin, wlatujących z powrotem do cieczy w ciągu tego samego czasu). Innym przykładem są jonizowane gazy, gdzie znów spotykamy równowagę dynamiczną pomiędzy molizacją a jonizacją. Wszędzie widzimy potwierdzenie praw dialektyki: za pozorną niezmiennością kryje się ciągły ruch i zmiana, za pozorną jednolitością całej masy gazu czy cieczy — stała „jedność i walka przeciwieństw", polegająca na jednoczesnym zachowaniu dwóch przeciwstawnych procesów.

Innym, niezmiernie ważnym przykładem dialektyki jedności przeciwieństw jest jedno z fundamentalnych odkryć fizyki współczesnej — tzw. dualizm korpuskularno-falowy. Polega on, jak wiadomo, na tym, że zarówno światło jak i zwykła materia (teoria de Broglie'a) posiadają, z jednej strony, własności cząsteczkowe, korpuskularne (składają się z cząstek posiadających określoną masę i pęd, zderzających się itd.), z drugiej zaś strony — własności falowe (mogą interferować, uginać się itd.). Nasze wyobrażenie, będące wytworem doświadczenia makroskopowego, nie może pogodzić się z współistnieniem podobnych cech, uważa je za nonsens, jednakże eksperymenty naukowe i ich opracowanie matematyczne świadczą o tym, że cechy te w skali mikrofizycznej współistnieją. Dowodzi to niezwykle skomplikowanego, dialektycznego charakteru budowy materii, nie mieszczącego się w ramach prymitywnych, mechanistycznych poglądów fizyki klasycznej. W materii współistnieją sprzeczne[10]), przeciwstawne cechy, tworzące pewną jedność dialektyczną.

---

[10]) Terminu „sprzeczne" używam tu jak i w innych miejscach w znaczeniu ontologicznym a nie logicznym. Nie podzielam wypowiadanych czasem poglądów, że dualizm falowo - korpuskularny obala logiczną zasadę sprzeczności.

Przeciwieństwo ich ma nie tylko charakter subiektywny, wynikający z niedoskonałości naszej wyobraźni (niemożliwość wyobrażenia sobie przez nas przedmiotu o cechach cząstki i fali), ale niewątpliwie również charakter obiektywny. Ruch falowy i ruch postępowy cząstek posiadają szereg całkiem odmiennych właściwości, które stwierdza eksperyment i wyrażają równania matematyczne.

Fale są — według poglądów współczesnej fizyki — formą ruchu pola (elektromagnetycznego lub innego). Dlatego miast przeciwieństwa pomiędzy falami i cząstkami należałoby raczej mówić o przeciwieństwie pomiędzy cząstkami a polem — dwiema podstawowymi formami materii, znanymi fizyce współczesnej. Te dwie formy materii charakteryzuje znamienna biegunowość, polarność cech. Cząstki są lokalizowane, odgraniczone w przestrzeni — pole rozciąga się w przestrzeni bezgranicznie. Pole jest ciągłe — cząstki nieciągłe. Cząstki zwykłej materii mogą osiągnąć wszystkie prędkości od O do c (prędkość światła) — pole może mieć tylko dwie prędkości: bądź O, bądź c (fotony). Dla cząstek jest charakterystyczna ilość, ich arytmetyka, a dla pola — jego rozkład przestrzenny, jego geometria; itd. Widzimy więc, że korpuskuły i pole mają własności biegunowe, tworzą przeciwieństwo. Równocześnie jednak tworzą one jedność, są ściśle ze sobą związane: wiemy, że każda cząstka jest związana z pewnym polem (np. polem jądrowym)[11]). Cząstki i pole tworzą łącznie całą obiektywnie istniejącą rzeczywistość, którą nazywamy materią.

W pewnych zjawiskach występują jednak na jaw falowe własności materii, w innych — korpuskularne. Dlatego droga poznania materii jest skomplikowana, biegnie przez sprzeczności. Jako przykład może służyć chociażby rozwój nauki o naturze światła. W pewnych okresach w nauce panowała korpuskularna teoria światła, w innych — falowa, zależnie od tego, jakie własności światła odkrywano w danym okresie. Prawdziwy obraz może dać dopiero synteza obu teorii, którą stworzyła fizyka współczesna. Jasne jest jednak, że aby poznać naturę światła, trzeba było zbadać oddzielnie jego właściwości falowe i oddzielnie korpuskularne, trzeba więc było „rozdwoić" jednolite zjawisko i poznać jego sprzeczne cechy. Z tego punktu widzenia kolejna zmiana przeciwstawnych, skrajnych teorii, zastąpionych następnie przez ich syntezę, jest całkiem zrozumiała. Jest to właśnie dialektyczna droga poznania.

Prócz wymienionych wyżej przykładów można przytoczyć wiele innych. Elektryczność i magnetyzm, czas i przestrzeń, materia i czasoprzestrzeń, materia i ruch, masa i energia, bezwładność i ważkość — wszędzie widzimy jedność przeciwieństw. We wszystkich wymienionych tu przykładach mamy nie mechaniczne zestawienie dwóch obiektów, nie zwykłe, równoległe ich istnienie obok siebie. Mamy wszędzie jedność dialektyczną, tzn. nierozerwalną, organiczną łączność dwóch stron jakiegoś zjawiska, jakiejś całości, stron, które są pod pewnym względem

11) Nie wiemy na razie, czy każde pole jest związane z pewnymi cząstkami. Rozwiązanie tego zagadnienia jest sprawą przyszłego rozwoju fizyki.

sobie przeciwstawne, które się jednak nawzajem warunkują — żadna nie może istnieć bez drugiej.

Dialektyka marksistowska twierdząc, że „walka“ przeciwieństw jest dźwignią rozwoju, wskazuje, że źródło rozwoju i ruchu tkwi w samej materii, skąd wynika, że dla wytłumaczenia przyczyn ruchu i rozwoju w przyrodzie nie trzeba się uciekać do jakichś bodźców zewnętrznych, do jakichś sił nadprzyrodzonych. Jak wiadomo, Newton traktował materię jako bezwładną i bierną, a dla wytłumaczenia ruchu musiał przyjąć hipotezę boskiego „pierwszego pchnięcia“. Współczesna fizyka nie traktuje już materii jako uosobienia bezwładności i bierności, a energii jako czegoś zewnętrznego względem materii. Przeciwnie, odkryła ona olbrzymie zapasy energii wewnątrz samej materii, w jądrach atomów. I chociaż mało jeszcze wiemy o przyczynach przemian jądrowych, już jasne jest, że w samej materii znajdują się potężne źródła ruchu i przemian, których podstawą jest „walka“ przeciwnych sił, przeciwstawnych procesów.

Niezmiernie interesujący jest w tym aspekcie znany nauce dzisiejszej fakt przekształceń cząstek elementarnych. Okazało się, że taka neutralna i pozornie bierna cząstka jak neutron kryje w sobie możliwości rozwoju dialektycznego: neutron może przekształcić się w proton (elektrycznie dodatni), emitujący przy tym elektron (ujemny)[12]) — mamy tu żywy przykład „rozdwojenia jedności“ na „sprzeczne“ części. W ten sposób neutron kryje w sobie potencjalną możliwość utworzenia atomu wodoru, który — jak wiadomo— składa się z jednego protonu i jednego elektronu. Nie jest wykluczone, że tą drogą — od neutronów do atomów wodoru, a od nich do bardziej złożonych atomów — biegł postępowy rozwój materii. Nie zmienia tego fakt, że istnieją również odwrotne procesy: proton i elektron mogą się zneutralizować, tworząc neutron; ciężkie, złożone atomy (np. uranu lub radu) mogą się rozpadać na lżejsze i prostsze itd. Okoliczność ta jest właśnie korzystna dla tez materializmu dialektycznego. Wszak gdyby rozwój materii mógł biec tylko w jednym kierunku, trzeba by było wyciągnąć wniosek, że rozwój ów kiedyś się zaczął, że był więc początek rozwoju — stąd blisko już do idei stworzenia świata przez istotę wyższą. Przeciwnie, dwustronny kierunek rozwoju materii, progresywny i regresywny, tworzy podstawy do przypuszczenia o wiecznym rozwoju materii, przechodzącej przez okresy komplikacji i okresy rozpadu, co pozostaje w zgodzie z tezą materializmu o wiecznym istnieniu świata, który nie miał początku i nie będzie miał końca.

Zwrócimy uwagę jeszcze na inną, analogiczną przemianę, prowadzącą również od neutralnej, niezróżniczkowanej formy materii do form biegunowo przeciwstawnych. Chodzi nam o wspominane już przekształcenie kwantów promieni gama w „parę“: elektron i pozytron — zjawisko zwane niefortunnie „materializacją energii“. Mamy tu znów pewną formę

[12]) W istocie proces odbywa się nieco zawilej: z neutronu powstaje proton i ujemny mezon, który następnie rozpada się na elektron i neutrino. Ta komplikacja jest jednak dla naszych rozważań nieistotna.

rozwoju materii poprzez przeciwieństwa (neutralny foton przekształca się w dodatni pozytron i ujemny elektron), która, być może, również odgrywa ważną rolę w historycznej ewolucji materii. Przykłady te świadczą o tym, że formuła Lenina o „rozdwojeniu jedności" potwierdza się nie tylko w dziedzinie poznania naukowego, w dziedzinie rozwoju myśli ludzkiej, lecz również w swoistej formie — w dziedzinie rozwoju samej materii. Nie ma w tym nic dziwnego. Rozwój całej przyrody odbywa się dialektycznie, a konsekwencją, odbiciem dialektyki przyrody jest dialektyka nauki, dialektyczny rozwój myśli ludzkiej.

V

Uwagi końcowe

Jak widać z powyższego, fizyka współczesna dostarcza licznych przykładów, potwierdzających podstawowe prawa dialektyki. Co więcej, potwierdza ona dialektykę jako całość, gdyż wszystkie cztery prawa są ściśle ze sobą związane — sama dialektyka również podlega swemu pierwszemu prawu.

Ponieważ dialektyka, jako teoria rozwoju materialnej rzeczywistości, jest organicznie związana z materializmem filozoficznym — fizyka współczesna potwierdza w całości materializm dialektyczny.

Nie oznacza to, oczywiście, że wszystkie zagadnienia filozofii przyrody uważamy za rozstrzygnięte, a dialektyczny obraz budowy i rozwoju materii — za ostateczny, pełny i całkowicie jasny. Gdyby tak było, rozwój nauki, rozwój filozofii przyrodoznawstwa byłby zakończony, co przeczyłoby samej istocie dialektyki, która uważa, że rzeczywistość jest nieskończenie bogata, niewyczerpalna, a co za tym idzie, że poglądy naukowe są zmienne, względne, wciąż rozwijają się.

Niezależnie jednak od tych ogólnych rozważań możemy wprost wskazać pewne luki w nakreślonym przez nas obrazie dialektycznego rozwoju materii. Nie znamy na razie dokładnie przyczyn samorzutnego rozpadu atomów, albo przeskoków elektronów na niższe tory i następującej przy tym emisji kwantów. Nie wiemy, jakie zmiany ilościowe prowadzą do tych nagłych zmian jakościowych. Nie wiemy, jakie siły tu działają. Zagadnienia te winna rozstrzygnąć fizyka w przyszłości. Możemy jednak już obecnie przypuścić, że muszą zachodzić jakieś ukryte dla nas na razie zmiany ilościowe, jakieś nie znane nam procesy ewolucyjne w atomie, zanim nastąpią takie skokowe, rewolucyjne zmiany, jak rozpad atomu czy przeskok elektronu na inną orbitę. Możemy również przewidzieć, że w atomie działają jakieś siły, jakieś przeciwieństwa materialne, które wywołują wszystkie te zmiany. Odrzucając bowiem te hipotezy, musielibyśmy przypuścić, że wymienione wyżej zjawiska nie mają przyczyn materialnych, są wywołane przez jakieś siły nadprzyrodzone, niedostępne dla badania naukowego lub że są w ogóle pozbawione przyczyn. Byłaby to jednak mistyka, a nie nauka, byłby to fideizm, rezygnacja z poznania naukowego.

Uwagi te pomogą nam odpowiedzieć na często spotykane pytania: jakie znaczenie ma dla fizyki (czy innych nauk) materializm dialektyczny? Czy znajomość dialektyki przynosi jakiś pożytek nauce, opierającej się na doświadczeniu i na matematyce? Przecież światopogląd nie może wpłynąć na wyniki eksperymentów i ich obróbki matematycznej — jaki więc może mieć związek z „rzetelną nauką"? Podobne pytanie słyszy się bardzo często ze strony uczonych, ulegających modnym poglądom pozytywistycznym.

Najwyraźniej może postawił tę sprawę prof. P i e k a r a w swej książce: „Fizyka stwarza nową epokę". Książka ta, napisana żywo i zajmująco, podaje wiele wiadomości z fizyki współczesnej w przystępnej formie — jednak nie wytrzymuje żadnej krytyki z punktu widzenia filozoficznego. Posiada ona całkiem wyraźne ostrzę ideologiczne, mimo że autor propaguje pozytywistyczne idee odrzucenia wszelkiej filozofii i ideologii w nauce. Na str. 81 czytamy:

> „Światopogląd..., cokolwiek by głosił o otaczającym nas świecie, nie jest nauką, przeciwnie, jest ucieczką od niej, jest wybiegnięciem poza jej szranki w krainę metafizyki... Nic tedy dziwnego, że uczony, gdy zajmuje się badaniem naukowym, abstrahuje od swego prywatnego poglądu na świat i w murach swojej pracowni czy bibliteki zajmuje postawę jak najbardziej obiektywną, czysto naukową. Dopiero poza progiem swojej pracowni, gdy wraca do życia prywatnego czy społecznego, wolno mu stawać się wyznawcą swojej filozofii".

Następnie autor mówi — czyniąc wyraźną aluzję do marksizmu — o poglądzie przeciwnym, który uważa, że jego metody i idee filozoficzne należy stosować w badaniu naukowym. „Pójście za tą radą — twierdzi prof. Piekara — może stać się dla nauki szkodliwe, a tylko w najlepszym wypadku — obojętne".

Autor powołuje się na przykład uczonych hitlerowskich, którzy chcieli w komórce biologicznej z jądrem, jako centrum kierowniczym, znaleźć usprawiedliwienie dyktatury, idei wodzowstwa, której wzór daje rzekomo sama natura. Równocześnie prof. Piekara wyśmiewa pogląd przeciwstawny, lecz tak samo nienaukowy, że istnienie w organizmie wielu komórek, wielu centrów kierowniczych jest pierwowzorem demokracji.

Nie ulega wątpliwości, że oba przytoczone poglądy nie wytrzymują żadnej krytyki. Wszelkie próby bezpośredniego powiązania polityki z naukami przyrodniczymi drogą mechanicznych analogii mogą, rzeczywiście, jedynie ośmieszyć autorów takich prób. Wyciąganie jednak stąd wniosków o braku w s z e l k i e g o związku pomiędzy nauką a światopoglądem byłoby taką samą mechaniczną analogią, taką samą „niedopuszczalną ekstrapolacją", jaką tak surowo potępia autor. Istnieje głęboka więź pomiędzy wszystkimi dziedzinami działalności ludzkiej, które są od siebie wzajemnie uzależnione. Ta dialektyczna zasada pozostaje faktem i nie zmienią go wysiłki pozytywistów, którzy chcieliby sztucznie roz-

dzielić, odgrodzić chińskim murem naukę od filozofii, filozofię od polityki, doświadczenie od teorii, jedną naukę od drugiej itd.

Prof. Piekara pisze dalej:

> „Stanowczo światopogląd nie powinien interweniować w badaniach naukowych. Przeciwnie, powinien cierpliwie czekać na ich wyniki, kontrolować je z samym sobą i — przeobrażać się".

Takie postawienie sprawy jest jednostronne, uproszczone, i dlatego fałszywe. Światopogląd musi oczywiście przeobrażać się zgodnie z rozwojem nauki, śledząc pilnie jej zdobycze. Jest to jeden z podstawowych postulatów marksizmu, który Engels wyraził mówiąc, że materializm musi przyjmować nową postać wraz z każdym wielkim odkryciem przyrodoznawstwa. Istnieje jednak i wpływ odwrotny. Będąc najwyższym uogólnieniem osiągnięć wszystkich nauk, filozofia, w szczególności dialektyka, jest z kolei drogowskazem, który pomaga uczonym orientować się w obszernym materiale faktycznym, nie daje im błądzić po omacku w ciemnościach. Filozofia nie może, oczywiście, zmienić wyników eksperymentu albo obliczeń matematycznych. Może jednak kierować myśl badawczą na odpowiednie tory, może dać wskazówki metodologiczne, może usunąć idee, których realizacja przyśpieszy rozwój nauki, może pomóc w ocenie wyników doświadczeń.

O przykłady nie trudno. Wspominaliśmy już o sprawdzeniu się przewidywań Engelsa co do przyciągania i odpychania jako niezbędnych cech materii. W innym miejscu swej „Dialektyki przyrody", analizując dialektycznie ówczesny stan nauki o elektryczności, Engels wskazuje, że rozwiązania zagadki elektryczności należy szukać na styku fizyki i chemii. Pisze on równocześnie, że nauka o elektryczności oczekuje jeszcze na odkrycie, podobnie do odkrycia Daltona w chemii, odkrycie, które by dało całej nauce o elektryczności trwały grunt, spoistość i jasność. Przewidywanie to sprawdziło się w pełni po kilkunastu latach, gdy J. J. Thomson odkrył elektron, co przeobraziło rzeczywiście całą naukę o elektryczności. Również przewidywania Engelsa co do powiązania chemii z elektrycznością sprawdziły się, gdy Svante Arrhenius stworzył swą teorię dysocjacji elektrolitycznej i gdy własności chemiczne atomów zaczęto tłumaczyć ilością elektronów w zewnętrznej powłoce atomu. Fizycy ci nie czytali „Dialektyki przyrody" (została ona opublikowana dopiero w ZSRR), można jednak przypuszczać, że gdyby zapoznali się z dialektycznymi ideami Engelsa, pewne odkrycia mogłyby być dokonane wcześniej, fizycy przestaliby bowiem błądzić, jak mówił Engels, w „jednostronnej empirii". Chodzi oczywiście nie tyle o to, by filozofowie dawali fizykom wskazówki, ile o to, aby sami fizycy poznali i stosowali filozofię materialistyczną, by nauczyli się myśleć dialektycznie. Wtedy dopiero uwolnią się od owej „jednostronnej empirii", która pokutuje wśród wielu uczonych dotychczas (podsycana przez filozofię pozytywistyczną), mimo że fizyka coraz bardziej, coraz wyraźniej pcha samych uczonych do uogólnień filozoficznych.

Pozytywizm naukowy nie wytrzymuje krytyki chociażby dlatego, że jest on niekonsekwentny. Konsekwentni pozytywiści muszą dojść logicznie do czystego subiektywizmu, do solipsyzmu, muszą się wyrzec nauki w ogóle. Wszelka nauka bowiem wychodzi poza ramy bezpośredniego doświadczenia. Nauka nie polega przecież tylko na rejestracji faktów, lecz przede wszystkim na ich uogólnieniu, na wykrywaniu ogólnych praw. Wszyscy uczeni, zajmując się pracą badawczą, stoją niewątpliwie na gruncie uogólnień teoretycznych, ale często tylko w zakresie swojej nauki — fizyki, chemii, biologii, — nie chcąc wychodzić poza jej ramy, nie dopuszczając nawet myśli o szerszych uogólnieniach. A przecież takie postępowanie jest sprzeczne z duchem nauki, z doświadczeniem jej rozwoju. Przypomnijmy sobie, że początkowo różne działy fizyki — mechanika, ciepło, elektryczność, optyka — były oderwane od siebie, wydawały się niezależne. Późniejsze jednak odkrycia, przede wszystkim prawo zachowania i przemiany materii — połączyły te działy w jednolitą całość. Podobny proces odbywał się w biologii, w matematyce itd. Rozwój nauki prowadzi do opisu poszczególnych zjawisk i od praw o wąskim zakresie do praw obejmujących coraz szerszy krąg zjawisk, do coraz ogólniejszych teorii; od izolacji i oderwania poszczególnych gałęzi nauki — do wykrycia ścisłego związku pomiędzy nimi, do znalezienia ogólnych metod. Dlaczegóż więc wielu uczonych chce zatrzymać ten proces w obrębie fizyki czy biologii uważając, że dalsze uogólnienie jest surowo zakazane?

Nauka rozwija się według swych praw i zrzuci niechybnie więzy, które pozytywiści chcą nałożyć na jej rozwój. Postępu nauki, prowadzącego do coraz szerszych, coraz śmielszych uogólnień, zahamować nie podobna.

Władysław Krajewski

Celina Bobińska

Marks i Engels o sprawie Polski

(O pewnych zagadnieniach rozwoju Polski od schyłku XVIII do 7-go dziesięciolecia XIX w.)

I. Wstęp

Siła politycznych wystąpień Marksa i Engelsa polegała w wielkim stopniu na naukowym uzasadnieniu każdej tezy. Potwierdza to ich stosunek do zagadnień polskich. Wspaniała obrona sprawy polskiej w 1848 r. oparta jest na wnikliwej analizie polskiego procesu historycznego i miejsca Polski w dziejach Europy.

Uwagi Marksa i Engelsa o Polsce mają wyraźne znaczenie nie tylko jako wypowiedzi uczonych i historyków, ale również są doniosłe z ogólno metodologicznego punktu widzenia. Uwagi o miejscu Polski w ogólnym procesie historycznym dają konkretny przykład, jak należy rozpatrywać stosunek między ogólnym procesem rozwojowym i poszczególnym jego fragmentem, jaka jest rola wysiłków narodowych w ogólnej walce o postęp historyczny; wykazują, że wzajemny stosunek tych elementów jest historyczny i konkretny, że więc musi być rozpatrywany za każdym razem na tle konkretnej sytuacji społeczno-politycznej. Właśnie konkretna analiza historyczna tego wzajemnego stosunku doprowadza do pewnej ogólnej zasady. Żadne zjawisko rozwoju narodowego, żadna walka narodowa nie jest rzeczą samą w sobie. Wnioskować o jej wydźwięku społecznym, o jej roli nawet dla tegoż rozwoju narodowego można jedynie wówczas, gdy się zbada, jak wpłynęła ona na decydujące wydarzenia epoki, gdy się ustali, jakiemu obozowi społecznemu dodała sił, a jaki osłabiła.

Klasycy marksizmu rozpatrywali wszelkie sprawy narodowe, w tej liczbie również sprawy ich ojczystych krajów (Niemiec u Marsksa i Engelsa, Rosji — u Lenina i Stalina), z punktu widzenia dalszych losów historycznego postępu. W interesie postępu było więc, aby w walce nowych, kapitalistycznych stosunków z feudalnymi formami życia, zwycię-

żyły pierwsze, aby wszędzie, gdzie jeszcze straszyły widma absolutystycznego ucisku, stanowej nierówności, pańszczyzny i poddaństwa, zwyciężyła zasada kapitalizmu z tego okresu — „laisser faire, laisser passer“ — aby zapanowały warunki demokracji burżuazyjnej, najbardziej życiodajnego gruntu dla politycznego wzrostu i dojrzewania klasy robotniczej, dla społecznego rozwoju mas ludowych. Otóż jedną z palących kwestii połowy XIX w., w których ogniskowała się walka postępowych sił mieszczańskiego ustroju z obszarniczo-monarchicznym „starym porządkiem“ — była sprawa niepodległego istnienia dla tych w ramach państw wielonarodowych uciskanych narodów, które wstąpiły na drogę rozwoju kapitalistycznego. Kapitalizm wzrastał na gruncie narodowego rynku, pod opieką państwa narodowego. Kultura narodowa była konsekwentnym rezultatem tych zjawisk. Ogólne prawa rozwojowe przybierały cechy szczególne i swoiste, które odpowiadały specyficznym właściwościom życia społecznego danego kraju. Przemiany burżuazyjne miały rozmaity przebieg i rozmaite oblicze w zależności od tego, jaki teren przygotowały dla nich poprzednie dzieje każdego narodu. Kapitalizm ujawniał rosnące więzy międzynarodowe, światowy charakter zjawisk gospodarczych, a jednocześnie — po raz pierwszy — stare pojęcia narodu i państwa uzyskiwały jednolitą treść ekonomiczną. Ucisk narodowy lub rozbicie narodowe utrudniało, hamowało rozwój kapitalizmu i demokratyczne wyszkolenie mas ludowych.

Polska cierpiąca ucisk narodowy i rozdarta na trzy części była w sytuacji bodaj najgorszej spośród europejskich narodów.

Sprawa miała dwa aspekty: rozbiory zaważyły na ogólnej sytuacji w Europie, gdyż były podstawą reakcyjnego Świętego Przymierza, zagrażającego rewolucyjnym siłom Europy, wzmocniły carat i ułatwiły jego wpływ na sprawy europejskie. Aspekt drugi — to sprawa rozwoju dużego, nowoczesnego narodu europejskiego.

Rozwój Europy nie odbywał się równomiernie. Podczas gdy na zachodzie istniały już dojrzałe państwa narodowe, na wschodzie Europy, w krajach o przewadze feudalnych stosunków rolnych, rozwój był powolniejszy. Przewrót burżuazyjny nie ogarnął tych krajów wówczas gdy rewolucja francuska wstrząsnęła zachodem Europy. Brakło tu w przeszłości burżuazyjnej rewolucji. Jednakże i tu stosunki kapitalistyczne przebijały feudalno-pańszczyźnianą powłokę. Z opóźnieniem kształtowały się nowoczesne narody i zastawały jak najbardziej niesprzyjające warunki dla swego normalnego rozwoju: zagmatwane stosunki ekonomiczne i przemoc polityczną ze strony wielkich absolutystycznych mocarstw, przemoc, którą trzeba byłoby usunąć, aby mogły się kształtować burżuazyjne państwa narodowe szeregu uciskanych narodów.

Marks i Engels nie zadawalali się zewnętrznym przejawem faktu historycznego, na przykład jego wydźwiękiem międzynarodowym. Dążyli oni do wyjaśnienia jego treści wewnętrznej, jego genezy historycznej. Wydarzenia, zjawiska historyczne musiały być poznane od „podszewki“, od strony tych ukrytych procesów historycznych, których były rezultatem. Społeczna treść faktu historycznego, dajmy na to—powstania pol-

skiego, decydowała przede wszystkim o jego roli historycznej. Toteż uznanie międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej w połowie XIX wieku łączyło się z głębokim zainteresowaniem dla polskich zagadnień rozwojowych. Pojęcie postępu społecznego musiało mieć konkretne, namacalnie historyczne oblicze. Sam fakt protestu, sam fakt walki, „gniewu za doznaną niesprawiedliwość“[1]) nie decydował jeszcze o postępowości danego ruchu.

Stosunek Marksa i Engelsa do Polski jak najbardziej odbiegał od biadolenia nad „Chrystusem Narodów“. Polska była postępowa i „niezbędna“ dla Europy nie tylko dlatego, że była ofiarą ucisku, lecz przede wszystkim dlatego, że z uciskiem walczyła w sposób postępowy, że w tej walce jednoczyła się z obozem rewolucji europejskiej.

II. O upadku Polski

Pracując nad genezą zagadnień polskich XIX w. Marks i Engels sięgali do epoki upadku Polski.

Do upadku Polski i rozbiorów, jako ważnego problemu europejskiej historii schyłku XVIII w., wracają oni kilkakrotnie. Sporo syntetycznych uwag dotyczących polskiego procesu rozwojowego spotykamy w artykułach politycznych Marksa i Engelsa z okresu rewolucji 1848 roku. Z czasem, szczególnie w II połowie wieku coraz więcej uwagi poświęcają oni sprawom Europy wschodniej. Ma to głębokie uzasadnienie w rewolucyjnych perspektywach tej części kontynentu, zwłaszcza w Rosji. Pod koniec życia Marks studiuje język rosyjski a Engels polski.

Prace Marksa i Engelsa i drukowana ich korespondencja — jedyne dostępne nam dziś materiały — nie mogą dać całkowitego obrazu literatury historycznej, z której korzystali oni przy badaniu spraw polskich.

W artykułach do „Nowej Gazety Reńskiej“[2]) Engels powołuje się na Lelewela: „Histoire de Pologne“ i na pracę Mierosławskiego o powstaniu 1830 r.[3]). (Debat entre la révolution et la contre-révolution en Pologne). Zresztą wypowiedzi Marksa i Engelsa o Polsce wykazują, że w okresie Wiosny Ludów w dużym stopniu korzystali oni z prac Lelewela.

Wysoką ocenę tych prac znajdziemy w dziele Marksa z 1858 r., a więc z okresu, gdy Lelewel, jako polityk snujący fantastyczne plany oparcia wyzwolenia Polski na pomocy Napoleona III, wywoływał już tylko ironiczny uśmiech Marksa[4]). Zalicza on jednak Lelewela do tych historyków, którzy spowodowali „istotny postęp we współczesnej historiografii“, gdyż „ z powierzchni form politycznych zeszli do wnętrza życia społecznego“... „Stary Lelewel swymi szczegółowymi badaniami warunków

---

[1]) Marks i Engels — „Dzieła“, t. VI, str. 408 (wyd. ros.).

[2]) „Neue Rheinische Zeitung“ pod redakcją Marksa wychodziła w Kolonii w latach 1848 — 1849.

[3]) O wiele wcześniej, bo w 1849 r., Engels w jednym z listów daje ujemną charakterystykę historii powstania 1830 r. Smitta, „jako napisanej bez wątpienia z polecenia króla pruskiego“ o tendencji szowinistycznej, oraz wzmiankuje o „wspaniałej“ historii powstania napisanej przez hr. Sołtyka. Dzieła, t. II. str. 531.

[4]) „Dzieła“ t. XXI, str. 400. Marks do Engelsa, 30.VIII.1852 r.

ekonomicznych, które przeistoczyły wolnych chłopów polskich w poddanych, uczynił więcej dla wyjaśnienia przyczyn uciemiężenia swej ojczyzny, niż cała zgraja pisarzy, których bagaż sprowadza się do wymyślań pod adresem Rosji"[5]).

Współpraca Marksa z Lelewelem w przededniu rewolucji 1848 r. w Brukseli w „Association démocratique" musiała dodatkowo przyczynić się do wysokiej oceny Lelewela jako rewolucjonisty, jako uczestnika powstania 1830 r. Wykorzystując szeroko prace historyczne Lelewela i ceniąc go wysoko jako rewolucjonistę i demokratę, Marks i Engels rozchodzili się jednak zasadniczo z Lelewelem w metodologicznym ujmowaniu procesu dziejowego i zagadnień społecznych. W terminy: „demokracja agrarna", „demokracja szlachecka" wkładają oni treść zupełnie inną niż Lelewel — treść, nie mającą nic wspólnego z jego utopizmem historycznym. „Demokracja agrarna" na przykład — u klasyków marksizmu — to kategoria burżuazyjnej rewolucji, to siły napędowe tej rewolucji, zwłaszcza w krajach rolniczych, to wreszcie ustrój rolny z drobnym właścicielem, wolnym towaro-wytwórcą jako figurą zasadniczą.

Określając rolę caratu jako dominującą w rozbiorach Polski, Marks i Engels wielokrotnie podkreślają, że Prusy były inicjatorem pierwszego rozbioru[6]), że były czynnym uczestnikiem rozbiorów w ogóle, gdyż ich bezpośrednim celem było „przyłączenie tej części Polski, która oddzielała wschodnie Prusy od całości jego (Fryderyka II) królestwa, i której zdobycie stało się głównym celem jego życia"[7]).

I w wieku XIX panowanie nad zachodnią częścią Polski jest stale aktualne dla Prus ze względu na utrzymanie ich przewagi nad resztą Niemiec.

„Ten były wasal Polski przeistoczył się w państwo pierwszej klasy tylko przy pomocy Rosji i dzięki rozbiorowi Polski. Gdyby jutro Prusy straciły swą polską zdobycz, to roztopiłyby się w Niemczech, zamiast je połknąć"[8]) — mówi Marks w 1866 r. Tę myśl o fatalnym znaczeniu zaboru pruskiego dla wewnetrznej walki sił społecznych w samych Niemczech spotykamy wielokrotnie. Do niej będziemy musieli jeszcze wrócić, aby pojąć pasję, z jaką w 1848 r. Marks i Engels walczyli o niepodległość dla Polaków pruskiego zaboru, o to, by pozbawić Prusy ich „polskiej zdobyczy".

Poszukując literatury do sprawy udziału Prus w rozbiorach, Marks zainteresował się książką, napisaną ongiś przez Kołłątaja i jego przyjaciół w świeżym poczuciu klęski[9]).

---

[5]) „Dzieła", t. XI „Mazzini i Napoleon", str. 508.

[6]) „Dzieła", t. IV, str. 655. Artykuł z marca 1854 w „New York Daily Tribune".

[7]) „Dzieła", t. XVI, cz. II, str. 14.

[8]) „Dzieła", t. XIII, cz. I. str. 193.

[9]) W liście do Engelsa („Dzieła", t. XXVI, str. 295) Marks wzmiankuje, że „podłe zachowanie się Prusaków w danym wypadku (podczas drugiego rozbioru Polski — C.B.) zdemaskowano w jednym polskim dziele w 1794 r., które czytałem w niemieckim tłumaczeniu"..

W 12 lat później Engels w liście do Marksa komunikuje z zadowoleniem „Otrzymałem od bukinisty: „O powstaniu i upadku polskiej konstytucji 3 Maja 1791 r." bez wskazania miejsca wydania. Ta książka, o której tyle razy wspominałeś opisująca

Lecz oto występuje szereg wewnętrznych przyczyn katastrofy polskiej, przyczyn najistotniejszych:

Rozbiory Polski były w pojęciu Marksa i Engelsa bezpośrednim skutkiem wewnętrznego upadku, przede wszystkim rozkładu państwowości polskiej. Na brak jednolitości narodowej, brak silnej państwowości niejednokrotnie kładą oni nacisk. W jednej z prac spotykamy nadzwyczaj ciekawą myśl, że Polska u schyłku XVIII w. nie była właściwie państwem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz konglomeratem feudalnych prowincji. W jednym ze swych ostatnich dzieł Engels mówi, że w XVIII wieku Polska stała się „karczmą zajezdną" dla sąsiednich mocarstw[10]).

„Polska, znajdująca się w stanie całkowitego rozpadu, republika szlachecka oparta na wyzysku i ucisku chłopów, niezdolna w swej konstytucji do żadnego ogólnonarodowego działania i przez to samo skazana na to, aby stać się łatwą zdobyczą swych sąsiadów"[11]).

Zachowanie i konserwacja ustroju feudalnego, słaby rozwój miast i burżuazji — taka była zasadnicza podstawa gospodarcza zwyrodnienia demokracji szlacheckiej i jej niemocy ustrojowej. Siłę polityczną, która była realizatorem upadku, widzi Engels w arystokracji polskiej.

„Stopniowa demoralizacja rządzącej arystokracji, brak sił dla rozwoju burżuazji i ciągłe wojny pustoszące kraj — wszystko to złamało wreszcie siły Polski. Kraj, który uporczywie zachowywał nienaruszony feudalny ustrój społeczny, podczas gdy sąsiedzi jego postępowali naprzód, kształtowali burżuazję, rozwijali handel i przemysł i tworzyli wielkie miasta — kraj taki skazany był na zagładę. Arystokraci bez wątpienia zgubili Polskę i zgubili ją ostatecznie"[12]).

Rozbiór Polski był rezultatem zacofania, stagnacji gospodarczej, „rozkładu demokracji szlacheckiej" — a więc procesów wewnętrznych, i stąd był on „nieubłaganą koniecznością historyczną".

We wspomnianej pracy z 1890 r. wśród czynników osłabiających Polskę Engels wymienia wielonarodowość państwa polskiego. Pisze on, że Polska „nie była krajem jednolitym"..., że „wskrzeszenie Polski oznacza wskrzeszenie państwa składającego się co najmniej z czterech rozmaitych narodowości"[13]). Dawało to niejednokrotnie powód krajom-zaborcom do występowania przeciwko Polsce jakoby w obronie uciskanych narodowości.

Poglądy Marksa i Engelsa w tej sprawie przechodziły pewną ewolucję i precyzowały się stopniowo w miarę zapoznawania się z konkretną sytuacją, z materiałami przemawiającymi za odrębnością narodową Ukraińców i Białorusinów.

Wiek XIX był okresem, kiedy w Europie, zwłaszcza na jej zacofanym wschodzie wciąż jeszcze kształtowały się nowożytne burżuazyjne narody.

szczegółowo nikczemności Fryderyka Wilhelma II w stosunku do Polaków — kosztuje całą markę! („Dzieła" t. XXVI, str. 595, 30.XI.1882 r.).

[10]) „Dzieła", t. XXVI, cz. II, str. 10.

[11]) Ibid

[12]) „Dzieła", t. XIII, cz. I, str. 158.

[13]) „Dzieła", t. XVI, cz. II, str. 10.

Dlatego Engels rozróżnia „narodowości" i „narody" historycznie dojrzałe do samodzielnego państwowego istnienia[14]).

Engels podkreśla, że sprawa narodowa we „wschodnich prowincjach Polski" jeszcze przed rozbiorami ściśle przeplatała się z konfliktem klasowym. Prawosławni i greko-uniccy Ukraińcy byli przeważnie poddanymi, gdy ich „szlachetni panowie prawie wszyscy byli wyznania rzymsko-katolickiego"[15]). Dzięki temu udało się Rosji w okresie rozbiorów wykorzystać przeciwko Polsce i wrogość narodową i walkę klasową. Engels podkreśla także rozmaite dążenia narodów znajdujących się niegdyś w granicach Polski przedrozbiorowej, a teraz w granicach Austrii. W 1855 r. Engels pisze: „Polacy austriaccy ciągną jako do swego centrum do Polski rosyjskiej, Rusini do innych, połączonych z Rosją okręgów małorosyjskich..."[16]), przy czym zalicza Rusinów do „plemienia rosyjskiego".

W tymże okresie pisze Engels w jednym z listów w związku z perspektywami rewolucji rosyjskiej:

„Co się tyczy byłych polskich prowincji po tej stronie Dniepru i Dźwiny, to nie chcę nic o nich słyszeć od czasu, gdy dowiedziałem się, że wszyscy chłopi tam — to Ukraińcy, Polacy zaś to tylko szlachta i częściowo burżuazja, oraz — że dla tamtejszego chłopa, jak i w ukraińskiej Galicji w 1846 r., wskrzeszenie Polski oznaczałoby wskrzeszenie starej szlacheckiej władzy w całym jej nasileniu. We wszystkich tych miejscowościach, nie licząc właściwego Królestwa Polskiego, zamieszkuje nie więcej ponad 500.000 Polaków"[17]).

III. Wyzwolenie narodowe a sprawa chłopska

W styczniu 1848 r., w artykule niejako podsumowującym siły europejskiego postępu przed bitwą, Engels konstatuje: „Nawet w zupełnie barbarzyńskich krajach burżuazja osiąga zwycięstwa. W Rosji przemysł postępuje naprzód kolosalnymi krokami i przemienia nawet rosyjskich bojarów coraz bardziej i bardziej w bourgeois. Zależność poddańcza podlega ograniczeniom w Rosji i Polsce, co oznacza osłabienie szlachty w interesach burżuazji i stworzenie wolnej klasy chłopskiej, której potrzebę odczuwa burżuazja wszędzie".[18]).

Głębokie przemiany przeorywują Europę i mają charakter powszechny. Jesienią 1847 r., na wiecu poświęconym rocznicy powstania listopadowego, powiedział Marks wobec zebranych czartystów — przedstawicieli politycznego ruchu angielskich robotników:

„Stara Polska zginęła i my jesteśmy ostatnimi spośród tych, którzy mogliby sobie życzyć jej wskrzeszenia. Ale nie tylko stara Polska zginęła. Stare Niemcy, stara Anglia, stara Francja, całe stare społeczeństwo

---

14) „Dzieła", t. XIII, cz. I. str. 158.
15) „Dzieła", t. XIII, cz. I, str. 158.
16) „Dzieła", t. X, str. 390.
17) „Dzieła", t. XXV, str. 181.
18) „Dzieła", t. V, str. 247.

zginęło".[19]). Mehring[20]) na podstawie tej mowy zarzucił Marksowi, iż przecenia on kapitalistyczny rozwój Polski. Marksowi zaś chodziło tu o stwierdzenie, że i w Polsce odbywa się proces narodzin pierwiastków kapitalizmu, że proces ten nie ominął zacofanych krajów wschodniej Europy, że polskie powstania narodowe też są swoistym wyrazem tego procesu. Mówiąc, że „stara Polska" zginęła obok „starej Anglii", a przy innej okazji, że powstanie 1846 r. pogrzebało Polskę feudalną — jednocześnie Marks i Engels na każdym kroku podkreślali, jak ogromna różnica zachodzi w typie i tempie rozwoju między krajami zachodu i wschodu Europy. Widzieli oni, że w zacofanych, rolniczych krajach wschodu Europy, które szły przez wiek XIX obarczone ciężarem poddańczo-pańszczyźnianych stosunków, posuwanie się ku ustrojowi kapitalistycznemu ma i będzie miało swoiste cechy. Przeważała tu gospodarka rolna i zasadniczą klasą pracującą i wyzyskiwaną był chłop. Toteż decydujące zmiany w strukturze gospodarczej i społecznej tych krajów będą mogły nastąpić wówczas, gdy będą zasadniczo zmienione ekonomiczne i społeczne stosunki wsi, gdy wieś pańszczyźniana, poddańcza, feudalna stanie się wsią kapitalistyczną. Termin „stosunek feudalny" — był dla nich synonimem zależnej sytuacji chłopa w procesie produkcji, synonimem ucisku klasowego, opierającego się na „pozaekonomicznym przymusie" dworu wobec bezpośredniego producenta.

W dotychczasowej nauce burżuazyjnej termin ten oznacza tzw. drabinę zależności wasalnej. Drabina ta zawisła nad próżnią ekonomiczno-społeczną, gdyż to, co istotnie określało epokę, było pomijane, wypadło za obręb pojęć, a ważny z punktu widzenia burżuazyjnej nauki był tylko stosunek prawny między rozmaitymi grupami klasy panującej.

Marks i Engels napełnili terminy „feudalizm", „stosunek feudalny" nową treścią. Charakteryzowały one w ich ujęciu t y p zależności, typ wyzysku, określały stosunek między klasą panującą posiadaczy ziemskich a klasą wyzyskiwaną—pracującą na ziemi. Przy starym pojmowaniu tych terminów z pola widzenia wypadał zasadniczy konflikt społeczny, powodujący zmiany w społeczeństwie i soczewka badacza skierowana była na punkt fałszywy, bo na badanie stosunku między większymi i mniejszymi panami feudalnymi. Powstawało złudzenie, że właśnie od zmiany tych stosunków między dużymi i mniejszymi panami zależy rozwój historii. Nowe pojmowanie terminu ogarniało zasadniczy konflikt powodujący przemiany, obejmowało starcia między klasami, zachodzące w trakcie samego procesu produkcji. Drabina zależności feudalnej stawała się cechą wtórną, prawno-polityczną formą nadbudowy, formą, która miała miejsce tylko na pewnym etapie. Gdy dla burżuazyjnych uczonych — ze zniknięciem stosunków lennych i z powstaniem państwa scentralizowanego — feudalizm przestawał istnieć — dla Marksa i Engelsa istniał on nadal tam, gdzie w stosunkach między chłopem i panem przeważała renta feudalna, taki czy inny rodzaj przymusu pozaekonomicznego, mają-

[19]) „Deutsche Brüsseler Zeitung", 9.XII.1847 r., No 98, Marx u. Engels „Ges Ausgabe Werke u. Schriften", t. VI. str. 359.

[20]) Mehring, Karl Marx, str. 130.

cego na celu odebranie chłopu produktu dodatkowego a nawet części produktu niezbędnego. Pojawiło się pojęcie formacji społeczno-ekonomicznej, obejmujące bogactwo konfliktów klasowych, rozmaitości form walki społecznej. Ta zaś walka powodowała dopiero ową rozmaitość form polityczno-prawnych. Dlatego to Marks i Engels w wieku pary, w wieku maszyny, w wieku powstawania republik burżuazyjnych i istnienia wielkich monarchii absolutystycznych — a więc w wieku XIX — mówili o feudalizmie w szeregu krajów Europy, o feudalizmie w Polsce.

Nie przypadkowo w wyżej cytowanym urywku o rozwoju kapitalizmu na wschodzie Europy mowa jest łącznie o Polsce i Rosji. Już wówczas Marks i Engels widzieli wspólne cechy w strukturze gospodarczo-społecznej krajów rolniczych Europy Wschodniej. Polegały one przede wszystkim na ogromnej przewadze rolnictwa w gospodarce narodowej, a w formach wyzysku na przewadze pańszczyzny.

Pańszczyzna była rentą feudalną najbardziej zacofaną, najbardziej utrudniającą rozwój stosunków rynkowych i kapitalizmu. Pańszczyzna, bardziej niż jakakolwiek inna forma renty, łączyła się ze skrępowaniem wolności chłopa, z przymocowaniem go do ziemi lub do pana [21]). Pańszczyzna była podstawą całego systemu wyzysku w krajach Europy Wschodniej. Właśnie ten rodzaj wyzysku utrudniał niesłychanie wciąganie chłopa w orbitę ogólnonarodowych stosunków gospodarczych, utrudniał, powiedzmy, „uobywatelnienie" chłopa, jego udział w walce politycznej, przede wszystkim w walce narodowo-wyzwoleńczej, hamował powstawanie nowożytnego narodu. Na takiej podstawie gospodarczo-społecznej wyrastały polityczne właściwości tych krajów, słabość czynników burżuazyjnych i brak w życiu politycznym proletariatu (który na zachodzie Europy musiał już być brany w rachubę) oraz przewaga polityczna klasy właścicieli ziemskich. W Rosji przewaga ta znajdowała swój wyraz w potędze caratu, a w Polsce — w roli rozmaitych grup szlachty w walce wyzwoleńczej oraz w tym, że klasy, które są podstawą nowożytnego narodu nie brały udziału w walce o jego kształtowanie się, gdyż trwały jeszcze w społeczeństwie feudalnym.

Wraz z początkami kapitalizmu dojrzewała w rolniczych krajach Europy Wschodniej rewolucja demokratyczna. Podstawą tej rewolucji musiała się stać sprawa rolna — zniesienie feudalnej własności pana, oraz jego praw do ziemi, do pracy a często i do osoby chłopa, uczynienie z chłopa wolnego właściciela ziemi, drobnego kapitalistycznego producenta. Marks i Engels przepowiadali, że właśnie w tych krajach w radykalnej walce z feudalizmem główną i zasadniczą siłą rewolucji będą miliony chłopów wyzwalających się z obszarniczego ucisku. Tam zaś gdzie rewolucja demokratyczna musi przybrać formę walki o wyzwolenie narodowe, powodzenie tej walki zależne będzie od tego, w jakim stopniu stanie się ona demokratyczną i patriotyczną wojną chłopską [22]).

---

21) „Kapitał", t. III, rozdz. 47.
22) „Dzieła", t. VI, str. 397.

Im bardziej powszechna, głęboka i zawzięta będzie walka mas ludowych, im większe masy ogarnie, im bardziej zbliżona będzie do walki wsi francuskiej w XVIII w., tym pełniej i konsekwentniej rewolucja zrealizuje ekonomiczne, społeczne i narodowo-wyzwoleńcze przemiany; gdyż o skali i głębokości zmian rewolucyjnych decydują w ostateczności nie poszczególni burżuazyjni politycy, którzy nie zdają sobie najczęściej sprawy z tego, ku czemu rewolucja zmierza, lecz masy rewolucyjne, ich „energia demokratyczna", ich dążenia klasowe.

„Wielkie kraje rolnicze między Bałtykiem a Morzem Czarnym mogą się uratować od patriarchalno-feudalnego barbarzyństwa jedynie drogą rewolucji agrarnej, która przeistoczyłaby poddanych lub obowiązanych do świadczeń chłopów w wolnych właścicieli ziemi, jedynie drogą rewolucji całkowicie podobnej do tej, jaka miała miejsce w 1789 r. we wsi francuskiej" [23]).

Rewolucyjne rozstrzygnięcie sprawy rolnej wyrastało więc na najważniejszy problem historyczny we wschodniej Europie — pojęty z jednej strony jako konieczność gruntownych przemian ekonomicznych, z drugiej strony jako potężny rewolucyjny ruch mas ludowych, w którym się wyrazi i urzeczywistni przewrót gospodarczy. W krajach uciemiężonych ten ruch mas ludowych, wiążąc się z walką narodowo-wyzwoleńczą, powinien był, z korzyścią dla sprawy narodowej i klasowej, stać się najistotniejszą siłą walki o niepodległość.

Jak wiemy, w okresie Wiosny Ludów Marks i Engels mówili o potrzebie „drugiego wydania wojny chłopskiej" dla pogłębienia rewolucji demokratycznej na Zachodzie i dla poparcia mającej po niej nastąpić rewolucji robotniczej. Problem chłopski miał nie tylko teoretyczne znaczenie, lecz był zagadnieniem konkretnej strategii i taktyki rewolucyjnej [24]).

Zdziwiające jest, jak dalece teoretycy i praktycy II Międzynarodówki zaprzepaścili sprawę chłopską — po prostu wyrzucili ją za nawias swego „marksizmu". Dopiero Lenin wydobył na światło dzienne wszystko to, co było w tej sprawie dokonane przez jego poprzedników i udowodnił, że póki istnieje walka klasowa, problem chłopski ma dla ruchu rewolucyjnego, dla ruchu robotniczego niesłychanie ważne znaczenie, chociaż w każdym okresie rozwojowym występuje w innym aspekcie.

Oto na przykład sprawa polska. Odtworzyć stosunek do tej sprawy Marksa i Engelsa można dopiero wówczas, gdy się ją ujmie w ścisłym

---

[23]) Ciąg dalszy brzmi: „Zasługą narodu polskiego jest, że wśród sąsiedzkich narodów rolniczych pierwszy to proklamował. Pierwszą próbą reformy była konstytucja 1791 r. W czasie powstania 1830 r. Lelewel głosił hasło rewolucji agrarnej jako jedynego środka dla rolnictwa kraju. W czasie powstań 1846 r. i 1848 r. otwarcie proklamowano rewolucję agrarną". („Dzieła", t. VI, str. 383).

[24]) Marks i Engels pracowali nad wyjaśnieniem specyficznych cech ruchów chłopskich, nad ich anarchicznością, żywiołowością i ich lokalnym charakterem i doszli do wniosku, że walka chłopska wymaga kierownictwa ze strony ruchu politycznego innych klas.

powiązaniu ze sprawą rewolucji agrarnej we wschodniej Europie. Myśl, że „Polska jest rewolucyjną częścią Rosji, Austrii, i Prus“ [25]), był skrótem określonej społeczno-rewolucyjnej koncepcji.

Powstanie polskie, o charakterze wojny ludowej, mogło stać się zarzewiem rewolucji chłopskiej w krajach Świętego Przymierza. Właśnie zabory, które były podstawą i fundamentem tego przymierza, sprawiały, że pożar wzniecony w Warszawie groził podpaleniem dachu nad głowami trzech absolutnych monarchów. Wobec tego, że Polska była krajem rolniczym, o podobnej jak kraje zaborcze strukturze klasowej, o podobnych problemach społecznych, o takich samych formach wyzysku — „przeklęta sprawa polska“ wybuchając, szczególnie zagrażała sąsiadom, podminowanym przez konflikty chłopsko-obszarnicze.

Niebezpieczeństwo tego polskiego ogniska dla Rosji było przyczyną wystąpienia caratu, który niedawno dopiero przeżył „pugaczowszczyznę“, przeciwko Konstytucji 3 Maja, niebezpieczeństwo to wykazał 1846 rok, a później rok 1863.

W XIX wieku dużo się mówiło o postępowości i wyjątkowym znaczeniu sprawy polskiej jako bohaterskiej walki o wolność. Dopiero Marks i Engels wykazali, jak ściśle wiąże się ta sprawa z problemem rewolucji chłopskiej w ogromnej części Europy i z interesem europejskiego proletariatu.

IV. O rozwój tendencji rewolucyjnej

Klasycy marksizmu ani w XIX, ani w XX wieku nie byli fatalistami. Historia nie zawsze chadzała prostymi drogami, a czasem wybierała drogi kręte i zawiłe. Przemiany społeczne były nieuniknione, ale trzeba było walczyć o to, aby przemiany te urzeczywistniły się z największą korzyścią dla mas ludowych. Dla zwycięstwa tendencji rewolucyjnej niezbędne było, aby obóz rewolucji był silniejszy od obozu ugody i kompromisu. Toteż nie powinien był pozostać biernym zaden potencjalny sojusznik demokracji niezależnie od tego, czy sojusznikiem tym była określona warstwa lub klasa społeczna, lub walka uciskanego narodu. Losy tych poszczególnych sojuszników w ostateczności decydowały się nie na ich własnym placu boju, lecz w zależności od ogólnego wyniku, od losów całej rewolucji. Rewolucja 1848 r. załamała się, zanim zostały rozwiązane w sposób rewolucyjny zasadnicze kwesie, m. in. sprawa chłopska i sprawy narodowe.

Sprawa polska była jedną z kwestii, które wysunęły się w toku rewolucji, toteż podzieliła ich los i została przez pogromców rewolucji pogrzebana.

W trakcie rewolucji demokratyczne masy dążyły do zrealizowania rewolucyjnego radykalnego likwidowania feudalizmu „od dołu“, ufając w siłę i prawo faktów dokonanych. Przeciwstawiało się temu dążenie obszarniczo kapitalistycznej reakcji do powolnego i cząstkowego zaszczepiania kapitalizmu „od góry“, na feudalnym błocie za pomocą „legalnego“ prawodawstwa. Wiadomo, na przykład, że Marks walczył o zjednoczenie

[25]) „Dzieła“, t. VI, str. 408.

Niemiec drogą rewolucji „od dołu". Ważne było, aby Niemcy nie tylko stały się jednolitym państwem, lecz ażeby stały się państwem demokratycznym.

Wiemy, że proroczo przepowiadał Marks ciężkie konsekwencje historyczne dla Niemiec, o ile to zjednoczenie urzeczywistni się „od góry", siłami pruskiej reakcji. W Niemczech bismarckowskich w klasyczny sposób zrealizowała się ta druga możliwość historyczna.

Wokół odbudowy Polski też możemy zaobserwować walkę rewolucyjnej i konserwatywnej koncepcji.

Za koncepcjami tymi stały realne siły polityczne. Jeśli obóz demokracji polskiej o szerokim wachlarzu ideowym z mniejszą lub większą niekonsekwencją reprezentował koncepcję rewolucyjną, to obóz konserwatywny z Czartoryskim na czele chciał sprawę polską skierować na tory międzynarodowych układów i kompromisów, nie angażując ruchu rewolucyjnego w kraju i rewolucji europejskiej, nie sprzęgając tej sprawy z niebezpiecznymi dążeniami społecznymi. Oto dlatego Marks i Engels popierali te ruchy polskie, które przy wszystkich swych szlacheckich naleciałościach i niekonsekwencjach pracowały na rzecz pierwszej, rewolucyjnej koncepcji. Zwalczali oni natomiast wszelkie usiłowania sprowadzenia sprawy polskiej z płaszczyzny rewolucyjnej na drogę kombinacji i targów dyplomatycznych między ówczesnymi reakcyjnymi rządami Europy, zwłaszcza w okresie rewolucyjnym, gdy na porządku dziennym były jeszcze rewolucyjne metody działania [26]).

Z punktu widzenia walki o realizację jednej z dwóch możliwości historycznych między dwoma prądami w polskim ruchu, obiecujące było to, że słabe czynniki rewolucji społecznej, „rewolucji agrarnej", z biegiem czasu przybierały na sile, precyzowały swój program. W tym wypadku, jak w wielu innych, występuje zasadnicza metodyczna cecha ocen klasyków marksizmu: jest nią historyzm oraz rozpatrywanie każdego faktu historycznego na jego macierzystym tle.

Marks i Engels działali przecież na gruncie intensywnej walki klasowej, na gruncie rewolucji burżuazyjnej, nie mierzyli jednak bynajmniej polskich faktów historycznych miarą dojrzałego społeczeństwa angielskiego, francuskiego lub nawet niemieckiego. Wręcz przeciwnie, biorąc pod uwagę feudalne podglebie polskie, chłopstwo niezaawansowane w walce klasowej, bardzo słabe pędy kapitalizmu zahamowane w swym rozwoju przez rozdarcie kraju — nie lekceważyli słabych ruchów polskich. Umieli dostrzec w polskim ruchu, przeważnie wierzchołkowym, nie oddziaływującym na szersze masy — początki takiego ruchu, który mógł w przyszłości rozwinąć „demokratyczną energię chłopstwa".

V. O poszczególnych powstaniach polskich

W sierpniu 1848 r., broniąc sprawy poznańskiej, Engels twierdził:

„Od czasu pierwszych prób pognębienia Polski przez aliantów Polacy nie tylko powstawali do walki o niepodległość, lecz jednocześnie wystę-

[26]) Patrz: krytyka Engelsa mowy Rugego w parlamencie frankfurckim. „Dzieła", t. VI, str. 412 — 416 (wyd. ros.).

powali rewolucyjnie przeciwko własnemu społecznemu porządkowi [27]).

Dowodem tego — Konstytucja 3 Maja, „pierwsza próba reformy“, która świadczy, że wtedy już „Polacy rozumieli, że niepodległość nie da się oddzielić od obalenia arystokracji i od reform agrarnych wewnątrz kraju“ [28]).

W odpowiedzi na insynuacje pruskich szowinistów, że rozbiory uratowały chłopów polskich od wyzysku polskiej szlachty—Engels stwierdza, że rozbiór Polski „wcale nie był postępem, lecz ostatecznym środkiem ratowania się wyższej arystokracji przed rewolucją, był więc w treści swej reakcyjnym“[29]).

W charakterystyce Konstytucji 3 Maja i powstania Kościuszki znajdujemy z wielką konsekwencją przeprowadzoną myśl, że obiektywna wymowa tych faktów jest postępowa, jest krokiem na drodze przeistaczania się społeczeństwa feudalnego w społeczeństwo burżuazyjne, że wydarzenia te przenosiły dzieło rewolucji francuskiej nad brzegi Wisły [30]).

W polemice z wątpliwymi „ przyjaciółmi“ Polski nie widzącymi w jej przeszłości nic postępowego — Marks i Engels stale podkreślali obiektywnie rewolucyjną wymowę polskiego ruchu w XVIII w. Toteż w zestawieniu z konkretnymi faktami historycznymi może powstać wrażenie przeceniania tego ruchu. Jednakże Marks zaznacza, że Konstytucja 3 Maja głosiła „tylko monarchię konstytucyjną“ [31]), oraz podkreśla, że miano jakobinizmu w zastosowaniu do Konstytucji jest tak samo niesłuszne, jak w połowie XIX wieku — miano komunistów w stosunku do demokratów krakowskich.

W pół wieku później, w 1890 r.[32]) Engels jeszcze raz podkreślił i potwierdził tę swoją ocenę 1848 r. Wypadki polskie w XVIII wieku miały podwójnie rewolucyjną wymowę. Wzniecając walkę z własnym, polskim feudalnym ustrojem uratowały przed interwencją caratu rewolucję francuską.

Wydobywanie postępowej rewolucyjnej tendencji ze słabego, połowicznego, reformatorskiego ruchu polskiego uwypuklało perspektywę historyczną, udowadniało, że postępowość polskiego ruchu XIX w. nie była czymś przypadkowym, nawianym z zewnątrz, przywiezionym przez paryskich emisariuszy Polskiego Tow. Demokr., lecz postępowość ta miała swe źródło w zasadniczych cechach polskiego ruchu narodowego, że posiadała ona tradycję stałą, rosnącą wraz ze społeczeństwem i biorącą początek w wypadkach schyłku XVIII wieku[33]).

[27]) „Dzieła“ t. VI, str. 383 (wyd. ros.)

[28]) Ibid.

[29]) Ibid.

[30]) „Dzieła“, t. XV, str. 672 (wyd. ros.)

[31]) „Dzieła“ t. V. str. 262.

[32]) „Dzieła“, t. XVI, cz. II, str. 10.

[33]) Mehring nie rozumie metodologicznego sensu wypowiedzi Marksa i Engelsa. Za błąd uważa on ocenę Konstytucji 3 Maja, jako początku ruchu wiążącego walkę o niepodległość ze zwycięstwem demokracji agrarnej. Mehring ocenia szlachecki ruch XIX w., Mierosławskiego i in., według ich pochodzenia, jako reprezentantów feudalnej, a więc reakcyjnej szlachty, przyrównując ich do pruskich junkrów. Znane

Jeśli zguba Polski w XVIII w. była dziełem całej klasy posiadaczy ziemskich, to część tej klasy, arystokracja polska, odegrała tu szczególną rolę, świadomie i konsekwentnie realizując rozbiory. Jednocześnie o „części szlachty" Engels mówi, że „z bezprzykładną ofiarnością przyłączyła się do demokratycznej rewolucji agrarnej" [34]).

Okres przełomowy, gdy stosunki feudalne ujawniły swe bankructwo, a stosunki burżuazyjne jeszcze nie dojrzały — przejawiał się w głębokim i skomplikowanym kryzysie klasy, będącej dotychczas narodem i panującej nad chłopem przy pomocy przymusu pozaekonomicznego.

Widzimy wówczas w Polsce ogólną klasową niedojrzałość społeczeństwa, odpowiadającą okresowi, gdy nie ma jeszcze „rozłamu narodu na dwa wielkie obozy, jak w początku Wielkiej Rewolucji we Francji"[35]), gdy wewnątrz klas i stanów przedtem mniej więcej jednolitych, następowało rozdarcie, gdy powstawały grupy przejściowe, gdy ujawniały się rozmaite przegrane historyczne. Toteż stosunki społeczne były zagmatwane. Część średniej szlachty szukała wyjścia z kryzysu w przejściu na takie formy renty feudalnej, które zwiększały towarowość gospodarki szlacheckiej i chłopskiej ,szukała wyjścia w stosowaniu takich form wyzysku, które zewnętrznie były zbliżone do wolnej dzierżawy i wolnego najmu. To zbliżało ją do burżuazyjnych prądów reformatorskich na Zachodzie, kierowało na drogę prób reformatorskich, chociaż szlachta nie rezygnowała z podstaw pozaekonomicznego przymusu. Z drugiej strony całe warstwy szlachty o słabym potencjale gospodarczym szybko wyzbywały się swej feudalnej własności, deklasowały się.

Póki „chłopstwo i plebs" [36]) w Polsce nie występowały rewolucyjnie i nie poddały różnych fermentujących i przejściowych, ulegających rozkładowi grup społecznych zasadniczemu egzaminowi walki klasowej, póki na arenę polityczną nie wystąpiła burżuazja, a tym bardziej proletariat — póty istniała okazja, aby postępowa szlachta podejmowała próby narodowo-wyzwoleńcze, które w epoce powstawania społeczeństwa burżuazyjnego musiały iść w parze z postępem społecznym i gospodarczym. Marks i Engels podkreślają, zwłaszcza w odniesieniu do schyłku XVIII w., że postępowy ruch szlachecki stał na czele obozu zmierzającego po drodze reform burżuazyjnych.

Nawet w pierwszej połowie XIX wieku polityczny obóz demokracji przedstawiał jeszcze skomplikowany amalgamat skupiający deklasujące się elementy szlacheckie, nową warstwę inteligencji (również o składzie

Engelsa, że ,Polska szlachecka urodziła zdrowego syna: Polskę agrarnej demokracji", jest według niego dowodem, że Engels nie widzi feudalnego zacofania Polski. Jest to typowy przykład mechanicznego stosowania marksizmu. Mehring nie rozumie, że polski szlachecki ruch reprezentował, w wyniku swoistych warunków, dobrze czy źle, burżuazyjną tendencję rozwojową, nie rozumie dialektycznego rozumowania Marksa i Engelsa, którzy w każdym ruchu umieli dojrzeć i podkreślić „przyszłość rozwoju". Patrz Mehring: „Karl Marx", str. 132.

[34]) „Dzieła", t. VI, str. 397.

[35]) Engels — o stanie społeczeństwa niemieckiego w XVI w. „Wojna chłopska w Niemczech", str. 42.

[36]) Ibid.

bardzo mieszanym, o rodowodzie przeważnie szlacheckim), elementy ludowo-rzemieślnicze i drobnomieszczańskie. Amalgamat ten sam przez się ilustrował niedojrzałość społeczeństwa polskiego w sensie burżuazyjnym.

Z chwilą, gdy Marks i Engels nabrali przekonania, że w polskim społeczeństwie istnieją obiektywne możliwości rewolucji demokratycznej, że są w nim elementy, które idee takiej rewolucji reprezentują, ważną stawała się sprawa kierownictwa politycznego, sprawa „czynnika subiektywnego" w takiej rewolucji, która rozwinie, wydobędzie „demokratyczną energię chłopstwa".

W Polsce nie wchodziła wówczas w rachubę (nie mówiąc już o ruchu robotniczym) demokracja burżuazyjna o dojrzałym klasowo obliczu, w jej autentycznym, zachodnio-europejskim wydaniu. Wiemy, że Marks bezlitośnie i zjadliwie krytykował tę burżuazyjną demokrację za uległość wobec reakcji, za brak jakobińskiego impetu, za mglisty frazes bez pokrycia. Uważał jednak demokrację burżuazyjną za naturalnego przywódcę przemian burżuazyjnych, walki narodowo-wyzwoleńczej tam, gdzie nie było jeszcze demokracji proletariackiej, i tę burżuazyjną demokrację popierał. Podkreślając postępową rolę rewolucyjnych elementów szlacheckich w Polsce, Marks i Engels nie mieli złudzeń co do fatalnych konsekwencji dla ruchu wyzwoleńczego braku dojrzałej demokracji burżuazyjnej. Z rozwojem stosunków klasowych musiało się coraz bardziej ujawniać antychłopskie, antyludowe oblicze patriotycznej szlachty. Toteż ocena roli szlachty w 1830 roku różni się od charakterystyki jej roli w końcu XVIII wieku.

Klęskę powstania listopadowego i jego „konserwatywny charakter" Engels objaśnia tym, że feudalny pan był zasadniczą polityczną figurą powstania:

„Stosunek niemieckiej szlachty do chłopów był wówczas [37]) zupełnie taki sam, jak stosunek polskiej szlachty do jej powstań, poczynając od 1830 roku. Jak we współczesnych powstaniach polskich, w Niemczech swego czasu, ruch mógł liczyć na powodzenie tylko przy sojuszu wszystkich opozycyjnych partii, zwłaszcza sojuszu szlachty z chłopami. Ale akurat ten sojusz niemożliwy był w obu wypadkach. Ani szlachta nie była postawiona wobec konieczności wyrzeczenia się swych przywilejów politycznych, ani rewolucyjnie usposobione chłopstwo nie mogło zadowolić się ogólną, nieokreśloną perspektywą i pójść na sojusz ze szlachtą, z tym stanem, który akurat najwięcej je uciskał. Jak w 1830 roku w Polsce, tak i w 1522 w Niemczech szlachta nie mogła już przeciągnąć na swoją stronę chłopów. Zmusić ich a także ludność miejską, aby przyłączyła się do szlachty, mogło wyłącznie całkowite zniesienie poddaństwa i stosunków zależności, zrzeczenie się wszystkich przywilejów szlacheckich, ale — zgodnie z właściwościami każdego uprzywilejowanego stanu — szlachta nie miała najmniejszej ochoty zrzec się swych praw i przewagi, swej uprzywilejowanej sytuacji i większości swoich dochodów" [38]).

---

37) W czasie wojny chłopskiej w XVI w.
38 „Dzieła", t. VIII, str. 160.

W 1848 roku, w drugą rocznicę powstania krakowskiego, Engels mówił o powstaniu listopadowym: „Powstanie 1830 roku nie było ani rewolucją narodową (nie objęło ¾ terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną. Nie przyniosło ono żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna“[39]).

Ale tak samo jak w Konstytucji 3 Maja i w powstaniu Kościuszkowskim Engels odnalazł elementy „demokracji agrarnej“ — również w „konserwatywnej rewolucji“ 1830 widział, wydobywał i podkreślał słabe, pojedyncze demokratyczne głosy.

Na wiecu w Brukseli w 1848 r. Engels wskazuje na stojącego obok niego Lelewela, reprezentującego w brukselskim gronie lewicy demokratycznej — demokrację polską, jako na tego „genialnego człowieka“, który w 1830 r. głosił, choć z opóźnieniem, rewolucję agrarną, który chciał przekształcić „walkę narodową w walkę o wolność, chciał utożsamienia interesów wszystkich narodów z celami narodu polskiego“.

Mowa Lelewela — weterana demokracji polskiej — zabrzmi na tym wiecu unisono ze słowami Marksa i Engelsa. Powie Lelewel, że odtąd żadne powstanie polskie nie odbędzie się bez ludu. Najlepszym będzie to, które lud rozpocznie, któremu nada rozmach i kierunek[40]). W jego osobie uczczą wodzowie proletariatu żywego przedstawiciela nie umierającej, odżywającej w każdym następnym powstaniu polskiej tradycji postępowej.

Okres brukselski — to okres współpracy i bliskiego osobistego kontaktu między Marksem i Lelewelem na gruncie „Demokratycznej asocjacji“. W liście z 3 lutego 1860 r. Marks przypomni Lelewelowi: „Miałem przyjemność być z panem w bliskich stosunkach“ — „nigdy nie zapomnę uścisku, którym mnie pan zaszczycił na oczach wszystkich z okazji obchodu rocznicy polskiej rewolucji 22 lutego 1848 r.“[41]).

Mowy na wiecu brukselskim dają rozwiniętą charakterystykę powstania 1846 r. Jakże różni się ocena powstania 1846 r. od pełnego rezerwy sądu o „konserwatywnej rewolucji“ 1830 r.!

W małym powstaniu krakowskim Marks i Engels dojrzeli sylwetkę nowej Polski.

Ruch, który w poprzednim powstaniu był słabą opozycją, teraz zadecydował o politycznym obliczu walki. W powstaniu krakowskim, tradycyjnej, konserwatywnej polityce, aby wskrzesić Polskę nie burząc feudalnych form życia — przeciwstawił się już nie tylko program, nie tylko deklaracja, lecz rewolucyjny czyn, kształtujący rzeczywistość. Cóż z tego, że powstanie było lokalne, miejskie, że wciągnęło tylko okolicznych chłopów, że fatalnie było niezrozumiane przez szersze masy chłopskie. Marks i Engels nie pytali, ilu chłopów brało udział w ruchu, gdyż było rzeczą oczywistą, że powstanie nie ogarnęło szerszych warstw ludowych. Marks i Engels nie nazywali jednak powstania „kilkudniową

[39]) „Dzieła“, t. V, str. 260.
[40]) Lelewel „Zbiór dzieł“ t. XX, str. 55.
[41]) „Dzieła“, t. XXV, str. 281.

ruchawką", jak niektórzy nasi konserwatywni historycy XIX wieku. Istotne i ważne było to, że tu na chłopa liczono, że głoszono mu rewolucję agrarną, a obszarnikom tą rewolucją agrarną grożono.

Marks i Engels nie pytali o „dowody osobiste" rewolucjonistów krakowskich, aby urobić sobie pogląd co do klasowego charakteru ruchu. Jedynie istotną pod tym względem była konkretna, rewolucyjna postawa powstańców, obiektywna wymowa tej postawy. A w postawie tej było więcej śmiałości, więcej rewolucyjnej pasji i dojrzałej burżuazyjno-demokratycznej treści, niż w jakimkolwiek poprzednim ruchu polskim.

Toteż Marks mówił na owym wiecu: „ludzie, którzy stali na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego, byli głęboko przekonani, że jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa i że demokracja polska jest niemożliwa bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, który by przekształcił chłopów pańszczyźnianych w wolnych, nowoczesnych właścicieli"[42]).

Wodzom proletariatu odpowiadało jak najbardziej to, co reprezentował w powstaniu Edward Dembowski: głębokie powiązanie sprawy narodowej z przewrotem społecznym oraz „wprost proletariacka odwaga powstania"[43]). Rewolucyjny rozmach, nieuchylanie się przed ostrym konfliktem klasowym—oto co czyniło powstanie nie tylko wydarzeniem polskim, lecz europejskim.

„Przecież w Krakowie już nie było ludzi, którzy mieliby wiele do stracenia, nie było arystokratów, w Krakowie wszystkie poczynania odznaczały się demokratycznością, powiedziałbym wprost proletariacką odwagą, która nie ma nic do stracenia prócz nędzy i która ma do zdobycia całą ojczyznę, cały świat. Nie było tam wahań, nie było niezdecydowania: atak przypuszczono od razu przeciw trzem mocarstwom, proklamowano wolność, reformę rolną, udzielono Żydom praw obywatelskich, nie wzruszając się tym nic a nic, że to mogłoby narazić na szwank te czy inne interesy arystokracji"[44]).

W oczach naszych ówczesnych konserwatywnych historyków a także ówczesnej „umiarkowanej" burżuazji II połowy XIX wieku powstanie było komunistyczne. Ta „wprost proletariacka odwaga" Dembowskiego przesłoniła im treść walki. W związku z tym Marks podkreśla, że powstanie dążyło do przemian burżuazyjnych, że wraz z nim w Polsce nastąpiła „ta sama walka klasowa"[45]), która leży u podstaw europejskiego postępu, walka o wprowadzenie własności burżuazyjnej zamiast własności pańszczyźnianej.

Marks ironicznie przypomina „obywatelom milionerom z Berna czy Nowego Jorku"[46]), że właśnie w taki zawstydzająco rewolucyjny sposób zrodziła się niegdyś ich wielkokapitalistyczna własność.

---

[42]) „Dzieła" t. V, str. 263.
[43]) „Dzieła", t. V, str. 265 (mowa Engelsa).
[44]) Ibid.
[45]) „Dzieła", t. V. str. 262.
[46]) Ibid.

Z drugiej strony Marks i Engels później parokrotnie stwierdzają, że to burżuazyjno - demokratyczne powstanie miało „cechy socjalistyczne", że wysunęło „żądania socjalistyczne"[47]).

Nie ma w tym nic dziwnego. Gdy o przemiany burżuazyjne walczy się rzeczywiście w sposób demokratyczny, gdy walka nabiera charakteru ludowego, lecz nie przoduje jej jeszcze dojrzały politycznie element robotniczy, wówczas w tej demokratycznej walce znajdują ujście nieskrystalizowane jeszcze dążenia mas wyzyskiwanych do społeczeństwa lepszego niż to, o które toczy się demokratyczna walka. Powstanie krakowskie miało pod tym względem szczególnie sprzyjające warunki: powstanie wybuchło w okresie wzbierającej ogólnoeuropejskiej fali rewolucyjnej i wzrastającego drobnomieszczańskiego radykalizmu. Daleko było jeszcze do powstania czerwcowego, które każdego radykała postawiło po tej czy innej stronie barykady. Jednocześnie, niedojrzałość przeciwieństw klasowych w kraju mogła sprawić, że radykalny demokrata Dembowski, który formułował w powstaniu program rolny, zachowując folwarki pańskie, mógł jednocześnie wyrazić w „początkowej, bezradnej formie" mgliste socjalne dążenia górników z Wieliczki, których sam przyprowadził do Krakowa, naiwno - utopijne idee socjalistyczne, które można w okresie poprzednim odnaleźć w „Związku Plebejuszy", w „Ludzie Polskim", w poglądach Stefańskiego i w naiwnym chłopskim socjalizmie Ściegiennego. Można do tego typu świadomości społecznej zastosować słowa, którymi Marks charakteryzuje socjalistów utopijnych. Mówi on, że „wyrażają jedynie potrzebę usunięcia tego przeciwieństwa klasowego, które właśnie dopiero zaczyna się rozwijać i które jest im znane zaledwie w swej początkowej, bezkształtnej nieokreśloności"[48]).

O głoszonym w powstaniu przez Dembowskiego „prawie wszystkich do pracy"[49]) Marks z innej okazji mówił, że „była to bezradna formuła rewolucyjnych żądań proletariatu"[50]).

Czy nie charakteryzuje radykalizmu Dembowskiego z jednej strony, a z drugiej strony, czy nie wykazuje w jaskrawy sposób różnicy w dojrzałości walki klasowej w Krakowie w 1846 r. i w Paryżu w czerwcu 1848 r. — fakt, że żądania „prawa do pracy" oraz „warsztatów narodowych" wysuwane przez Dembowskiego w 1846 r., w czerwcu 1848 r. w Paryżu znalazły się wśród zasadniczych haseł robotniczego powstania, skierowanego przeciwko burżuazji?

Marks i Engels w sposób dosadny podkreślili międzynarodowe znaczenie powstania. Mowy w Brukseli wygłaszano wówczas, gdy wybuch wisiał w powietrzu i dzieliły od niego zaledwie godziny. Jaka będzie nadchodząca burżuazyjna rewolucja? Rozmaite siły walczyły o jej oblicze.

47) Np w 1881 r. w liście na wiec genewski „Dzieła", t. XV, str. 551.

48) „Manifest Komunistyczny", wyd. „Książka", str. 74.

49) W odezwie „Do Polaków umiejących czytać". Patrz Tyrowicz „Jan Tyssowski, dyktator krakowski".

50) Karol Marks — „Wojna domowa we Francji", „Dzieła Wybrane". Wyd. „Książka".

Sceptycznie i bez złudzeń analizowali Marks i Engels pstry hałaśliwy obóz burżuazyjny, obóz „francuskich posiadaczy i milionerów Berna i Nowego Jorku“, którzy w każdym rewolucyjnym czynie węszyli komunizm. Od liberalnej burżuazji Marks i Engels nie oczekiwali postawy rewolucyjnej. Z tej strony można było oczekiwać tylko hamowania rewolucji. Marks i Engels dążyli do tego, aby przeważył nurt, który wyrazi demokratyczne dążenia wielomilionowych, bezimiennych autorów przemian, który będzie rozwijał rewolucję po „maratowsku“. W tym celu, jak wiadomo, stanęli na lewym skrzydle ruchu demokratycznego.

W małym lokalnym powstaniu krakowskim, które na kilka dni błysnęło gdzieś w ślepym zaułku Europy, w głuchej szparze między granicami trzech zaborów, dojrzeli oni godny naśladowania jakobiński plebejuszowski sposób rozwiązywania spraw narodowych i społecznych.

„Rewolucja krakowska dała Europie piękny przykład, jak łączyć sprawę narodową ze sprawą demokracji, z wyzwoleniem klasy uciskanej“[51]).

W przededniu rewolucji Marks i Engels wskazywali demokratom europejskim w powstaniu krakowskim takie formy walki, za pomocą których można było uczynić rewolucję i ludową, i bezkompromisową.

Stosunek Marksa i Engelsa do tego demokratycznego powstania, jako c z y n n y c h rewolucjonistów, jako przywódców ruchu robotniczego, znalazł swój wyraz w słowach Engelsa:

„Dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska przekształciła się z kwestii narodowej, którą była dotychczas, w sprawę wszystkich narodów; przed tym budziła ona sympatię demokratów, odtąd są oni zainteresowani w jej powodzeniu. Do 1846 r. obowiązkiem naszym była zemsta za zbrodnie; od tej chwili powinniśmy popierać sprzymierzeńców i właśnie uczynimy to“[52]).

Poparcie to było zadokumentowane w najbardziej odpowiedzialnym dokumencie ruchu robotniczego, w Manifeście Komunistycznym:

„Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 roku“[53]).

Demokracja polska też poczuwała się do tego sojuszu. Świadczą o tym nie tylko wspomniane bliskie stosunki w okresie brukselskim, nie tylko wspólne wystąpienia w sprawie polskiej, lecz nadzwyczaj ważny fakt solidaryzowania się Lelewela z Manifestem. W 1881 r. Marks przypomina, że na kongresie komunistów w r. 1847 „miała swoich przedstawicieli i Polska, a na publicznym wiecu w Brukseli do rezolucji kongresu przyłączył się również znakomity Lelewel oraz jego stronnicy“[54]).

---

[51]) „Dzieła“, t. V., str. 262, mowa Marksa.
[52]) „Dzieła“, t. V. str. 265, mowa Engelsa.
[53]) „Manifest Komunistyczny“.
[54]) „Dzieła“, t. XV, str. 551. List b. członków Rady Generalnej Międzynarodowego Towarzystwa Robotniczego na wiec Genewski ku uczczeniu 50-lecia rocznicy powstania listopadowego.

VI. „Naród niezbędny"

Sprawa polska miała wiele stron i aspektów. Realną wymowę nadawała jej raz za razem wybuchająca w kraju walka, obecność polskich rewolucyjnych emigrantów na barykadach wszystkich ówczesnych rewolucyj, a także to, że sprawy polskiej używano jako argumentu nie tylko w gabinetach polityków, lecz i w walkach ulicznych na placach stolic europejskich, co świadczyło dobitnie o jej rzeczywistym realnym znaczeniu międzynarodowym.

Marks i Engels wielokroć dawali wyraz swemu uznaniu dla emigracji polskiej, która dostarczała „międzynarodowych bojowników", „żołnierzy rewolucji", sprawie demokracji i proletariatu przez całe stulecie, od amerykańskiej wojny o niepodległość począwszy aż do Komuny Paryskiej włącznie. W wielu okresach widzieliśmy coś więcej niż uznanie — mianowicie, czynną współpracę i wspólne wystąpienia polityczne z tą polską emigracją. Lecz bohaterstwo emigrantów polskich i ich rola w rewolucyjnej Europie nie była w oczach Marksa i Engelsa tym decydującym i określającym czynnikiem, który sprawiał, że Polska przez większą część XIX wieku była „narodem niezbędnym" dla rewolucyjnej Europy.

„Emigracja polska ma tę zasługę, że przenosi do Polski postępowe zachodnio europejskie wpływy; właśnie emigracja tworzy rewolucyjność Polski". Tak da się streścić stanowisko tych, którzy z wysokości swej niemieckiej, burżuazyjnej dojrzałości lekceważyli samodzielny wysiłek Polski, jej własne, specyficzne formy walki oraz bagatelizowali zduszenie rewolucyjnego Poznania.

Engels zwalcza ten pogląd jako pomniejszający faktyczną wagę sprawy polskiej i przywraca właściwą proporcję między przyczyną i skutkiem, między rolą kraju a emigracji[55]). Rewolucyjność demokratycznej emigracji, międzynarodowe znaczenie jej działalności — to były zjawiska wtórne, uwarunkowane przez rewolucyjność kraju, przez międzynarodowy wydźwięk postawy kraju i jego rewolucyjnej sytuacji w Europie.

Ogólne hasła burżuazyjnego postępu, przyniesione z zewnątrz z Francji i rzucone na grunt odmienny niż ten, który je zrodził, nie mogły stworzyć jeszcze ruchu społecznego. Ruch społeczny, ruch polityczny wyrasta z macierzystej gleby. „Polska sama jest najlepszą szkołą dla zbadania tego, co potrzeba Polsce"[56]).

Prawdziwa wiedza o potrzebach danego konkretnego społeczeństwa powstaje z doświadczeń społecznych, z uczestnictwa w *realnych*, a więc posiadających w każdym kraju swoiste cechy, starciach klasowych. Decydujący ruch powstaje na tym gruncie, na którym dzieje się historia, a więc tam gdzie żyją, produkują i walczą masy ludowe.

„Zasługa Polaków polega na tym, że oni pierwsi uznali i głosili demokrację rolną jako jedynie możliwą formę oswobodzenia wszystkich sło-

[55]) Patrz: Polemika Engelsa z Arnoldem Ruge. „Dzieła", t. VI, str. 407 — 411.
[56]) „Dzieła", t. VI, str. 407 — 411.

wiańskich narodów, a wcale nie w tym, jak wyobraził sobie obywatel Ruge, że przenieśli oni do Polski i do Rosji ogólne frazesy i wielką ideę wolności politycznej, która dojrzała we Francji, a nawet filozofię, która powstała w Niemczech (i w której utonął p. Ruge)"[57]).

Dzisiaj dla każdego badacza ruchów społecznych w Polsce jasne jest, że demokratyczne organizacje krajowe były radykalniejsze od Polskiego Towarzystwa Demokratycznego. Skonfrontowanie polityki PTD przed krakowskim powstaniem i w trakcie powstania 1846 r. z polityką i postawą demokratycznych, ludowych działaczy krajowych jest tego najlepszym świadectwem. W świetle nowoczesnych badań szczególnie interesujące są słowa Engelsa, że „Polacy w Polsce daleko lepiej poznali potrzeby Polski niż prawie cała polska emigracja"[58]).

Na przykładzie ujmowania sprawy polskiej jasno widać, że dla Marksa i Engelsa „naród", „sprawa narodowa" nie były czymś niezmiennym. Stosunek do sprawy tej całkowicie zależał od jej społecznego ładunku. Polski ruch narodowy, demokratyczny, agrarny w swej tendencji, nie był równoważny z polskim ruchem obszarniczo szlacheckim. „Interes narodowy" wyrażał wartości pozytywne i otrzymywał poparcie polityczne ruchu robotniczego wówczas, gdy był synonimem społeczeństwa rozwijającego się, gdy zawierał gwarancję „przyszłości rozwoju".

Lenin podkreślając pozytywny, sojuszniczy stosunek Marksa i Engelsa do sprawy polskiej zaznacza jednocześnie, że spowodowało go głębokie przekonanie o postępowym znaczeniu tej sprawy, gdyż do kwestii narodowej ustosunkowali się obaj „ostro krytycznie"[59]). Obok postępowych narodów w 1848 r. rozróżniali oni i narody reakcyjne, mianowicie te narody, których wysiłki obiektywnie wzmacniały wówczas front wrogów rewolucji — przede wszystkim carat i monarchię Habsburgów.

Marks podkreślał, że „Polska jest narodem niezbędnym" w XIX w., że jej walka ma wyjątkowe znaczenie dla Europy. Ta „niezbędność" Polski nie była jednak związana z jakąś specjalną właściwością polskiego patriotyzmu, nie wynikała bynajmniej z subiektywnych cech polskiego bohaterstwa. Wynikała ona z obiektywnej sytuacji, jaka istniała w Europie na przestrzeni dwu trzecich XIX wieku, wynikała z miejsca, jakie zajmowała w tej sytuacji pod względem strategicznym i politycznym polska walka wyzwoleńcza.

Dzięki wewnętrznym procesom społecznym oraz tlącemu stale oporowi przeciwko zaborcom, Polska reagowała na każdorazowy kryzys rewolucyjny w zachodniej Europie. Powstania polskie za każdym razem wybuchały wraz ze wzniesieniem rewolucyjnej fali, a często tę falę rozpoczynały. W okresie gdy demokratyczny przewrót ogarniał swym wrzeniem Europę Zachodnią a wschód Europy był twierdzą reakcji — powstania polskie były najdalej na wschód wysuniętą czołówką rewolucji,

[57]) „Dzieła", t. VI. str. 410.
[58]) Ibid.
[59]) Lenin „Dzieła" wyd. ros. 3, t. XVII str. 459.

obiecującą, jak już pisaliśmy, wzniecenie rewolucji agrarnej w krajach caratu, w Austrii i Prusach. Taka była konkretna sytuacja historyczna, dzięki której postępowa polska walka wyzwoleńcza nabrała wyjątkowego znaczenia.

Jak długo mogło trwać to wyjątkowe znaczenie dla Europy naszej walki narodowo-wyzwoleńczej?

Historyczne warunki, nadające sprawie polskiej rolę wyjątkową zniknęły, gdy w Rosji dojrzały czynniki rewolucji burżuazyjno-demokratycznej[60]).

Sprawdziły się przewidywania Engelsa wypowiedziane przecież jeszcze w okresie, gdy on i jego wielki przyjaciel podkreślali w całej pełni europejskie znaczenie sprawy polskiej. Gdyż jeszcze w 1851 r. Engels pisząc do Marksa o szybkim rozwoju kapitalizmu w Rosji, stwierdzał, że pod tym względem Rosja wyprzedza Polskę i przypuszczał, że rewolucja rolna „urzeczywistni się całkowicie bodaj prędzej w Rosji niż w Polsce“[61]).

Jest to ten sam list[62]), który przytacza się w burżuazyjnej historiografii, jako „fatalny zgrzyt“ dowodzący, że Marks i Engels nie byli konsekwentnymi przyjaciółmi Polski i obrońcami jej sprawy[63]). Wybitny historyk w danym wypadku nie zrozumiał myśli przewodniej tego listu pełnego paradoksów i skrótów myślowych tak charakterystycznych dla wewnętrznej korespondencji obu przyjaciół, nie przeznaczonej na użytek publiczny. List ten potwierdza „względne i historyczne“ znaczenie dla Marksa i Engelsa najbardziej palących spraw narodowych. Jest on świadectwem historycznej przenikliwości jego autora, który wówczas gdy carat był nadal jeszcze nadzieją i oporą wszystkich reakcyjnych sił — przepowiadał, że właśnie w Rosji dojrzeje rewolucja demokratyczna o wielkim rozmachu, przewidywał, że skalą swych przemian rewolucyjnych Rosja przerośnie i zaćmi Polskę.

Lecz i w końcu XIX w., w ostatnim jego trzydziestoleciu sprawa polska, tracąc stopniowo swe wyjątkowe znaczenie w rozwoju europejskiej rewolucji jako jeden z jej decydujących punktów strategicznych — nie przestaje być ważną dla Europy, postępową sprawą, sprawą walki z uciskiem dużego, nowożytnego narodu. Według stosunku do Polski Marks i Engels, a później Lenin, sprawdzali internacjonalizm ruchu robotniczego w Europie, a w szczególności ruchu robotniczego krajów uciskających Polskę — mianowicie Rosji, Prus i Austrii. Rosnący międzynarodowy ruch robotniczy w zachodniej Europie i w Rosji był sta-

---

60) Lenin „Dzieła" wyd. ros., t. XVII, str. 437.

61) Dalszy ciąg tego ustępu „Ale jeśli to stanowisko Marksa było najzupełniej słuszne dla lat 40-tych do lat 70-tych wieku XIX, to przestało być słuszne u progu wieku XX. Samodzielne ruchy demokratyczne i nawet samodzielny ruch proletariacki zbudziły się w większości krajów słowiańskich i nawet w jednym z najbardziej zacofanych krajów słowiańskich, w Rosji. Polska szlachecka zniknęła i ustąpiła miejsca Polsce kapitalistycznej. W tych warunkach Polska nie mogła stracić swego **wyjątkowego** znaczenia rewolucyjnego".

62) „Dzieła“, t. XXI, str. 210.

63) Patrz: Józef Feldman — „Sprawa Polska w r. 1848“. Kr. 1933, str. 44.

łym sojusznikiem i obrońcą Polski. Sprawa Polska była jednym z zasadniczych problemów międzynarodowej polityki proletariatu i demokratycznej polityki marksistów rosyjskich.

Nowy okres bierze swój początek w spotkaniu się powstania 1863 r. z pierwszym rewolucyjnym kryzysem rosyjskim. Carat w tym okresie słabnie i przestaje być głównym żandarmem Europy. W miarę przesuwania się ośrodka rewolucyjnego na wschód Polska staje się w dużym stopniu nie tylko potencjalnym sojusznikiem, lecz i częścią składową wschodnio-europejskiej demokratycznej rewolucji. Realne szanse jej wyzwolenia wzrastają. Są to problemy do specjalnego omówienia.

Celina Bobińska

Marian Muszkat

Zagadnienie sytuacji prawnej Niemiec

I

Układ londyński sześciu państw z 1 czerwca r. ub. w sprawie Niemiec należy uznać za jeden z najbardziej charakterystycznych dokumentów dla ilustracji stosunku mocarstw zachodnich do prawa narodów.

Byliśmy już uprzednio świadkami obchodzenia i jednostronnego dokonywania przez państwa anglosaskie zmian w postanowieniach, wynikających z przyjętych przez nie zobowiązań międzynarodowych. Lecz były one podejmowane sporadycznie, bez wzajemnego, formalnego porozumienia między sobą, jak gdyby nieco wstydliwie, bo na drodze zarządzeń administracyjnych, nie pretendujących nigdy do mocy prawnej w stosunkach międzynarodowych oraz wyłącznie w odniesieniu do określonych tylko zagadnień. Zmiany te odnosiły się do denazyfikacji, do ekstradycji przestępców wojennych, do rewindykacji itd. i częstokroć, pod wpływem sprzeciwu czy to zainteresowanych stron trzecich, czy też opinii publicznej, bywały — chociażby na pewien czas — uchylane, jeśli zawodziły usiłowania interpretacji ich zgodności z prawem narodów.

Dopiero układ londyński po raz pierwszy stał się wyrazem takiego stosunku sygnatariuszy do pozostającego w mocy prawa międzynarodowego, którego przykłady w latach międzywojennych cechowały jedynie późniejszych agresorów.

Pomijamy nawet sam fakt bezprawności tego układu naruszającego w sposób jaskrawy niewygasłe zobowiązania oraz prawa państw trzecich i uprawnienia ku temu układających się stron. Chodzi nam o te skutki układu, które godzą w prawno - międzynarodową sytuację Niemiec, przekreślając ich podmiotowość w świetle prawa międzynarodowego i krajowego, podcinając podstawy ciągłości ich bytu narodowo-państwowego w uznanych dotychczas prawno-politycznych formach w ogóle.

Nigdy, jak długo walka z hitleryzmem opierała się na sojuszu ze Związkiem Radzieckim — państwem ideologicznie niezaborczym, nie mogło stanąć na porządku dziennym zagadnienie likwidacji państwa czy też

narodu niemieckiego. „Nie można likwidować Niemiec, jak nie można likwidować Rosji, natomiast można i należy zlikwidować państwo hitlerowskie" — oświadczył jesienią 1942 r. Stalin[1]).

Toteż ani uchwały jałtańskie, ani akt bezwzględnej kapitulacji Niemiec z 8 V 1945 r., czy też Deklaracja Berlińska głównodowodzących czterech mocarstw z 5 VI 1945 r., dotycząca przejęcia przez nich najwyższej władzy w Niemczech, ani uchwały Poczdamu z 2 VIII 1945 r. i wszystkie późniejsze uchwały Sojuszniczej Rady Kontroli nie likwidowały i nie mogły mieć zamiaru likwidacji państwa niemieckiego jako historycznej i **społeczno - ekonomiczno - politycznej** całości. Pozostała ona również jako taka oczywiście i w świadomości narodu niemieckiego, od którego trudno byłoby wszak żądać, by w wyniku poniesionej klęski militarnej zrezygnował z idei swojej narodowo jednolitej państwowości. Pozostała ona również taką w rozumieniu prawa narodów, według którego kres istnienia państwa może nastąpić jedynie drogą odpowiedniego aktu międzynarodowego, względnie uznania faktu zawojowania, zaboru i unicestwienia dotychczas istniejącej organizacji państwowej. Jednolitość państwowości niemieckiej, której niezawisłość została tylko czasowo zawieszona, zachowała się zresztą także w tradycyjnym pojęciu państwa jako zespołu ludności, obszaru i sprawowanej nad nimi władzy[2]). Nie naruszała tego, rzecz jasna, okupacja nazywana częstokroć w literaturze okupacją interwencyjną czterech mocarstw oraz mechanizm sojuszniczej kontroli tej okupacji, które miały na celu likwidację państwowego systemu hitlerowskiego przy zabezpieczeniu ciągłości i całości narodowego państwa niemieckiego w oparciu o zasady demokratyczne, a więc przez jego denazyfikację i demilitaryzację przede wszystkim.

Jeśli chodzi zresztą o prawne i międzynarodowo-prawne aspekty problemu kontynuacji lub likwidacji jakiegokolwiek państwa, to przecież istotna jest również tożsamość nosiciela władzy państwowej, za którego w formalno-dogmatycznym pojęciu od czasów Rousseau uznaje się naród. Dlatego też Kelsen, analizując ciągłość prawno-międzynarodową państw, niezależnie od zmian, jakie zaszły w ich rządach, zawsze uznawał jako zasadnicze kryterium: ludność danego terytorium. Oczywiście, jeśli uwzględnić, że w Niemczech nastąpiła nie tylko zmiana rządów, ale i czasowe przejęcie najwyższej władzy przez obce rządy, omówiony formalny punkt widzenia z trudem dałby się utrzymać, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę okresu czasu, na jaki przejęcie tej władzy zostało ustanowione. Ten okres czasu, jak wiadomo, zakreślony został rzeczowo, bo terminem osiągnięcia celów sojuszniczej kontroli. Dlatego też zgodnie nawet ze stanowiskiem „Institut de Droit International" z 1936 r. czasowe zawieszenie (w odniesieniu do Niemiec, w pewnym zresztą tylko zakresie)

[1]) Zob. J. Stalin: „O wielikoj otieczestwiennoj wojnie Sowietskowo Sojuza" — Moskwa, 1944, str. 70.

[2]) Por. prof. L. Babiński: „Myśli przewodnie do referatu na temat zagadnienia państwowości współczesnych Niemiec", 11. VI. 1948 r., Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.

władzy ludności obszaru samego państwa nie powoduje wygaśnięcia jego bytu państwowego[3]).

Rządy Sojusznicze przejęły na obszarze państwa niemieckiego wyraźnie tylko władzę najwyższą, nie zamierzały jednakże przejąć i nie przejęły suwerennych praw narodu niemieckiego, poddając je tylko czasowo pewnym ograniczeniom. Przeciwnie, postawiły one sobie przecież za jedno z głównych zadań stworzenie odpowiednich warunków dla jak najszybszego przywrócenia pełnej suwerenności zdemokratyzowanemu państwu niemieckiemu. W ten sposób nie zaistniał podstawowy w prawie międzynarodowym warunek wygaśnięcia państwa w postaci woli społeczności międzynarodowej, której członkowie, zarówno zwycięzcy Niemiec jak i pozostałe państwa, zgoła nie negują zresztą trwania bytu państwowego Niemiec.

Co się tyczy konwencji haskich, to normują one stosunek władzy wykonywanej de facto przez okupujących, do władzy de jure ludności okupowanego obszaru. Niezastosowanie w całej rozciągłości konwencji haskich do Niemiec doskonale można tłumaczyć okolicznością, że i władza de jure ludności okupowanego obszaru właściwie tylko wobec braku centralnego demokratycznego rządu niemieckiego została również czasowo przejęta przez dysponentów władzy faktycznej.

Nie brak zresztą dowodów na to, że i na Zachodzie, gdzie realizuje się dziś koncepcje podziału Niemiec, między innymi także w oparciu o rzekomo prawne tezy wygaśnięcia niemieckiego bytu państwowego zagadnienie to do niedawna stawiano całkiem inaczej.

Brytyjski na wpół urzędowy komentarz instytucji Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec stwierdza bez żadnych zastrzeżeń, że układy poczdamskie miały na uwadze odbudowę Niemiec jako jednolitego państwa i że z nich w żaden sposób nie domniemywa się zaniku jego istnienia jako jednolitej całości politycznej.

Instrukcja amerykańskiego głównodowodzącego w przedmiocie konstytucji poszczególnych krajów niemieckich mówi o potrzebie takiego ich zredagowania, by uwzględniały one zależność swoją od jednolitego państwa niemieckiego[4]).

W znanej sprawie: Bottrill — Küchenmeister sąd angielski stwierdził wyraźnie, że „w konsekwencji tej deklaracji (z 5.VI.1945) Niemcy istnieją jako państwo i zachowane jest obywatelstwo niemieckie, a Sojusznicza Rada Kontroli jest tylko organem, przez który wykonywa się władzę rządu niemieckiego".

[3]) Zob. prof. dr R. Stödster: „Die Völkerrechtliche Stellung Deutschlands Die Friedenswarte" Zürich, nr 3/48, str. 111 — 2 i Kelsen: „Das Problem der Souverenität und die Theorie des Völkerrechts" 1920, str. 239.

[4]) Zob. W. Friedmann: „The Allied Military Government of Germany, London 1947, str. 62/3, patrz list gen. Claya do przewodniczącego konstytuanty bawarskiej z 26 X. 1946: „wasz termin „obywatel bawarski" może odnosić się tylko do obywatela Niemiec jako jednostki administrowanej obecnie przez Sojuszniczą Radę Kontroli, a później mogącej być administrowaną przez odpowiednią formę rządu niemieckiego".

Przytoczony już komentarz ustala w swoich wnioskach między innymi, że 1. Niemcy nie przestały istnieć jako państwo, 2. funkcje rządu niemieckiego wykonywane są przez czterech głównodowodzących łącznie w Radzie Kontroli, oddzielnie w ich poszczególnych strefach w imieniu czterech sojuszniczych rządów, 3. władza czterech sojuszniczych rządów nie jest niczym ograniczona wyjąwszy ich jednomyślność, w przedmiocie zgody na zachowanie ciągłości państwa niemieckiego[5]).

Na stanowisku likwidacji nie hitlerowskiego tylko, ale niemieckiego państwa jako całości w ogóle, na stanowisku zerwania dotychczasowej ciągłości tego państwa i zastąpienia go nowym tworem państwowym na obszarze tylko trzech stref okupacji — stanął dopiero układ londyński.

Brutalność prawnego i politycznego gwałtu, jaka cechuje ten układ, pozbawiony skądinąd mocy prawnej wskutek podjęcia unormowanych w nim decyzji nie przez jedynę właściwe dla tego władze czterech mocarstw oraz wbrew pozostającym w mocy zobowiązaniom międzynarodowym, polega przede wszystkim na **postanowieniu likwidacji narodowo-państwowego bytu Niemiec jako całości.**

Postanowienie to, które nie da się zresztą zrealizować bez groźby dla bezpieczeństwa zbiorowego i bez zdeptania prawa międzynarodowego, jako prawa wiążącego **całą wspólnotę narodów,** nawiązuje do tradycji międzywojennych gwałtów oraz do rozbiorów całych państw w przeszłości i postuluje je także na przyszłość przez dopuszczanie likwidacji suwerennych praw narodów do niepodległego bytu państwowego.

Prawna konstrukcja układu londyńskiego jest wyrazem określonych politycznych tendencji i nie powstała dopiero dzisiaj. Jest ona produktem tych przesłanek imperializmu anglosaskiego, zgodnie z którymi w orbitę swoich wpływów należy wziąć wszystko, co się da i — jeśli nie można poddać swemu panowaniu całych narodów — nie mieć skrupułów w dzieleniu ich i podporządkowywaniu sobie przynajmniej niektórych ich części. Reakcyjna doktryna podziału narodów jest konsekwencją polityki dążenia do panowania nad światem i do podziału w tym celu świata, jako wstępnej fazy do prób jego podboju w całości i usprawiedliwienia przygotowywanej dlatego agresji. Pod tym względem jest co najmniej charakterystyczne, że właśnie na Zachodzie, który najmniej ucierpiał od hitleryzmu, powstały teorie zniszczenia jednolitości państwa niemieckiego, które w zasadzie różnią się bardzo mało od poglądów hitlerowskich o potrzebie likwidacji poszczególnych państw i narodów, chyba tylko w odniesieniu do samego przedmiotu zniszczenia.

Nic w tym także dziwnego, że właśnie niemiecki prawnik Kelsen, po przeobrażeniu się w Amerykanina, wywodzi wbrew temu, co sam dawniej twierdził, że w związku z bezwzględną kapitulacją rządu hitlerowskiego nastąpił w ogóle formalny kres państwa niemieckiego pod względem międzynarodowo-prawnym. Na terenie Niemiec powstało obecnie — według niego — w pojęciu prawa narodów kondominium; w związku z de-

---

[5]) Zob. Friedman, o.c. str. 67

bellacją pozwala on ze swoich twierdzeń wysnuć wniosek o możności nieodbudowywania całości państwowej Niemiec, lecz tworzenia na ich gruncie dowolnych tworów polityczno-państwowych.

Zrozumiałe jest także, dlaczego drugi prawnik niemiecki, Mann, który przeobraził się w Anglika, twierdzi, że chociaż Niemcy w sensie państwowym nie przestały istnieć, stały się one przedmiotem powiernictwa i rządów koimperium.

Subtelna różnica między Kelsenem a formalnie występującym przeciw niemu Mannem powstała niewątpliwie nie bez wpływu różnicy metod imperializmu amerykańskiego i angielskiego w zakresie realizacji ekspansji ekonomiczno-politycznej i wykonywania władzy na terenach podporządkowanych.

Stany Zjednoczone dysponujące olbrzymim potencjałem gospodarczym, ułatwiającym narzucanie swoich wpływów w postaci ukrytej formy współrządów, do niedawna nie miały potrzeby uciekać się otwarcie do metod reżimu kolonialnego, metod tak swoistych dla polityki ekonomicznie i politycznie podupadającego imperium brytyjskiego kurczowo trzymającego się swoich posiadłości kolonialnych, które ongiś uwarunkowały jego rozkwit.

Ale nie brak oczywiście nawet wybitnych niemieckich specjalistów prawa narodów, którzy w zależności od tego, pod jaką przebywają okupacją i czyim podlegają wpływom, rezygnują z podtrzymania tezy o ciągłości niemieckiego bytu państwowego jako całości, przychylając się bądź to do poglądów amerykańskich bądź brytyjskich. Czynią to tym pochopniej, iż w ten sposób łatwiej im o argumenty uzasadniające, że mający powstać nowy państwowy twór niemiecki nie powinien być obciążony odpowiedzialnością za to, czego dokonało zlikwidowane państwo hitlerowskie. Chodzi im zresztą nie tylko o amnestię dla przestępców wojennych, o umorzenie odszkodowań wojennych i roszczeń rewindykacyjnych. W grę wchodzi również moment ewentualnego uniknięcia traktatu pokojowego w ogóle, a więc przede wszystkim — uchylenia się od zgody restytuowanego państwa niemieckiego na jego nowe granice.

Wyczerpujący przegląd wypowiedzi poszczególnych prawników niemieckich w tej sprawie daje prof. Menzel[6]), który sam skłania się do nieśmiałego twierdzenia, za prof. Launem i Zinnem, że Niemcy nie przestały być podmiotem prawa narodów i prawa krajowego. Z tego twierdzenia zwolennicy jego nie wyciągają jednakże wniosku, że nie można sytuacji prawnej Niemiec zmieniać w taki sposób, by na miejsce narodowo jednolitego państwa niemieckiego budować nowe całkiem twory państwowe. Służy ono im raczej do ustalania stanu „bezprawia", w stosunku do Niemiec w ogóle, a więc i do odrzucania koncepcji celów interwencyjnych czasowej okupacji, a faktycznie kontroli celów, których zrealizowanie ma prowadzić do odbudowy jednolitego państwa niemieckiego, różniące-

---

[6]) Zob. E. Menzel: „Zur Völkerrechtlichen Lage Deutschlands" Politisches Archiv. — grudzień 1947.

go się od tego, które ucierpiało klęskę, tylko tym, że ma zostać zdenazyfikowane, zdemilitaryzowane i zdemokratyzowane.

Jakie trudności napotykają państwa anglosaskie w swojej decyzji podziału Niemiec i sformowania państwa zachodnio - niemieckiego nawet w opinii publicznej swoich stref, świadczy właśnie dobitnie nie tylko odruch szerokich mas ludowych, ale i niechęć polityków niemieckich, najbardziej nawet związanych z mocarstwami zachodnimi — do formalnego poparcia tak im odpowiadającej w gruncie rzeczy tezy podziału. Świadczy o tym również stanowisko pełne zastrzeżeń, oczywiście tylko formalnych, i tych intelektualistów, zwłaszcza spośród prawników niemieckich, których powiązania z ideologią imperializmu anglosaskiego — wobec ścisłej często z nim wspólnoty interesów — nie mogą budzić wątpliwości.

Dyskusje o sytuacji prawnej Niemiec nie schodzą z porządku dziennego wszystkich konferencji politycznych i prawniczych oraz ze szpalt pism naukowych, publicystycznych i informacyjnych.

Temu zagadnieniu był poświęcony głównie zeszłoroczny zjazd niemieckich profesorów prawa międzynarodowego jak również druga ich konferencja w kwietniu r. ub., oraz poprzedzający ją w marcu r. ub. kongres międzystrefowy niemieckich prawników, byłych ofiar prześladowań reżimu hitlerowskiego.

Referent tego zagadnienia na ostatnim kongresie, prof. Geiler, stanął na stanowisku dalszego istnienia państwa niemieckiego zarówno w świetle prawa krajowego jak i międzynarodowego, ograniczonego tylko w jego zdolności do działań prawnych. Tylko że wojenna na początku okupacja Niemiec straciła już według niego ten charakter, będąc dziś occupatio mixta, ograniczoną do swoich celów interwencyjnych i zadań powierniczych oraz związaną nawet postanowieniami regulaminu haskiego, jeżeli chodzi o zakres jej wykonywania przez władze wojskowe. Referat Geilera, który niedawno był premierem Hessji i dziś uchodzi jeszcze u władz okupacyjnych Zachodu jako persona grata, w konkluzji dał podstawę do rezolucji, która nie odbiega od stanowiska kongresu ludowego, walczącego o jedność Niemiec i o sprawiedliwy pokój z Niemcami jako z całością[7]).

Podobnie brzmiały tezy prof. Kaufmanna z Monachium na konferencji niemieckich profesorów internacjonalistów. Debellacja niewątpliwie nastąpiła — mówił prof. Kaufmann — ale alianci nie zmierzali ani do aneksji, ani do zawładnięcia w innej postaci terytorium niemieckim. Byt państwowości niemieckiej nie został więc przekreślony, nastąpiło jedynie ograniczenie jej zdolności do działań prawnych. Regulamin haski tylko dlatego nie ma w całości zastosowania do ustroju okupacyjnego w Niemczech, ponieważ punktem jego wyjścia jest trwanie działań wojennych, bądź możliwość ich wznowienia w wypadku wojny. Ale podstawowe za-

[7]) Zob. „Die Interzonnentagung der Juristen der VVN in Schönberg vom 20 bis 22 März 1948" — Neue Justiz, Berlin, No 3/1948 str. 56 oraz: Jahrbuch für internationales und ausländisches öffentlichen Recht, Hamburg, 1948, str. 9, 21, 86, passim oraz 239 -- 255.

łożenia konwencji haskich zwłaszcza w przedmiocie ochrony praw ludzkich, zabezpieczenia interesów ludności cywilnej i jej majątku oraz stosunku okupacyjnych władz wojskowych do miejscowych władz cywilnych są i muszą być przestrzegane także w obecnym systemie okupacyjnym Niemiec.

Deklaracja z 5 czerwca 1945 o przejęciu najwyższej władzy przez rządy czterech mocarstw położyła kres occupatio bellica, na miejsce której zaistniała okupacja interwencyjna o określonych zadaniach powierniczych, których wykonanie nie miało i nie może mieć w skutku dyskontynuacji niemieckiego suwerennego państwa jako całości.

Koreferent prof. Stoedter z Hamburga wychodząc z odmiennych założeń doszedł do tych samych konkluzji, według których żadne z mocarstw okupujących nie jest uprawnione do przekreślenia podmiotowości prawnej istniejącego państwa niemieckiego, mogą tylko podejmować takie działania, które — jak denazyfikacja i demilitaryzacja — nie są sprzeczne z regulaminem haskim[8]).

W świetle tych wszystkich wywodów nie sposób jest uznać, by państwa anglosaskie były w stanie bez trudu zdobyć nawet w najbardziej sobie bliskich kołach niemieckich poparcie i prawne uzasadnienie dla postanowionych w Londynie decyzji.

Zastrzeżenia wstecznych kół niemieckich w stosunku do realizowanych już projektów nowego stanu rzeczy w Niemczech zachodnich, wynikają wprawdzie przede wszystkim z ich chęci uniknięcia jakiejkolwiek formalnej odpowiedzialności wobec niemieckich mas ludowych i woli obarczenia tą odpowiedzialnością władz okupacyjnych, niemniej jednak — są one nad wyraz charakterystyczne. Na konferencji premierów krajów stref zachodnich z 9 VI r. ub. wysunięto między innymi zalecenia aby odroczyć opracowanie konstytucji dla Niemiec zachodnich do czasu, gdy będzie to można uczynić dla całych Niemiec. W piśmie zaś, przy którym przedstawiono zalecenia, podkreślono, że projektowaną organizację Niemiec zachodnich należy uznać za prowizorium i że przy jego realizowaniu trzeba uniknąć pogłębienia rozłamu pomiędzy zachodnią a wschodnią częścią Niemiec.

Również w projekcie ustawy zasadniczej Niemiec zachodnich opracowanym w sierpniu r. ub. przez ekspertów niemieckich dla pseudokonstytuanty zachodnich Niemiec położony został nacisk na potrzebę przewidzenia możliwości jego rozciągnięcia na cały obszar Niemiec i jego tymczasowość, zakreśloną terminem, w którym naród niemiecki będzie mógł otrzymać nową konstytucję.

Te same momenty podkreślone zostały również w toku prac pseudokonstytuanty, otwartej 1 września r. ub. w Bonn i pomyślanej przecież w rzeczywistości jako decydujący etap realizacji w drodze ustawowej decyzji londyńskich w zakresie rozłamu Niemiec i stworzenia nowego państwa zachodnioniemieckiego.

8) Zob. Die Zweite Hamburger Tagung deutscher Völkerrechtslehrer 14 — 16. IV. 1948. — Neue Justiz, No 4/5, 1948. str. 90.

II

Zagadnienie prawnej sytuacji Niemiec nie jest jednakże tylko sprawą opinii określonych kół niemieckich, jak nie posiada ono w ogóle wyłącznie spekulatywno-teoretycznego znaczenia, ale ma przede wszystkim doniosłej wagi znaczenie praktyczne, nie formalno-dogmatyczne, lecz prawno-polityczne.

Pozostaje ono przecież w ścisłym związku w pierwszym rzędzie z kwestią likwidacji skutków wojny, unormowania stosunków międzynarodowych w ogóle, a zawarcia traktatu pokojowego w szczególności.

Dociekania na temat zaszeregowania okupacji Niemiec według tradycyjnych pojęć, muszą zawisnąć w próżni, o ile nie weźmie się pod uwagę obecnego stanu rozwoju prawa międzynarodowego[9]). Do istniejącej dziś sytuacji w Niemczech nie można zastosować rzekomo klasycznych typów okupacji wojennej, pokojowej, przedtraktatowej czy nawet tzw. sui generis etc., ponieważ zostały one zdefiniowane jeszcze wówczas, gdy prawo międzynarodowe było tylko prawem normującym stosunki wyłącznie pomiędzy państwami kapitalistycznymi.

Od czasu Wielkiej Rewolucji Październikowej na arenie międzynarodowej pojawił się nowy rodzaj państwa: państwo socjalistyczne. Kiedy zawiodły próby izolacji ZSRR, kiedy życie zmusiło państwa kapitalistyczne do uznania go, do wejścia z nim w stosunki ekonomiczne i dyplomatyczne, współpraca państw kapitalistycznych z ZSRR nie mogła pozostać bez wpływu na dalszy rozwój prawa międzynarodowego. Ten wpływ znacznie wzrósł, kiedy wkład ZSRR w wysiłek ludów całego świata w walce z faszyzmem okazał się nie tylko istotny, ale i decydujący. Klęska państw osi, która przede wszystkim jest zasługą narodów ZSRR, musiała spowodować gruntowne przewartościowanie dotychczas znanych trybów regulowania sytuacji powojennych. Wyrosły i uznane zostały w prawie narodów nie tylko pojęcia zbrodni wojennych, ale i zbrodni przeciwko pokojowi i ludzkości. W aktach kapitulacji pokonanych państw osi pojawiły się nie tylko klauzule normujące sprawę odszkodowań, roszczeń terytorialnych bądź gospodarczych i nowego układu bądź równowagi sił politycznych, ale i wyraźne postanowienia w przedmiocie likwidacji faszyzmu oraz rozwoju demokracji. Kres działań wojennych miał odtąd stworzyć warunki nie tylko jak gdyby pewnego rodzaju zawieszenia broni pomiędzy wciąż powtarzającymi się wojnami, jak to było dotychczas, ale stan pokoju uczynić permanentnym, a stan wojny stanem poza prawnym, czymś w przyszłości jedynie wyjątkowym. Stąd powstały takie, zgoła nowe pojęcia w prawie narodów, w odniesieniu do stosunków państw, jak defaszyzacja, denazyfikacja i demokratyzacja. Tylko na tle tej ewolucji prawa narodów, jako prawa regulującego stosunki pomiędzy wszystkimi państwami, jako prawa istotnie międzynarodowego, które wyrasta z walki, współzawodnictwa i współpracy wszystkich państw

[9]) Zob. A. Klafkowski: „Statut okupacyjny dla Niemiec". — Przegląd Zachodni, nr 4, 1948.

i wyraża zarówno tendencje państw kapitalistycznych jak i socjalistycznych, można zrozumieć układy jałtańskie i umowę poczdamską oraz obecną sytuację prawną Niemiec.

Ostateczne decyzje w sprawie Niemiec zostały podjęte w Jałcie w formie — jeśli użyjemy tradycyjnej terminologii — przedtraktatowego porozumienia trzonu koalicji antyhitlerowskiej jeszcze na pół roku przed kapitulacją, a po kapitulacji nastąpiło w Poczdamie tylko ich sprecyzowanie. Dla istoty tego porozumienia zgoła nie jest ważne, czy jego podstawą było tradycyjne pojęcie bezwarunkowej kapitulacji jako aktu wyrażającego zgodę pokonanego państwa na wszystko, cokolwiek postanowią z nim uczynić zwycięzcy[10]). To, co zostało postanowione w sprawie przyszłości Niemiec w Jałcie i Poczdamie, z uwagi na rolę ZSRR w gronie decydujących w tych układach zwycięskich państw, w żadnym wypadku nie mogło zawierać nic, co by stanowiło o groźbie dla istnienia narodu i jednolitego narodowego państwa niemieckiego jako politycznej całości, nic, co by stanowiło o rzekomo klasycznej okupacji, jako formie pewnego rodzaju ucisku lub wyzysku ekonomicznego czy też uwarunkowania przewagi, względnie równowagi politycznej.

Jeślibyśmy koniecznie szukali umiejscowienia w tradycyjnym prawie narodów obecnej sytuacji Niemiec, to należy stwierdzić, że obecny stan rzeczy w Niemczech posiada niewątpliwie swój odpowiednik statutu okupacyjnego, którego podstawy tkwią w postanowieniach poczdamskich i jałtańskich oraz że okupacja — na podstawie tego statutu — Niemiec nosi charakter, jak go nazywają niektórzy autorzy, interwencyjny, określony zadaniami, których podjęły się jednomyślnie wielkie mocarstwa w pierwszym rzędzie w przedmiocie demilitaryzacji, denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec.

Nie wymaga też skomplikowanych spekulacji zagadnienie suwerenności i podmiotowości prawnej Niemiec. Do czasu spełnienia przyjętych na siebie zobowiązań najwyższą władzę sprawować przecież miały kolegialnie — nie w swoim interesie, ale w interesie Niemiec i całej wspólnoty narodów w ogóle — cztery wielkie mocarstwa poprzez swój specjalny organ, Sojuszniczą Radę Kontroli, organ odbudowy i przebudowy konstytucyjnej Niemiec, w którego imieniu upoważnieni zostali do wykonywania swojej władzy dowódcy poszczególnych stref. Ta władza najwyższa, odebrana tylko hitlerowskiemu reżimowi, miała być przywrócona właściwym niemieckim zdemokratyzowanym organom, mającym odzyskać — natychmiast po spełnieniu przez cztery mocarstwa przyjętych przez nie zadań, a więc po przeobrażeniu państwa niemieckiego w państwo demokratyczne — nie tylko pełnej zdolności do działań prawnych, ale i podmiotowości prawnej w świetle prawa narodów, przede wszystkim dla zawarcia jako strona i pełnoprawny członek wspólnoty narodów traktatu pokojowego.

---

[10]) Por. A. Klafkowski o.c. str. 386, przytoczenie interpretacji Churchilla wg B.G. Iwany i Allen Bell: Route to Potsdam. London, 1945, str. 66.

W świetle powyższego jasnym jest, że jakiekolwiek nowe statuty okupacyjne, zwłaszcza dla pewnych tylko części Niemiec, nie tylko są sprzeczne z pozostającymi w mocy zobowiązaniami prawnomiędzynarodowymi, zawartymi w Jałcie i Poczdamie, ale również stanowią, jak to już podkreśliliśmy wyżej, brutalny gwałt prawny i polityczny w stosunku do Niemiec i narodu niemieckiego jako całości. Postulują one bowiem umowy dwustronne pomiędzy okupantem jednej ze stref, nie posiadającym bez tytułu Sojuszniczej Rady Kontroli samodzielnych uprawnień, a określonymi jednostronnie przez tego okupanta władzami miejscowymi podlegającej mu strefy. Postulują one zatem właściwie nie umowę stron, bo umowę zawieraną przez okupanta z samym sobą; nie umowę więc, tylko jednostronnie powziętą decyzję. Cel tego jest jasny. Chodzi o to, by przez realizację takiej decyzji uczynić zbytecznym traktat pokojowy z Niemcami jako jednolitym państwem. Chodzi więc o przekreślenie możności odzyskania przez naród niemiecki prawa do podmiotowości jego suwerennego państwa w pojęciu prawa narodów. Chodzi o pozbawienie go prawa do takiego samodzielnego, bo jednolitego bytu państwowego, na którego kształtowanie się wywierałyby wpływ także elementy demokratyczne. Tej postaci niemieckiej państwowości nigdy narodowi niemieckiemu nie zamierzano odebrać, albowiem uzgodniono pozbawić jej tylko rząd hitlerowski.

Przez podział Niemiec zmierza się także do innego celu: do całkowitego pozbawienia Związku Radzieckiego wpływów na rozłupione części państwa niemieckiego, jeśli już nie udało się go w ogóle izolować od spraw europejskich i usunąć przede wszystkim z Niemiec; ale to już stanowi zagadnienie, wymagające oddzielnego opracowania.

Nie sposób jednakże pojąć istoty prawnej sytuacji Niemiec, przy rozważaniu jej tylko na tle konstrukcji prawa międzynarodowego. Trzeba sięgnąć do jej podłoża społeczno - politycznego, które szczególnie jaskrawo wychodzi na jaw, kiedy się weźmie pod uwagę, że po pierwszej wojnie światowej traktat pokojowy z Niemcami zawarty został dosyć szybko. Nie wpłynęła na to wówczas oczywiście sprawność jego autorów, ale ich wola szybkiej odbudowy Niemiec jako placdarmu, wymierzonego w Związek Radziecki. Wykorzystując słabość młodego państwa socjalistycznego, dostatecznie już silnego, by nie dać się zdeptać, ale nie dość jeszcze mocnego, by móc sobie zapewnić odpowiedni udział w decyzjach normujących stosunki powojenne świata, państwa zachodnie były w stanie tak skonstruować traktat wersalski, że stał się on tylko podstawą zbrojnego zresztą zawieszenia broni do czasu podjęcia agresji przez Hitlera. Wskutek nieobecności ZSRR przy jego układaniu nie zawierał on ani jednego z tych elementów, które by mogły zapewnić narodom trwały pokój[1]). Przy czym amerykański kapitał monopolistyczny, który odegrał decydującą rolę w przygotowaniu hitleryzmu do stanu gotowości wojennej, potrafił spowodować zawarcie przez USA odrębnego pokoju

[1]) Por. L. Bezymeński: „Mirnyj dogowor s Germanijej, ili okupacjonnyj Statut" — Nowoje Wriemia, No 33/48, str. 3.

z Niemcami i przez tę odrębność stworzyć lepsze warunki dla współdziałania z niemieckim imperializmem w zamierzonej i tak przykro zawiedzionej krucjacie przeciw ZSRR.

Rola ZSRR w drugiej wojnie światowej, jego olbrzymi autorytet, a przede wszystkim siła, nadto powstanie państw demokracji ludowej oraz rozwój sił demokratycznych, pokojowych i postępowych na całym świecie, przekreślają dziś możliwość takiego unormowania w drodze prawno-międzynarodowej, a więc przy udziale państw socjalistycznych, stosunków powojennych, które by znowu miały zachować ziarno przyszłych wojen. Skoro jednakże traktat pokojowy z Niemcami nie może ulegalizować dowolnego gospodarowania wielkiego kapitału anglo-amerykańskiego w ekonomice niemieckiej, skoro nie może on zapewnić bezkarności niezawodnym sojusznikom tego dzieła, przestępcom wojennym, wszelkiej maści faszystom i militarystom nazistowskim, skoro nie może zagwarantować nietykalności i wykorzystania jako bazy wojennej przeciw ZSRR niemieckiego potencjału wojennego, w którym dominują zresztą lokaty amerykańskie, skoro nie może on ochronić go nawet od obowiązku odszkodowania wyrządzonych przez niego strat, pocóż jest w ogóle z punktu widzenia kapitału anglo-amerykańskiego potrzebny?

I w tym tkwi tajemnica odstępowania od pojęć współczesnego prawa międzynarodowego jako prawa wszystkich narodów, a nawrót do tradycyjnego prawa międzynarodowego jako prawa normującego stosunki wyłącznie państw kapitalistycznych. W tym tkwi polityczny sens toczonej dyskusji o sytuacji prawnej Niemiec i tym tłumaczy się fakt wydobycia w połowie XX wieku z lamusów prawniczych pojęć okupanta i statutu okupacyjnego w najgorszym ich znaczeniu i to w zastosowaniu do wielomilionowego narodu, nie pozbawionego wszak do reszty elementów demokratycznych i położonego w sercu Europy. Nie przypadkiem też „zasługę“ wydobycia tych pojęć należy przypisać przywódcy niemieckiej prawicy socjalistycznej Kurtowi Schumacherowi, z którego inicjatywy partia jego wystąpiła z projektem statutu okupacyjnego dla Niemiec jeszcze 20 XII 1947 r Zrozumiałe jest przecież, że nie może być drogą niepodległość dla tych, którzy ją utożsamiają ze swoim panowaniem. Wolą oni wieloletnią, nie ograniczoną nawet żadnymi terminami okupację, zgodziliby się także na każdego rodzaju statut kolonialny, byleby ochronione zostały w ten sposób ich interesy, które nie mogłyby przecież pozostać nietknięte w ludowym, jednolitym państwie niemieckim. Wszak dzisiejsi zwolennicy czy to odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, czy statutu okupacyjnego dla poszczególnych stref Niemiec, czy też luźnej federacji państwa niemieckiego, to ci sami, co i w 1919 r. sprzedawali aliantom Nadrenię i Westfalię.

Wszak Schröder, późniejszy generał SS, przyjaciel i finansista Himmlera, ten, który doprowadził do zgody Papena z Hitlerem wraz ze swoimi wspólnikami z jego domu bankowego, zwłaszcza ze Steinem, był głównym orędownikiem ruchu separatystycznego zachodnich Niemiec. Wolał je widzieć pod zarządem Francji, aniżeli w integralnym zespoleniu z Rzeszą, w której narastał ruch rewolucyjny, grożący nacjonalizacją banków,

kopalń etc. Nic dziwnego więc, że i dziś przedstawiciele niemieckiego ośrodka bankowego Schrödera w ścisłym zresztą współdziałaniu z ich kontrahentami, wspólnikami i krewnymi ze schröderowskich banków w Londynie i New Yorku są najzawziętszymi przeciwnikami zjednoczenia Niemiec i dopuszczenia w jakiejkolwiek postaci do wpływów na Westfalię i Ruhrę czynników demokratycznych z centralnych i wschodnich połaci „ich" ojczyzny.

Musi też być całkiem zrozumiałe, dlaczego i dzisiaj kieruje z Rzymu całą akcją separatyzmu zachodnio-niemieckiego ten sam Ludwik Kaas, wielki przyjaciel dawnego nuncjusza papieskiego w Berlinie, Pacellego, obecnego papieża Piusa XII, który jeszcze w 1923 roku żądał od pułkownika francuskiego Cochet, by „wyrzucił świnie pruskie" z Nadrenii. Wraz ze Stinnesem, Voeglerem, Kloechnerem i innymi magnatami przemysłu zachodnio-niemieckiego, usiłował on bronić swoich pozycji materialnych i politycznych koncepcją podziału Niemiec przed laty. Nie przeszkodziło mu to zostać zwolennikiem hitlerowskiej jedności Niemiec, gdy walka proletariusza niemieckiego została złamana, i zmienić się wówczas z separatysty na rzecznika scalonej narodowo-socjalistycznej Rzeszy, sięgającej nie tylko po ziemie niemieckie, ale i obce. Kiedy Armia Czerwona zaczęła się zbliżać do Berlina, kiedy jasnym się stało, że siły niemieckiej demokracji podejmą znowu hasło reform i przebudowy społecznej, Kaas naturalnie nie mógł nie wrócić do swoich koncepcji separatystycznych, szukając w nich ochrony swego stanu posiadania i stanu posiadania swoich mocodawców.

Dla wielkich kapitalistów niemieckich zgodnie z tezą Bismarcka, rozwiniętą później przez Rosenberga w jego „Micie XX wieku", Niemcy przestają być ojczyzną, gdy grozi im utrata własności. Dziś znowu szukają, na co tak trafnie zwrócił uwagę amerykański dziennikarz Hal Faust („Chicago Tribune" z 16 X 1946), ochrony swoich kopalń, domen i banków w planach podziału Niemiec.[12]).

Dziś przemysłowcy i finansiści niemieccy — pewni, jeśli nie zupełnych rządów, to przynajmniej roli współrządców pod opieką anglo-amerykańskich okupantów, z którymi ich łączy wspólnota interesów i ideologii imperialistycznej nie zrażając się więc tym, że tzw. dokument Nr 3, zakomunikowany 1 VII 1948 r. we Frankfurcie premierom niemieckich krajów zachodnich stref okupacji przez gen. Koeniga w imieniu wszystkich trzech zachodnich gubernatorów, jest dokumentem nie tylko pogwałcenia prawa narodów, ale przede wszystkim rozbioru Niemiec i faktycznego ujarzmienia zarówno politycznego jak i ekonomicznego zachodniej ich części. Przeciwnie, radzi są, że odgrzebana przez nich koncepcja statutu okupacyjnego może potrafi zastąpić traktat pokojowy, który realizując potrzeby demilitaryzacji, denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec, nie tylko by usunął podstawy ich aktualnego politycznego istnienia,

---

12) Por. A. Norden: „Lehren deutscher Geschichte". Berlin 1947, str. 228/9 i 235 (cyt. wg. maszynopisu tłumaczenia polskiego, książka Nordena wyjdzie wkrótce nakładem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych).

ale przez stworzenie warunków trwałego pokoju — przekreśliłby raz na zawsze ich nadzieje na nową wojnę, na odegranie się w tej drodze za poniesioną klęskę. Że tym celom ma także służyć przekreślająca dorobek współczesnego prawa narodów koncepcja statutu okupacyjnego, dowodzi przebieg tzw. zgromadzenia konstytucyjnego w Bonn. Stanowi on nie tylko zdecydowany krok wstecz we współczesnym prawie narodów nie mogącym negować jednolitego narodowo-państwowego bytu Niemiec, ale i krok naprzód w kierunku dyskontynuacji wbrew prawu tego bytu przez tworzenie odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego i to w okresie, kiedy istnieją jeszcze podstawy do rozmów w celu osiągnięcia porozumienia międzynarodowego w sprawie Niemiec, które nie jest do pomyślenia przy zaniechaniu przygotowań do traktatu pokojowego. Cechuje go również mobilizacja wszystkich szowinistycznych, reakcyjnych i wręcz wrogich pokojowi elementów. Odnośna propaganda rewizjonistyczna tak donioślе rozlegająca się z trybuny zachodnio - niemieckiej pseudo konstytuanty, wymierzona jest w pierwszym rzędzie przeciw postanowieniom układów zawartych w Jałcie i Poczdamie, zatem przeciw najistotniejszym aktom prawno-międzynarodowym ostatniej doby, a więc i przeciw podstawom warunkującym nie tylko istnienie, ale i dalszy rozwój prawa międzynarodowego w ogóle, a prawa międzynarodowego jako oręża walki o pokój w szczególności.

III

Określenia stosunku mocarstw zachodnich do prawa narodów na tle ich polityki niemieckiej, od czego rozpoczęte zostały niniejsze uwagi, nie można byłoby dokładnie ustalić przy ograniczaniu się do omówienia sprawy ciągłości a pominięciu wiążącego się z nim zagadnienia prawnych podstaw jednolitości państwa niemieckiego.

Nie jest rzeczą przypadku, że w aktach, na mocy których unormowana została obecna sytuacja Niemiec, raz mówi się o okupacji, innym razem o kontroli i że naczelny organ mocarstw okupujących Niemcy, otrzymał nazwę Sojuszniczej Rady Kontroli. Pod wpływem elementów wniesionych do prawa międzynarodowego przez ZSRR, utarte tradycyjne pojęcie okupacji wojennej czy jakiegokolwiek innego jej rodzaju, układającego się w ramki znanych dawniej form, nie mogło być i nie zostało przyjęte ani w Jałcie, ani w Poczdamie. Uzgodnioną przez koalicję antyhitlerowską okupację-kontrolę Niemiec cechują przede wszystkim jej cele uprzednio zgoła nieznane prawu międzynarodowemu. Tymi celami, dla których alianci objęli czasowo tylko najwyższą władzę na terytorium niemieckim, jak to już było wskazane wyżej, było przeobrażenie Niemiec w takie państwo, które by nigdy nie mogło więcej zakłócić pokoju świata i stać się groźbą dla bezpieczeństwa narodów. Unicestwić na przyszłość możliwości agresji Niemiec oznaczało w języku układów w Jałcie i Poczdamie likwidację niemieckiego potencjału wojennego, demokratyzację, denazyfikację i demilitaryzację. Do tych celów nie mogły nigdy należeć i nie należały aneksja, jakakolwiek inna forma likwidacji jednolitego państwa niemieckiego, ani też bezterminowa okupacja. Wręcz

przeciwnie, w postanowieniach poczdamskich mówi się wyraźnie, że jeżeli naród niemiecki skieruje wszystkie swoje wysiłki na osiągnięcie tych celów, dla których zorganizowano kontrolę nad Niemcami, to będzie on mógł w odpowiednich warunkach zająć swe miejsce wśród wolnych i miłujących pokój ludów świata[13]).

Z postanowień poczdamskich wynika też wyraźnie, że o prawnej sytuacji Niemiec nie może decydować odrębnie żadna z władz okupacyjnych, że nie istnieje w ogóle kilka okupacji, a armie sojusznicze okupują całe Niemcy, podzielone tylko ze względów natury techniczno-organizacyjnej i wojskowo-politycznej na strefy.

W tych postanowieniach mówi się też, że Niemcy mają stać się jednolitym, pokojowym państwem z dostatecznie rozwiniętym przemysłem pokojowym, rolnictwem i transportem, państwem zdolnym do zaspokojenia własnymi środkami pokojowych potrzeb narodu niemieckiego. Postanowienia poczdamskie o traktowaniu Niemiec jako jednolitej i zrównoważonej jednostki gospodarczej są tak wyraźnie sprecyzowane, że nie mogą budzić żadnej wątpliwości, a interpretacja ich w tym sensie doznała najbardziej autorytatywnego potwierdzenia w praktyce ustawodawczej i wykonawczej Sojuszniczej Rady Kontroli. Proklamacje oraz wszelkie inne akty wydawane przez Radę nie tylko odnosiły się do całego narodu niemieckiego i normowały w jednolity sposób odnośne zagadnienia na całym terytorium Niemiec według polityki uzgodnionej łącznie przez cztery mocarstwa okupacyjno - kontrolujące Niemcy jako całość, ale postulowały również tworzenie warunków administracyjno-ustawowego przeobrażenia — pod względem gospodarczym i w zakresie kontroli jednolitych Niemiec — do stanu, którego osiągnięcie zapewnić im miało także odzyskanie w postaci niepodległej jednostki politycznej pełnowartościowego członkowstwa we wspólnocie narodów.

Nie inaczej to zagadnienie było postawione w opracowanej jeszcze w duchu postanowień jałtańskich i poczdamskich dyrektywie rządu USA w przedmiocie Niemiec dla naczelnego dowódcy, wówczas generała Eisenhowera.

Dyrektywa ta, nosząca nazwę ICS 1067, podkreśla w pkt. 3, że Niemcy zostały podzielone na strefy okupacyjne tylko ze względu na administrację wojskową, że czterej dowódcy mają działać łącznie, sami będąc tylko wykonawczymi organami Sojuszniczej Rady Kontroli, postanowieniami swoimi obejmującej całość Niemiec. W pkt. 3b tej dyrektywy mówi się o wspólnej polityce dla całych Niemiec i o organizowaniu od pierwszej chwili okupacji centralnej administracji takich służb publicznych, jak komunikacja, energetyka, koleje, finanse, dotyczących produkcji i dystrybucji podstawowych artykułów oraz stosunków z zagranicą. W pkt. 4 podkreśla się, że przy wykonywaniu kontroli Niemiec władza okupujących zakreślona jest tym, co jest niezbędne dla zrealizowania celów, wspólnie uzgodnionych przez sojuszników, a obliczonych na to, by Niem-

[13]) Zob. A. Klafkowski: „Konstrukcja jednolitego państwa niemieckiego". Przegląd Zachodni, nr 7 — 8/48, str. 110, passim.

cy nigdy już nie mogły stać się groźbą dla pokoju, by więc wyeliminowane zostały nazizm i militaryzm, by zapewniono karalność przestępców wojennych, bieg reparacji, restytucji majątków zagrabionych, repatriacji jeńców i ludności cywilnej spędzonej do pracy przymusowej oraz zdemokratyzowanie życia całego kraju. W pkt. 16, w którym jest mowa o gospodarczych zadaniach władz sojuszniczych, zaznacza się, że odbudowa gospodarcza Niemiec nie może przekraczać ram niezbędnych do zapewnienia realizacji wyżej przytoczonych celów. W całości instrukcja jest potwierdzeniem uzgodnionej w Jałcie i Poczdamie polityki przeobrażenia Niemiec w pokojowe i demokratyczne, ale jednolite państwo [14]).

Tak samo zagadnienie jednolitości Niemiec ujęte jest we wszystkich krajowych konstytucjach niemieckich[15]). Niezależnie od stopnia swoich tendencji odśrodkowych uwzględniają one tylko w rozmaitej postaci, swoją zależność prawną, administracyjną i najszerzej pojęte powiązanie konstytucyjne z państwem ogólnoniemieckim. Najwyraźniej ta sprawa postawiona jest w konstytucjach krajów strefy radzieckiej, ale odpowiednie normy zawarte są również w konstytucjach krajów strefy brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej; nawet w konstytucji najbardziej grawitującej ku separatyzmowi i federalizmowi Bawarii mówi się o przystąpieniu do ogólnoniemieckiego państwa związkowego. Problem federacji, jako przyszłej struktury Niemiec, w niczym zresztą nie godzi w zasadę jednolitości państwa niemieckiego. Nie od rzeczy jednakże jest ustalić, że o ile podnoszony on jest w imię bezpieczeństwa zbiorowego i maskowany argumentem potrzeby osłabienia Niemiec drogą ich rozczłonkowania i tylko luźnego związania ich poszczególnych części, to opiera się on na z gruntu fałszywych i nad wyraz szkodliwych przesłankach[16]).

Ciosy zadane stosunkom pokojowym świata przez imperializm niemiecki nie są wynikiem jego rozwoju w warunkach narodowej, ekonomicznej i politycznej jedności bytu państwowego Niemiec, ale skutkiem tego, że ta jednolitość podporządkowana została interesom najbardziej reakcyjnych junkiersko-wielkokapitalistyczno-militarystycznych warstw narodu niemieckiego.

U podstaw uchwał podjętych na Krymie i w Berlinie nie było braku świadomości tego faktu. Postanowiono tam nie likwidować jednolitonarodowego państwa niemieckiego, tylko niszczyć państwo pruskie, wykorzenić militaryzm niemiecki, resztki nazizmu i przebudować państwo niemieckie z zachowaniem jego narodowej jednolitości tylko w kierunku zapewnienia zasad demokratycznych jego społeczno - gospodarczego i politycznego ustroju[17]).

[14]) Zob. R. Sasuly: „I.G. Farben" Boni and Gaer, N. York, 1947, str. 251 — 263.
[15]) Por. I. Goldstein i R. Lewina: „Giermanskij impierializm" Moskwa 1947, str. 471.
[16]) Por. B. Mańkowski: „Problema diemokratizacji Giermanii i nowyje konstitucji niemieckich ziemiel". — Sow. Gos. i Prawo Nr 1/48.
[17]) Zob. K.B. Gofman: „Problema ekonomiczeskowo jedinstwa i urowień promyszlennosti Giermanii" — Moskwa, 1947, str. 3, 5, passim.

Jedynie zresztą na tej drodze można by było naprawić zło, popełnione w Wersalu, zło do popełnienia którego doszło wówczas wskutek wpływów międzynarodowych karteli, zainteresowanych w zachowaniu swojej władzy w powersalskich Niemczech, władzy wykorzystanej dla uzbrojenia hitleryzmu i dokonania za jego pomocą zbrodni przeciw pokojowi, która przeszła do historii pod nazwą drugiej wojny światowej.

Wkroczenie państw zachodnich, gdy chodzi o sprawy niemieckie, na drogę bezprawia, wywodzi swój rodowód z tych samych źródeł. Demokratyczne państwo niemieckie nie jest bowiem do pomyślenia bez wcielenia w życie zasad demilitaryzacji, denazyfikacji i dekartelizacji, które by położyły kres nie tylko działalności monopoli, ale nawet przekreśliły nadzieje realizowania zysków w wyniku ponownego zamachu przy pomocy odpowiednich środków i ludzkich rezerw Niemiec na podstawy pokojowego współżycia narodów.

Jeszcze w listopadzie 1946 r. na konferencji bankierów, przemysłowców i handlowców amerykańskich, dyrektor domu bankowego Schrödera, Allen Dulles (brat doradcy dla spraw polityki zagranicznej partii republikańskiej, Johna Forster Dullesa), wzywał kapitalistów swego kraju do zajęcia czołowego miejsca w odbudowie zachodnich Niemiec. W Niemczech zachodnich, twierdził, Amerykanie winni w ten sposób uzyskać dominujące stanowisko dla zapewnienia sobie odpowiedniej pozycji w Europie w ogóle. Interesy nasze, podkreślił Dulles, muszą przeważyć nasze zobowiązania międzynarodowe. W rozwiązaniu sprawy Niemiec należy się kierować interesami, a nie postanowieniami powziętymi w Poczdamie.

Decyzje londyńskie i konkretyzacja na ich podstawie planu tworzenia separatystycznego państwa zachodnio-niemieckiego są więc realizacją programu Dullesa, programu wielkokapitalistycznych monopoli w ich dążeniach do panowania nad światem. Zrozumiałe, że autorytet prawa międzynarodowego nie wiąże tych monopoli w stosunku do zagadnienia jednolitości państwa niemieckiego, jak nie wiąże go w przedmiocie innych zobowiązań międzynarodowych.

Jedyną politycznie słuszną a zarazem i międzynarodowo - prawnie właściwą drogę rozwiązania problemu Niemiec wytknęła konferencja warszawska. Nie jest paradoksem, że obrońcami bytu jednolitej państwowości niemieckiej, obrońcami nie statutu okupacyjnego, lecz sprawiedliwych warunków traktatu pokojowego dla Niemiec są kraje Europy wschodniej, które najwięcej ucierpiały od agresji hitlerowskiej, a zwolennikami rozbioru Niemiec są państwa zachodnie, których udział w ofiarach wojny i w wysiłku militarnym podczas zmagań z hitleryzmem nie był wielki i dotyczył ostatniego etapu działań wojennych.

Jest bowiem zupełnie zrozumiałe dążenie byłych ofiar wojny do zabezpieczenia pokoju, który nie da się jednakże utrwalić, o ile budować go się będzie na bezprawiu i niesprawiedliwości, chociażby w stosunku do wczorajszego wroga.

Interesy pokoju i jego ochrony nie mogą przyświecać tym, którzy sprawę swojej władzy i swojego panowania stawiają wyżej od prawa.

Słuszność i sprawiedliwość nie zawsze były rękojmią zwycięstwa. Nie zawodziły one jednakże nigdy i nie mogą również dziś zawieść, gdy autorytet prawa i moralności wspierany jest siłą.

Polityka wiodąca do bezprawia i gwałtu ,którą reprezentuje program międzynarodowych monopoli wielkokapitalistycznych w stosunku do Niemiec tak cynicznie przedstawiony przez Dulles'a jest dziś polityką słabości, polityką obrony za wszelką cenę pozycji podważanych wskutek wewnętrznych i zewnętrznych sprzeczności oraz odpływu ekonomicznie przez nią samą druzgotanych, a do niedawna w jej orbicie pozostających warstw peryferyjnych. Polityka oparta na prawie, której wyrazem stały się uchwały konferencji warszawskiej, jest polityką bezustannie rozwijającej się siły, reprezentowanej nie tylko przez ZSRR i kraje demokracji ludowej, ale i przez wszędzie wciąż rosnące miliony ludzi spragnionych w równej mierze bezpieczeństwa podstaw swego materialnego, kulturalnego i elementarnie ludzkiego bytu, jak i warunkujących go stosunków pokojowych.

Zagadnienie istnienia jednolitego, demokratycznego państwa niemieckiego, określenie terminu końca jego kontroli i okupacji oraz powrotu do społeczności międzynarodowej na mocy odpowiedniego traktatu pokojowego jest dla tego pozytywnie przesądzone, również i w interesie narodowych i państwowych aspiracji narodu niemieckiego, ponieważ pozostaje ono w zgodzie z prawem i odpowiada wymogom uporządkowania pokojowych stosunków międzynarodowych, na straży bezpieczeństwa których stoi nie mogąca być niczym na dłużej zachwiana potęga postępowych ludów całego świata.

Marian Muszkat

Kronika ZNP

Z prac Sekcji Szkół Wyższych ZNP w Krakowie

W związku z artykułem doc. Bogusława Leśnodorskiego na temat ustosunkowania się pracowników naukowych w Polsce i w innych krajach do zagadnień ruchu zawodowego, który ukazał się w numerze 10 „Myśli Współczesnej" z ub. roku, w środowisku krakowskim została przeprowadzona dyskusja, dotycząca konkretnych zadań i możliwości pracy Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych ZNP. Nie można i nie powinno się ukrywać faktu, że dyskusja ta uwydatniła wyraźne niedomagania i braki, które zaznaczały się w dotychczasowej działalności Sekcji. Wynikały one z wielu przyczyn, wśród których jedną z najpoważniejszych było nowatorstwo tej działalności, jak i w ogóle ruchu zawodowego wśród pracowników naukowych. Jest rzeczą znamienną, że znacznie większe zainteresowanie dla spraw Sekcji okazują pracownicy administracyjni i techniczni Szkół Wyższych, niewątpliwie m. in. dlatego, że tylko oni wnoszą na teren Sekcji poważniejsze tradycje organizacji zawodowej. Pracowników naukowych, którzy w przeważającej swej masie jeszcze wciąż stronią od Sekcji, i nawet w niektórych ośrodkach (jak właśnie w Krakowie) w dość dużym procencie nie przystępują do ZNP, mogą, oczywiście, tłumaczyć liczne inne zajęcia i powiązania funkcjonalne, a więc w towarzystwach naukowych, w organizacjach oświatowo-kulturalnych itp. Nie wyjaśnia to jednak np. takiego znamiennego faktu, że jeszcze ciągle na naszych Wyższych Uczelniach nie widać na ogół większego zainteresowania dla sprawy tak poważnej, jak dydaktyka i metodyka szkolnictwa wyższego. Wyjątek stanowi tu publikacja zbiorowa sekcji naukoznawczej Pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poświęcona dydaktyce w niektórych gałęziach nauk. Wydaje się zaś, że właśnie taka organizacja, jak Sekcja Szkół Wyższych ZNP, jest szczególnie powołana do dyskutowania i opracowania tej problematyki.

Ale oto parę najbardziej wyróżniających się wypowiedzi w wspomnianej dyskusji kilku szczególnie aktywnych działaczy Sekcji z terenu Krakowa. I tak prorektor Akademii Górniczej, prof. **Witold Biernawski**, w następujący sposób określił zadania Sekcji:

Sekcja Szkół Wyższych Związku-Nauczycielstwa Polskiego grupuje pracowników naukowych, pracowników administracyjnych i fizycznych. Zastanówmy się, w czym się powinna wyrażać działalność związku pracowników o tak wielkiej rozpiętości intelektualnej, o tak wielkiej rozpiętości w wykształceniu.

Otóż działalność Sekcji Szkół Wyższych powinna obejmować w pierwszym rzędzie interesy materialne członków; mam tu na myśli starania o poprawę bytu przede wszystkim tych grup pracowników, których uposażenie jest jeszcze małe, których warunki mieszkaniowe są niedostateczne, w związku z czym stan zdrowia członka Sekcji i jego rodziny może być zagrożony.

W ramach działalności Sekcji Szkół Wyższych winna się mieścić akcja samopomocowa, która np. w Sekcji Szkół Wyższych Akademii Górniczo - Hutniczej i zrzeszonych z nią uczelni: Wydziałów Politechnicznych, Akademii Handlowej, Akademii Sztuk Pięknych i Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych jest szeroko rozwinięta.

wszystkich członków Sekcji Szkół Wyższych (np. w Akademii Górniczo - Hutniczej Akcja ta polega na udzielaniu zapomóg bezzwrotnych i zwrotnych na wypadek zgonu lub choroby członka lub jego rodziny, a fundusze na tę akcję składają się z części składek członkowskich, a przede wszystkim z dobrowolnego opodatkowania się sumą 100 złotych — na wypadek zgonu danego pracownika lub 50 złotych — na wypadek zgonu jego najbliższego członka rodziny).

Akcja ta miała charakter sporadyczny, dopóki nie powstała Sekcja Szkół Wyższych. Pomoc materialna powinna wyrażać się również w działalności wydziału opieki nad matką i dzieckiem Sekcji Szkół Wyższych w zakładaniu przedszkoli przy uczelniach, ażeby w szczególności ci pracownicy fizyczni, administracyjni i naukowi, którzy nie mogą zapewnić w domu należytej opieki nad dziećmi, mogli na czas swoich zajęć oddać dzieci pod opiekę wykwalifikowanych wychowawczyń. Równolegle z akcją opieki nad dzieckiem powinna być rozwinięta akcja dożywiania.

Ale nie tylko w działalności materialnej powinny się streszczać zadania Sekcji Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Obok działalności samopomocowej należy rozwinąć działalność kulturalno - oświatową. Odpowiednio urządzona świetlica, biblioteka, czasopisma, dzienniki, radio, film, szachy, popularne odczyty, dyskusje winny zbliżyć pod względem towarzyskim pracownika fizycznego do naukowego i nawzajem, jak również umożliwić oddziaływanie jednostek bardziej dojrzałych społecznie i politycznie na jednostki mniej lub mało uświadomione. Na podstawie doświadczeń, zaczerpniętych z „wczasów", można twierdzić, że taka akcja, akcja zbliżenia, daje dobre wyniki. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że wobec ogromnych obciążeń dydaktycznych i naukowych profesorów i pomocniczych sił naukowych ilość czasu, przeznaczonego na działalność świetlicową przez tych pracowników, będzie niezbyt wielka; niemniej jednak przy dobrych chęciach, a przede wszystkim przy poczuwaniu się do obowiązków społecznych, winni oni tak rozłożyć swą pracę, aby choć część czasu mogli przeznaczyć na pobyt w świetlicy. Wszak spędzanie czasu w świetlicy, przy dobrze zorganizowanym życiu świetlicowym, powinno zapewnić im przyjemny pobyt, rozrywkę i odpoczynek.

Wielka akcja współzawodnictwa, która objęła świat pracowników przemysłowych, winna być podjęta również na odcinku nauki i nauczania. Np. reforma, przeprowadzona w akademickich uczelniach technicznych, daje duże możliwości do podjęcia tej akcji na odcinku dydaktyki. Przeprowadzana ostatnio przez Radę Główną do Spraw Nauki i Nauczania akcja organizacji i planowania prac naukowo - badawczych stworzy realne możliwości rozwinięcia szlachetnej akcji współzawodnictwa na odcinku nauki. Oczywiście, zarówno w nauce, jak i nauczaniu, muszą być przyjęte normy jakościowe, a nie ilościowe. Akcję współzawodnictwa można i należy rozwinąć w ramach działalności Sekcji Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego zarówno wśród pracowników naukowych na odcinku prac naukowo-badawczych i dydaktycznych, jak również wśród pracowników administracyjnych i fizycznych na terenie ich działalności.

Wreszcie nie zapominajmy o tym, że świat naukowy, a w szczególności naukowo-techniczny, zrzeszony w Sekcji Szkół Wyższych, winien przez ścisłą współpracę ze związkami zawodowymi przyjść z pomocą przemysłowi w zakresie metod usprawniających pracę, metod wynikających z unaukowienia zdobyczy przodowników świata pracy, tego wielkiego żywego laboratorium, tak mało dotąd docenianego, skarbnicy wiedzy praktycznej.

Wiceprzewodniczący Sekcji Szkół Wyższych UJ (z ramienia pracowników administracyjnych i technicznych), **Stanisław Figuła**, przedstawił działalność swojego ogniska, podkreślając równocześnie, jakie nadzieje wiążą z nim przede wszystkim pracownicy administracyni i techniczni:

Sekcja Szkół Wyższych UJ w Krakowie została zorganizowana przy schyłku roku 1947 i objęła swym zasięgiem organizacyjnym wszystkich pracowników nauki od profesorów, poprzez pomocnicze siły naukowe, pracowników technicznych, administra-

cyjnych aż do fizycznych, zgrupowanych poprzednio w oddzielnych związkach, jako organizacja obecnie pionowa, skupiająca wszystkie grupy pracownicze wyższych uczelni w ramach ZNP.

Wkrótce po zorganizowaniu sekcji lokalnych odbył się w Warszawie w dniach 31 I 1948 i 1 II 1948 pierwszy ogólnopolski zjazd Sekcji Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego, który ustalił główne wytyczne organizacyjne i ideologiczne działalności Sekcji. W pierwszym rzędzie zjazd podkreślił przodującą rolę nauki w nowym ustroju i wysunął szereg postulatów, dotyczących reorganizacji nauki w związku z jej nowymi zadaniami. Za szczególnie ważne uznał zjazd zacieśnienie kontaktów pomiędzy poszczególnymi ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą. Jako organ Sekcji uznano wychodzące w Krakowie czasopismo „Życie Nauki". Dużo miejsca w dyskusji poświęcono sprawie poprawy bytu pracowników naukowych i administracyjnych, zatrudnionych w szkolnictwie wyższym.

Sekcja Szkół Wyższych UJ, skupiająca w swych ramach ok. 900 członków, wytknęła sobie za cel w pierwszym organizacyjnym okresie swego istnienia przede wszystkim poprawę bytu swych członków, jak również nawiązanie kontaktów z innymi organizacjami zawodowymi oraz podniesienie poziomu kulturalnego i wyrobienia społecznego członków.

W zakresie współpracy z innymi związkami zawodowymi nie udało się niestety, dotychczas uzyskać prawie żadnych wyników, co częściowo można tłumaczyć trudnościami organizacyjnymi oraz pewną absencją kół naukowych, które przede wszystkim powołane są na przodowników kulturalno-oświatowych. To oni powinni nadać większy rozmach pracom organizacyjnym na terenie Sekcji.

Słabe wyniki dotychczasowej działalności Sekcji przypisać należy także luźnemu kontaktowi z władzami centralnymi Sekcji oraz z Zarządem Głównym ZNP. Również nie załatwiona dotychczas definitywnie kwestia rozdziału składek członkowskich pomiędzy poszczególne ogniwa organizacyjne hamowała naszą działalność.

Mimo jednak trudnych warunków pierwszego okresu, Sekcja Szkół Wyższych UJ w Krakowie może się poszczycić pewnymi osiągnięciami w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej, czy to w zaopatrywaniu swych członków w artykuły pierwszej potrzeby (referat ekonomiczny), czy w zorganizowaniu akcji wczasów, a to dzięki urządzeniu wspólnie z Samopomocą Asystentów domu wypoczynkowego w Czorsztynie, ustanowieniu stypendiów dla kształcących się dzieci członków Sekcji, udzielaniu zapomóg i pożyczek w ramach wczasów i pomocy zimowej. Akcja kulturalno-oświatowa miała na celu zapoznanie się wzajemne i zatarcie różnic pomiędzy poszczególnymi grupmi członków przez urządzanie wieczorów rozrywkowych oraz wycieczek (wycieczka na WZO i inne).

Na ostatnim zebraniu Zarządu Sekcji w styczniu br., podniesiono słuszną myśl dalszego zbliżenia ogółu pracowników wszystkich zakładów naszej uczelni pod hasłem „poznajmy dokładnie własne warsztaty pracy całego Uniwersytetu Jagiellońskiego". Temu celowi mają służyć wycieczki do zakładów Uniwersytetu, połączone z odpowiednimi prelekcjami. Niewątpliwie przyda się to np. pracownikom Wydziału Prawa, gdy zapoznają się z pracą zakładów Wydziału Lekarskiego czy Rolniczego i na odwrót. Ale i druga akcja. Jeśli się tyle mówi dzisiaj w Polsce o popularyzacji nauki i podniesieniu oświaty i kultury szerokich mas ludowych, to przecież nasi naukowcy mają chyba przede wszystkim piękne pole do popisu wśród masy pracowników administracyjnych i technicznych. Nie chce ona być bierna, poczuwa się do współodpowiedzialności za losy uczelni i wobec tego pragnie choćby w ogólnych zarysach zapoznawać się z ogólnym postępem nauki w głównych jej dziedzinach.

Dotychczasowe osiągnięcia są tylko małą cząstką zakreślonego na przyszłość planu, który przez wciągnięcie do akcji oświatowo - kulturalnej i organizacyjnej większej niż dotąd liczby członków, szczególnie spośród pracowników, umożliwi innym korzystanie z dobrodziejstwa nauk i kultury. Zaniechanie akcji Powszechnych Wykładów U J stworzyło dotkliwą lukę w upowszechnianiu zdobyczy naukowych szerokim masom. W tej sytuacji na Sekcję spada obowiązek podjęcia akcji także w tej dziedzinie. Urządzanie popularnych odczytów, prelekcji i dyskusji na tematy

z różnych dziedzin nauki pozwoli na zbliżenie i zrozumienie wspólnych zadań oraz rozszerzenie światopoglądu. Organizowanie wspólnych wycieczek krajoznawczych i miejscowych, zapoznanie się z historią i krajobrazem kraju ojczystego, przyswojenie arcydzieł literatury i sztuki udostępnionych obecnie szerokim masom, urządzenie własnej świetlicy i biblioteki — oto cele i zadania, stojące przed Sekcją wobec własnych członków.

Nawiązanie kontaktu z innymi związkami zawodowymi, wspólna wymiana myśli przyczyni się stopniowo do podniesienia poziomu kulturalnego ogółu świata pracy w Nowej Polsce Ludowej.

Niechże te uwagi będą apelem do wszystkich członków Sekcji do wytężonej i ofiarnej pracy społecznej, przez co i Sekcja spełni swoje zadanie i członkowie odniosą wydatne korzyści.

Z kolei reprezentant młodych sił naukowych, asystent Akademii Górniczo-Hutniczej, **inż. Józef Kalisz**, członek władz Sekcji omawiał szereg zagadnień, poruszonych już w poprzednich wypowiedziach, ponadto zaś stwierdził:

samopomoc, działalność oświatowa i zbliżenie ogółu naukowców danego ośrodka — oto trzy główne dziedziny, którym powinna być poświęcona możliwie ożywiona działalność Sekcji.

Sekcja Szkół Wyższych ZNP grupująca zarówno pracowników naukowych jak i administracyjnych, powinna przede wszystkim być wzorem pod względem organizacyjnym dla innych związków.

W zakresie działalności samopomocowej powinna ona rozbudować i powiększyć odpowiednie fundusze. Każdy członek Sekcji powinien wiedzieć, że w przypadku śmierci kogoś z rodziny, choroby czy innego nieszczęścia może liczyć na poważniejszą kwotę bezzwrotnej zapomogi. Kwoty te powinny być przyznawane przez Komitet Samopomocy, składający się z ludzi o nieskazitelnym charakterze. Zapomogi należałoby jednak przyznawać przede wszystkim pracownikom grup najgorzej sytuowanych. Nie koniec na tym. Jeszcze ciągle mamy (nie tylko w Warszawie, o czym pisze prasa stołeczna) „bezdomnych" naukowców lub pozbawionych odpowiedniego mieszkania, nie mających najmniejszej choćby pracowni, w której można by umieścić bibliotekę, biurko itd. I znowu chyba właśnie Sekcja Szkół Wyższych powinna rozwinąć ożywioną działalność pomocy i właściwego w tym zakresie pośrednictwa. Wreszcie do dziedziny samopomocy należy także poradnictwo, nie tylko lekarskie, ale prawne i inne we wszystkich sprawach życiowych. Przecież na wyższych uczelniach posiadamy specjalistów ze wszystkich dziedzin. Należy ich uaktywnić i wciągnąć do tak nakreślonej akcji samopomocy.

Drugi dział naszych prac to szerzenie oświaty i popularyzacji nauki. Do obowiązków Sekcji należy nawiązanie i utrzymanie kontaktu z organizacjami i instytucjami oświatowymi i wpływanie z jednej strony na te organizacje, z drugiej zaś na swych członków spośród pracowników naukowych, aby wszelkie odczyty czy referaty i wykłady były organizowane, o ile dotyczy to członków Sekcji, przez nią lub przy jej współpracy czy powołane w jej ramach jakieś biuro specjalne. Należy wzmóc wysiłek członków Sekcji w tym względzie.

Wreszcie sprawa współpracy ogółu naukowców danego ośrodka i ich roli w całości życia zawodowego w danym mieście. Jeśli chodzi o Kraków, to trzeba stwierdzić, że zaznacza się tutaj zupełny brak współżycia pomiędzy ogniskiem ZNP na Akademii Górniczo - Hutniczej z Sekcją na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zarząd Okręgowy, wyłoniony przez obie komórki na wspólnym zebraniu, nie daje żadnego znaku życia. O Sekcji głucho w prasie, a co za tym idzie, głucho także w wystąpieniach i pracach ZNP jako całości.

Prawda, że cierpimy na brak ludzi chętnych do pracy. Prawda, że brak też jest takich ludzi, którzy z naszego ramienia mogliby pracować w Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. Brak więc naszego głosu w wielu ważnych sprawach życia codziennego. Niemniej tego rodzaju stan rzeczy winien ulec zmianie i zasadniczej poprawie na lepsze. Zmiany te winien przynieść już rok obecny. Choćby dlatego, że jak to często się sprawdza w praktyce życia, „nieobecni nie mają racji". Decydują o ich sprawach inni.

Recenzje

Dr H. WERESZYCKI. „Historia Polski, 1864 — 1918“. Nakładem Instytutu Pamięci Narodowej. Spółdz. Wydawn. „Wiedza“, Warszawa, 1948, str. 374.

Książka zawiera wstęp, 9 rozdziałów, zakończenie, wykaz podstawowej literatury przedmiotu i skorowidz nazwisk.

We wstępie autor stawia sobie za cel „przedstawienie okresu dziejów Polski, w którym zaszły w narodzie zmiany społeczne o doniosłości równej tym przemianom, którym Polska ulegała na przełomie wieków średnich i nowożytnych“.

Na podkreślenie zasługuje wyznanie: „Autor — zdaje sobie sprawę, iż w zupełności uniezależnić się od dotychczasowego dorobku historiograficznego ani nie mógł, ani nie chciał“.

W samym wstępie są już nieścisłości, które, co gorsza, występują w tekście. Nieścisłe np. jest twierdzenie, że z konfederacją barską „warstwa szlachecka“ zaczyna walkę o niezależność państwową. Konfederację barską należy raczej traktować z punktu widzenia społecznego. Już od samego początku konfederacja (jeśli ją nawet przyjąć za pierwszą próbę walki o niepodległość) opanowana została przez żywioły reakcyjne, które swoim postępowaniem odpychały tylko masy ludowe. Ideologia magnacka zrażała i burzyła chłopów. Chłopi ukraińscy odpowiadają na represje konfederatów buntem hajdamaków. Skoro zastosujemy taką dyferencjację, nie zadziwi nas fakt, że niektórzy z tych „niepodległościowców“ pomagają nawet carowi w tłumieniu powstania Pugaczowa. To również wielce nam ułatwi zrozumienie „klęski politycznej narodu“, o której autor wspomina na wstępie.

Bez chłopów szlachta nie mogła zwyciężyć rządu rosyjskiego, a zwycięstwo z pomocą chłopów było uwarunkowane zniesieniem pańszczyzny, co z kolei byłoby porażką ekonomiczną szlachty. O tę sprzeczność rozbić się musiały powstania szlacheckie.

Po powstaniu styczniowym, gdy na arenie pojawia się klasa robotnicza, ruch narodowo-wyzwoleńczy staje się częścią składową jej walk o wyzwolenie społeczne. Walka o wolność polityczną daje proletariatowi polskiemu możność wywalczenia w sposób jedynie skuteczny prawdziwej wolności narodowej.

W rozdziale I: „Emigracja postyczniowa i sprawa polska do r. 1873“ — autor mówi o szukaniu przez „ludzi samodzielnie myślących“ jakiegoś programu dla „całego narodu“, nie wyjaśniając nam wcale, że ten naród dopiero się kształtuje, że dopiero formuje się społeczeństwo klasowe (w przeciwieństwie do dotychczasowego — stanowego).

Szlachta schodzi z areny dziejowej, na jej miejsce wchodzą nowe grupy społeczne. Życie społeczne naszego kraju upodabnia się do życia społecznego innych krajów kapitalistycznych.

Teoretyczne sformułowanie tego życia i jego potrzeb uległo takimże zmianom. Z natury rzeczy inaczej formułuje swe potrzeby burżuazja, inaczej też wchodzący na arenę proletariat,

występujący coraz bardziej i coraz wyraźniej jako samodzielna klasa.

Już tu, na samym początku książki, kryje się błąd zasadniczy autora, który szuka programu dla całego narodu, lub „chociażby jakichś ogólnych wytycznych działania społecznego".

Z kolei autor omawia charakter emigracji postyczniowej, która „nie chce uznać nowej rzeczywistości i trwa w ideałach Wielkiej Emigracji" i charakteryzuje jej odłamy ideologiczne (odłam radykalny zbliżył się do międzynarodowego socjalizmu, a jeden z jego przedstawicieli, Walery Wróblewski, dostarczał pierwszym działaczom socjalistycznym książek dla nielegalnej agitacji). Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że jednak nie socjalistom-marksistom (jak ich autor sam nazywa) poświęcona tu jest główna uwaga, lecz raczej tym, dla których „aksjomatem była Polska w granicach przedrozbiorowych". Do nich należy tu „najbardziej czerwony" Mierosławski, „Zjednoczenie Emigracji Polskiej", „Towarzystwo Polskie Socjalno-Demokratyczne" i inne. Były to jednak wszystko mrzonki emigracyjne, bez żadnych możliwości realizacyjnych. Będą miały one niewątpliwie pewien wpływ na późniejsze kształtowanie się ideowe polskiego ruchu socjalistycznego". Dla autora ważny jest tylko brak „możliwości realizacyjnych". Nie spostrzega wcale, że tu tkwi przejaw nacjonalizmu polskiego, że polski ruch robotniczy prawdziwie rewolucyjny, nie miał z tym nic wspólnego. „Chwasty nacjonalizmu pielęgnowali ci, którym proletariat był potrzebny dla „niepodległości", a nie zaś niepodległość dla proletariatu" — jak się wyraża Feliks Kon.

W rozdziale tym mówi dalej autor o emigracji politycznej w Stanach Zjednoczonych i o jej pierwszych organizacjach. Przecenia jednak jej znaczenie twierdząc, że „praktyczne korzyści miały się okazać dopiero w pół wieku później". Autor pomija zupełnie emigrację w głąb Rosji, bardzo ważną, bo brzemienną w skutki. Należy tu z całym naciskiem podkreślić, że „patriotyzm" szlachecki przestał być rewolucyjny, nie mógł natchnąć wolą czynu tych, którzy chcieli walczyć z caratem. Część tych sił emigruje do Rosji i znajduje swe miejsce w rosyjskich szeregach rewolucyjnych, a ci z nich, którzy zostają w kraju, znajdują swe miejsce pod sztandarem rewolucji społecznej jako jedynie zdolnej do walki o pełną wolność. Odtąd walka o wyzwolenie narodowe splata się z walką o wyzwolenie społeczne, toczy się na podłożu walki klasowej. Otóż ludzie tej właśnie emigracji stają się pionierami ruchu socjalistycznego w Polsce.

Kończą rozdział ustępy o sytuacji międzynarodowej w latach 1866—1870 i o upadku sprawy polskiej. Zagadnienie upadku sprawy polskiej nie uwzględnia momentu bardzo ważnego. Po ukonstytuowaniu się silnej burżuazji niemieckiej i włoskiej nie ma już dla Europy „liberalnej" kwestii narodowościowej, ziemie słowiańskie mają dla niej takie same znaczenie, jak ziemie narodów w Azji, w Afryce itd.

Rozdział II zatytułowany: „Galicja w okresie walki o autonomię" omawia kolejno erę konstytucyjną w Austrii i ugodę Polaków z dynastią, przedstawia kierunki federalistów i autonomistów, sprawę chłopską, „niemożność sharmonizowania polityki polskiej i czeskiej na terenie austriackim", tzw. kampanię rezolucyjną 1868 r. i „stabilizację" stosunków po 1873 r. Na tym tle przedstawia nam autor siły, jakie wyłoniły się w owym czasie w Galicji, a więc Stańczyków, początki ruchów socjalistycznego i ludowego. Rozdział ten zamyka autor ustępem o „Rządzie Narodowym 1877 r." tj. o tzw. Konfederacji Narodu Polskiego, zainicjowanej w 1876 r. we Lwowie.

Niesłuszne jest ujęcie ugody szlachty galicyjskiej. Genezę tej ugody autor widzi tylko w reskrypcie cesarskim z 17 listopada „załatwiającym w zasadzie sprawę węgierską w duchu dualizmu"... „Spodziewano się, że teraz z kolei i sprawa polska w Austrii znajdzie swe rozwiązanie w duchu porozumienia między monarchią a Polakami". Mało tego, autor nawet usprawiedliwia niejako adres wierno-poddańczy panów polskich, jako, „że była to raczej oferta pewnego rodzaju przymierzy między narodem polskim a dynastią habsburską" (dosłownie!). Pominięte jednak zostały przez autora dwa bardziej istotne momenty w tej genezie. Chodzi tu o moment społeczny i narodowościowy. Otóż wyrósł już w owym czasie w Galicji ukraiński ruch narodowo-wyzwoleńczy z jednej i na-

rastał ruch ludowy i socjalistyczny z drugiej strony. W obawie przed tymi ruchami wyrzekła się szlachta galicyjska walki narodowo-wyzwoleńczej, wstępując na drogę pełnej i bezwarunkowej lojalności w stosunku do Habsburgów.

Omawiając zagadnienie „dylematu": „federalizm czy autonomia", autor nie poddaje w ogóle analizie społecznej roli „polityków galicyjskich", w szczególności nie zauważa, że „największą realną siłą polityczną zostało 5.000 obszarów dworskich oraz coraz bardziej łączący się z nimi przedstawiciele władz i urzędów publicznych". (W. Feldman — Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846 — 1906, t. II, Kraków 1907, str. 3). Wniosek autora, że „stanowisko polityków polskich, tak różne od nieprzejednanego stanowiska Czechów czy Węgrów, jest wyrazem słabości politycznej szlachty polskiej" jest równie nieścisły. Jest to raczej wyrazem jej egoistycznej polityki, wyrazem obawy przed budzącym się do życia ludem wiejskim i miejskim — polskim i ukraińskim. Wzmiankuje o tym autor w innym miejscu, ale tylko mimochodem (w ustępie o Stańczykach). Tym interesom szlachty nie mogło przeciwstawić się słabe mieszczaństwo. Zbyt słaba burżuazyjna demokracja galicyjska, ulegająca ideologii szlacheckiej, nie potrafiła podnieść ludu wiejskiego i na nim się oprzeć.

W takiej sytuacji cała władza zarówno w kraju jak i parlamencie wiedeńskim skupiła się w rękach obszarniczo-klerykalnych. Koło polskie w parlamencie austriackim odegrało najbardziej reakcyjną rolę i wyróżniło się specjalnym serwilizmem w stosunku do Habsburgów. W tej roli nie tylko nie walczą z centralizmem, lecz przeciwnie popierają go w walce z bratnimi Czechami, choć „interesy obu narodów były identyczne".

W ustępie pt. „Stabilizacja stosunków" autor słusznie podkreśla, że „zacofanie gospodarcze Galicji zgodne jest z interesem klasowym ziemiaństwa galicyjskiego" i dlatego powolnie tworzą się ośrodki ruchu robotniczego i chłopskiego w Galicji.

Ale za to w stanowisku panów polskich przeciwko gminie zbiorowej widzi tylko to, że nie chcieli osłabić, w swoim przekonaniu siły żywiołu polskiego przez poddanie gminy zbiorowej pod władzę jej większości ukraińskiej". A że chodziło tu głównie o to, by oni mogli nadal utrzymywać w karbach chłopów ukraińskich, o tym ani słowa.

W ustępie o Stańczykach autor nieściśle twierdzi, że ruch ludowy w Galicji zaczyna rozwijać się „pod patronatem demokratycznego mieszczaństwa", które „szukało oparcia w ludzie". Tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie. Słabość mieszczaństwa polegała właśnie na tym, że mimo swego „radykalizmu" nie potrafiło znaleźć drogi do ludu. „Od słów do czynu się nie przeszło" — mówi o tym W. Feldman. Nawet ta część mieszczaństwa, która przystąpiła do stronnictwa ludowego na zjeździe (28 lipca 1883) w Rzeszowie, nigdy nie była zdecydowana, lecz połowiczna i chwiejna.

Autor dalej twierdzi, że „zasługą demokratycznych działaczy jest przekazanie idei walki o niepodległość narodową rodzącemu się po miastach galicyjskich proletariatowi przemysłowemu i stworzenie w ten sposób realnych podstaw odrodzenia przyszłego państwa polskiego". Idea pełnej wolności tkwi głęboko w idei rewolucyjnej walki klas i tę przejął jako swoją polski rewolucyjny ruch robotniczy. To, o czym mówi autor, to tylko zawoalowany radykalnymi frazesami nacjonalizm. Bezsprzecznie, pewnej części proletariatu ten nacjonalizm został narzucony, co się fatalnie odbiło w dziejach polskiego ruchu robotniczego.

W Limanowskim widzi autor „pierwszego świadomego agitatora socjalistycznego na terenie galicyjskim", choć Feldman stwierdza, że wpływ jego „szeroko nie sięgał, robotników nie poruszał". Są tu prócz tego i inne niejasności. Podczas gdy Feldman podaje Daniluka jako założyciela organu drukarskiego „Praca", przemienionego pod wpływem Waryńskiego w r. 1879 w pismo „poświęcone interesom klas pracujących" — autor omawianej książki uważa to błędnie za inicjatywę Limanowskiego. Dlatego też nie widzi, że właśnie wpływ Waryńskiego był decydujący dla tego okresu socjalizmu galicyjskiego, któremu on właśnie nadaje charakter wybitnie międzynarodowy. Świadczy o tym program socjalistów galicyjskich oraz program Galicyjskiej Partii Robotniczej, który wbrew Lima-

nowskiemu i jego grupie — oświadcza, że „polsko - rusińskie stronnictwo robotnicze nie może mieć nic wspólnego z partią, która dąży do odbudowania Polski z epoki jagiellońskiej od morza do morza", potępia sianie nienawiści między Ukraińcami i Polakami itd. Uwydatnia się w tym programie w całej wyrazistości stanowisko antynacjonalistyczne. U autora nazywa się to, że „zasadniczo socjaliści galicyjscy stali bliżej Limanowskiego niż Waryńskiego. **Natomiast podkreślali oni silniej niż Limanowski klasowy charakter socjalizmu".** (podkreślenie moje — H.R.) W innym znowu miejscu autor zaznacza, że **„w owym czasie zaczyna się w łonie socjalizmu polskiego wielki spór o zasadę niepodległości narodowej"** (podkreślenie moje — H.R.). Jest to z gruntu fałszywe ujęcie początku polskiego ruchu robotniczego. Polski ruch robotniczy rodzi się w okresie, w którym w kapitalizmie są już przesłanki dla przejścia w stadium imperializmu. Na tym tle ujawniają się i w polskim ruchu robotniczym — od samych jego początków — dwa nurty: nurt rewolucyjnego marksizmu, nurt walki klasowej z zaborcą i burżuazją polską — na gruncie solidarności międzynarodowej oraz nurt drugi, tj. nurt drobnomieszczańskiego reformizmu i nacjonalizmu.

W ustępie „Początki ruchu ludowego" słusznie autor podkreśla, że chłopi mają poczucie krzywdy klasowej i że rząd austriacki stara się z tego wyciągać korzyści, zbyt mało jednak uwydatnia egoizm klasowy szlachty, który wprost wkłada ten atut w ręce rządu austriackiego. Przecież położenie chłopów było tak ciężkie, że dzieci „trawą żyły, a starsi... młode liście bukowe objadać musieli". Burzyli się chłopi, rabowali lasy, gnali bydło na pastwiska, które od wieków uważali za swoje, przychodziło nawet do rozlewu krwi. Tymczasem sejm szlachecki nakładał „szarwarecki" na chłopów, uchwalał ustawy ich krzywdzące. „My jesteśmy ludzie nieoświeceni, ale o ciężarach wiadomość mamy" — mówi chłop Piskorz w r. 1868 podczas dyskusji nad ustawą drogową (za Feldmanem, str. 66). Nie wspomina też autor, jak to chłop (po ugodzie szlachty z dynastią) „wybierał posłów — szlachciców". Robiono to przy pomocy pijaństwa, przekupstwa i terroru. Do tego właśnie używała szlachta kleru. „W razie oporu kańczug, cybuch i pięść (księdza) dopełniają nauki posłuszeństwa" (Feldman str. 52). Podobnie też „kler stara się odwracać chłopów od pijaństwa". Feldman (z powołaniem się na „Dwie dusze" Bojki) opowiada, że robił to lud, a **po większej części i pasterze jego"** (podkreślenie moje — H.R.).

Akcję tzw. Konfederacji Narodu Polskiego (Rządu Narodowego 1877) autor słusznie traktuje jako oderwaną od rzeczywistych nastrojów społeczeństwa polskiego oraz jako ostatni odbłysk skończonego ostatecznie okresu powstaniowego.

W rozdziale III zatytułowanym: „Zabór rosyjski w okresie pozytywizmu" autor zajmuje się sprawą uwłaszczenia chłopów. Wstępem do niego było „niszczenie szlachty i tłumienie wszelkich swobód obywatelskich. Za nabycie gruntów chłopi nie ponosili żadnych ciężarów, choć właścicielom przyznano odszkodowanie". Nie dostrzega jednak, że kapitalizm wdziera się na wieś, że dyferencjacja postępuje szybko. O tym daleko idącym rozwarstwieniu wsi — ani wzmianki. Za to rozwodzi się dość szeroko nad kryzysem „ziemiaństwa", nad upadkiem wielu rodzin ziemiańskich itd. Ekonomiczne podstawy ruchu emancypacyjnego kobiet widzi autor nie w rozwoju kapitalizmu jako takim, lecz w załamaniu się ziemiaństwa, toteż wydaje mi się jakoś dziwnie wtrącony ustęp o emancypacji kobiet. Przecenia przy tym autor fakt zdobycia praw politycznych przez kobiety.

Z kolei autor omawia represje Murawiewa oraz rusyfikację szkół i administracji, a następnie — sprawę walki caratu z kościołem katolickim, zmierzającej do poderwania jego materialnej podstawy i wpływu. Szczególnie silne w tej polityce rusyfikacyjnej było uderzenie w kościół unicki. Wreszcie autor stwierdza smętnie, że „ratować wpływu polskiego na Litwie i Rusi nie było można. Tu przewaga materialna po stronie Rosji była przygniatająca dlatego, że miejscowi Polacy rekrutowali się prawie wyłącznie ze szlachty".

Ciekawie przedstawia autor „usiłowania ugodowców". Brak analizy społecznej każe mu widzieć w tych usiłowaniach tylko chęć zabezpieczenia się przed dalszymi klęskami, w odróżnie-

niu od lojalności galicyjskiej, która „wobec Austrii była zrazu tylko ceną za możność odbudowania państwowości“. Autor zdaje się nie dostrzegać zmian, jakie zachodzą w strukturze społeczeństwa polskiego, ciągle traktuje je jako jednolitą całość o harmonijnych tendencjach i możliwościach. Tymczasem należy stwierdzić, że szlachetczyzna schodzi z areny, a powstałe na jej ruinach grupy społeczne zaabsorbowane są przede wszystkim pozyskaniem materialnych warunków dla swego istnienia. Nie mogą więc jeszcze rościć sobie pretensji do władzy politycznej. Rozgromiona szlachta wraz z rozkładem jej organizmu ekonomicznego przestaje być narodowa. Porażka szlachty staje się porażką dawniejszych aspiracji narodowych. I właśnie sfery otoczenia Wielopolskiego pierwsze idą na pełny nihilizm narodowy. Co się tyczy lojalności galicyjskiej, mówiliśmy o niej już wyżej.

Nic więc dziwnego, że ani represje Murawiewa, ani rusyfikacja, nie pobudzają klas posiadających do dalszej walki z najeźdźcą.

Słusznie podkreśla autor, że pozytywizm jest wyrazem tworzącego się mieszczaństwa polskiego, ideałem niewiele zasadniczo różniącym się od ideałów młodej burżuazji zachodnio-europejskiej. Teoretyczne sformułowanie warunków materialnych kraju musiało się zmienić, a wraz z tym musiały również ulec zmianie tendencje polityczne i moralne, gdy kraj znalazł się w warunkach społeczno - ekonomicznych, identycznych z tymi, jakie posiadała Europa. Należało więc na tym etapie zerwać z „mrzonkami powstańczymi“. Wstępująca na widownię młoda burżuazja polska widziała na wschodzie — w Rosji — rynek dla swoich towarów, dla wzrastającego przemysłu polskiego.

Decydującym czynnikiem w zmianie ustosunkowania się polskich klas posiadających do Rosji carskiej był rozwój walki klasowej proletariatu, o czym zresztą autor pobieżnie wspomina. Przełom w życiu gospodarczym i transformacja stosunków społecznych wyprowadza na arenę wraz z burżuazją — proletariat. W związku z tym przenikają na ziemie polskie idee międzynarodowego socjalizmu rewolucyjnego. Polskie klasy posiadające poczuły się bardziej związane z zaborcą aniżeli z własnym narodem. Teoria „trójlojalizmu“ wyszła z zaboru austriackiego, gdzie szlachta dla egoistycznych celów wypróbowała już służalczą politykę. Trafnie więc autor zauważa, że w myśl tej teorii „każda dzielnica powinna starać się pojednać z rządem zaborczym, by wspólnie prowadzić walkę z rewolucją społeczną.“ Burżuazja formułuje swój program pracy organicznej, program „jednoczący w sobie niepodległość narodową z rosyjską aneksją“ — jak się wyraża Róża Luksemburg. Popieranie kapitalizmu staje się niejako środkiem odrodzenia Polski, cel ugody nazwano niepodległością Polski.

Ale autor pomija zupełnie inną postawę, jaką zajmuje wobec ucisku zaborcy polski proletariat. Polski rewolucyjny ruch robotniczy staje się jedynym czynnikiem walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Walcząc o polityczną wolność, proletariat polski walczy nie tylko o interesy robotnicze, lecz staje tym samym na straży zagrożonej narodowości polskiej.

Wtrącony tu ustęp o porozumieniu trzech cesarzy 1881 r. skłania autora do wniosku, że sprawa polska **„kryła się tylko bardzo płytko pod powierzchnią gry międzynarodowej w Europie“**, czego dowodem ma być nieodnowienie tego przymierza w r. 1887. Tu należy zauważyć, że polska rewolucyjna klasa robotnicza nie stawiała na wojnę zarysowujących się dwóch obozów imperialistycznych, lecz na obalenie caratu drogą rewolucji społecznej. Mówi o tym wyraźnie pierwszy program międzynarodowego socjalizmu w Polsce, który powstał na gruncie rozwijającego się klasowego ruchu robotniczego, tzw. program brukselski. Program ten głosi, że „triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego“.

Kreśląc początki ruchu socjalistycznego w Polsce, autor znowu błędnie ujmuje najbardziej istotną sprawę w historii polskiego ruchu robotniczego. Twierdzi on mianowicie, że przez całe pokolenie trwała dyskusja w sprawie stosunku socjalizmu do patriotyzmu, a ucichła dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Wspomniana dyskusja ma dwa aspekty: a) międzynarodowy — tu mamy do czynienia z agenturą burżuazji w łonie klasy robotniczej w postaci reformizmu;

b) aspekt czysto polski. Burżuazja formuje niezadowolenie wszystkich uciskanych, solidaryzuje interesy wszystkich ze swymi własnymi i wskazuje na swoje cele, jako cele wszystkich. Ucieka się do socjalizmu i do „ludu“, by znaleźć w nich siłę i zastępy dla osiągnięcia własnych celów. Pod maską socjalizmu patriotycznego usiłuje narzucić socjalizmowi politykę, która w rzeczywistości była obca klasie robotniczej. Była to polityka obcej klasy, usiłująca wyzyskać rewolucyjną siłę socjalizmu i zmierzająca do zniszczenia w zarodku świadomości socjalistycznej.

Nie ma racji autor, skoro dalej twierdzi, że „były to kwestie teoretyczne, które mogły zajmować ludzi tylko na emigracji, oderwanej od bezpośredniego działania“. Przeciwnie, w praktyce właśnie ten socjalizm, wymagający jedności klas, przeciwstawiał hasłu solidarności międzynarodowej — hasło ugody z burżuazją własnego kraju, wprzęgał klasę robotniczą w służbę burżuazji. Wspomniane dwa nurty w polskim ruchu robotniczym datują się od samych początków jego istnienia. W roku 1881 zakłada Limanowski ugrupowanie socjalistyczne pod nazwą „Lud Polski“, którego odezwa programowa ani słowem nie wspomina o walce klas, natomiast mówi o **„samoistnym bycie narodowym w granicach dobrowolnego ciążenia“** (podkreślenie moje — H. R.). W końcu 9. i na początku 10. dziesięciolecia ub. wieku wzmocniło się jeszcze bardziej oddziaływanie nacjonalizmu polskiego na klasę robotniczą. Stoi to w ścisłym związku z rozwojem imperializmu i z pogłębieniem jego sprzeczności. Rozwija się u nas szybko kapitalizm monopolistyczny, zaostrza się na tym tle walka konkurencyjna kapitalistów rosyjskich z kapitalistami polskimi na rynkach krajowych i wschodnich, rosną tendencje odśrodkowe średniej burżuazji, zaostrzają się walki klasowe. Ale ucisk narodowy godzi przede wszystkim w interesy szerokich mas, choć dotyka również burżuazję. Walkę tych mas z uciskiem społecznym i narodowym usiłuje burżuazja skierować w łożysko nacjonalistyczne. Ale konsekwentnie rozwija się równocześnie od początku nurt rewolucyjnego marksizmu i internacjonalizmu. Autor słusznie podkreśla, że program „Proletariatu“ stoi wyraźnie na stanowisku solidarności jedynie międzynarodowej. Właśnie „Proletariat“ pierwszy odgrodził ruch robotniczy w Polsce od nacjonalizmu i wskazał na konieczność solidarności z robotnikami rosyjskimi. Po przedstawieniu historii działalności „Proletariatu“, autor dochodzi do wniosku, że **„wkrótce jednak Meldenson miał się przekonać razem z całym światem socjalistycznym, że na rychły przewrót rewolucyjny w Rosji liczyć nie podobna... Równocześnie następował w całym społeczeństwie, a także i w polskim obozie socjalistycznym , powolny, ale coraz wyraźniejszy nawrót do haseł patriotycznych“.** (Podkreślenie moje — H. R.). Tymczasem w Rosji zaczyna dochodzić do głosu niedługo po tym czynnik prawdziwie rewolucyjny — proletariat rosyjski, który wziął na siebie przodownictwo w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym.

Spostrzeżono to właśnie również i w Polsce. Mówiła o tym ożywiona działalność „Proletariatu“, która wskazywała na masy robotnicze, jako na jedyną siłę, która jest w stanie podjąć walkę z caratem. Najpierw usiłuje więc burżuazja przeniknąć do mas chłopskich, a później do klasy robotniczej. Skojarzenia nacjonalizmu z socjalizmem podjął się Popławski, zakładając w tym celu w r. 1886 tygodnik „Głos“. Powstaje organizacja burżuazyjno-nacjonalistyczna „Liga Polska“, późniejsza „Liga Narodowa“ (organizatorami byli Popławski, Balicki i Dmowski), będąca wyrazem tych dążeń odśrodkowych, o których wyżej była mowa. Idą one w parze z obawą przed rewolucyjną walką proletariatu. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że początkowo „Liga“ ogłasza za podstawę swego programu niepodległość Polski. W miarę jednak rozwoju i zaostrzenia walk klasowych utworzona w 1897 r. z „Ligi“ Narodowa Demokracja (endecy) porzuca hasło niepodległości. W 1902 r. endecy występują już jawnie przeciw walce z rządem carskim. Nacjonalizm endecki staje się środkiem walki z ruchem rewolucyjnym. Szybko też znajdują przytułek w obozie endeckim szlachta i kler. Warto zaznaczyć, że już założyciele „Ligi“ stawiają na zbrojny konflikt między zaborcami, o czym

świadczy wspomniana przez autora książka Miłkowskiego.

Ale i konserwatyści — skrajna reakcja ugodowa — też rzekomo odchodzą od pozytywizmu, nie chcąc dać się zdystansować. W rzeczywistości zaś zakładają w Warszawie „Słowo", w Petersburgu „Kraj" i w obu tych organach głoszą ugodę z caratem. Ciekawe, że dla autora „Głos" jest organem młodzieży, która przejmuje się zarówno hasłami socjalistycznymi jak i patriotycznymi", to samo tyczy się i „Ligi", nie widzi on obozu społecznego, kryjącego się za tą bezbarwną rzekomo młodzieżą i jej organem.

Swoiście też autor tłumaczy budzący się świadomy i zorganizowany ruch antysemicki. Według autora jest on częściowo wynikiem idącego z Rosji przykładu, następnie reakcją na napływ masy żydostwa rosyjskiego na ziemie polskie, w końcu wynikiem kryzysu ekonomicznego i bezrobocia. I tu autor nie dostrzega istoty rzeczy, że antysemityzm jest jednym ze środków walki z proletariackim ruchem rewolucyjnym.

Reakcją na pozytywizm z jednej i na klasowy ruch rewolucyjny z drugiej strony, prócz ideologii narodowo-demokratycznej, była też tzw. ideologia narodowo-socjalistyczna. Dla zepchnięcia klasy robotniczej z drogi rewolucyjnej walki klasowej burżuazja szuka punktów oparcia również w łonie samej klasy robotniczej. W tym celu stara się jej narzucać burżuazyjną ideologię „jedności narodowej" i tą drogą przekształcić ją w narzędzie swojej polityki.

Omówieniem działalności „Związku Młodzieży Polskiej" jako podbudowy „Ligi" oraz wzmianką o „Chwili" Przyborowskiego kończy autor rozdział III.

Rozdział IV traktuje o zaborze pruskim okresie Kulturkampfu. Ale już na wstępie autor popełnia błąd historyczny, twierdząc, że kwestia uwłaszczenia chłopów w r. 1823 nie była jeszcze „piekącym zagadnieniem polityczno-społecznym". Przecież już w drugiej połowie XVIII w. stała się piekącą sprawa zniesienia pańszczyzny i niezałatwienie jej niemało przyczyniło się do upadku państwa.

Tytuł ustępu: „Walka o Zjednoczenie Niemiec" nie odpowiada jego treści. Opowiada tu autor raczej o kwestii polskiej w okresie walki o zjednoczenie Niemiec. Dochodzi do wniosku, że ze względu na sytuację międzynarodową nie ma w tym okresie miejsca na „skrajnie antypolską politykę rządu". Na tej płaszczyźnie mamy u autora pełno sprzeczności. I tak z jednej strony swą siłę w stosunku do Polaków zawdzięczają Prusy zręcznej polityce rządu, z drugiej zaś strony swej wielkiej „praworządności". Tą pruską praworządnością autor tak się przejął, że w zapale stwierdza: **„Na przykładzie naszych zaborców możemy stwierdzić to niewątpliwe zjawisko, tak często niechętnie przez wszystkie grupy będące u władzy uznawane, że na dłuższą metą najsilniejszy ten jest system rządzenia, który najbardziej przestrzega praworządności".** (Podkreślenie moje — H R.).

Mówiąc o przechodzeniu ziem w ręce niemieckie autor nie dostrzega strony społecznej tego zagadnienia. Podaje tylko porównanie liczbowe stanu posiadania polskiego i niemieckiego.

Z rozwojem kapitalizmu w Poznaniu nie zmienia się charakter agrarny księstwa. Ale za to odbywa się proces dyferencjacji. I tak w latach 1860—85 obszarnicy wykupują 89 tysięcy morgów ziemi chłopskiej. Przed rozpoczęciem działalności komisji kolonizacyjnej wielka własność ziemska posiada 914 tysięcy ha, zaś własność chłopska wynosi 656 tysięcy, przy czym ilość gospodarstw karłowatych (do 2 ha) wzrosła do 32 proc. Liczby wzięte z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej).

Trafnie podkreśla autor moment samoobrony chłopskiej, polegającej na tym, że chłopi organizują instytucje samopomocy ekonomicznej. Chłopi, a nie obszarnicy, obronili ziemię polską pod zaborem pruskim. Słusznie też określa autor rolę arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, nazywając go „pożytecznym sprzymierzeńcem Bismarcka". Dzięki temu sojusznikowi liczba polskich posłów w wyborach sejmowych z 1867 r. spada z 20 na 12. Ten to „sojusznik" zakazuje śpiewania w kościołach „Boże coś Polskę" i usuwa język polski z seminariów duchownych przez wprowadzenie łaciny. Nie lepiej zaprezentowali się konserwatyści spod znaku „Dziennika Poznańskiego".

Po wzmiance o początkach ruchu ludowego o charakterze miejskim, zapo-

czątkowanego przez Szymańskiego, autor zatrzymuje się nad zagadnieniem tzw. Kulturkampfu.

Z kolei kreśli prześladowania Polaków pod zaborem pruskim w okresie po zjednoczeniu Niemiec. Wiąże się to ściśle z Kulturkampfem, tj. z walką Bismarcka z klerem katolickim. W tej gwałtownej akcji wynaradawiania arcybiskup Ledóchowski popierał poczynania rządu. Na te czasy przypadają początki agitacji socjalistycznej w Poznańskiem. Przeciw socjalizmowi, a nie przeciw wynarodowieniu, mobilizuje swoje siły reakcyjno-klerykalne mieszczaństwo. Zwalczają socjalizm: Szymański w swoim „Orędowniku" i **„umiarkowany"** polityk (tak go nazywa autor) X. Jackowski w swej „Gazecie Wielkopolskiej". Pierwszy z nich organizuje w tym celu rzemieślników, obaj propagują ideę zgody narodowej. Spotyka ich od razu niepowodzenie, ale autor nas pociesza, że w dalszej fazie Kulturkampfu **„nacisk rządu** miał uciszyć walkę społeczną". Puktem kulminacyjnym walki z klerem katolickim były ustawy majowe 1873 r., które oddają całe życie kościelne pod nadzór władzy państwowej. „Po stronie polskiej odczuto potrzebę zwartego frontu narodowego" — mówi autor. Czynniki klerykalne, widząc niepowodzenie „Orędownika" zaczynają wydawać „Wiarusa". Zresztą autor z całą słusznością zaznacza, że od chwili aresztowania arcybiskupa Ledóchowskiego, sprawa katolicyzmu splotła się ze sprawą polskości, „co ogromnie przyczyni się do ideologicznego zacofania" dzielnicy poznańskiej. Mimo to jednak cały obraz prześladowań i walka z nimi jest u autora ogromnie zaciemniona, oczywiście głównie dlatego, że nie ma tu tła społecznego. Autor operuje w całym tym ustępie terminem „Polacy" bez wyróżniania grup społecznych polskich o odrębnych interesach. Jeśli z tego punktu widzenia popatrzymy na sprawę, zobaczymy, że przedstawiciele obszarników i rodzącej się burżuazji W. Księstwa Poznańskiego w myśl swych interesów klasowych popierali junkrów pruskich zawsze i wszędzie.

Nawet wtedy, gdy musieli tworzyć „opozycję", kiedy ich Bismarck deptał butem żołnierskim, nie zdobyli się na nic więcej prócz apelowania do monarchy lub szukania ratunku w reakcyjnym panslawiźmie. Ich „lojalność" pozostała niewzruszona. Łączą się oni z najzacieklejszymi wrogami polskości, skoro tylko chodzi o interesy „rodzimej" kieszeni lub o wzmocnienie reakcji.

Tak bronili polskości obszarnicy, klerykali i przedstawiciele mieszczaństwa. Ich hasło jedności narodowej obliczone jest tylko na obronę interesów własnych, ma na celu odwrócenie uwagi mas ludowych od walki klasowej. Prawda, gdzieś tam w jednym miejscu autor przyznaje, że „działalność gospodarcza pochłania prawie całą energię społeczną". Przykładem niechaj będzie głosowanie Koła Polskiego za wprowadzeniem cen na zboże, o którym autor wspomina bez komentarzy.

Polityka narodowa mogła wtedy być tylko polityką o demokratyzację, ale taką politykę polskie klasy posiadające odrzucały ze strachem przed własnym ludem. Autor niesłusznie więc utożsamia interes narodu z interesem reakcyjnych grup społecznych.

Następny ustęp poświęca autor początkom ruchu socjalistycznego pod zaborem pruskim, podkreślając przy tym bardzo silne poczucie międzynarodowości ówczesnego socjalizmu. Kładło się nacisk na odrębność klasowych interesów robotnika polskiego od interesów klasowych warstw panujących i starano „odgrodzić się w ten sposób zdecydowanie od ideologii drugiego, współczesnego nurtu socjalistycznego, który reprezentował Limanowski. „Wskutek jawnej denuncjacji „Orędownika" i „Kuriera Poznańskiego", które podały dokładne szczegóły o osobach prowadzących agitację, wszyscy wybitniejsi działacze zostali wtrąceni do więzienia.

Ustępem o odrodzeniu narodowym na Śląsku kończy autor rozdział czwarty. Ale w tym ustępie autor popełnia następujące poważne „nieścisłości" historyczne: **„U tych narodów (Czechów, Słowaków i Ukraińców) nie istniały rodzime warstwy oparte o gospodarczy wyzysk warstw pracujących"** (podkreślenia moje — H.R.). Narody te nie były więc jeszcze — według autora — w XIX w. społeczeństwem klasowym. **A dalej: i na jednym i na drugim Śląsku miał się robotnik polski wkrótce zetknąć z wrogiem narodowym tej samej klasy społecznej"**. Autor powołuje

się przy tym na fakt, że „zarówno czeskie jak i niemieckie partie robotnicze zaczęły prowadzić podjazdową walkę z polskimi organizacjami robotniczymi". Jest to zamazywanie istoty rzeczy.

Dziś wiemy, że to była walka nacjonalizmów, że klasy posiadające czeskie i polskie robiły wszystko, by nie dopuścić do solidarności międzynarodowej polsko - czeskiej. Że interesy robotników polskich i czeskich były i są identyczne, najlepiej świadczą o tym dzisiejsze stosunki polsko - czeskie.

Ciekawie w końcu wyjaśnia autor fakt, że w okresie po zakończeniu Kulturkampfu **Kościół Katolicki na Śląsku staje już jawnie po stronie Niemiec** w walce z żywiołem polskim. „Tłumaczy się to tym, że **w interesie Kurii rzymskiej leżało wzmocnienie żywiołu katolickiego w narodzie niemieckim,** natomiast **o katolickość Polski nie trzeba się było starać".** (podkreślenie moje — H. R.).

W rozdziale V mówi autor o „przewrocie ideowym przy końcu wieku". Chodzi tu autorowi o to, że w tym okresie tworzą się wszystkie wielkie polskie partie polityczne, **„istniejące w takiej czy innej formie w Polsce współczesnej"** (podkreślenie moje — H.R.). Dla autora, widocznie nic się nie zmieniło, nie istnieje dla niego Polska Ludowa, o zupełnie innym obliczu społeczno-politycznym.

O masowych partiach socjalistycznych mówi autor w pierwszym ustępie tego rozdziału. Słusznie podkreśla ekonomizm Związku Robotników Polskich. Natomiast nieprawdą jest twierdzenie autora, jakoby około 1890 r. zgasła nadzieja na rewolucję w Rosji. Na tej podstawie autor wysuwa wniosek: „Zrozumiano, że ruch rewolucyjny w Rosji złamany jest na czas dłuższy, że rewolucja polska nie może czekać na dyrektywy z Rosji, ale musi iść własnymi drogami. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę, że stosunki w Polsce są znacznie bardziej dojrzałe społecznie niż w Rosji, że zatem Polska musi w ruchu rewolucyjnym wyprzedzić Rosję". Takie rozumowanie jest z gruntu błędne. Jest to lansowanie teorii prawicy PPS i zamazywanie rzeczywistego stanu rzeczy. W rzeczywistości bowiem sprawa przedstawia się inaczej. Prawdą tylko jest, że w latach 90-ch rozgromiona zostaje partia „Narodnaja Wola", a większość narodników wyrzeka się rewolucyjnej walki z rządem carskim, że wreszcie narodnicy stają się wyrazicielami interesów kułactwa. Ale z drugiej strony narasta już proletariacki ruch rewolucyjny. Lenina „Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej" jest już poważnym zawiązkiem partii rewolucyjnej, opierającej się o ruch robotniczy. Kierunek nacjonalistyczny w polskim ruchu robotniczym, poprzez „Lud Polski", grupę „Pobudka" i PPS, zrozumiał właśnie dobrze tę zmianę w rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Idee socjalizmu były dla niego tylko formą zewnętrzną, przy pomocy której starał się przyciągnąć rewolucyjnych robotników i inteligencję. Stąd pochodzi wrogi stosunek ludzi tej grupy do współdziałania z rosyjskim proletariackim ruchem rewolucyjnym i prześladowanie polskich internacjonalistów. PPS jawnie ignorowała rosyjski rewolucyjny ruch robotniczy z obawy, by jej związek z robotnikami rosyjskimi nie skompromitował „patriotyzmu" pepesowskiego w oczach polskich nacjonalistów. Tę naszą charakterystykę potwierdza też, między innymi, nawet sam skład osobowy listopadowego zjazdu paryskiego 1892 r. (Limanowski, Sulkiewicz, Jodko-Narkiewicz, Wojciechowski, Stan. Grabski, Jędrzejowski itd.). Burżuazja polska nie chciała nowej nadciągającej rewolucji proletariackiej. Burżuazja polska, a z nią i nacjonalistyczna PPS, wprost przeciwnie, zaczęła pokładać nadzieję na zwycięstwo jednego z obozów imperialistycznych. Tymczasem w tym okresie właśnie przesuwa się punkt ciężkości międzynarodowego ruchu rewolucyjnego z Zachodu do Rosji. Nieprzypadkowo pierwszy Zjazd SDKP i L stwierdza, że **„w walce naszej możemy liczyć na tak silnego sprzymierzeńca, jak rosyjski proletariat"** (podkreślenie moje — H.R.). Zjazd zdawał sobie sprawę z ogromnego znaczenia ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Rewolucyjna SDKPiL oraz lewicowe odłamy w samej PPS zaciekle zwalczały prawicowo-nacjonalistyczną PPS, czego najlepszym dowodem jest fakt, że już na zjeździe paryskim padły głosy domagające się współdziałania z rewolucjonistami rosyjskimi, organizacja zaś warszawska PPS odrzuca i spala broszurę majową, nadesłaną do kraju

przez Zagraniczny Związek Socjalistów Polskich i wyrażającą poglądy nacjonalistyczne, a zamiast niej wydaje własną odezwę majową.

Mówiąc o początkach PPS, autor w ten sposób wspomina o Piłsudskim: „Nadspodziewanie żywy oddźwięk znalazła nowa organizacja na terenie Wilna, gdzie właśnie przebywał po powrocie z wygnania na Syberii Józef Piłsudski, który wkrótce stał się jednym z głównych przywódców nowej partii, a indywidualność jego miała silnie zaważyć na losach PPS". Ani jednego słowa o tym, że to właśnie Piłsudski i piłsudczycy stanowią element obcy, są obcą naroślą w ruchu robotniczym.

Z kolei autor stwierdza, ni mniej ni więcej, że „stanowisko ogólnorosyjskiej socjaldemokracji w sprawach społecznych było identyczne ze stanowiskiem PPS, ale gdzie, szczególnie w grupie czasopisma „Iskra", przeważały bardzo centralistyczne tendencje". Wystarczy jednak przytoczyć choćby jedno miejsce z dzieł Lenina, by się przekonać, jak wygląda ta „identyczność stanowisk". W tomie piątym dzieł Lenina, str. 342 (po rosyjsku) czytamy: **Zapomnienie** klasowego punktu widzenia, zaciemnienie go szowinizmem, naruszenie jedności walki politycznej — oto, co nie pozwala widzieć w PPS rzeczywiście robotniczej partii socjaldemokratycznej". Co się zaś tyczy tej przewagi centralizmu, musimy zaznaczyć, że dzięki temu stworzył Lenin potężną partię bolszewicką, bojową partię rewolucyjną. — Właśnie „Iskra", a w szczególności Lenin, usilnie dążyła do organizacyjnego zespolenia ruchu rewolucyjnego w całym państwie na zasadach rewolucyjnego marksizmu.

W ustępie o „Lidze Narodowej" autor przeciwstawia Dmowskiemu Piłsudskiego, „ustępującego może Dmowskiemu pod względem intelektualnym, ale posiadającego te wszystkie nieuchwytne cechy, które pozwoliły mu otoczyć się legendą i stworzyć około siebie grono ślepo mu oddanych zwolenników".

Mówiąc o „pierwszej poważniejszej" secesji z Ligi Narodowej, autor nie próbuje nam nawet wyjaśnić jej przyczyny. Chodzi bowiem o to, że na początku XX wieku gwałtownie rośnie ruch robotniczy, propaganda socjalistyczna wśród proletariatu czyni ogromne postępy, a to wszystko przeraża burżuazję polską. Odchodzi ona od swych pozycji i wstępuje na drogę ugody z caratem. Autor nas wprawdzie pociesza, że „właśnie w tym czasie wśród młodzieży polskiej idea powstańcza zaczyna szerzyć się coraz bardziej, czego dowodem może być seria artykułów na ten temat, ogłoszonych w londyńskim „Przedświcie". Zapomniał tylko dodać, że tą młodzieżą była PPS, która przez zastępowanie hasła samookreślenia hasłem niepodległości— w oderwaniu od ruchu rewolucyjnego w państwach zaborczych, a w powiązaniu z imperializmem austro-niemieckim — przeciwstawiała robotników PPS robotnikom rosyjskim, ich walce rewolucyjnej, a także walce rewolucyjnej SDKPiL". („Nowe Drogi", nr. 10, str. 63 Marian Spychalski: „O tradycjach zjednoczonej klasy robotniczej").

W ustępie pt. „Próby ugody" autor kreśli niejako rozwój ideologii endeckiej na początku XX wieku.

Według autora światopogląd nacjonalistyczny Dmowskiego i Balickiego **„nie jest konserwatywny ideowo"**. Tymczasem szowinizm i wstecznictwo podniósł Balicki do zasady etycznej. **Potępia się** w jego książce **„ze stanowiska moralności publicznej klasę społeczną, która by się czuła bardziej solidarną z takąż klasą innego narodu, niż z pozostałymi klasami własnego; stronnictwo, dla którego wspólność międzynarodowa zasad ma większą wagę niż wspólność tradycji i interesów narodowych; sferę towarzyską, wchodzącą w stosunki codziennego obcowania i pożycia ze sferami społeczeństwa wrogiego, rozprzęgając spójnię wewnętrzną własnego narodu"...** (podkreślenia moje—H.R.).

Mówiąc o przełomie wieku XIX i XX, autor ani słowem nie wspomina o imperializmie. Nie przypadkowy więc jest tytuł tego rozdziału („Przewrót ideowy przy końcu wieku"). Skoro bowiem trzeba mówić o imperializmie, to i powstanie partii politycznych w tym okresie przełomowym należałoby również rozpatrywać z punktu widzenia rodzącego się imperializmu. To znowu z kolei byłoby sprzeczne z konsekwentną linią autora. W epoce imperializmu wysunęła się endecja na czoło całej burżuazji, jako jej awangarda w walce z ruchem rewolucyjnym, mobilizowała do tej walki masy drobnomiesz-

czańskie pod pokrywką haseł narodowych i pod maską narodową prowadziła politykę ugody z caratem. Co się zaś tyczy masowych partii socjalistycznych, autor kładzie główny nacisk na sprawę narodową, jako najbardziej zasadniczą różnicę dzielącą obie partie.

Rozdział piąty zamyka ustęp o emigracji zarobkowej.

W rozdziale VI zatytułowanym: „Galicja w okresie poprzedzającym wojnę światową" autor kreśli nam politykę Koła Polskiego, reprezentującego „wyłącznie interesy rządzącej w Galicji klasy ziemiańskiej", politykę kontynuowania ugody w okresie tzw. kryzysu bałkańskiego. Słusznie autor podkreśla, że stańczycy uważali Franciszka Józefa za swego prawowitego monarchę i przestrzegali bezwzględnej wobec niego lojalności. „Wszystko to jednak było ideologicznym uzasadnieniem interesu społecznego ziemiaństwa galicyjskiego, które nie bez racji widziało w cesarzu austriackim ostoję swego panowania nad resztą własnego społeczeństwa". W nagrodę za to szlachta polska rządzi niejako Austrią przez dziesięć lat (w koalicyjnym rządzie hr. Taaffego). Jej rządy jeszcze bardziej pogrążały chłopa polskiego w nędzy (podatki pośrednie, konsumcyjne). Dbała jednak o swoje własne interesy (operacje finansowe w związku z wykupem propinacji i inne).

Powolne przemiany gospodarcze w Galicji łączy autor z koniecznością przeciwdziałania rządu austriackiego agitacji moskalofilskiej. Uprzemysłowienia kraju bali się ziemianie, którzy w tym widzieli „niebezpieczeństwo dla swej społeczno-gospodarczej pozycji". Stawiali więc konsekwentnie opór przeciw uprzemysłowieniu, uwydatniło to się szczególnie w okresie tzw. ery badenowskiej (od r. 1888). Z kolei autor poświęca uwagę polityce szkolnej Bobrzyńskiego, podnosząc jego zasługi w tej dziedzinie.

W ustępie: „Sprawa ukraińska" autor na wstępie zaznacza, że „dopiero w naszych czasach dokonuje się **ostateczne** rozwiązanie tego problemu" (podkreślenie moje — H.R.). Mówiąc o stosunku „ziemian podolskich" do kwestii ukraińskiej, autor podtrzymuje ich tezę, że każdy wykształcony Ukrainiec staje się tym samym Polakiem. „**W owej epoce było tak istotnie**, podobnie jak każdy wykształcony Ślązak stawał się w tym samym mniej więcej czasie Niemcem". Ani się spostrzegł, że to jest teza skrajnie nacjonalistyczna.

Narodowemu odrodzeniu ukraińskiemu autor słusznie przypisuje charakter nie tylko narodowy, ale i społeczny, jednakże o Mikołaju Hankiewiczu wyraża się, że był teoretykiem — marksistą i wielkim przyjacielem Polski, propagatorem porozumienia ukraińsko-polskiego.

Kolejno zajmuje się autor znowu sprawą uprzemysłowienia Galicji i rolą Szczepanowskiego. Ten ostatni był według autora „jednym z pierwszych na europejską miarę zakrojonych działaczy na terenie zaboru austriackiego". Autor konsekwentnie unika ściślejszych sformułowań, wszystko podciąga pod pojęcie „naród", „społeczeństwo", „Polacy", „działacz", nie różniczkuje tego pod względem klasowym.

Następny ustęp „PPSD i SL" kreśli powstanie głównych partii masowych w Galicji. Niesłuszne jest twierdzenie autora, że „Daszyński zająć miał stanowisko czołowe nie tylko w polskim, ale i w międzynarodowym ruchu socjalistycznym". Albowiem tak w polskim i jak i międzynarodowym ruchu robotniczym były przecież dwa kierunki. Należy więc postawić każdego na swoim miejscu. Daszyński był najbardziej wyraźnym reformistą, tego nie należy przemilczać. Autor twierdzi dalej, że „Przegląd Społeczny" Bolesława Wysłoucha, w którym współpracował też Zygmunt Balicki, odegrał poważną rolę w dziejach polskiej myśl politycznej. **Z jego kręgu wyszli ludzie, którzy wpłynęli na unarodowienie socjalizmu polskiego** (podkreślenie moje — H.R.). Nawiasem też autor zaznacza, że Wysłouch oddalił się później od socjalizmu „ale przez założenie w r. 1889 chłopskiego pisemka „Przyjaciel Ludu" stał się twórcą nowoczesnego ruchu chłopskiego w Polsce". Wymienia dalej autor Stapińskiego i Bojkę jako współpracowników Wysłoucha. Pierwszego z nich określa jako demagoga, żądnego zaszczytów, władzy i przewodzenia. Albo, kto chciał poprowadzić za sobą **„nieuświadomionego i chciwego na bezpośrednie korzyści chłopa"**, musiał posługiwać się nawet „niewybredną demagogią". Pominąwszy nienaukową charakterystykę Stapińskiego jako działa-

cza politycznego, zasługuje tu na uwagę przemycanie takich pojęć o chłopach polskich, które obrażają wprost ich godność ludzką. Bardzo ciekawa jest uwaga autora, że **Stojałowskiego zgubiła w oczach chłopów ugoda z rządem i pojednanie z papieżem.** Trafne jest spostrzeżenie autora, że SL było partią bogatego chłopa, bo w rzeczywistości reprezentowało tylko jego interesy. „Stąd cała późniejsza tak chwiejna polityka stronnictwa... która zaprowadziła je w niepodległej Polsce do osławionych rządów „chjenopiasta".

Szkoda tylko, że autor nie zaktualizował swego wniosku do Mikołajczykowskiego PSL-u i nie znalazł nurtu radykalnego w ruchu ludowym.

W tym rozdziale autor pisze również o odrodzeniu narodowym na Śląsku Cieszyńskim, nie zapomina i o „Narodowej Demokracji, dla której „mocną zaporę" widzi w neo-konserwatystach.

Przyczyny zbliżenia „podolaków" — najreakcyjniejszej grupy wielkich właścicieli ziemskich — do endeków autor dopatruje się we wspólnej nienawiści przeciw Ukraińcom, która „dla podolaków była nienawiścią klasową, dla endeków tylko narodową". Wychodzi tak, że endecy w Galicji Wschodniej w ogóle niczyich interesów nie reprezentowali, tylko „narodowe".

W ustępie p. t. „Walka o reformę wyborczą" podkreśla autor moment przeplatania świadomości narodowej ze świadomością społeczną, oraz wpływ rewolucji rosyjskiej 1905 r. na stosunki w Austrii. W zakończeniu tego ustępu autor przeciwstawia **„ogólnonarodową orientację na wypadek wybuchu wojny europejskiej'**, t.j. orientację na imperializm anglo - franko - rosyjski.' Tą drogą autor po prostu lansuje orientację piłsudczyków i PPS — prawicy jako orientację ogólnonarodową.

Ogólno narodową mogła być tylko orientacja SDKPiL i PPS-lewicy, tj. stawka nie na obozy imperialistyczne, lecz na rewolucję rosyjską, która jedynie mogła przynieść Polsce niepodległość.

O wielkim strajku rolnym w Galicji autor wspomina zaledwie mimochodem, że bardzo przeraził konserwatystów. Przecież strajk wyraźnie wskazywał na konieczność „walki klasowej proletariatu galicyjskiego przeciw panowaniu szlachty polskiej w Galicji. Szlachta zaś galicyjska chciała widzieć w tym strajku sprawę narodową, albowiem strajkującymi byli w olbrzymiej swej większości chłopi ukraińscy, zaś właściciele ziemscy byli Polakami. Należy też podkreślić, że socjalni - demokraci galicyjscy popierają zdecydowanie strajkujących chłopów ukraińskich."

Strajk ten pobudził w robotnikach galicyjskich poczucie solidarności i interesów klasowych. Za mało uwypukla tu autor działalność Stronnictwa Demokratycznego, w szczególności w r. 1900 (w związku z wyborami do sejmu i parlamentu), jak i ruch demokratyczny w ogólności. Pozbawiony bazy (miasta galicyjskie nie miały wielkiego kupiectwa i mieszczaństwa przemysłowego) ruch demokratyczny Galicji był politycznie bezbarwnym, bezzębnym i połowicznym. Z jednej strony boją się demokraci galicyjscy endeków (których zwalczają orężem z arsenału reakcji), z drugiej strony zaś unikają styczności z szerokimi masami: pełni wyrazów służalczości dla monarchii, w chwilach przełomowych pomagają raczej kontrrewolucji.

W rozdziale VII czytamy o „Zaborze pruskim w okresie walki o ziemię". Rozpoczyna się ten rozdział ustępem o „Komisji Kolonizacyjnej". Autor uważa moment utworzenia Komisji Kolonizacyjnej za moment przełomowy w dziejach stosunków polsko - niemieckich. „Od tej pory stosunki te... przemieniają się w starcie dwu uświadomionych narodowo społeczeństw." Nie jest słuszne takie postawienie sprawy na gruncie tylko narodowym, albowiem „reprezentanci" narodu polskiego dawali taką wytyczną dla polityki „narodowej": „W Berlinie, w sejmie i parlamencie: popieranie interesów rolnictwa krajowego w sojuszu z jakąbądź frakcją tych ciał prawodawczych, a chociażby i z Księciem Kanclerzem samym". (W. Skarżyński: Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim, Poznań 1889, str. 3). Kanclerzem wówczas był Bismarck, a było to pisane w trzy lata po rozpoczęciu działalności Komisji Kolonizacyjnej. Oczywiście „interesy rolnictwa krajowego" rozumiało Koło Polskie jako interesy obszarników. I tylko w imię tych interesów postępowali „przedstawiciele narodu" w Kole Polskim. Za-

machy na narodowość polską były raczej wynikiem polityki klasowej. Dokonuje ich klasa junkrów i biurokracja, których złamanie jest jedynym sposobem obrony interesów narodowych polskich. Ale tego nie życzą sobie wcale polskie klasy posiadające. — Omawiając sytuację międzynarodową, autor pokazuje nam stanowisko Bismarcka, który w osłabieniu żywiołu polskiego w Niemczech widział „wzmocnienie zdolności do przymierza z Austrią". Z drugiej strony chciał on przypomnieć rządowi carskiemu, że istnieje wspólne niebezpieczeństwo, które powinno związać oba zaprzyjaźnione dwory.

Mówiąc o przeciwdziałaniu społeczeństwa polskiego polityce wynaradawiania, autor twierdzi, że polityka ta dała impuls do „powstania nowych środków politycznych i **unaradawiania** ruchu socjalistycznego". To tylko zaciemnia sprawę. Ucisk narodowy pod zaborem pruskim dał asumpt do prób pozbawienia ruchu robotniczego jego oblicza klasowego... Przecież autor sam dalej stwierdza, że szlachta polska dała do zrozumienia, iż lepiej zwalczać wspólnymi siłami socjalistów. Myśl kompromisu „propaguje bez osłonek" „Kurier Poznański". I w tym okresie kler stoi na usługach rządu pruskiego, z czego autor wysuwa wniosek, że wskutek Kulturkampfu uczucie religijne i narodowe w tej dzielnicy — tak już były zrośnięte, że nawet antynarodowe wystąpienie kleru przyjmowane były przez ogół z pokornym poddaniem się". Przytępienie uczucia narodowego, jak zatamowanie rozwoju świadomości wśród mas pracujących ma jednak głębsze przyczyny, których autor nie wziął pod uwagę. Są nimi: brak wielkiego przemysłu i w związku z tym słabszy rozwój poczucia antagonizmów klasowych, przewaga wpływu szlachty i kleru, germanizacja i agitacja nacjonalistyczna.

Słusznie autor podkreśla charakter społeczny polityki ugodowej: „Próba ugody z monarchią pruską miała umożliwić szlachcie polskiej wespół ze szlachtą i wielkim mieszczaństwem niemieckim obronę ich interesów społecznych.

Reakcja polska konsekwentnie popiera junkrów pruskich nawet w chwili, gdy ucisk się wzmaga. W sejmie pruskim i parlamencie niemieckim „głosują z najbardziej zdecydowanymi wrogami polskości, a przeciwko tym stronnictwom, które właśnie były przeciwnikami polityki antypolskiej. Dziesiątki lat popiera ta reakcja polska najczarniejszą reakcję pruską, głosuje za rządem w sprawach militaryzmu, popierając interesy junkrów, wzmacniając ich panowanie. Ustęp o ugodzie za rządów Capriviego kończy autor znowu pepesowsko - piłsudczykowskim wnioskiem „ustał bowiem ten od pokoleń trwający związek między Romanowymi i Hohenzollernami, którego zerwanie zapowiadało odbudowanie niepodległości Polski". Już wyżej stwierdziliśmy, powstania Polski można było oczekiwać tylko od rewolucji rosyjskiej, nie mogły go przynieść stawki na ten lub ów obóz imperialistyczny.

Przechodząc do omawiania spraw Śląska autor wskazuje na to, że i tu kler staje całkowicie na służbie reakcji niemieckiej. Błędnie jednak autor przypisuje zasługi zwycięstwa ludu śląskiego „i wszechpolakom".

Atakują oni partię klerykalną za jej politykę germanizacyjną i uciskanie ludności polskiej tylko w celu uzyskania głosów wyborców polskich. O prawdziwej walce o wolność oni wcale nie myśleli, gdyż, jako reakcja, myśleć nie mogli. Dowiadujemy się tu też, że „politycy wielkopolscy" (szkoda tylko, że autor nigdy nie daje rodowodu społecznego) potępiali walkę narodowo - wyzwoleńczą na Śląsku. Oczywiście, rej wodzą w tej akcji „potępiającej" ks. Jażdżewski, arcybiskup Stablewski i w ogóle... kler. Zakładanie katolickich związków zawodowych poczytuje autor „za zasługę" Napieralskiemu, który był w ścisłym kontakcie z gnębicielami ludu. Mówiąc o działalności PPS na Śląsku oraz o wyborach 1898 r., autor wspomina o socjaldemokracji znowu tylko mimochodem, przy czym — jak ongiś PPS — rzuca oszczerstwa na kandydata socjaldemokracji Wintera, jako „szczególnie niechętnego polskości". Ten sam Winter jest jednym z oddanych sprawie pionierów socjademokracji na ziemiach polskich. Zwalczał on nacjonalizm pepesowski i był za to niemile widziany. O popularności Wintera wśród robotników polskich świadczy ilość głosów otrzymanych od tychże robotników w wyborach. I tak np.

Winter otrzymał przy głównych wyborach 3.404 głosy, zaś pepesowiec Morawski 1.626 głosów. Winter specjalnie nauczył się języka polskiego, by organizować robotników polskich. I jego to właśnie PPS nazywa „urzędnikiem germanizacji". Autor opiera się tylko na materiale PPS-prawicy (Przedświt Nr 7 — 1902) i nie zbadawszy tego źródła powtarza fałszerstwa.

Z kolei autor omawia Wielkopolskę i Pomorze, gdzie dominują wpływy endeków. Walkę z socjalizmem prowadzi tu kler drogą tworzenia organizacji katolickich wśród robotników polskich. Tymczasem w r. 1894 założono hakatę, a w r. 1898 wchodzą w życie nowe antypolskie ustawy. Katuje się dzieci polskie i zmusza się je do uczenia się religii po niemiecku (słynne wypadki we Wrześni). Mimo to w ogólnym bilansie walki germanizacyjnej zwyciężył naród polski.

Omawiając działalność Ligi Narodowej, autor stwierdza, że „wówczas jeszcze młody nacjonalizm polski miał bardzo radykalne nastawienie społeczne", ale autor nie zauważa, że to rzekome radykalne nastawienie było tylko maską dla najbardziej wstecznego kierunku rozwoju społecznego. Autor zachwyca się tym „postępowym ruchem narodowo - demokratycznym", ale zapomina dodać, jak to niektórzy z nich, jak np. Chrzanowski, zdradzali wraz z całym Kołem Polskim lud polski. Wystarczy tu wspomnieć o zachowaniu się tych „postępowców" w sprawie taryfy celnej. Autor nawet chce wierzyć, że działacze narodowo - demokratyczni „szczerze byli przekonani, iż reprezentują interesy ludu polskiego, zarówno chłopów, drobnomieszczan jak i robotników".

Narodowa - Demokracja i sfery klerykalno - konserwatywne opanowały całkowicie teren Ks. Poznańskiego. Endekom autor przypisuje jako „największą zasługę zwrócenie uwagi społeczeństwa **na sprawy ogólno - narodowe**, na związek zachodzący między wszystkimi dzielnicami Polski". Im też przypisuje on zasługę **„o zwalczaniu ugody"**. Jednak popada w sprzeczność, gdy opowiada, jak to i wybitni endecy biorą udział w powitaniu Wilhelma w Poznaniu. Tłumaczy to więc tym, że „była wielobarwność charakterystyczna dla taktyki Ligi Narodowej". W rzeczywistości endecy, mimo szumu „patriotycznego", wiernie służyli junkrom pruskim, a nie mogło być inaczej, skoro reprezentowali i „ziemian" wielkopolskich. Gorzałka zjednoczyła ich razem z junkrami „w walce" o odrzucenie podatku spadkowego i o powiększenie podatków pośrednich. Polacy i niemiecy producenci wódki zawarli wtedy przymierze w obronie interesów własnych. Prasa „narodowa" tłumaczyła, że Koło Polskie obaliło Bülowa, który „imitował" Bismarka. W rzeczywistości obalili go junkrzy, głosami Koła Polskiego, za to, że angażował się w sprawie podatku od spadków. Nie ma też autor racji, twierdząc, że „czekano na nową erę Capriviego, **realizowaną przez Bethmanna - Hollwega'** (podkreślenie moje — H. R.). Przecież Bethmann - Hollweg przeprowadzał prawo o stowarzyszeniach i zaciekle bronił paragrafu, zabraniającego używnia języka polskiego na zebraniach politycznych.

Właściwą zasługą endeków w Wielkopolsce jest to, że razem z klerem utrzymywali lud Wielkopolski w ciemnocie, zdradzając go wszędzie i zawsze, popierając junkrów pruskich najzacieklejszych germanizatorów ludu polskiego.

W króciutkim ustępie „Ruch socjalistyczny" dowiadujemy się, że głównym ośrodkiem agitacji socjalistycznej na zabór pruski był Berlin. Ale tu znowu ani słowem o SDKPiL chyba tylko to, że polscy endecy przeszkadzali rozwojowi PPS.

Ustępem o „Odrodzeniu narodowym na Mazurach i Kaszubach" kończy autor rozdział siódmy. Bardzo słusznie podkreśla tu autor, że na przykładzie Prus Wschodnich „widać jak decydującą rolę w całym zjawisku odrodzenia narodowego ludu polskiego odgrywała klasa robotnicza, której w Prusach Wschodnich brakło zupełnie". Tym się tłumaczy fakt, że ruch odrodzeńczy był tu bardzo słaby.

Rozdział VIII: „Rewolucja 1905 roku" rozpoczyna autor wstępem o gwałtownym wzroście przemysłu w Rosji pod koniec XIX i na początku XX wieku i związanym z nim szybkim rozwoju ruchu robotniczego. Autor podkreśla też zmianę polityki gospodarczej caratu w stosunku do jego kresów, a więc i Królestwa Polskiego, która się

zaznacza „w coraz bardziej postępującym wyzyskiwaniu ekonomicznym Królestwa". Ani słowa jednak o tym, że było to wynikiem rozwoju imperializmu, rozwoju karteli i trustów, które ogarnęły również przemysł polski. To imperializm, a nie Witte jako taki, zaczyna traktować Kresy jako pewnego rodzaju kolonie rosyjskie. Najbardziej by to uwydatniły cyfry takie: w latach 1880 — 1890 produkcja przemysłu włókienniczego Królestwa wynosiła 22 — 29 proc. ogólnej rosyjskiej produkcji przemysłu włókienniczego zaś w latach 1900 — 1910 waha się między 16 — 19 proc. Wydobycie rudy wynosiło w 1870 r. — 14 proc., zaś w roku 1908 zaledwie 2,4 proc. wydobytej rudy rosyjskiej. Kartele polskie zlewają się z kartelami ogólno - rosyjskimi, to zaś odczuwa burżuazja i drobnomieszczaństwo i dlatego rosną wśród nich nastroje opozycyjne. A więc ten **imperialistyczny** rozwój carskiej Rosji stwarza warunki do rozwoju walki narodowowyzwoleńczej.

Przyczynę wojny rosyjsko - japońskiej widzi autor **tylko** w ekspansji polityczno - gospodarczej Rosji na Dalekim Wschodzie (podkreślenie moje — H.R.). Autor nie zauważa, że „począwszy od końca XIX stulecia państwa imperialistyczne rozpoczęły wzmożoną walkę o panowanie na Oceanie Spokojnym, o podział Chin. W walce tej brała udział również Rosja carska... W swych zaborach na Dalekim Wschodzie carat natknął się na innego drapieżcę—Japonię" (Historia WKP(b), str. 59). Omawiając „stanowisko stronnictw polskich" autor błędnie twierdzi, że powszechne nastroje „życzyły Rosji przegranej, w osłabieniu caratu widząc nadzieję na poprawę położenia polskiego". Rewolucyjne żywioły polskie, zarówno SDKPiL jak lewicowy odłam PPS, pokładają nadzieję na rewolucję rosyjską, na zwycięstwo robotników rosyjskich.

Błąd popełnia dalej autor, pisząc:

„W tym wszystkim Piłsudski był kontynuatorem tego nurtu dziejów niewoli polskiej, który zawsze łączył hasła politycznej i zbrojnej walki przeciw najeźdźcy z rewolucją społeczną".

O socjaliźmie Piłsudskiego świadczy jego „czerwony tramwaj". Zresztą, gdzie tylko może, odżegnuje się od socjalizmu. Mówi np. w swoich „Poprawkach" jeszcze o czasach przed pierwszą wojną światową — (1912 r.), że „unikał **przede wszystkim wyłączności socjalistycznej**, która raczej szkodzić niż pomóc by mogła", lub znowu: „nie chcę dopuścić, by rząd był ubrany w jakiekolwiek, przymiotniki, gdyż to jest śmiesznym naśladownictwem eksperymentów, idących od Wschodu", a w innym znowu miejscu tychże „Poprawek" mówi o warunku „zaniechania jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym, nim sejm nie zbierze się w Warszawie". Można by tak cytować bez końca. To są dowody z okresu przed faszystowkim przewrotem Piłsudskiego.

Nic dziwnego, że wobec takiej postawy autora, SDKPiL nie znajduje miejsca w tym tak zasadniczym rozdziale („przodujące" miejsce zajęli przecież Piłsudski, Dmowski i PPS — prawica), poza wzmiankami, że „szła w ogólnym prądzie rewolucyjnym, ale była niewątpliwie dystansowana rozmachem rewolucyjno - bojowym swej rywalki", dalej — że podporządkowała się „ogólnorosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu", wreszcie, że „SDKPiL była przeciwna akcji bojowej i dlatego traciła dość poważne wpływy". Nic więc nie wie o masowych wystąpieniach SDKPiL już w r. 1904 pod hasłem „wojna wojnie". Jej odezwa głosiła, że wojna na Dalekim Wschodzie może być „grobem absolutyzmu" i wzywała robotników do „strącenia w przepaść" rządu carskiego. Nic autor nie wie o bojowym czynie Marcina Kasprzaka, o demonstracji majowej, o jednolitym froncie robotników SDKPiL i PPS w masowych strajkach itd. itd. Nie może wiedzieć o tym wszystkim, skoro wie tylko, że „ster żywiołów rewolucyjnych obejmuje PPS". W ustępie „Początek rewolucji" autor mylnie uważa zamach na Plehwego w lipcu 1904 r. za początek rewolucji rosyjskiej, podczas gdy powszechnie przyjęta jest data 22 (9) stycznia 1905 r.

Mówiąc o demonstracji na placu Grzybowskim, autor nawet nie wspomina, że była ona zorganizowana przez lewicowego działacza PPS — Józefa Kwiatka. Nie wspomina też o tym, że pepesowiec Stefan Okrzeja staje na czele demonstracji, domagającej się uwolnienia Kasprzaka, bojownika SDKPiL.

Według autora tylko PPS proklamowała strajk powszechny, przy czym podaje mylnie jako datę strajku 28 stycznia zamiast 26-go. Strajk ten trwał przeszło miesiąc (wzywały do niego SDKPiL i PPS) i zamienił się w falę walki ekonomicznej o skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płacy zarobkowej itd. Przeplatały się w nim żądania ekonomiczne z politycznymi. Mimo silnych represji, mimo rozstrzeliwań, strajk kończy się zwycięstwem. Płaca zarobkowa została podwyższona, dzień roboczy został skrócony, uznane zostały Komitety fabryczne. Zwycięski strajk silnie pogłębił świadomość klasową robotników polskich, a nastrój rewolucyjny ogarnął chłopstwo, drobnomieszczaństwo, inteligencję i młodzież szkolną. Ruch o podwyżkę płac przerzucił się nawet później z miasta na wieś. Tak wyglądał stan faktyczny, u autora zaś „PPS musiała 1 lutego strajk zakończyć, gdyż nie nastąpił spodziewany równoczesny triumf rewolucji w Rosji". Autor sądzi, że nie mogło być inaczej, skoro on uważa, że „inicjatywa należała do dwu czynników politycznych w Polsce: do PPS i Ligi Narodowej. Inne ugrupowania szły mniej więcej po linii jednej z tych dwu zasadniczych orientacji". Taką jest linia podziału według autora, w rzeczywistości była inna linia podziału: z jednej strony żywioły rewolucyjne (SDKPiL i lewicowe skrzydło PPS) idą ręka w rękę z rewolucją rosyjską, walczą z własną burżuazją i konsekwentnie zmierzają do obalenia caratu. Żywioły te są wyrazicielami interesów nie tylko klasy robotniczej, ale też ogólnych interesów całego narodu. Po drugiej stronie barykady należy umieścić i prawicową PPS i Ligę Narodową.

I jedni i drudzy (PPS i Liga) nie tylko nie wierzyli w możliwość rewolucji w Rosji, ale rewolucji proletariackiej nie chcieli, obawiali się jej. Leon Wasilewski wyraźnie stwierdza, że PPS była zaskoczona wiadomościami o rewolucji w Rosji. PPS szła po linii interesów burżuazji, zarówno jak i Liga Narodowa. Stwierdza to zresztą sam autor, choć upiększa akcję PPS „środkami rewolucyjnymi" (w odróżnieniu od „środków legalnych" Ligi). Niemniej ciekawe jest stwierdzenie (na str. 254), że „Dmowski zadeklarował wyraźnie, że stoi na gruncie państwowości rosyjskiej". Należy przypuszczać, że autor nie zapomniał chyba, że na str. 251 zakwalifikował tegoż Dmowskiego jako patriotę polskiego, myślącego tylko o interesie narodu polskiego. Autor zmuszony jest jednak zaznaczyć, że i PPS musiała liczyć się z „realnymi możliwościami", gdyż „pod wpływem wypadków rosyjskich do **steru PPS doszli działacze, którzy starali się akcję prowadzić w koordynacji z rosyjskim ruchem rewolucyjnym"**, podczas gdy „do tej pory PPS była kierowana **przez ludzi,** którzy w swej większości marzyli o **powstaniu przeciw Rosji"** (podkreślenie moje — HR).

Autor dalej zaciemnia sprawę, zaciera oblicze społecznej rewolucji 1905 r., gdy mówi o stanowisku chłopa polskiego. Akcję chłopa polskiego przypisuje zasługom Ligi: „W tym też objawiły się owoce systematycznej, długoplanowej pracy działaczy oświatowych, idących w lud najpierw pod hasłami pracy organicznej, pracy u podstaw, a potem przejętych już ideami narodowymi". Tymczasem było trochę inaczej. Nastrój rewolucyjny ogarnął również wieś. W r. 1905, w przededniu żniw, w wielu miejscowościach rozpoczęły się strajki rolne, a już w lecie 1906 r. ruch ten stał się powszechnym. Kierowały tym ruchem SDKPiL i PPS. Były wypadki zagarnięcia pastwisk, rąbania „pańskich" lasów itd. W wielu gminach rozwinął się ruch pod hasłem polonizacji, tj. wprowadzenia języka polskiego i szkoły polskiej. Ale ruch ten opanowała Narodowa Demokracja, i starała się wykorzystać go dla swoich celów. **Chodziło o odwrócenie uwagi chłopów od ogólnej fali rewolucyjnej,** czego najlepszym dowodem jest fakt, że endecy zamknęli ten ruch w ramach działalności rezolucyjnej i memoriałów do rządu. A mogli endecy opanować ruch chłopski dlatego, że żywioły szczerze rewolucyjne nie potrafiły go jeszcze związać organicznie z robotniczym ruchem rewolucyjnym o wyzwolenie społeczne i narodowe.

O rozbudzonym przez rewolucję rosyjską litewskim duchu narodowo - wyzwoleńczym autor mówi, że „to, co do tej pory było pewnego rodzaju regionalizmem, stało się obecnie już zdeklarowanym nacjonalizmem".

Walkę kontrrewolucji polskiej z obozem rewolucyjnym określa autor jako walkę ND z PPS, a gdzieś dopiero między wierszami mówi, że bojówki kontrrewolucji miały za zadanie walkę **z organizacjami socjalistycznymi.** Zato słusznie autor podkreśla, że akcja bojowa Piłsudskiego nie była popularna ani w całym społeczeństwie, ani — co ważniejsze — pośród robotników. „Wszyscy rozumieli, że w danej chwili los zaboru rosyjskiego związał się z rozwojem rewolucji w całej Rosji".

Jest wobec tego niezrozumiałą wprost rzeczą, jak autor może zaprzeczać własnym słowom zaraz na następnej (261) stronicy, pisząc, że „SDKPiL była przeciwna akcji bojowej i dlatego traciła dość poważne wpływy".

Mówiąc o stanie wojennym, jaki rząd carski ogłosił na całe Królestwo, autor ani słówkiem nie wspomina o tym, że w odpowiedzi na to proletariat petersburski stanął do strajku powszechnego dla protestu przeciwko gwałtom carskim. Podobnie Królestwo Polskie podtrzymuje w grudniu moskiewskie powstanie zbrojne na Czerwonej Preśni strajkiem powszechnym i sabotażem na kolejach, uniemożliwiającym transport wojska z Polski do Moskwy. Dzięki tej pomocy czerwona Moskwa mogła się trzymać tydzień cały, aż złamały ją siły, które przyszły z Petersburga.

Rozłam w PPS traktuje autor na tle „załamania się wiary w zwycięstwo w szeregach pepesowskich", choć nieco dalej, w związku z listami Daszyńskiego, musi przyznać, że „ujawniły się głębokie wewnętrzne rozbieżności". Ciekawie mówi autor o wpływach PPS na Litwie: „zrazu akcja była bardzo żywa ale potem przemogły wpływy regionalne"; tak oczywiście określa litewski ruch narodowo - wyzwoleńczy.

Autor ciągle ostentacyjnie pomija SDKPiL; bojkot wyborów ogłosiła w Polsce, według autora, tylko PPS. Jeszcze ciekawsze jest stwierdzenie, że głównym zagadnieniem, nad którym obradowała Duma, była sprawa rolna. **„Polaków raczej nie interesująca".** (Podkreślenie moje — H. R.) Oczywiście, dlatego też reakcyjne koło polskie nie podtrzymało nawet kadeckiego projektu reformy agrarnej z powodu „zbytniego jej radykalizmu". Zaburzenia chłopskie 1905-6 w Polsce, świadczące właśnie o konieczności reform, zdaniem autora Polaków obchodzić nie mogą. Podtrzymuje więc polska reakcja skrajną reakcję rosyjską przeciwną reformom. Endeccy posłowie Dumy odmawiają też swych podpisów na odezwie posłów opozycyjnych (obradujących w Wyborgu), wzywających do niepłacenia podatków, uważając, że **„zatarg Dumy z rządem jest sprawą wyłącznie rosyjską".**

W trakcie rewolucji endecy przeobrazili się z partii rzekomo „przeciwpaństwowej" w partię jawnie kontrrewolucyjną, w jeden z najmocniejszych filarów rządu carskiego. W swej książce pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska" chwali się Roman Dmowski, że „Narodowa Demokracja zaczęła organizować w kraju masy, wypowiadając walkę patriotom socjalistycznym, którzy zaczęli dezorganizować życie ekonomiczno - społeczne". Walka ta „nareszcie powstrzymała powódź anarchii".

Tendencje do współpracy z rewolucją rosyjską w łonie PPS autor uważa za tendencje „raczej podporządkowania się socjalistom rosyjskim", czego dowodem ma być agitacja „Robotnika" za udziałem w wyborach do drugiej Dumy, „co było w Rosji może bardziej uzasadnione niż w Królestwie".

W ustępie: „Rozłamy w Lidze Narodowej" opowiada nam autor, jak to antysemityzm miał wzmocnić topniejące szeregi endeckie. Argumentacja jest tu bardzo podobna do powszechnie nam znanej argumentacji endeckiej. („Nie można się więc dziwić..." itd.),

Ustępem o „Spółdzielczości i ruchu ludowym"—kończy autor rozdział ósmy. W erze Stołypina dopatruje się autor „zmienionej orientacji społecznej rządu" (chodzi tu o reformę agrarną i popieranie rozwoju rolnictwa). Nie wyjaśnia jednak, że ta „nowa orientacja" rządu miała na celu zahamowanie ruchu chłopskiego. Ustawa rolna Stołypina z 9 (22) listopada 1906 r. o występowaniu chłopów ze wspólnoty gminnej i tworzeniu tzw. chutorów — dała możność bogatym chłopom - kułakom skupywania ziemi od niezamożnych chłopów. W ciągu kilku lat po wydaniu tej ustawy przeszło milion małorolnych chłopów zupełnie utraciło ziemię i zo-

stało doprowadzonych do ruiny. Na kupno ziemi udzielał rząd znacznych pożyczek, czyniąc w ten sposób z kułaków wiernych obrońców samowładztwa carskiego. Reforma Stołypina jeszcze bardziej pogorszyła położenie chłopów małorolnych i biedoty wiejskiej, pogłębiła rozwarstwowienie chłopów.

Obraz rewolucji 1905 r. w Królestwie Polskim jest zniekształcony. Centralnym motorem jest tu PPS—prawica i Narodowa Demokracja, centralnymi figurami — Piłsudski i Dmowski, przy czym wyczuwa się wyraźną tendencję wybielania Piłsudskiego.

Autor niejako kontynuuje „legendę", wytworzoną przez zwolenników Piłsudskiego dokoła jego osoby. O SDKPiL i PPS — lewicy autor wspomina ledwie mimochodem, polskiej klasy robotniczej jako takiej, mas robotniczych i ich roli w 1905 r. w ogóle tu nie widać. Masową rewolucyjną walkę klasową autor zastępuje antyrewolucyjną, nacjonalistyczną działalnością piłsudczyków, szerząc w ten sposób ideologię, wrogą nie tylko klasie robotniczej, ale i całemu narodowi. Nic więc dziwnego, że rozpisuje się np. na temat „krótkotrwałej Republiki Ostrowieckiej pod przewodnictwem inż. Boernera", ale w ogóle nie wspomina o tzw. „Republice Zagłębiowskiej" (pod przewodnictwem SDKPiL), gdzie na arenie występują szerokie masy (a nie jeden inż. Boerner).

Dlatego autor ledwie wspomina o zbrojnym powstaniu łódzkim, **które przecież było pierwszym wystąpieniem zbrojnym klasy robotniczej w granicach imperium rosyjskiego.** Dlatego też tylko mimochodem wspomina o walce z lokautami, w której partie socjalistyczne, pomimo dzielących je różnic, potrafiły się zrzeszyć dla wspólnej walki.

Nie uwypukloną tu została rola kontrrewolucji polskiej, przeciwnie, w obrazie autora wychodzi ona nawet „zasłużoną", zaś piłsudczyków, którzy hamowali ruch rewolucyjny, szerzyli niewiarę w możliwość wybuchu rewolucji w Rosji i zwalczali współdziałanie z proletariatem rosyjskim, przedstawia jako bohaterów rewolucji.

W końcu autor nie daje należytej analizy wyników rewolucji. Poza stwierdzeniem „wzmocnienia poczucia samodzielności i wzrostu świadomości zarówno narodowej jak i klasowej chłopa polskiego" oraz „ustalenia się na całe pokolenie układu sił politycznych w społeczeństwie", autor nic więcej nie widzi w rezultacie rewolucji. Przede wszystkim nie ma tu przyczyn porażki rewolucji ani jej znaczenia. A przecież była to „generalna próba" przed ostateczną bitwą. Proletariat zrozumiał, że dla tej bitwy ostatecznej potrzebna jest silna broń, w postaci silnej organizacji. Poczyna zbierać rozproszone siły w epoce szalejącej reakcji porewolucyjnej. SDKPiL przekształciła się w masową partię i powoli zbliża się ideologicznie do bolszewików. Pod wpływem rewolucji zachodzą też głębokie przemiany w łonie PPS. Przewagę wyzyskują zwolennicy wspólnej walki z proletariatem rosyjskim. Rozłam dzieli PPS na PPS-lewicę i PPS-Frakcję Rewolucyjną.

Obie partie robotnicze (SDKPiL i PPS-lewica) kontynuują swą działalność rewolucyjną, piłsudczyzna szerzy zaś w klasie robotniczej złudzenia, że wojna państw imperialistycznych (w szczególności wojna przeciw Rosji) przyniesie ze sobą zmartwychwstanie Polski

Ostatni rozdział, tj. dziewiąty, mówi o Polsce w czasie wielkiej wojny. Autor rozpoczyna od koncepcji **„dwu Polaków"**, — Dmowskiego i Piłsudskiego. Ten ostatni szedł „w swych rozumowaniach **nie tylko zgodnie z tradycją wielu pokoleń polskiej niewoli**, ale też zgodnie z nastrojami i pojęciami panującymi wśród tych wszystkich, z którymi do tej pory działał, to **jest całej lewicy niepodległośniowej"** (podkreślenia moje — H.R .). Natomiast orientacja Dmowskiego „zrywała z całą tradycją polską. Od początku niewoli polskiej widzieli zawsze Polacy w wojnie europejskiej koniunkturę, którą można by wyzyskać w celu odzyskania własnej państwowości w mniejszym czy większym zasięgu terytorialnym. **Prawie zawsze nadzieje te związane były z orientacją antyrosyjską"**. Tak przedstawia autor dwie orientacje burżuazji polskiej w chwili wybuchu wojny. W rzeczywistości były one wyrazem dwóch obozów, wyrażających dążności imperialistyczne państw zaborczych do zjednoczenia ziem polskich pod panowaniem Rosji albo mocarstw centralnych. Orientacji Piłsudskiego hołdowała nie tylko „cała lewica niepodległościowa",

ti kułacki Narodowy Związek Chłopski, NZR i PPS z Kongresówki, ale też i wszystkie partie galicyjskie, od skrajnie reakcyjnych stańczyków do PPSD. Trzonem zaś obozu Piłsudskiego jest PPS i PPSD, jak się zresztą chwali sam Daszyński: „Niewiele partii socjalistycznych w Międzynarodówce zajmowało się tak myślą o wojnie, jak socjaliści polscy, a raczej dwie partie polskie: PPS i PPSD".

W kwestii „tradycji wielu pokoleń polskiej niewoli", w której Polacy wiązali swe nadzieje z wojną europejską, z orientacją antyrosyjską, — autor nie dostrzega zmienionych pod koniec XIX wieku warunków, które sprawiły, iż Rosja stała się ogniskiem ruchu rewolucyjnego w Europie.

Tradycje rewolucyjnej Polski przejął proletariat polski, który walczy o swe wyzwolenie, ręka w rękę z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim. Wpływy zaś nacjonalistycznej PPS wśród proletariatu polskiego były w chwili wybuchu wojny bardzo słabe. Nie było właściwie żadnej istotnej różnicy pomiędzy Dmowskim a Piłsudskim. Dmowski szedł na ugodę z caratem, Piłsudski zaś z imperializmem austro - niemieckim. I jeden i drugi niepodległości w rzeczywistości się wyrzekli.

W ustępie „Ruch wojskowy w Galicji" autor opowiada nam szeroko historię tego ruchu, przy czym ideę zaprzedania Polaków imperializmowi austriackiemu przesłania „ideami powstańczymi w myśl dawnych tradycji" Przy tej okazji autor pisze o Piłsudskim, że „zaczyna się tworzyć około osoby tego człowieka, obdarzonego nie tylko wybitną inteligencją, ale i silną wolą, nimb niezwykłości..." i dalej. „wyrobił w sobie dar przekonywania, umiał dobierać argumenty, gdy chciał przeprowadzić swoje koncepcje".

Mówiąc o ZWC (Związek Walki Czynnej) i Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw, autor nie odsłania nam prawdziwego oblicza tych instytucji. Mówi nam o tym jeden z głównych teoretyków PPS - Frakcji, W. Jodko (w broszurze: „Deutschland und Polen", Zürich 1916): „Celem Komisji Tymczasowej jest przygotowanie Polski do walki **o wyzwolenie zaboru rosyjskiego, przy czym z góry oświadczono, że powstańcy polscy walczyć będą przeciw Rosji ręka w rękę z państwami centralnymi.** Dla wyzwolonego z pod panowania rosyjskiego kraju żądano możliwie **nawiększej samodzielności, możliwie całkowitej niepodległości**". (podkreślenia moje — H. R.). Tak więc wyglądała „niepodległość, do której dążył Piłsudski i jego partia, „niepodległość" pod władzą Habsburgów i bez zaboru pruskiego.

Pracę Piłsudskiego i nacjonalistycznej PPS w służbie imperializmu austro - niemieckiego autor nazywa „przygotowaniami powstańczymi". Tak zatytułował kolejny rozdział następny. To przecież Piłsudski i wodzowie PPS uważali wojnę imperialistyczną mocarstw centralnych za „wojnę polską", choć według autora jest Piłsudski „wówczas dla wszystkich reprezentantem skrajnie czerwonych rewolucjonistów".

Nadzwyczaj ciekawą rewelację daje nam autor w ustępie pt. „Wybuch wojny". Gdy Stan. Grabski wysunął na posiedzeniu KSSN (Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych) sprawę uzyskania od Austrii gwarancji, iż Królestwo nie będzie podzielone, tzn. nie będzie w żadnej części oddane Prusakom, — Daszyński w odpowiedzi stwierdził, że wszelkie gwarancje są mało warte. W tym też ustępie autor chce koniecznie „uwolnić" PPS od Piłsudskiego, czy też odwrotnie. Piłsudski „myślał — pisze autor — o tym, aby co rychlej oddalić się od PPS i zrzucić z siebie markę socjalistyczną, stanowiącą przeszkodę w uznaniu go przez szersze ugrupowania polityczne'. A dalej: „Stąd właściwie od chwili, kiedy Piłsudski ostatecznie opuścił szeregi PPS, to jest od 6 sierpnia 1914, **między nim a społeczeństwem panuje ciągłe nieporozumienie".** (podkreślenie moje — H. R.). Jakże mógł Piłsudski „rozwieść się" z PPS, która była trzonem jego bazy politycznej. Autor opiera się tutaj widocznie na „Poprawkach" samego Piłsudskiego, który tam pisze: „**Unikałem zaś przede wszystkim wyłączności socjalistycznej,** jako rzeczy, która raczej szkodzić, niż pomóc by mi mogła". Zgodnie z tymiż „Poprawkami" i w myśl „nakazu" Piłsudskiego, że „osoba Józefa Piłsudskiego stała się centralną dla całego okresu od roku 1914 do początków Polski. Fakt ten niechybnie wymusza na każdym historyku specjalną pracę, poświę-

coną mojej osobie" — autor rzeczywiście widzi tylko jego z jednej i „społeczeństwo" z drugiej strony i ciągłe między nimi „nieporozumienia". Taki jest, według autora, bieg historii Polski w latach 1914 — 1929. Oczywiście taki „punkt widzenia" przesłania stan faktyczny. Prawdą jest, że w okresie wybuchu wojny PPS - Frakcja Rewolucyjna, jak i PPS zaboru austriackiego rozpłynęły się faktycznie w obozie legionowo - piłsudczykowskim, ale to nie znaczy, że obie te partie opuściły Piłsudskiego, lub też odwrotnie. Prawdą też jest i to, że piłsudczykowscy socjaliści — to zwykli burżuazyjni nacjonaliści, udający socjalistów (jak o nich wyraża się Lenin). Przeczy zresztą twierdzeniu autora cała ówczesna prasa PPS - prawicy. W swej broszurze („Cztery lata wojny") mówi Daszyński, że „ogólne zastrzeżenia zachodnio - europejskie stronnictw socjalistycznych nie odwiodły PPSD od myśli zbrojnej walki przeciwko caratowi. PPSD gotowała się do wojny przeciwko caratowi w swoim zakresie sił i wpływów". I dalej: „Partia poszła z Piłsudskim i pod jego komendą oczywiście w całej masie młodzieży robotniczej". Układ sił i stosunków ówczesnych autor świadomie zaciemnia takimi oto frazesami: „Stosunki w Polsce tak się ułożyły, że stronnictwa społeczne lewicowe stały na stanowisku walki z caratem, bo wynikało to z obiektywnych warunków. Przedstawiciele prawicy społecznej musieli zatem z reguły opowiadać się po stronie przeciwnej... Bo walka z caratem musiała mieć charakter rewolucyjny". I ciągnąc dalej swą myśl, autor nawiązuje do tradycji „białych", która paraliżowała „rozmach walki z najazdem". Słowem orientacja Piłsudskiego — to orientacja „stronnictw społecznie lewicowych", których akcja była wybitnie „rewolucyjna", bo tego wymagała walka z caratem. Dlatego też tę akcję hamowali „przedstawiciele prawicy społecznej". Orientację austroniemiecką określiliśmy już wyżej, tu chodzi nam tylko o „chwyt" autora. Otóż warunki obiektywne okresu przed pierwszą wojną światową rzeczywiście wymagały walki z caratem, ale nie w rydwanie austro-niemieckiego imperializmu. Mogła to być tylko walka rewolucyjnych robotników przeciwko kapitalizmowi w ogóle, bo tylko wówczas była jednocześnie walką przeciwko **wszystkim rządom zaborczym,** walką przeciwko uciskowi narodowemu. Gdy chodzi o „rewolucyjny charakter" tej wojny, warto znów przytoczyć Daszyńskiego: „Militaryzm jednak różnił się od rewolucji tym, że ta ostatnia szła torami klasowymi, a pierwszy dążył do wydobycia ze wszystkich klas sumy zgodnej energii zdążającej do jednego celu. I chociaż ten „militaryzm" polski... nie służył na razie żadnemu rządowi, żadnemu państwu, ...**to jednak o celach społecznych nie mogło tu być mowy**". („Cztery lata", str. 14).

W myśl tych zasad (uprawiania polityki jedności narodowej) PPS tworzy w Królestwie razem z burżuazyjnymi „niepodległościowcami" — Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych, w Galicji zaś NKN. Istotny charakter NKN-u zawarty jest w jego memoriałach do austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Czytamy więc w nich: „Interes Polski polega na związku z Austrią, jest też identyczny z interesem Monarchii... zwycięska Austria nigdzie indziej, jak tylko w kierunku Polski może się rozprzestrzeniać. Naczelny Polski Komitet Narodowy reprezentuje tę właśnie politykę" (memoriał z 7 grudnia 1914 r.). W memoriale z 3 czerwca 1915 r. czytamy, że „państwo polskie w związku z Monarchią austriacko - węgierską jest realnym i trwałym rozwiązaniem kwestii polskiej".

I w ustępie „Walka orientacji w kraju i na emigracji" szerzy autor jawnie „legendę Piłsudskiego": „Piłsudski zdobył sobie już wówczas sławę wodza i uważany był **za najwybitniejszą osobę obozu przeciwrosyjskiego. Legenda Piłsudskiego,** która ograniczała się zrazu do podkomendnych ZWC, potem do żołnierzy I Brygady, **teraz zaczyna zataczać szersze kręgi...** Piłsudski umiał sobie zdobyć popularność, przede wszystkim **potrafił swemu otoczeniu narzucić bezgraniczne do siebie zaufanie".** W istocie rzeczy Piłsudski był głównym motorem orientacji, opartej o imperializm austro - niemiecki, był twórcą organizacji „bezpartyjnej" i „ponadklasowej", zerwawszy nawet z pozorami socjalistycznej ideologii. Potrafił obłudnie oszukiwać szerokie masy hasłem rzekomo „rewolucyjnej" wojny przeciwko Rosji, odciągając je od prawdzi-

wie rewolucyjnej walki w imię interesów klasy robotniczej i całego narodu polskiego. Nic więc dziwnego, że ta część burżuazji, której interesów był wyrazicielem, wzięła go za człowieka sztandarowego. „Legendę“ dorobiła partia i tak to ona zatacza „szersze kręgi“. Ale co jeszcze dzisiaj skłania autora do jego uwielbień, skoro już historia sprawę aż nazbyt wyjaśniła, — trudno odgadnąć. Uwielbienia te dochodzą tu wprost do śmieszności, gdy autor twierdzi, że Piłsudskiego irytowała taktyka ludzi Dmowskiego, „**która oddawała wszystko na rzecz reprezentowanej przez tych polityków orientacji.** Piłsudski wciąż **myślał o tym, aby zdobyć sobie jakieś atuty w pełni niezależne od rządów mocarstw zaborczych**, jakieś siły podległe tylko polskiej dyspozycji, chociażby nawet siły te były w dużej mierze fikcyjne. **Taki charakter miała Polska Organizacja Wojskowa...**“ (podkreślenia moje — H. R.). Takimi oto frazesami celowo autor przesłania to, co robią ludzie Piłsudskiego. Chce wywrzeć wrażenie, jakoby Piłsudski faktycznie zmierzał do jakiejś „niezależności“. Przecież sam autor stwierdza, że od wojny rosyjsko - japońskiej był on ciągle w kontakcie z imperialistycznymi sztabami generalnymi. Powszechnie przecież wiadomo, że oba bloki wojujące miały charakter imperialistyczny. Piłsudski i jego ludzie niemniej „oddawali wszystko“ reprezentowanej przez się orientacji. Sam zresztą o tym mówi w swoich „Poprawkach“ (str. 7): „Niezaprzeczonym więc jest faktem, **że w każdym z zaborów wszyscy Polacy uczynili wszystko to, co im zaborca rozkazywał,** to jest dali przede wszystkim bez żadnego zaprzeczenia i bez żadnych warunków życie i mienie, bo to jest dla wojny wymagane“... (podkreślenie moje — H. R.). Co prawda Piłsudski przemilcza tu, że w Polsce istniał obóz, który zwalczał wszelkie „orientacje“ burżuazji polskiej (o tym niżej będzie mowa), ale ma rację, jeśli chodzi o nacjonalistów wszelkiej maści. Wzywali jawnie do poparcia swojej własnej, oraz burżuazji imperialistycznej państw centralnych. Robili to Jodko, Perl, Malinowski i inni w Królestwie, robił to Daszyński, Marek, Hausner i inni (wespół ze stańczykami krakowskimi) w Galicji. Głosili oni tzw. austro - polskie rozwiązanie kwestii polskiej i to oczywiście Piłsudskiego nie „irytowało“, ta bowiem orientacja wywołała — według autora — „powszechny entuzjazm“. Taka polska racja stanu ma być lepszą od orientacji Dmowskiego, chyba dlatego, że szykowała zabór ziem narodu litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. „**Żaden trzeźwy polityk nie oczekuje poważnie wyrzeczenia się przez zwycięskie Niemcy lub Austrię części swych posiadłości na rzecz** zupełnie niepodległej Polski, **w każdym bądź też razie nikt tego nie będzie żądał.** Natomiast państwo rosyjskie ma jeszcze ziemie, **które wprawdzie częściowo jeno** zamieszkałe są przez Polaków, **powinny jednak być wcielone do państwa polskiego.** Do tych ziem w pierwszym rzędzie należy Litwa“. Tak pisze jeden z najwybitniejszych teoretyków i jeden z pierwszych ludzi Piłsudskiego, W. Jodko. Ta „niezależna“ orientacja wyrzeka się jawnie ziem zachodnich i podsuwa nawet Niemcom sposoby stłumienia irredenty polskiej w Poznańskiem: „W naturze rzeczy leży, że Polska będzie potrzebowała przyjaźni i pomocy Niemiec, gdyż ze względu na posiadane prowincje białoruskie stale będzie zagrożoną przez Rosję. Wszystko to napewno uspokajająco wpłynie na stosunki niemiecko - polskie w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, na Górnym Śląsku i na Mazurach. **Żadna irredenta nie zdoła powstać w Poznaniu, gdy Warszawa będzie się normalnie rozwijała, zwłaszcza gdy będzie ona zaprzyjaźniona z Berlinem.** I „kwestię polską“ w Prusach da się wówczas w ten czy inny sposób uregulować, na podstawie wzajemnego porozumienia“ — tak pisze tenże Jodko w wymienionej wyżej broszurze. Galicyjski zaś teoretyk PPSD, Haecker, w „Naprzodzie“ **z 20 października 1916 r.** ma wprost za złe orientacji przeciwnej (tj. endeckiej), że godzą się na Polskę etnograficzną, tzn. rezygnują z Litwy i Wołynia, a żądają Poznania, — „my zaś idziemy na Litwę i Wołyń, a Poznańskie wyłączyliśmy z programu urzeczywistnienia naszych dążeń państwowych“. Piłsudski zresztą faktami potwierdza to, co mówią jego ludzie. Jeszcze w r. 1920 był on przeciwny powstaniom śląskim przeciwko Niemcom, gdyż, jak mówił delegacji Górnoślązaków, „Śląsk — to stara kolonia niemiecka“. Takich gło-

sów można by cytować bez liku, wszystkie one wiążą interesy Austrii i Niemiec z interesami narodu polskiego, lub nawet zupełnie je utożsamiają. To samo można powiedzieć o tych „aktach w pełni niezależnych", tj. o Polskiej Organizacji Wojskowej, bo i ta organizacja była w zupełności na służbie wywiadu niemieckiego. Wystarczy przejrzeć broszurę T. Hołówki p. t. „POW" (odbitka z nr 5 — 6 „Przeglądu Politycznego"). Dowiadujemy się tu, że na czele akcji przygotowania społeczeństwa do wojny z Rosją stoi POW, która „jest organizacją ogólnonarodową, skupia bowiem w swoich szeregach ludzi ze wszystkich warstw. Przyszły tylko historyk oceni ogrom tej pracy, którą **włożyła POW w tłumaczenie ciemnej, zahukanej polskiej prowincji, dlaczego uważać należy państwa centralne za stronę sprzymierzoną, dlaczego należy działać w oparciu się o nie"** (str. 9). I dalej: „Szkic niniejszy powinien wykazać, jak niesłuszne i krzywdzące jest twierdzenie, że Polacy nie pójdą na wojnę z Rosją. POW jest tą organizacją, która w Królestwie wewnątrz społeczeństwa od dwóch lat propaguje myśl własnej armii i wojny z Rosją. Trzeba pamiętać, że pierwszy transparent na ulicach Warszawy po 5 listopada z napisem „na wojnę z Rosją" był trzymany dłońmi peowiaków" (str. 11). Chcąc koniecznie wybielić Piłsudskiego, autor doszukuje się nawet jakichś zasadniczych różnic między nim a NKN-em, cytuje jakiś wyjątek z listu Piłsudskiego „do jednego z działaczy NKN-owych" (którego, nawiasem mówiąc, wcale nie nazywa). W liście tym Piłsudski stwierdza, że rzekomo stara się o zorganizowanie Królestwa samodzielnie, gdyż Królestwo i jego siły wewnętrzne „**mogą stanowić podstawę do nowych kombinacji, gdy stara podstawa runie...**" Autor zapomina, że tłem rzekomego antagonizmu jest tylko zwykła megalomania Piłsudskiego: on przecież chciał być centralną figurą dla całego okresu, a tymczasem „Naczelny Komitet Narodowy systematycznie i stale mnie szkodzi u tych właśnie władz austriackich" — jak sam pisze w „Poprawkach" (str. 62). Nie mogło być zasadniczych różnic między nim a NKN, skoro w tym ostatnim rej wodzili i ton nadawali jego właśnie ludzie. Prawda ludzie Piłsudskiego nie przyjęli rzekomo w całości programu i taktyki konserwatystów, **a tylko dobrowolnie podlegają ich kierownictwu.** Stwierdza to Hołówko w art. „Solidarność narodowa" (w „Widnokręgu" nr 23, z dn. 11. VI 1917 r.): „Ta taktyka nie oznaczała zupełnego zgadzania się socjalistów galicyjskich z programem i taktyką stańczyków, **tylko było to podporządkowanie się wyraźnej i nieuniknionej w** ówczesnej koniunkturze politycznej — **przewadze żywiołów konserwatywnych"** (podkreślenie moje — H. R.).

Jeszcze dziś chce autor mydlić komuś oczy, że „o ile NKN głosił nadal program austro-polski, to Piłsudski od razu po zajęciu Warszawy zaznaczył odrębne swoje stanowisko, wysuwając oficjalnie nowe hasło, postulat niepodległego państwa polskiego, którego armia miała być organizowana w oparciu o Legiony jako jej kadry". W rzeczywistości chodziło o przeciwdziałanie orientacji rosyjskiej. Po zajęciu Królestwa przez wojska austro-niemieckie Goremykin wypowiedział się w Dumie (1 VII 1915) za koniecznością udzielenia autonomii Polsce. Dlatego też w związku z posuwaniem się wojsk austro-niemieckich wzmacniały się wpływy obozu „legionowego". Wysuwając hasło „niepodległości", obóz ten rozwijał działalność agitacyjną i **werbunkową** przy pomocy POW, aby w ten sposób zasilić świeżymi rezerwami „bratnie" armie austro - niemieckie. Tu tkwi „sens" „nowej, trzeciej" orientacji Piłsudskiego. W tej bowiem działalności autor dopatruje się jakiejś nowej — trzeciej orientacji, w ten sposób autor na gwałt chce wybielić Piłsudskiego i wskrzesić pogrzebaną już dawno „legendę". Same władze okupacyjne ze swej strony usiłowały wzmocnić obóz „aktywistyczny" przez udzielanie mu stałego poparcia oraz **próby rozszerzenia jego podstawy socjalnej** (podkreślenia moje — H. R.). Tu tkwi tajemnica Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych, utworzonego — według autora — tylko z inspiracji Piłsudskiego. Rozwijając dalej konsekwentnie swoją myśl, autor dochodzi nawet do wniosku, że „teraz miało to się stać **tylko wzmocnieniem siły polskiej bez żadnej korzyści któregokolwiek mocarstwa zaborczego".** Na każdym kroku zaciemnia autor oblicze społeczne orientacji Pił-

sudskiego. I tak np. pisząc o orientacjach na emigracji w Stanach Zjednoczonych twierdzi, że „zasadniczo za orientacją antyrosyjską były żywioły **lewicowe**, przede wszystkim socjalistyczne". O lewicowości i socjalizmie tej orientacji niechaj świadczy telegram gratulacyjny A. Hausnera „wysłannika NKN-u i działacza socjalistycznego", do cesarza Franciszka Józefa I. Pominąwszy osobliwą treść tego telegramu, przytoczymy tylko jego zakończenie: „W tym duchu racz, Ekscellencjo, przyjąć wyrażone życzenia Polaków, które streszcza najlepiej okrzyk: Cesarz Austrii, Król Węgier, **Król Polski**, Franciszek Józef I, niech żyje" (podkreślenie moje H. R.). Słusznie więc cała ówczesna prasa amerykańska przedstawiała A. Hausnera i Feliksa Młynarskiego jako agentów Austrii i Niemiec. Ale kiedy niejako się zapomina, autor wyraźnie stwierdza, że orientacja Piłsudskiego miała za podstawę swej działalności **nacjonalizm** (co prawda „nowoczesny"). I tak mówiąc o tym, że Tisza i ulegający mu minister spraw zagranicznych, Burian, nie chcieli trializmu, pisze: „nie chcieli widzieć, że nowoczesny nacjonalizm jest siłą, której się nie da unicestwić żadnymi sztuczkami prawno - politycznymi. I tak (o trzy stronice dalej) znika lewicowość i socjalizm.

Ale nie tylko Piłsudskiego autor stara się wybielić, robi to w stosunku do nacjonalistycznej PPS, choć to mu się w zupełności nie udaje: „PPS zaczyna się coraz bardziej uniezależniać od innych niepodległościowych organizacji. **Wyraźnie — choć stopniowo odgranicza się od Piłsudskiego i jego najbliższych, których teraz przestaje się powoli uważać za socjalistów. Mimo to do ostatnich prawie miesięcy wojennych, PPS**, jedna z najliczniejszych grup niepodległościowych, mocno związana z całym tym obozem, **w małym tylko stopniu prowadzi politykę niezależną**".

Akt 5 listopada 1916 r. autor uważa jako wielką zasługę Piłsudskiego, który w tym celu „od dłuższego czasu prowadził politykę opozycyjną wobec Komendy Legionów". W tym też celu wysłała rada dowódców frontowych, solidaryzujących się z Piłsudskim, memoriał do NKN, który wyraźnie stawia sprawę, iż „Legiony i przyszłe wojsko polskie mogą się bić i umierać tylko za niepodległą Polskę". Ma więc być akt 5 listopada wynikiem nacisku ze strony Piłsudskiego na państwa centralne. Tymczasem proklamowanie „niepodległości Królestwa" miało być z jednej strony ostateczną groźbą dla skłonienia Rosji do zawarcia pokoju odrębnego kosztem zwrotu Kongresówki, z drugiej zaś strony — państwa centralne, szerząc złudzenia „niepodległościowe" przez wykorzystywanie tradycji walk narodowo-wyzwoleńczych narodu polskiego usiłowały wzmocnić obóz „aktywistyczny i zabezpieczyć sobie legalny pobór rekruta. Położenie bowiem imperializmu niemieckiego było dość ciężkie, było to po nieudanej akcji armii niemieckiej pod Verdun, po ofensywie gen. Brusiłowa i wreszcie po przystąpieniu Rumunii do koalicji. Potrzebne było nowe mięso armatnie, ale ze względu na opór mas wrześniowa akcja werbunkowa władz okupacyjnych spaliła na panewce, mimo usilnej pomocy całego obozu aktywistycznego". A zatem potrzeba wydobycia rekruta z Kongresówki zmusiła mocarstwa centralne do ogłoszenia aktu „niepodległości. Proklamowanie tego aktu poprzedza „patriotyczna" akcja Piłsudskiego i jego ludzi. Jak zaś to przyczyniło się do — zapowiedzianego przez autora — „wzmocnienia siły polskiej bez żadnej korzyści któregokolwiek mocarstwa zaborczego", najlepszym tego dowodem jest mowa pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Loebella, na posiedzeniu sejmu pruskiego w dn. 20 XI 1916 r., w której tenże wyraża nadzieję, że „**bezpieczeństwo i potęga państwa niemieckiego zostanie przez to utwierdzona i wzmocniona** ku wschodowi". Podobnie też brzmi uchwała sejmu pruskiego: ...„**w Królestwie Polskim zabezpieczone będą Niemcy stale pod względem wojskowym, politycznym i ekonomicznym**". (Z dokumentów chwili" Nr 6, str. 18; podkreślenia moje — H. R.). Autor woli też nie wspominać o odezwie pepesowskiej z racji „zdobycia niepodległości", w której żąda się „powołania do życia ludowej armii polskiej, która odeprze najazd rosyjski oraz **dokona wielkiego dzieła utrwalenia łączności Litwy z Polską**" (podkreślenie moje—H. R.). „Opozycyjny" Piłsudski nawołuje swoich zwolenników do całkowitego poparcia okupantów i tworzenia „własnych polskich instytu-

cji rządowych i wojskowych". Znalazł się też ten „opozycjonista" w Tymczasowej Radzie Stanu.

Wszelkie obiecanki zaborców autor uważa za zmiany korzystne ze stanowiska polskiego. Taką korzystną zmianę autor widzi w deklaracji rosyjskiej o utworzeniu „wolnej Polski" ze wszystkich trzech zaborów. Oczywiście była to zwykła licytacja z państwami centralnymi. Ale tu kryje się inny „chwyt" autora; zmierza on do wykazania, że jeszcze „w przededniu rewolucji rosyjskiej sprawa polska była już kwestią międzynarodową". W ten sposób autor usiłuje pomniejszyć znaczenie rewolucji dla kwestii niepodległości Polski. Dlatego też w ustępie „Upadek caratu" twierdzi, że „na forum dyplomatycznym więcej zaważyła deklaracja Rządu Tymczasowego z 30 marca, uznająca niepodległość Polski" niż uchwała piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych. A więc decydującym czynnikiem są tu dyplomatyczne kombinacje państw imperialistycznych i ich polskich agentów, a nie prawo narodów do samookreślenia proklamowane przez proletariat rosyjski. Tymczasem deklaracja Rządu Tymczasowego była tylko kopią rozszerzonych, oszukańczych obietnic Golicyna. Tło zaś było następujące: Osłabienie siły wojskowej Rosji wskutek rewolucji naruszyło w znacznym stopniu równowagę militarną obu walczących obozów imperialistycznych na niekorzyść koalicji. Szczególnego więc znaczenia nabrała sprawa utworzenia polskiej siły zbrojnej po stronie koalicji tak dla polityki imperialistycznej rosyjskiego Rządu Tymczasowego, jak i dla pozostałych państw koalicji. Rezultatem tej polityki był manifest Rządu Tymczasowego do Polaków, poparty przez rządy Francji i Anglii. Trzeba jeszcze dodać, że „Manifest" mógł z łatwością głosić „zjednoczenie" wszystkich ziem polskich, które znajdowały się całkowicie pod władzą mocarstw centralnych. Tak to więc dla autora zmienia się „zasadniczo cała sytuacja". O wartości tego „Manifestu" mówi Lenin: „Wolne wojskowe przymierze małej Polski z ogromną Rosją jest w samej rzeczy całkowitym militarnym uciemiężeniem Polski" (Lenin, t. XX, str. 261).

Takiemu samemu zresztą celowi, co „Manifest", miał służyć dekret rządu francuskiego (4 czerwca 1917 r.) o organizacji armii polskiej przez subwencjonowany przez koalicję endecki Komitet Narodowy w Paryżu z Romanem Dmowskim na czele.

W swoim zapale oczyszczania „lewicy niepodległościowej" stwierdza autor, że w ciągu miesięcy letnich 1917 r. przeszła ta „lewica" z platformy współpracy z Austrią czy Niemcami na stanowisko zdecydowanie wrogie państwom centralnym". Jako dowód ma tu służyć deklaracja Koła Polskiego, żądająca „zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza". I choć deklaracja wyraża nadzieję, że **„ujmie tę sprawę w swe ręce nowy cesarz austriacki, Karol"**, autor uważa to za nic nie mówiące ustępstwa dla konserwatystów. „Deklaracja Koła Polskiego — mówi dalej autor — grzebała zatem ostatecznie nie tylko austro-polskie rozwiązanie, ale w ogóle antyrosyjską orientację". Ale pod **wpływem Piłsudskiego** — dodaje autor — który uwierzył, że polską siłę zbrojną można **„w danych warunkach tworzyć w oparciu o mocarstwa centralne, a praktycznie w oparciu o Niemcy"**, deklaruje Tymczasowa Rada Stanu (5 kwietnia 1917 r.), iż tylko akt 5 listopada winien stać się podstawą do rozpoczęcia rokowań pokojowych, przy czym od razu wysuwa „wiekowy spór polsko-rosyjski o rozległe kraje, leżące pomiędzy etnograficzną Polską a Rosją, a od wieków z losem Polski związane". Deklaracja żądała ponadto od okupantów **„władzy nad szkolnictwem i sądownictwem oraz powołania za zgodą Rady Stanu regenta"** (podkreślenie moje — H. R.). A gdy Beseler usiłował przewlec sprawę, wówczas „Piłsudski wystąpił z inicjatywą, aby członkowie TRS podali się do dymisji. Zdawał on sobie najdokładniej sprawę, jak bardzo sytuacja zmienia się na korzyść Polski i jakie możliwości otwierają się dla akcji polskiej po stronie rosyjskiej. Niemniej i dla niego utworzenie armii polskiej było rzeczą najważniejszą". A gdy większość TRS nie uległa na razie sugestii Piłsudskiego, „on i jego ludzie zaczynają coraz natarczywiej nalegać na ustąpienie Tymczasowej Rady Stanu... Do ostatecznego zerwania **lewicy aktywistycznej** z rządami okupacyjnymi doszło na tle sprawy przysięgi wojskowej". I znowu centralną figurą

dziejów jest dla autora Piłsudski, nie ma dla tych wypadków tła społeczno-politycznego. W rzeczywistości zaś tłem rzekomej „bohaterskiej opozycji" Piłsudskiego jest rewolucja rosyjska. Otwierają się w związku z tym perspektywy na wielkie kombinacje dyplomatyczne po stronie przeciwnej. I dlatego też autor nam podaje, że „Piłsudski nosił się podobno z zamiarem przejścia na stronę rosyjską. Ta wiadomość (choć źródło zostało dyskretnie przemilczane) pochodzi od samego Piłsudskiego. Pisze on o tym w swoich „Poprawkach" (na str. 71): „Co do siebie samego postanowiłem zaraz zająć się wszelkimi przygotowaniami do przejścia z kilku ludźmi na drugą stronę drutów, to znaczy do Rosji, gdzie zaczęła się praca rozkładu dotychczasowego systemu i gdzie, jak wiedziałem, na pierwszym zjeździe wojskowych Polaków wybrano mnie jako honorowego dowódcę wszystkich wojsk polskich".

Autor konsekwentnie wysuwa na plan pierwszy Piłudskiego, legiony i POW, czego natarczywie domaga się sam Piłsudski w „Poprawkach". Ten ostatni oburza się na Daszyńskiego za to, że w swoich pamiętnikach uważa jego (Piłsudskiego), legiony i POW za „przyczepkę do jakiejś lewicy demokratycznej i do jakichś nieokreślonych ruchów" („Poprawki", str. 72).

Jak zaś wygląda opozycja tej „lewicy niepodległościowej" wobec państw centralnych niechaj świadczy wyjątek z przemówienia Daszyńskiego w parlamencie austriackim 3-go października 1917 r.: ... „**już teraz pragniemy stwierdzić, że nie prowadzimy żadnej polityki przeciw państwu, żadnej polityki przeciw parlamentowi, że nasza zasadnicza uchwała z 28 maja,** powzięta w Krakowie, **opiera się wprost na zaufaniu do dynastii i na trosce o interes państwowy**". Nieco później bo 30 października 1917 r. mówi Diamand w parlamencie austriackim: „Dwie wielkie sprawy **należy rozwiązać: ustalenie granicy wschodniej, odpowiedniej do tradycji dziejowej i naturalnych potrzeb ekspansji narodu polskiego oraz sprawę przyszłej dynastii...** Polacy nie pokładają ufności w państwa koalicji, które nic dla nich uczynić nie mogą. **Ufamy państwom centralnym,** wychodząc z założenia, **że interesy narodu polskiego są na długi czas połączone z ich interesami. Pokładamy zwłaszcza ufność w młodym cesarzu".** Wreszcie w „Naprzodzie" z dn. 18 listopada 1917 r. pisze Haecker: **„Chętnie powitamy cesarza austriackiego, Karola, jako króla polskiego, bo wierzymy,** że w warunkach rzeczywistych, przez wojnę wytworzonych, **będzie to najpomyślniejsze rozwiązanie sprawy polskiej,** jakie jest możliwe" (podkreślenie moje — H. R.). Taką była opozycja Piłsudskiego i jego ludzi („lewicy niepodległościowej") wobec państw centralnych, mimo to autor **świadomie** snuje dalej „legendę" Piłsudskiego. Przytaczając wiadomości o tym, że Zjazd wojskowy Polaków, który się odbył w czerwcu w Piotrogrodzie pod przewodnictwem **Wł. Raczkiewicza** (podkreślenie moje — H. R.), wybrał honorowym przewodniczącym Zjazdu Piłsudskiego, stwierdza, że to **„świadczyło o tym, iż popularność jego przeszła poprzez front".**

Wydaje się autorowi, że nikt nie zna wybitnie kontrrewolucyjnej roli „Naczpola" (Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego) wyłonionego przez wspomniany Zjazd. Mówi o tym tylko mimochodem na str. 331, przemilcza jednak o roli SDKPiL i PPS — lewicy. Nie ma tu ani sołwa o polskich oddziałach rewolucyjnych, o roli polskiego ruchu robotniczego w Rosji w tym okresie, ani też o udziale Polaków w rewolucji. Szermowaniem słówkami „lewicowy" i „prawicowy" chce autor przesłonić swą wyraźną intencję wskrzeszenia „wielkości" Piłsudskiego.

Chaos, zamieszanie i znaczne zmiany w „orientacjach" politycznych obozów burżuazyjnych wywołało zwycięstwo proletariatu w Rosji i wcielenie w życie bolszewickiego hasła samookreślenia narodów do ich oderwania i państwowego ukonstytuowania się. Obóz „aktywistyczny", jakkolwiek niezadowolony z zewnętrznej polityki Niemiec wobec Polski, udzielał imperializmowi niemieckiemu całkowitego poparcia w sferze polityki wewnętrznej ze względu na jego zdecydowaną walkę z narastającym wrzeniem rewolucyjnym w Kraju. Ale mocarstwa centralne nie myślały wcale o spełnieniu nawet tych marnych obietnic, jakie dały 5 listopada 1916 r. Przeciwnie, cała polityka władz okupacyjnych zmierzała do utworzenia z Kongresówki zamas-

kowanej kolonii imperializmu austro-niemieckiego. W tej sytuacji piłsudczycy z POW na czele przechwytywali rosnące nastroje rewolucyjne, narodowo-wyzwoleńcze mas pracujących Kongresówki, by wywrzeć nacisk na rządy mocarstw centralnych i zmusić je do wykonania obietnic wypływających z aktu 5 listopada. To uzasadnione oburzenie polskich mas pracujących, jęczących pod knutem okupacji austro-niemieckiej, usiłowały wykorzystać wszystkie kierunki burżuazji polskiej w celach „jedności narodowej", skierowanej przeciwko walce rewolucyjnej proletariatu Kongresówki. Właśnie po Rewolucji Październikowej jeszcze bardziej wierzą w moc państw centralnych jako jedynej ostoi dawnego porządku. W celach kontrrewolucyjnych aktywizują też kwestię polską imperialiści państw koalicyjnych. Sprawa Polski „niepodległej" przybiera u nich znaczenie jako czynnik walki przeciwko państwu radzieckiemu. Obojętność dla kwestii polskiej w pierwszych latach wojny (aby nie drażnić Rosji carskiej) przechodzi u nich w energiczne podtrzymywanie „historycznych praw" Polski do ziem białoruskich i ukraińskich. Zrozumiał to Dmowski, gdy formułował konieczność przynależności do Polski gubernii: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i wołyńskiej. Sam autor przyznaje, że „taki program wynikał z przekonania Dmowskiego, że **Rosja traci wagę wskutek rewolucji jako sprzymierzeniec dla Zachodu i dlatego można także i jej kosztem tworzyć wielką Polskę"**. W tym miejscu zdobywa się autor na krytykę koncepcji Dmowskiego **(czego nie robi w stosunku do koncepcji Piłsudskiego ani razu)** twierdząc, że takie państwo „nie byłoby zdolne do dłuższego istnienia zarówno ze względu na stosunki narodowościowe, jako **też i ze względu na nieuchronną wrogość dwu potężnych organizmów państwowych, sąsiadujących z nim od wschodu i zachodu. Te projekty ukazują nam Dmowskiego jako skrajnego nacjonalistę"** (podkreślenia moje — H. R.). Mało tego, autor rozprawia się z tą koncepcją, chcąc wykazać jej niższość wobec koncepcji Piłsudskiego. Używa do tego oczywiście chwytów demagogicznych: „Wynika bowiem z tego, iż bynajmniej nie stał on na stanowisku, iż Polska musi oprzeć się o jednego ze swoich dwu wielkich sąsiadów, nie mogąc prowadzić ciągłej walki na dwa fronty, ale **po prostu u podłoża jego przedwojennych koncepcji leżały względy społeczne i niewiara w samodzielne siły polskie.** Oczywiście, kiedy odbudowano państwo polskie (stwierdza autor z żalem; uwaga moja — H. R.), łatwo już było Dmowskiemu zarówno nastawienie przedwojenne i wojenne przedstawić jako dowód zdolności do przewidywania i szeroko podjętych koncepcji narodowych". Oczywiście na tym tle wyrasta u autora koncepcja Piłsudskiego do antynacjonalistycznej, wierzącej jednak w samodzielne siły polskie. Komentarze są tu chyba zbyteczne. Ciekawa rzecz, że — według autora — sprawa polska po rewolucji rosyjskiej „stała się jednym z głównych ataków propagandowych w walce przeciw Niemcom", nie zaś przeciwko rewolucji rosyjskiej, jak to wyżej stwierdziliśmy. To zaś zmusiło Niemcy do dalszych ustępstw, tj. do utworzenia we wrześniu Rady Regencyjnej, „najwyższej władzy państwa polskiego". Tę „współpracę" z Polakami ułatwiła im arystokracja i wszyscy inni, „którzy byli związani z tymi sferami", albowiem **„spodziewano się** nawet załamania frontu zachodniego przed nadejściem armii amerykańskiej, **...zdawano sobie sprawę,** jakie niebezpieczeństwo dla Anglii stanowią niemieckie łodzie podwodne. Wobec tego **w żadnym wypadku nie można było wykluczyć zwycięstwa niemieckiego... Dlatego też zawsze jeszcze leżało w granicach możliwości takie rozwiązanie sprawy polskiej, na które by Niemcy miały poważny wpływ"** (podkreślenia moje — H. R.). Tak tłumaczy autor przeciwdziałanie polityce „niepodległościowej" państw koalicyjnych ze strony Besselera, przyczem próby ugody sprytnie zapisuje tylko na rachunek konserwatystów polskich. A więc nie piłsudczyzna była związana z Austrią i Niemcami, to tylko arystokracja polska, czego dowodem ma być nawet przeciągnięcie na stronę okupantów niektórych byłych elementów carofilskich i utworzenie monarchistycznej Rady Regencyjnej. Zapomniał tylko świadomie dodać, że z tą właśnie Radą Regencyjną wchodzili w porozumienie zadowoleni z takiego obrotu rzeczy wodzowie PPS — frakcji.

Woli dlatego wyrażać się anonimowo: „Natomiast dla reszty ugrupowań politycznych (endecy odrzucili koncepcję Rady Regencyjnej; uwaga moja—H. R.) istniałaby możliwość współpracy z nową instytucją, gdyby tylko okupanci pozwolili jej rozwinąć jakąś szerszą, pozytywną działalność". Zresztą regenci nie mają tu w ogóle oblicza społecznego, są to tylko „ludzie znani, ale dotychczas nie zaangażowani".

„Wielkie odkrycie" robi autor w ustępie pt. „Rada Regencyjna", gdzie na stronie 329 stwierdza, że „**bolszewicy w ogóle prowadzili rokowania pokojowe w tym celu, aby ułatwić zrewolucjonizowanie armii mocarstw centralnych, a Niemcy tylko do czasu tolerowały te demonstracyjne rokowania**". Brak tu tylko jeszcze bajki o „wagonach plombowanych". Autor jawnie wypacza fakty historyczne, szerząc przy tym, świadomie czy nieświadomie, bajeczki ówczesnej kontrrewolucji. Dziś już przecież wszyscy wiemy, że z hasłem pokoju szli bolszewicy do władzy. Od pierwszych dni zwycięstwa Rewolucji Październikowej rząd radziecki wystąpił z zasadniczym stanowiskiem w sprawie wojny, nie chciał on bowiem prowadzenia wojny do ostatniego żołnierza rosyjskiego w interesie imperializmu anglo-francuskiego. W myśl tego hasła rząd radziecki zaproponował **pokój wszystkim walczącym wówczas stronom.** Na to Niemcy odpowiedziały kontynuowaniem ofensywy, zaś Anglicy i Francuzi milczeniem. Państwa imperialistyczne liczyły na osłabienie, wykrwawienie i złamanie młodej republiki radzieckiej. Mimo to jednak udało się rządowi radzieckiemu wyjść z wojny obronną ręką, choć za cenę tak ciężkiego i niesprawiedliwego pokoju brzeskiego. Ale ten pokój był konieczny bardziej niż chęć „ułatwienia zrewolucjonizowania armii państw centralnych". Umożliwił on uzyskanie pauzy, w ciągu której rząd radziecki mógł skupić swe siły i przygotować się do dalszej walki o swą samodzielną egzystencję państwową, o swą suwerenność i o swe prawa. Kwestia wycofania Rosji z wojny imperialistycznej była jedną z podstawowych po ustanowieniu dyktatury proletariatu. Mówią o tym wyraźnie tezy Lenina z 20 stycznia 1918 r. (Dzieła, t. XXII, str. 193—199). Ciekawe też, że dopiero po pokoju brzeskim nabiera u autora aktywizm charakteru społecznego. „Polityka aktywistów ma **obecnie charakter wybitnie klasowy,** reprezentuje wyłącznie sfery zachowawcze, **ma ochronić je przed niebezpieczeństwem bolszewizmu ... Żadne już argumenty o charakterze ogólno narodowym nie mogą być brane w rachubę".** Potrzebne mu to jest, by znowu pokazać piłsudczyków jako obóz ponadklasowy, ogólno-narodowy, obóz może nawet przychylny bolszewizmowi, było mu to potrzebne, by wykazać, że „**stronnictwa lewicy wybory zbojkotowały** (do Rady Stanu; uwaga moja—H. R.) **pod hasłem walki z reakcją i okupacją, posługując się ponadto nazwiskiem Piłsudskiego, jako osobą sztandarową, obecnie na skutek uwięzienia szczególnie popularną**" (podkreślenia moje — H. R.). Chodziło autorowi o to, by pod szumnymi frazesami „lewicowymi" i „interesów społecznych" znowu wysunąć na czoło osobę Piłsudskiego i wykazać jego „bezkonkurencyjną popularność". To przecież „miało zaważyć ogromnie w kilka miesięcy później na losach pierwszych, decydujących momentów niepodległości". Bo choć Piłsudski nie był już przedstawicielem radykalizmu społecznego, to jednak potem „przez całe pokolenie rozbijał jedność prawicy społecznej w Polsce".

Tymczasem wprost przeciwnie, przez całe pokolenie rozbijał jedność klasy robotniczej i był twórcą faszyzmu polskiego. Fałszem również jest i to, że PPS, która ściśle współpracowała z POW, „pod koniec wojny coraz bardziej uniezależniała się od niej". Oczywiście niełatwo już było Piłsudskiemu i nacjonalistycznej PPS jawnie wysługiwać się imperializmowi. Rosły w owym czasie nastroje rewolucyjne mas robotniczych i chłopskich. Reemigranci z Rosji i zdemobilizowani żołnierze starej armii rosyjskiej, wracający masowo do kraju powiększali niezliczone szeregi bezrobotnych. Przynosząc ze sobą bezpośrednie doświadczenia rewolucji bolszewickiej, powracający robotnicy i chłopi przyczyniali się do szerzenia agitacji rewolucyjnej, pogłębiając jeszcze bardziej wrzenie rewolucyjne. Zrozumieli to piłsudczycy i fracy, zaczynają stosować coraz bardziej „lewicową" demagogię i „wielką opozycję" przeciw okupantom, by pod tą osłoną,

pod przewodem POW, szykować razem z reakcją armię dla zduszenia narastającej rewolucji. W tym samym kierunku pracowała też POW na ziemiach rosyjskich.

O wielkiej „miłości" piłsudczyków do rewolucji rosyjskiej świadczą np. słowa Hołówki: „Oto dziś jesteśmy świadkami ciekawej walki dwóch kierunków: państwowego i społecznego. Jeśli zwycięży pierwszy, Rosja szybko pójdzie drogą europeizacji i postępu, przeobrażając się w istotne konstytucyjno-monarchistyczne państwo; jeśli zwycięży drugi kierunek, **Rosja stanie się widownią anarchii** i eksperymentów społecznych. Rewolucja 1905 r. wykazała, jak obóz pragnący wyłącznie socjalnej rewolucji jest silny i jak rosyjska psychika ma duże skłonności ku skrajnym eksperymentom... Walka obecna w Rosji, to walka patriotyzmu z kosmopolityzmem". („Dwa pierwiastki rewolucji rosyjskiej" — „Widnokrąg" nr 11, 1 IV 1917 r.).

W tymże ustępie „Społeczny charakter aktywizmu" autor mówi o „wahaniach" polityki polskiej i stara się usprawiedliwić te wahania w ten sposób: „Dlatego też trudno się dziwić niektórym politykom polskim, iż wciąż jeszcze liczyli się z ewentualnością takiego pokoju, przy zawieraniu **którego Niemcy będą mieli na wschodzie Europy głos decydujący"** (podkreślenie moje — H. R.).

W ustępie „Narodowy Komitet Polski" autor zachwyca się orędziem Wilsona jako wielkim sukcesem Polski, woli jednak nie wspominać o deklaracjach bolszewickich. Dodaje tylko między wierszami, że „była to jednak w owym momencie najbardziej sprzyjająca Polakom deklaracja — **o ile nie brać pod uwagę oświadczeń rosyjskich"** (podkreślenie moje — H. R.). Musi jednak przyznać, że „**wszystkie te deklaracje były wynikiem ogólnej sytuacji, jaka się wytworzyła w Europie skutkiem** Rewolucji Październikowej w Rosji", nie zaś z wielkiej miłości do Polski. W dalszym ciągu autor stwierdza, że w myśl dyrektyw wrześniowego Zjazdu (1918) PPS, ta ostatnia miała podjąć „inicjatywę jednolitego frontu socjalistycznych partii i **próbę stworzenia w Polsce państwa socjalistycznego.** Ale dla PPS była kwestia niepodległości rzeczą fundamentalną, natomiast PPS lewica i SDKPiL wysuwały na pierwszy plan walkę rewolucyjną z burżuazją i pochwycenie władzy na wzór rosyjski. Rozbieżność ta uniemożliwiła porozumienie i współpracę wszystkich sił socjalistycznych polskich". Nie trudno wykazać, że i to twierdzenie autora jest niezgodne z rzeczywistością. Tylko rewolucja rosyjska, w którą nie wierzyli i nie chcieli wierzyć ani piłsudczycy ani PPS — frakcja, lecz którą zohydzali przed robotnikami i narodem polskim (jak wyżej Hołówko), była zasadniczą przesłanką odrodzenia niepodległościowego państwa polskiego. Jakże więc mogła być dla PPS kwestia niepodległości rzeczą fundamentalną, skoro występowała łącznie z burżuazją polską przeciwko tej rewolucji? Jakże można było chcieć „stworzenia w Polsce państwa socjalistycznego", skoro się pomaga burżuazji tworzyć państwo kapitalistyczne, wybitnie klasowego charakteru, wbrew żywotnym interesom klasy robotniczej? PPS—frakcja robiła wszystko, by nie dopuścić do zwycięstwa rewolucji.

I nieco dalej, znowu niejako między wierszami, mówi autor, że uchwała październikowa Rady Partyjnej PPS „skłaniała się raczej do koncepcji jednolitego frontu socjalistycznego. **Jednym z motywów tego był też brak przekonania o sile wpływów socjalistycznych w masach"** (podkreślenie moje — H. R.). A więc mimo „nastrojów bardzo rewolucyjnych i społecznie radykalnych" w rewolucję nie wierzy, bo jej nie chce i jej się boi. Był to moment, kiedy już cała burżuazja „przeorientowała" się całkowicie na koalicję, a wraz z nią „przeorientowała się" cała „lewica niepodległościowa", wszyscy zaś razem zarekomendowali się koalicji jako siła antyrewolucyjna. Najlepszym świadectwem tej harmonii była nominacja Piłsudskiego ministrem spraw wojskowych w endeckim gabinecie Świeżyńskiego (choć sam Piłsudski siedział jeszcze w Magdeburgu). Znaczyło to, że burżuazja — w oparciu o PPS i przy pomocy społecznej i narodowej demagogii — wysunęła osobę Piłsudskiego jako „zbawcę ojczyzny". Nie zmienia postaci rzeczy fakt, że pepesowcy, w obawie przed rewolucyjnie nastrojonymi masami, tworzą na przeciąg trzech dni rząd lubelski, by społeczną

demagogią „porwać za sobą masy" i odwrócić je od działań prawdziwie rewolucyjnych. Trwało to oczywiście do powrotu do Warszawy Piłsudskiego, w którym — jak się autor wyraża — ujrzano męża opatrznościowego. Zapomniał tylko dodać, że w powrocie Piłsudskiego widzą „zbawienie" przede wszystkim prawicowi przywódcy PPS. W przemówieniu, na pierwszym posiedzeniu Rady Ministrów, Daszyński stwierdza, że „wspaniałe słońce radości zaćmiewa cień smutku, gdyż między nami nie ma największego z Polaków: Józefa Piłsudskiego". Wyraża nadzieję, że go wnet „zobaczymy".

„Józef Piłsudski — czytamy we wstępie do „Przemówień" Piłsudskiego — nie zawiódł pokładanej w nim wiary i ufności całego narodu: **utrzymał ład i porządek wewnątrz państwa i odniósł nad Moskwą bolszewicką świetne i rozstrzygające zwycięstwo**" (podkreślenie moje — H. R.). Rola „opatrznościowa" Piłsudskiego polegała na tym, że zdławił rewolucję polską i był „żandarmem" imperializmu przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nie mógł on i nie chciał — według własnego wyznania („Poprawki", str. 81) — dopuścić, „by rząd był ubrany w jakiekolwiek przymiotniki, gdyż to jest śmiesznym naśladownictwem eksperymentów, idących od Wschodu". Tu znowu autor znalazł okazję do wypisywania o „daleko idących rozdźwiękach" między Piłsudskim a PPS. W samej zaś rzeczy rozdźwięki te ograniczyły się do tego, że Daszyński pokornie przekazał władzę Piłsudskiemu, ten zaś mianuje premierem swego męża zaufania w PPS — Moraczewskiego. A zrobił to Piłsudski na wyraźne żądanie endeków. Darmo autor sili się na wyszukiwanie dowodów, które by popierały jego twierdzenie: „Perl ... zorientował się bodaj pierwszy, że Piłsudski nie jest już wodzem polskiej klasy robotniczej i zmierza nie do utrwalenia lecz do likwidacji rewolucji, która się dokonywała". I dalej autor stwierdza: „PPS natomiast orientowała się w sytuacji i znowu wyprowadziła masy na ulice Warszawy". Już wyżej niejednokrotnie wykazaliśmy, że **Piłsudski nigdy nie był wodzem polskiej klasy robotniczej,** lecz przeciwnie był agentem burżuazji, zmierzającym do urzeczywistnienia jej celów przez łamanie polskiej klasy robotniczej. W tym pomagała mu wiernie jego nacjonalistyczna PPS, która w owym decydującym momencie czyniła wysiłki razem z burżuazją w celu zgniecenia piętrzącego się ruchu rewolucyjnego, grożącego zmieceniem burżuazji polskiej, nim zdoła utworzyć swoje państwo. Jakże śmieszne wobec tego wydaje się twierdzenie autora, że PPS znowu „wyprowadziła masy na ulice Warszawy". Wprost przeciwnie, zdrada ówczesnej nacjonalistycznej PPS, która zawarła sojusz z burżuazją, oraz słabość rodzącej się partii komunistycznej, która nie potrafiła porwać za sobą mas chłopskich — oto przyczyny porażki proletariatu polskiego.

Ustępem „Odbudowanie państwa" kończy autor rozdział dziewiąty i zarazem ostatni. Mówi się tu o zabiegach w kierunku uznania państwa polskiego i jego rządu. Dwa ciekawe momenty zasługują tu na szczególną uwagę, a mianowicie: 1) Już wtedy dyplomacja angielska forytuje Piłsudskiego; 2) Dmowski zdołał przeprowadzić „bardzo ważne postanowienie", mocą którego Niemcy miały tak długo okupować ziemie polskie, aż się tam nie zjawi armia polska z Francji. Zachodziła bowiem obawa, że z chwilą ustania okupacji polskich ziem przez wojska niemieckie wejdą tam wojska bolszewickie. Nie wyjaśnia jednak autor przyczyny forytowania Piłsudskiego przez dyplomację angielską. A sprawa była zupełnie jasna i prosta. Piłsudski skierował niemal całą rozporządzalną siłę przeciw bolszewikom, stawiał rozmyślnie różne trudności, przeszkadzając wyraźnie w warciu z nimi pokoju, mimo że ofiarowali bardzo korzystne warunki. Kiedy już nie mógł targować się z nimi o rzecz samą, zaczął spór o miejsce układów, ażeby w końcu doprowadzić do katastrofy, która kosztowała wiele krwi, trudów a nawet upokorzeń. Tak mówi o Piłsudskim Wincenty Witos.

Obraz Polaków w czasie wielkiej wojny jest równie zniekształcony podobnie jak i obraz rewolucji 1905 r. (rozdział ósmy). I tu, podobnie jak tam, „siłą napędową" jest PPS—prawica i Narodowa Demokracja, centralnymi figurami Piłsudski i Dmowski. I tu autor usiłuje pielęgnować legendę, jakoby Piłsudski i piłsudczycy walczyli o niepodległość Polski. Rozdział ten jest najwyraźniejszym piłsudczykow-

skim naświetleniem wypadków. Dlatego i tu nie ma działalności rewolucyjnej polskiej klasy robotniczej, natomiast pełno nieufności do rewolucji rosyjskiej i do bolszewików (bolszewicy prowadzili rokowania pokojowe tylko w celu zrewolucjonizowania armii mocarstw centralnych) i wynoszenie pod niebiosa „lewicowej“ kontrrewolucji. Dlatego brak choćby wzmianki o tym, że o obalenie caratu walczy konsekwentnie tylko polski obóz rewolucyjny, ramię przy ramieniu z proletariatem całej Rosji. Awangarda rewolucyjnego proletariatu Królestwa Polskiego, marksistowska SDKPiL bohatersko walczyła przeciwko szowinizmowi. Różnice zdań między obozem rewolucyjnym a nacjonalistyczną PPS nie tkwiły w kwestii niepodległości — jak tego chce autor, lecz były wyraźnym odzwierciedleniem różnic klasowych w narodzie polskim. Ideologia bowiem starej przedwojennej PPS, PPS Piłsudskiego, to drobnomieszczańsko-inteligencki nacjonalizm, ideologia zaś SDKPiL — to rewolucyjny marksizm. Inaczej więc przyjęła wybuch wojny światowej PPS-frakcja i PPSD Galicji i Śląska, a zupełnie inaczej SDKPiL. Obóz pierwszy, orientując się w swej polityce „niepodległościowej na uzyskanie Polski niepodległej“ drogą wojny światowej, czynnie popierał zabiegi wojenne Austrii i Niemiec, choć nastroje rewolucyjne wśród mas pracujących Kongresówki oraz rozłam wśród burżuazji polskiej ułatwiały wspólne wystąpienia organizacji robotniczych przeciwko wojnie. Dalekim zaś od służalstwa wobec junkierskich Niemiec i apostolskiej Austrii był obóz rewolucyjny, reprezentowany przez SDKPiL. W swej odezwie (podpisanej też przez PPS-lewicę), wydanej natychmiast po ogłoszeniu mobilizacji, SDKPiL, charakteryzując rozpoczętą wojnę jako wyraz zaborczej polityki imperialistycznej rządów burżuazyjnych, wzywa do walki przeciw wojnie, do rewolucji proletariackiej. Odezwa odgradza się **od wszelkich „orientacji“ na popieranie któregokolwiek z państw wojujących i broni niezawisłości polityki proletariatu,** by „dla zwycięskiego przeprowadzenia swoich żądań, zdobyć władzę i ująć rządy w swe ręce“. I choć odezwa ta tchnie luksemburgizmem — pomija bowiem prawo narodów do samostanowienia o swoim losie oraz sprawę rewolucyjnego sojuszu klasy robotniczej i chłopskiej — to mimo to odegrała ona dużą rolę w kształtowaniu się rewolucyjnego stanowiska proletariatu Kongresówki wobec wojny i w mobilizacji jego do walki z imperializmem. W tym kierunku idą i następne odezwy, stwierdzające, że **przeciwko imperializmowi istnieje tylko jeden środek: socjalizm,** że wojnę burżuazyjną należy zamienić w wojnę społeczną... Właśnie dlatego okupanci starają się aresztami rozbić organizację SDKPiL, popierając jednocześnie „aktywistyczną“ działalność fraków, wysługujących się imperializmowi mocarstw centralnych i podporządkowujących jego interesom interesy klasy robotniczej. SDKPiL była jedyną partią polityczną Kongresówki, która z całą bezwzględnością demaskowała akt 5 listopada 1916 r. jako szalbierczą politykę wojenną mocarstw centralnych, które obiecywały reakcyjnej burżuazji polskiej „państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem“, bez bliższego określenia granic i Konstytucji; demaskowała przy tym jednocześnie służalczą politykę wodzów frackich, pokrywających się rewolucyjno-wyzwoleńczym frazesem. Niestety, poza krytyką, SDKPiL nie mogła przeciwstawić żadnego hasła, które by mobilizowało masy pracujące Kongresówki do walki rewolucyjnej z uciskiem narodowym; nie doceniała bowiem spekulowania mocarstw centralnych na żywych tradycjach walk wolnościowych narodu polskiego oraz na szerzeniu patriotycznych złudzeń „niepodległościowych“ w celu realizacji swoich planów imperialistycznych. Dała się tu zdystansować wrogim organizacjom piłsudczykowskim w przechwytywaniu rewolucyjnych nastrojów mas i łudzeniu ich Polską „ludową“. Mimo tych błędów zasługa SDKPiL jest ogromna; budując swe nadzieje jedynie i wyłącznie na rewolucji, nie dopuściła, by polski proletariat dał się unieść bezmyślnej legendzie o wyzwoleńczej roli imperializmu. Wspaniałomyślne dobrodziejstwa rządów Niemiec i Austrii nie budzą w SDKPiL ani trochę więcej zaufania, niż oszukańcze obietnice caratu, z którym proletariat zawzięcie

walczył aż do ostatniej chwili. Akt 5 listopada — „to nowa forma imperialistycznej zaborczości, to tylko droga do uprawnienia i usprawiedliwienia tego systemu gwałtów i grabieży, które władze okupacyjne stosują na ziemiach polskich" — głosi również odezwa PPS-lewicy. W myśl tych zasad zrywa SDKPiL dwa ogromne wiece werbunkowe, zwołane w listopadzie przez PPS w Warszawie i przekształca je w antywojenną i antyokupacyjną demonstrację, podczas której dochodzi do krwawych starć z policją i wojskiem. Z całą też bezwzględnością występuje SDKPiL przeciw Radzie Stanu, mianowanej przez Niemców, demaskując ją jako narzędzie imperialistycznej polityki mocarstw centralnych. Równie bezwzględnie zwalcza SDKPiL Radę Regencyjną, wykazując treść socjalną tej nowej marionetki władz okupacyjnych — „narzędzie reakcji niemieckiej i rodzimego ucisku". SDKPiL wystąpiła też energicznie przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Polski, wzywając masy do protestu i walki z tym „nowym rozbiorem Polski" oraz z „nową koalicją łotrów niemiecko-austriacko-ukraińskich przeciw rewolucji rosyjskiej". Rewolucja Październikowa wpłynęła na zaostrzenie walki politycznej SDKPiL z partiami nacjonal-oportunistycznymi. Rząd Rady Regencyjnej, cała burżuazja i jej sojuszniczka PPS-frakcja mamią klasy pracujące Polski utworzeniem „Polski Ludowej", by odwrócić ich uwagę od walki rewolucyjnej. Był to moment, kiedy przed klasą robotniczą stanęła sprawa bezpośredniej walki o władzę. SDKPiL w jednolitym froncie z PPS-lewicą występuje ze wspólną proklamacją, wzywającą masy pracujące Kongresówki do natychmiastowego tworzenia Rad Delegatów Robotniczych, w celu wprowadzenia rządów robotniczych. Równolegle jednak z rewolucyjnym procesem powstawania Rad odbywał się proces kształtowania się państwa kontrrewolucyjnej burżuazji polskiej. Wodzowie PPS i nawet jawnie reakcyjnego NZR biorą udział w powstawaniu Rad, by je opanować i zlikwidować. Walka o Rady była bezwzględną, pepesowcy nie przebierali w środkach w celu ich rozbijania. W najlepszym wypadku starali się podporządkować je rządowi „ludowemu" jako jego organy wykonawcze, dopóki rząd nie wzmocni się i ich nie zniesie. RDR Zagłębia Dąbrowskiego wyraziła na wstępie swej działalności solidarność z Rządem Komisarzy Ludowych w Rosji i potępiła rząd „ludowy" jako rząd kontrrewolucji polskiej, wezwała proletariat do uzbrojenia się i utworzenia oddziałów Czerwonej Gwardii i nałożyła kontrybucję na fabrykantów i właścicieli kopalń. Dnia 10 listopada RDR proklamowała 8-godzinny dzień pracy, a 15 wydała „polecenie objęcia przez robotników poszczególnych gałęzi życia gospodarczego" („Wiadomości" RDR okr. sosnowieckiego", nr 1). Od 8 listopada do 21 grudnia 1918 r. (tj. do rozwiązania Gwardii Czerwonej) główne ośrodki robotnicze Zagłębia Dąbrowskiego znajdowały się faktycznie w ręku robotników, mimo wściekłego przeciwdziałania całej burżuazji i PPS-frakcji. Dopiero dzięki znacznym siłom wojskowym, przybyłym do Zagłębia z rozkazu Piłsudskiego, na specjalne zarządzenie rządu „ludowego" Moraczewskiego, Czerwona Gwardia Zagłębia Dąbrowskiego została dnia 21 grudnia zlikwidowana.

W Lublinie RDR powstała przed utworzeniem rządu „ludowego" Daszyńskiego. Tu również pod naciskiem SDKPiL i mas proklamowano natychmiast 8-godzinny dzień robotniczy. To samo robi RDR w Łodzi i innych miejscowościach. W RDR Łodzi została zgłoszona rezolucja SDKPiL i PPS-lewicy stwierdzająca, że rząd Moraczewskiego staje na drodze dążeniom rewolucyjnego proletariatu i musi być przez klasę robotniczą obalony, została jednak odrzucona głosami fraków i enzeterowców. Współpracując z burżuazją musieli pepesowcy bronić jej interesów i na terenie RDR. Rada Warszawska wyraziła również swą solidarność ze zwycięską rewolucją proletariacką w Rosji, potępiła rząd „ludowy", rozpoczęła kampanię wyborczą do Rad pod hasłem „cała władza w ręce Rad Delegatów Robotniczych". Wprowadziła również 8-godzinny dzień roboczy, rozpoczęła walkę z sabotażem fabrykanckim i lichwą żywnościową i czyniła próby organizowania Czerwonej Gwardii. Przerażona Rada Regencyjna oddała prędko władzę w ręce

Piłsudskiego, który miał ocalić burżuazję przed rewolucją. Nastąpiły też od razu masowe areszty socjaldemokratów, zwolnionych z więzień przez rewolucję niemiecką. Burżuazja polska usiłowała skierować energię rewolucyjną mas pracujących w łożysko kontrrewolucji. Wodzowie PPS-frakcji rozpoczęli wściekłą nagonkę przeciwko RDR i ogłosili „nowe wybory“ do Rady Delegatów Rob., powstającej z inicjatywy PPS w celu zdezorientowania i rozbicia ruchu rewolucyjnego. Wodzowie fraków, obawiając się, „ażeby Rady nie wkroczyły na tory samodzielnej, rewolucyjnej polityki proletariackiej“, czynili wszystko, by nie dopuścić do utworzenia jedności klasy robotniczej.

Burzliwy proces tworzenia Rad przerzucił się na wieś, gdzie ich organizowanie było połączone najczęściej z walką zbrojną z policją, żandarmerią i obszarnikami. Szczególnie ostry charakter przybrała ta walka w powiecie zamojskim, lubelskim, puławskim, lubartowskim i krasnostawskim, gdzie chłopi napadali na dwory pańskie, opanowywali folwarki i przepędzali obszarników.

Jednak ruch rewolucyjny na wsi, pozbawiony kierownictwa partii rewolucyjnego proletariatu z powodu błędnej polityki SDKPiL i PPS-lewicy w sprawie chłopskiej nie został powiązany z ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej.

PPS starała się odciągnąć masy pracujące od tej walki rewolucyjnej. Piłsudski mianując prezesem gabinetu pepesowca Daszyńskiego a później Moraczewskiego, uzasadniał wobec burżuazji swoje postępowanie pożarem rewolucji i sytuacją rewolucyjną wewnątrz kraju (sam Daszyński również stwierdza w swoich pamiętnikach, że wobec sytuacji rewolucyjnej w Polsce, nie był w listopadzie możliwy rząd koalicyjny, a tylko „ludowy“). Rząd „socjalisty“ Moraczewskiego usiłował ugrupować wokół siebie wszystkie kierunki burżuazyjne od PPS do ND w celu utworzenia jednolitego frontu narodowego do walki z grożącą rewolucją, wciągając do niego i masy pracujące za pośrednictwem radykalnej frazeologii społecznej. **„Wszystko sprowadza się do jednej kwestii —** pisał wówczas „Naprzód“ z 19 XI 1918 r. — **czy uda się w Polsce zabezpieczyć przed wewnętrznym niebezpieczeństwem, czy nie“.** (podkreślenie moje — H. R.)

SDKPiL nie doceniała roli PPS w powstaniu państwa polskiego, nie doceniała też kontrrewolucyjnej roli i istoty rządu Moraczewskiego, nie rozumiała, że Dmowski i Moraczewski reprezentują dwa skrzydła jednej i tej samej kontrrewolucji burżuazji polskiej, którą Piłsudski usiłował zjednoczyć od chwili powstawania państwa polskiego. Walka wewnętrzna obu obozów burżuazji polskiej była tylko walką o wcielenie w życie dwu sposobów zdławienia ruchu rewolucyjnego. Z jednym skrzydłem („lewym“) była ściśle związana PPS-frakcja, która za pomocą narodowo-wyzwoleńczej i socjalistycznej frazeologii obroniła burżuazję polską przed rewolucją. Pod osłoną polityczną jej wodzów odbyła się koncentracja sił reakcyjnych, pod ich osłoną zaczęło się przygotowanie do interwencji przeciwko Republice Radzieckiej (rząd „ludowy“ Moraczewskiego zawiadomił wszystkie państwa o swym powstaniu, prócz Rosji Radzieckiej), przy ich pomocy rozpoczął rząd Moraczewskiego i Piłsudskiego walkę o ujarzmienie Ukrainy Zachodniej. Polska, uzyskawszy niepodległość dzięki zwycięskiej rewolucji proletariackiej w Rosji oraz rewolucji w Niemczech i Austrii, stała się od pierwszej chwili istnienia państwem zaborów imperialistycznych, jedną z ostoi reakcji europejskiej.

To wszystko autor przemilcza, zniekształcając przez to obraz Polaków w czasie wielkiej wojny.

Całość zamyka „Zakończenie“, w którym autor charakteryzuje głębokie zmiany okresu powstańczego w Polsce. Ten okres kończy się, według autora, **tak pełną niepodległością, jakiej nie było od czasów Sobieskiego** (podkreślenie moje — H. R.). I dalej: „wszystkie rządy uznawały pełnoprawność i suwerenność Rzeczypospolitej“. Autor wcale nie chce widzieć tego, że ta „pełna niepodległość i suwerenność“ narażona została na szwank już od pierwszych chwil powojennych przez rządzący Polską wielki kapitał i obszarników. Wszystkie pożyczki zagraniczne

zaciągnięte zostały na warunkach ubliżających Polsce (np. jeden z warunków tzw. pożyczki tytoniowej głosił, że w razie wojny na wszystkich budynkach, należących do Monopolu Tytoniowego, wywieszona zostanie flaga włoska). W całym pierwszym dziesięcioleciu niepodległości komisje anglosaskich „ekspertów" kontrolowały gospodarkę polską i określiły wytyczne, którymi miała się kierować polityka gospodarcza Polski. I taki stan autor nazywa „pełną niepodległością i suwerennością".

Kreśląc w dalszym ciągu obraz przemian społecznych autor na przykładzie rządów szlachty galicyjskiej podkreśla słusznie, że „w ostatniej instancji decydujący będzie zawsze interes klasowy, a nie solidarność ogólnonarodowa. Nie ma jednak racji, że solidarność narodowa zgodna jest z interesem klasowym „szczególnie w czasie wojny". Przede wszystkim zależy to od tego, kto reprezentuje naród. Nie ma i być nie może solidarności ogólnonarodowej w państwach imperialistycznych. Jest to możliwe tylko tam, gdzie interes klasowy jest identyczny z interesem narodowym i odwrotnie. Z tym łączy się ściśle zagadnienie wojny. Nie ma solidarności ogólnonarodowej w wojnie imperialistycznej — zaborczej, gdyż taka wojna jest prowadzona nie w interesach narodu, lecz tylko garstki imperialistycznych grabieżców. Wojna 1920 r. przeciw młodej republice radzieckiej nie miała nic wspólnego z interesem narodu polskiego, nie mogła i nie powinna była wzbudzić solidarności ogólnonarodowej. Mowa tu być może tylko o wojnie obronnej, narodowowyzwoleńczej, jaką np. była wojna z najeźdźcą hitlerowskim.

Całkowicie niezgodne z prawdą jest twierdzenie autora, że **„nie ma np. analogii do podwójnego nurtu socjalizmu polskiego w socjalistycznych obozach innych narodów.** Kwestia niepodległości nigdzie tak silnie jak w Polsce nie zaznacza się w życiu narodów europejskich w owym okresie historycznym". (Podkreślenie moje — H. R.).

Jest to **świadome** zaciemnianie obrazu polskiego ruchu robotniczego.

W istocie rzeczy rozłam w polskim ruchu robotniczym jest jaskrawym odbiciem dwóch przeciwstawnych kierunków w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Tylko na specyficznym tle ten rozłam przyjmuje specyficzny charakter.

Zastanawiając się nad tym, czyjej zasłudze przypisać należy wskrzeszenie Polski po pierwszej wojnie światowej, autor stwierdza, że „nie da się odważyć, ile każdy z tych czynników znaczył w tym splocie sił i zdarzeń, które w swym końcowym wyniku przyniosły wskrzeszenie państwa polskiego". A więc wielkie znaczenie ma tu, według autora, akt 5 listopada 1916 r., w którego genezie rolę zasadniczą odegrały Legiony. Nie mniejsze znaczenie ma tu polska tradycja powstańcza. **„Wreszcie sam fakt istnienia poszczególnych orientacji polskich był obiektywnie dla narodu polskiego bardzo korzystny,** stanowi bowiem pewnego rodzaju asekurację, że bez względu na wynik wojny... sytuacja Polaków byłaby korzystniejsza niż przed wojną". I tak w tym „splocie sił i zdarzeń" autor w ogóle nie widzi roli rewolucji bolszewickiej dla niepodległości Polski. Rewolucja Październikowa przede wszystkim przyniosła wolność Polsce i innym narodom „w tym rejonie Europy zamieszkałym". Jak zaś „bardzo korzystnymi były orientacje dla narodu polskiego", skoro służyły interesom imperialistów i dalekie były od obrony rzeczywistych interesów narodu polskiego. Tyczy się to zarówno orientacji, która była na służbie austro-niemieckiego imperializmu, jak i orientacji, będącej po stronie imperializmu carskiego i anglo-francuskiego. Żadna z nich nie odpowiadała interesom klasy robotniczej i narodu polskiego. Nie dzięki polityce tych obozów powstała Polska. Akt 5 listopada 1916 r. nie jest aktem międzynarodowym, jest nim dekret władzy radzieckiej z lata 1918 r., który wyraźnie anuluje traktaty rozbiorowe i wyraźnie zrzeka się wszelkich pretensji do ziem dawnego imperium carów, zamieszkałych przez ludność polską.

To autor przemilcza.

Odnosi się wrażenie, że ta „konsekwentna linia" autora znajduje swój wyraz nawet w wykazie literatury wybitnie jednostronnej. I tak np. wśród dzieł, obejmujących całość zagadnienia, nie ma „Imperializmu" Le-

nina, choć jest „Pokój zbrojny i imperializm kolonialny“ Feldmana. Prawda, że w wykazie są tylko autorowie polscy, ale sam autor zastrzega się, że „uwzględnione zostały tylko książki wydane w języku polskim“ (nie dotyczy to więc autorów), a „Imperializm“ Lenina był wydany po polsku dawno przed drugą wojną światową. Jeśli chodzi o dzieła omawiające ruch socjalistyczny, to nie wiadomo, dlaczego w wykazie pominięty został Wasilewski, dlaczego nie ma H. Jabłońskiego: „U źródeł teraźniejszości“. W wykazie dzieł z dziedziny gospodarczej figuruje zaledwie Kempner, nie ma natomiast ani Koszutskiego ani też Róży Luksemburg. Tę ostatnią autor w ogóle jakby świadomie zignorował w swej książce. Nie ma również ważnej książki Marchlewskiego, traktującej o rozwoju ekonomicznym zaboru pruskiego. Literatura przedmiotu jest więc wybitnie jednostronna.

Styl książki ciężki, poszczególne ustępy niekiedy wcale ze sobą się nie wiążą, myśli nagle się urywają, a w ich miejsce wysuwają się nowe, równie bez związku. Dla przykładu można przytoczyć stronicę 188, na której autor kreśli sylwetkę Daszyńskiego: urywa się ustęp i zaczyna się nowy, którego kolejnych sześć zdań z trudem wiąże się w jakąś całość.

Tytuły ustępów nie zawsze odpowiadają ich treści. Tak np. ustęp zatytułowany „Manifest Mikołaja Mikołajewicza“ mówi więcej o koncepcjach austriackich, aniżeli o właściwym temacie. To samo tyczy się ustępu, traktującego o polityce ugodowej Dmowskiego, gdzie autor więcej uwagi poświęca raczej PPS. Miejsc takich można znaleźć więcej.

Łączy się z tym dość ciężki i nużący język, brak ścisłości w formułowaniu pojęć. Autor np. często mówi o „rolnictwie polskim“ tam, gdzie należało by mówić o rolnictwie szlacheckim. Używa wyrazu „społeczeństwo“ tam, gdzie wyraźnie chodzi o obszarników tylko, wyrazu „Polaków“ zamiast szlachty itd. I tu można by cytować przykłady w nieskończoność.

Wadliwa też jest konstrukcja. Tak np. rozdział I rozpoczyna się od emigracji postyczniowej i sprawy polskiej do r. 1873, rozdział II mówi o Galicji w okresie walki o autonomię, wreszcie w rozdziale III **znowu** przechodzi autor do zaboru rosyjskiego w okresie pozytywizmu.

Tymczasem byłoby racjonalniej umieścić rozdział III przed drugim, co wpłynęłoby na zwartość konstrukcji. Centralnym dla nas jest zabór rosyjski; na tle rozwoju tego zaboru można lepiej zrozumieć bieg wypadków w innych dzielnicach.

Konkretnie wadliwa i chaotyczna jest np. konstrukcja rozdziałów VI i VII. Mówi tu autor kolejno o stronnictwach (stańczycy), sprawach gospodarczych („Powolne przemiany gospodarcze“), o kwestii ukraińskiej, **znowu o sprawach gospodarczych** („Sprawa uprzemysłowienia Galicji“), znowu o stronnictwach (PPSD i SL i innych) itd.

To samo dotyczy rozdziału VII, przy czym jednym zagadnieniom autor poświęca nieproporcjonalnie dużo miejsca (działalności „Ligi“ aż 6 stronic), o innych ledwo wzmiankuje (ruchowi socjalistycznemu w tymże rozdziale poświęca zaledwie jedną stroniczkę). Zbyt rozwlekły jest np. „Zabór pruski w okresie walki o ziemię“, głównie dlatego, że autor dużo miejsca poświęca poszczególnym jednostkom, nie charakteryzując obozów społecznych, do których te jednostki należą, ani nie dając tła ich działalności. Bardzo często niepotrzebnie wraca do jednych i tych samych jednostek (np. Napieralski, Szymański, Seyda). Ciąży na tym rozdziale balast szeroko przedstawionych formalno-prawnych stosunków w zaborze pruskim, co — bez dostatecznej analizy tych stosunków — wprost przytłacza czytelnika.

Cytaty w książce dobrane zostały tendencyjnie (np. na str. 281, 284—285, 291, 304 itd.); wszystkie mają na celu przemycanie poglądu, jakoby Piłsudski i jego ludzie walczyli na prawdę o prawdziwie niepodległą, prawdziwie wolną i prawdziwie demokratyczną Polskę. Autor jednak zapomina, że cytowanym przez niego frazesom historia zadała kłam i zdemaskowała prawdziwe oblicze piłsudczyzny.

W końcu jeszcze jedna uwaga: we wstępie autor stwierdza, że w odróżnieniu od istniejących do tej pory

opracowań całości tego okresu pragnął położyć silniejszy nacisk na stronę gospodarczo-społeczną niż ściśle polityczną opisywanych faktów. Musimy stwierdzić, że jakkolwiek autor porusza też zagadnienia gospodarcze, główną uwagę jednak poświęca raczej historii politycznej. Zagadnienia gospodarcze zajmują o wiele mniej miejsca, mało też autor zajmuje się analizą społeczną faktów, pominięta została w ogóle w wielu miejscach dialektyka walki klasowej. Dla przykładu warto zaznaczyć, że w charakterystykach działaczy politycznych autor pomija całkowicie ich oblicze społeczne.

W całości przedstawiony tu obraz historii Polski 1864 — 1918 jest obrazem wykoszlawionym i fałszywym. Jest to raczej historia piłsudczyzny i endecji, ściślej mówiąc, historia Piłsudskiego i Dmowskiego („koncepcja dwu Polaków") w ich własnym oświetleniu.

W żadnym wypadku nie można tej książki aprobować jako podręcznika, albowiem zamazuje, wykrzywia i wypacza prawdziwą historię.

Henryk Raort

List do Redakcji

Szanowny Obywatelu Redaktorze,

Proszę Was o zamieszczenie na łamach „Myśli Współczesnej" poniższej repliki na recenzję o moim referacie „Stosunki wzajemne Polaków i innych ludów w dobie Wiosny Ludów", ogłoszoną przez ob. W. Łukaszewicza w n-rze 11 — 12 Waszego pisma z r. 1948, str. 230 — 2. Zgodnie z zasadą bezstronności — „audiatur et altera pars" — winni Czytelnicy „Myśli Współczesnej" dowiedzieć się również i o stanowisku zaatakowanego.

1. Polemiczna i pisana z wyraźną, jakkolwiek niczym chyba niespowodowaną, niechęcią do autora referatu, recenzja ob. Łukaszewicza zawiera pewną ilość nieścisłości i przesadnych określeń. W zasadzie ma ona charakter ataku, mającego na celu całkowite obniżenie wartości referatu, co oczywiście należy całkowicie do swobody postępowania recenzenta. Niemniej wyraźnie agresywny i ironiczny ton („Batowski zaszczycił względami", „cóż rewelacyjnego odkrywa w swym referacie Batowski?") nie może nie osłabić wiary w obiektywność recenzenta, który na pewno nie zdaje sobie sprawy, że niepoważnymi uszczypliwościami przynosi ujmę najwyżej samemu sobie.

2. Czytelnik musiałby raczej przeczytać cały mój referat, by móc odrzucić wrażenie, które pragnie wywołać recenzent, że jakoby o wszystkich autorach przeze mnie wspominanych wyrażam się w ogóle tak ujemnie, że ob. Łukaszewicz ma wobec tego prawo wystąpić w roli ich obrońcy i z kolei podobnie wyrazić się o moim referacie. Otóż Czytelnik mógłby się przekonać łatwo, zaglądnąwszy do tekstu mego referatu, że piszę: „monografia nieodżałowanej pamięci Józefa Feldmana", „poważna praca Russjana", itd. — tzn., że bynajmniej nie obniżam wartości wszystkiego, co w danych książkach się znajduje, lecz zwracam jedynie uwagę na niedociągnięcia ich odnośnie do sprawy, będącej tematem referatu, a stanowiącej oczywiście tylko drobny składnik ich treści — poza tym określonej przeze mnie jak najdodatniej.

3. Myli się recenzent, twierdząc, że „w swej popędliwości nadkrytycznej Batowski zapomniał o innych pracach Handelsmana, jak „Ukraińska polityka ks. Ad. Czartoryskiego przed wojną krymską", jak monografia o Adamie Czartoryskim, która ostatnio wyszła spod prasy. Otóż na str. 307 w moim referacie, recenzent, gdyby był

uważniej czytał, a mniej pragnął zdruzgotać przeciwnika za wszelką cenę — znalazłby odsyłacz 26, który brzmi: „Istnieje paląca potrzeba opracowania wolnej od nacjonalistycznych uprzedzeń historii stosunków polsko - ukraińskich w XIX w.; cenna poza tym rzecz Handelsmana „Ukraińska polityka ks. Ad. Czartoryskiego przed wojną krymską“ (1935), nie może tu wymaganiom odpowiadać, podobnie jak różne prace ukraińskie sprzed r. 1939.*) Następnie, recenzent zapomniał chyba, że I t. monografii Handelsmana o Czartoryskim, „który niedawno wyszedł spod prasy“, sięga tylko do r. 1846; rozdziału o r. 1848, ogłoszonego na łamach „Przeglądu Historycznego“, nie mogłem znać i omówić w referacie zjazdowym, napisanym w maju 1948, jeżeli odnośny tom „Przeglądu Hist.“ wyszedł o dwa miesiące później. Tak więc — „w swej popędliwości nadkrytycznej‘, używając własnych słów ob. Łukaszewicza, postawił mi on dwa całkowicie nieuzasadnione zarzuty. Fakt ten nie może powiększyć wyobrażenia o dobrej woli kolegi recenzenta...

4. Następnie czytamy w recenzji: „Po Handelsmanie dobrał się Batowski do skóry Widerszalowi i Tyrowiczowi, przekreślił całkowicie wartość pracy Wł. T. Wisłockiego pt. „Kongres słowiański w r. 1848 a sprawa polska“. Otóż jest rzeczą obrazowego stylu recenzenta użyć wyrażenia „dobrał się do skóry“ o następującym moim określeniu: „Popularny charakter mająca rzecz Widerszala „Ruchy wolnościowe na Bałkanach“ również o wiele za mało zajmuje się wydarzeniami Wiosny Ludów, a podobnie znów powojenna już rzecz M. Tyrowicza o „Polskim kongresie politycznym we Wrocławiu w 1848 roku“ przynosi materiału o sprawie słowiańskiej nader niewiele“. Za prawdziwość tych swoich twierdzeń przyjmuję pełną odpowiedzialność; recenzent, jeśli jest przeciwnego zdania, winien był to udowodnić. Na razie pozostaje tylko wrażenie, że ob. Łukaszewicz pragnie dyskredytować za wszelką cenę. — O ile chodzi o monografię Wisłockiego, napisałem: „jest ona jednak niestety pracą raczej amatorską i zawarte w niej nowe materiały zasługują na ponowne, fachowe opracowanie“. I to twierdzenie mogę podtrzymać. Skoro kol. Łukaszewicz, jak się zdaje, daje wiarę raczej historykom czeskim, niech sobie przeczyta recenzję pracy Wisłockiego pióra V. Čejchana w praskim miesięczniku „Slovansky Prehled“ 1928, str. 544 — 6.

5. Z kolei recenzent zapytuje: „Cóż rewelacyjnego odkrywa nam w swym referacie Batowski? Rzeczy dobrze znane i gruntowniej przedstawione w historiografii polskiej i obcej, odnoszącej się do r. 1848, niż w referacie Batowskiego“. Otóż, upewnić mogę Czytelników „Myśli Współczesnej“, że zadaniem mego referatu nie było bynajmniej „odkryć coś rewelacyjnego“ i to na ogół nie bywa zadaniem referatów zjazdowych. Referat mój miał zadania sprawozdawcze i postulatowe, więcej nic. Zawieszony w powietrzu jest zarzut, że dane sprawy są gruntowniej przedstawione gdzie indziej; nie wątpię, że jest to możliwe, jeśli weźmie się pod uwagę, że cały mój referat liczy 12 (dwanaście) stron, a tematem jego jest wiele, wiele kwestii, z których każda zasługuje na osobną monografię. „Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose“ — powiedziano niegdyś. Nie wiem jedynie, czy ob. Łukaszewicz w tak szczupłych ramach przy tak obszernym temacie dokazałby wiele więcej i dał przedstawienie „gruntowniejsze“, choćby w istocie wszystkie te sprawy istotnie znał „lepiej“ (quod erat demonstrandum).

*) Po raz drugi cytuję tę samą, rzekomo pominiętą, książkę w ods. 44.

6. Koreferat prof. Jakóbca dał koledze recenzentowi podstawę do wytknięcia poważnego braku w moim referacie: pominięcia sprawy współpracy rewolucyjnej w okresie Wiosny Ludów. Nadal jednak twierdzę, że ani Jakóbiec tej swej — bardzo godnej uwagi tezy — nie uzasadnił bliższymi danymi (nie daje w swym koreferacie ani jednej wskazówki bibliograficznej, podczas gdy nie szczędzi ich przy innych szczegółach), ani też gdzie indziej na razie nie ogłoszono o tej sprawie bliższych danych; nie mówią o tym bynajmniej artykuły historyków radzieckich Szustera, Udalcowa i Nikitina. Ja operuję realiami; sprawa ta jest hipotezą, bardzo zasługującą na bliższe zbadanie, ale na razie tylko hipotezą.

7. Dalej zarzuca mi recenzent „więcej niż niekonsekwencję" wskutek: „ciągłego powoływania się w odnośnikach na te właśnie prace Handelsmana i Wisłockiego, które spotkał wyrok potępienia". Otóż, jak wygląda z tym „ciągłym" powoływaniem się? Odsyłaczy ma mój referat czterdzieści pięć; nazwisko Handelsmana występuje tu wymienione czterokrotnie, Wisłockiego trzykrotnie. Istotnie — liczbowo wiele. Ale poza ods. 25, brzmiącym „Prace Handelsmana jw." (bez wymienienia zatem, o które chodzi), wszystkie pozostałe odsyłacze cytują tylko m a t e r i a ł y, jakie odnośni autorzy dla danej kwestii ogłaszają w swych pracach. Innymi słowy, zdaniem recenzenta, „wyrok potępienia" spotyka z mej strony dokumenty z r. 1848? Czy to miał kol. Łukaszewicz na myśli?

8. Tendencyjnie naciągnięte jest zdanie: „Lelewela postawił na czele Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i to przed r. 1846, gdy rzeczą powszechnie znaną jest, że Lelewel wstąpił do T. D. P. dopiero w lecie r. 1846 i że żadnej w nim roli nie odegrał". Otóż u mnie (str. 306) jest mowa o wydarzeniach nie przed r. 1846, lecz przed r. 1848, a więc słowa Łukaszewicza „przed r. 1846" są jego fantazją. Pisząc o roli Lelewela, miałem na myśli jego znaczenie duchowe raczej niż formalne; lapsus, że nie był on przewodniczącym („nie stał na czele") T. D. P. oczywiście uznaję.

9. Umowę z 18 maja 1849 uważam, wbrew twierdzeniom kol. Łukaszewicza, nadal za „arcydzieło", jakkolwiek nie przyniosła ona od razu konkretnych rezultatów. Uważam ją za arcydzieło z punktu widzenia jej treści, gdyż tak dobrze ujmuje możliwe w danym okresie uregulowanie stosunków narodowościowych na Węgrzech. Myli się kol. Łukaszewicz, jeśli twierdzi, że Węgrzy byli „skorzy do ugody" w obliczu zbliżającej się klęski. Mógł się o tym dowiedzieć choćby z gruntownego przedstawienia u Russjana, jakie niezadowolenie umowa ta wywołała na Węgrzech — i dopiero po klęsce pod Világos (tak, a nie „Villagos", jak pisze Łukaszewicz) Kossuth lepiej ocenił bystrość i trafność koncepcji polskiej, poczem w 15 lat później podobny układ zawarła emigracja węgierska ponownie, przyznając nawet jeszcze dalej idące ustępstwa Słowianom i Rumunom. Jedyny zarzut, jaki mogę tu przyjąć, jest, że winienem był ograniczyć swe określenie „arcydzieło dyplomacji" przez dodanie słów: „pod względem trafnej i celowej stylizacji".

HENRYK BATOWSKI